

BESTSELLEROWA AUTORKA

NEW YORK TIMES

PENNY JORDAN

*Na chwile,
na zawsze*



Penny Jordan

Na chwilę, na zawsze

Jak być kochaną (Szantaż)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Wszystko w porządku?

Lee uśmiechnęła się w odpowiedzi. Z przejęcia błyszczały jej oczy. Rodzice nazwali ją, według niej dość niemądrze, Annabel-Lee, ale wszyscy znajomi mówili do niej Lee. Była wysoką i szczupłą dziewczyną o włosach koloru jesiennych bukowych liści, które w słońcu połyskiwały jak świeżo wyjęte z łupiny kasztany. Miała lekko skośne zielone oczy, ocienione gęstymi podwiniętymi rzęsami – oczy czarownicy, jak stwierdził kiedyś jej ojciec. Pełne, ładnie zarysowane wargi świadczyły o ciepłej, uczuciowej naturze.

Poniżej, w porannym słońcu, połyskiwały wody kanału La Manche. Lee czuła, że ogarnia ją miłe podniecenie, niczym po kieliszku szampana.

– Na lotnisku będzie na nas czekał samochód z wypożyczalni – oznajmił jej szef, Michael Roberts. – Od razu pojedziemy nad Loarę.

Michael był głównym specjalistą od zakupu win dla sieci prestiżowych supermarketów, a Lee pracowała jako jego asystentka. Zajmowała to stanowisko od sześciu tygodni, ale pierwszy raz wyjechali razem „w teren”, o ile można to tak określić.

Michael prowadził trudne negocjacje z jednym z producentów z doliny Loary, który dotychczas sprzedawał swoje wina z najlepszych zbiorów jedynie do najbardziej ekskluzywnych, specjalistycznych sklepów winiarskich. Michael ze wszystkich sił starał się go przekonać, że choć taka polityka sprzedaży jest słuszną, to również angielscy miłośnicy tego trunku mają coraz bardziej wyrobione gusty i coraz większe wymagania, a więc zasługują na to, by udostępnić im jak najlepsze gatunki.

Największe sieci supermarketów rywalizowały ze sobą zaciekle o zakup win w najlepszym gatunku. Gdyby Michaelowi udało się wprowadzić *château chavigny* do oferty sklepów, byłby to dla niego wielki sukces.

Po długich negocjacjach hrabia de Chauvigny zaprosił Michaela do swojej winnicy na degustację nowych win. Michael żywił głęboką nadzieję, że jest to wyraz chęci do ubicia interesu.

– O tej porze roku najprawdopodobniej będziemy jedynymi gośćmi hrabiego – ostrzegł ją Michael, kiedy pojawił się komunikat nakazujący zapięcie pasów bezpieczeństwa, zwiastujący koniec lotu. – Degustacja najlepszych win, *grand i premier cru*, odbywa się o wiele później. A jak twój narzeczony zareagował na wiadomość, że lecisz ze mną do Francji? – spytał z iskierką rozbawienia w oczach. – Ambitna z ciebie dziewczyna, prawda? Ale co będzie z pracą, jak poślubisz bostońskiego bogacza, dziedzica imperium bankowego?

– Drew zdaje sobie sprawę z tego, ile znaczy dla mnie praca – oświadczyła Lee stanowczo. Poznała swego narzeczonego, gdy pracowała w winnicy w Australii. Zakochali się w sobie niemal od pierwszego wejrzenia i nie zwracali sobie głowy dyskusjami o tak przyziemnych sprawach, jak szczegóły dotyczące wspólnej przyszłości. Mieli mało czasu. Lee wkrótce miała podjąć swoją obecną posadę, a Drew pochłaniały trudne negocjacje w sprawie fuzji imperium bankowego jego ojca z bankiem kanadyjskiego partnera.

Do czasu dojścia do skutku połączenia obu banków o ustaleniu daty ślubu nie mogło być mowy. Rodzina Drew wywodziła się z pierwszych osadników i ślub w tej rodzinie był doniosłym wydarzeniem towarzyskim dla całego Bostonu. Lee z lekkim rozbawieniem traktowała nalegania Drew, by ta uroczystość miała bardzo formalny charakter, ale z właściwą sobie pogodą ducha

godziła się na wszystkie jego propozycje.

Przypomniała sobie, że w tym tygodniu przypada jej kolej na telefon do narzeczonego. Ich rozmowy stały się cotygodniowym rytuałem. Już wcześniej uprzedziła Drew, że ta rozmowa będzie krótka z powodu jej służbowego wyjazdu do Francji.

Samolot obniżył lot, podchodząc do lądowania. Lee upomniła się w duchu, że przyleciała do Francji służbowo, a nie po to, by marzyć o narzeczonym. Poczula lekki ucisk w dole brzucha. To zadanie było bardzo ważne, więc chciała wykonać je jak najlepiej. Dotychczas Michael był z jej pracy bardzo zadowolony, dlaczego więc czuła jakieś nieokreślone napięcie i niepewność?

Na lotnisku czekał na nich samochód, granatowy renault. Mieli prowadzić na zmianę. Michael ostrzegł ją, że jazda do Chauvigny zabierze im kilka godzin.

Jaskrawe majowe słońce malowało na jej włosach piękne złote błyski, co nie uszło uwagi szefa. Na podróż ubrała się w jasnoróżowy lniany garnitur z dobraną do niego kremową jedwabną bluzką, jednocześnie elegancki i niezobowiązujący. Poruszała się z wrodzoną gracją szczupłej długonogiej kobiety.

Zgodnie zdecydowali, że nie zatrzymają się w drodze na posiłek. Francuskie lunche zwykle trwają bardzo długo, a poza tym niedawno jedli w samolocie.

Za Orleanem Lee przejęła kierownicę. Była dobrą kierowcą, uważnym i na tyle pewnym siebie, że nie wprawiała ją w panikę ryzykowne manewry francuskich kierowców, zwłaszcza przy wyprzedzaniu. Szybko nauczyła się, że dla bezpieczeństwa własnego i innych należy zachować większy niż zwykle dystans od jadącego przed nią samochodu.

Michael Roberts z lekkim rozbawieniem obserwował, jak bardzo skupia się na prowadzeniu. Nigdy dotąd nie miał asystentki kobiety, ale kwalifikacjami i doświadczeniem Lee znacznie przewyższała innych kandydatów na tę posadę.

Specjalista do spraw zakupu win musi kochać wino, musi wiedzieć, jak powstaje, a przede wszystkim musi posiadać rzadką zdolność nieomylnego odróżniania doskonałego trunku od trunku po prostu bardzo dobrego, a do tego niezbędna jest duża doza intuicji. Wszystkich ubiegających się o to stanowisko poproszono o spróbowanie kilku różnych gatunków win i o zapisanie spostrzeżeń na ich temat.

Uwagi Lee okazały się o wiele trafniejsze od zapisków konkurentów. Miała coś, co w tej branży potocznie nazywa się „nosem”. Z początku Michael nie był do niej przekonany. Zakup wina to poważna sprawa, a kto potrafi zachowywać się poważnie przy tak pięknej kobiecie jak Lee? Zwłaszcza Francuzi, dla których wszystko, co ma związek z winem, to sprawa wielkiej wagi. Wkrótce jednak się przekonał, że jego obawy są bezpodstawne. Lee bardzo poważnie traktowała obowiązki służbowe, a wobec dostawców była niczym dobry *muscadet* – świeża i lekka, ale zasadnicza. Z rozbawieniem, ale i z zadowoleniem obserwował, jak dała sobie radę z jednym czy dwoma dostawcami, którzy próbowali jej wcisnąć wino gorszej jakości. Nie patyczkowała się z nimi, ale jednocześnie prowadziła rozmowę tak umiejętnie, że osiągnęła to, co chciała, a kontrahenci nawet nie zauważyli, kiedy ich przechytrzyła.

Lee nie była tak nieświadoma ukradkowych spojrzeń Michaela, jak na to wyglądało. Jej rodzice wyemigrowali do Australii, kiedy była na pierwszym roku studiów. Zrobili to głównie po to, by zamieszkać bliżej jej brata, który tam się osiedlił. Szybko stała się niezależna i zaczęła dostrzegać cienką granicę, która oddziela miłą, ale niezobowiązującą zażyłość z przedstawicielami płci przeciwnej od czegoś o wiele bardziej intymnego. Nauczyła się też, jak dopilnować, by nikt nie przekroczył tej granicy, o ile wyraźnie go do tego nie zachęciła. Studia i praca tak ją pochłaniały, że nie miała czasu na poważne związki – do czasu, gdy pojawił się

Drew. Rodzice początkowo z rozbawieniem, a potem z powątpiewaniem przyjęli jej plany na przyszłość.

Wakacje spędzone we Francji podsycały jej ambicje. Kiedy zdali sobie sprawę, że serio myśli o karierze znawczyni win, robili wszystko, żeby jej w tym pomóc. A teraz, gdy zrealizowała pierwszy zawodowy cel, Drew wyraził życzenie, by zrezygnowała z pracy. A przecież jeszcze nawet nie ustalili daty ślubu!

Minie trochę czasu, zanim Drew będzie mógł wyjechać z Kanady. Lee zamierzała oszczędzić kilka dni urlopu, żeby mogli spędzić je razem i się lepiej poznać. Zerknęła na połyskujący na jej lewej ręce pierścionek z brylantem – kosztowny, lecz nie ostentacyjny, niewątpliwie dokładnie taki, jaki rodzina Talbotów uznawała za odpowiedni.

Zganiła się w duchu za ironię i spojrzała na okolicę. Chauvigny leżało bliżej Nantes niż Orleanu. Wjechali już w samą dolinę Loary. Mijali wielkie zamki, zabytki z czasów Franciszka I, ale uwagę Lee przyciągały przede wszystkim winnice.

W Saumur dolina się zwężała. W wielu okolicznych wzgórzach naturalne grotty zmieniono w domostwa i oferowano w nich wino na sprzedaż. Droga była jednak zbyt wąska, by Lee mogła przyjrzeć im się dokładniej. Kiedy minęli Angers, dolina znów się rozszerzyła. W winnicach pracowali ludzie, skrapiając drogocenną winorośl wodą, by w razie nocnych przymrozków stworzyć ochronną warstwę lodu.

– Jak tylko minie pora przymrozków, zaczną opryskiwać winorośl środkami bakteriobójczymi – wyjaśnił Michael. – Żeby być dobrym plantatorem, trzeba się wykazać cierpliwością, dogłębną wiedzą na temat wszelkich zalet i wad gleby oraz klimatu, a także znajomością skomplikowanego procesu wytwarzania znakomitych win. No i trzeba mieć to nieokreślone coś, czego nie można się nauczyć. Człowiek musi się z tym urodzić.

Po chwili milczenia dodał, wskazując na biegnącą pod górę boczną drogę po prawej:

– Tutaj skręcamy.

Jechali teraz po łagodnie wypiętrzonych wzgórzach, które w oddali przekształcały się w równinę biegnącą aż do morza. Po obu stronach drogi rozciągały się winnice. Minęli małą, niemal średniowieczną wioskę i zobaczyli przed sobą *château*. Gładkie jasne mury zamku wyrastały nad gładkiej powierzchni wody w fosie, bajkowe wieże połyskiwały bladym złotem na tle niebieskiego wieczornego nieba. Widok ten był niewiarygodnie piękny, niczym fatamorgana unosząca się nad spokojną oazą, więc Lee nie pojmowała, dlaczego znów poczuła, że narasta w niej napięcie.

– To prawdziwy zamek – stwierdził Michael, na którym budowla najwyraźniej wywarła wielkie wrażenie. – Kiedy Francuz mówi o *château*, może mieć na myśli wszystko, od wiejskiego domu po pałac Buckingham. Ale ten właściciel nie przesadził. Brakuje tu tylko Errola Flynna wyskakującego przez okno, a mielibyśmy scenę niczym z hollywoodzkiego filmu.

Niepokojąc dwa łabędzie, podjechali do głównej bramy przez most, który wyglądał jak zwodzony, choć zwodzony nie był. Lee spojrzała na ptaki z roztargnieniem, dziwiąc się, że łabędzie, tak pełne gracji na wodzie, na łądzie poruszają się wyjątkowo niezdarnie.

Most prowadził do łukowato sklepionej bramy, za którą widać było dziedziniec zamku. Lee powtarzała sobie w duchu, że widziała już równie imponujące domostwa w Australii i nie powinna być aż tak onieśmielona atmosferą wielowiekowego splendoru i bogactwa, które tu się wyraźnie wyczuwało. Kremowe mury porastały pnącza wisterii. Fioletowoniebieskie kwiaty zwieszały się z poskręcanych łodyg, kształtem i rozmiarem przypominając winne grona.

Warkot silnika obudził psa, który spał przed wielkimi dwuskrzydłowymi drzwiami. Lee zatrzymała samochód i opuściła szybę.

Wieczne powietrze, w porównaniu z dusznym wnętrzem auta, wydawało się wyjątkowo świeże i czyste. Usłyszała plusk wody, a gdy jej oczy przyzwyczyły się do półmroku, dostrzegła kamienną fontannę wyobrażającą chłopca trzymającego nie dzban z wodą, ale kiść winogron, z której wytryskiwały strużki spienionej niczym szampan wody, wypełniając misę poniżej. Na wybrukowanym dziedzińcu skrzynie z geranium i lobelią tworzyły barwne plamy. Lee rozejrzała się i zdała sobie sprawę, że dojechali na tyły posesji i zaparkowali w pobliżu dawnych stajni i przybudówek.

Podniosła głowę i spojrzała na główną bryłę zamku. Ciemne okna wydawały się patrzeć na nią niewidzącym wzrokiem. Wąskie otwory w okrągłych wieżyczkach, które dostrzegła jeszcze z drogi, świadczyły o tym, że budowla jest bardzo stara.

Podwójne drzwi otworzyły się, a odbite od ich skrzydła ostatnie promienie zachodzącego słońca na chwilę oślepiły Lee. W progu ukazał się mężczyzna w kosztownym, dobrze skrojonym szarym garniturze. Czarne włosy miał zaczesane do tyłu, co podkreślało szlachetne rysy twarzy, świadczące o arystokratycznym pochodzeniu. Powiedział coś ostro do ujadającego psa, olbrzymiego wilczarza, który sięgał mu niemal do pasa. Lee ogarnęło obezwładniające napięcie, a dłonie same zacisnęły się kurczowo na kierownicy.

Michael wysiadł z samochodu i otworzył jej drzwi. Ona również wysiadła, chociaż nogi jej się ugięły.

– Jestem Michael Roberts – przedstawił się jej szef. – A to moja asystentka – dodał, uśmiechając się do niej. – A pan to zapewne...

– Gilles Frebourg, hrabia de Chauvigny.

Jego angielszczyzna zawsze była doskonała, bez śladu obcego akcentu. Nie zdziwiło to Lee, która nadal starała się opanować wstrząs, jakiego doznała, kiedy rozpoznała tę pewną siebie, wręcz arogancką postać. W końcu jego matka była Angielką.

– Witaj, Lee – powiedział spokojnym i opanowanym głosem. Wyciągnął opaloną dłoń o szczupłych palcach i mocno uściśnął jej rękę.

– Witaj, Gilles. – Starala się wypowiedzieć jego imię równie swobodnie jak on jej. – Jak się miewa ciotka Caroline? – dodała lekkim tonem.

Oczy mu rozbłyły, jakby doskonale wiedział, że pod jej zewnętrzną maską kryje się burza emocji.

– Świetnie. Korzysta z uroków Karaibów. Lee i ja mamy wspólną ciotkę – wyjaśnił Michaelowi, który przyglądał się im ze zdziwieniem. – A ściśle mówiąc, Caroline jest moją ciotką, a...

– A moją matką chrzestną – dokończyła Lee.

Wzięła głęboki oddech, za wszelką cenę starając się zachować spokój. Co za niebywały zbieg okoliczności! Kiedy wyjeżdżała z Anglii, nie przyszło jej nawet do głowy, że celem jej podróży jest dom Gilles'a Frebourga. Gdyby się tego domyśliła, nie przyjechałaby tu za żadne skarby. Uśmiechnęła się gorzko do samej siebie.

– Zapraszam do środka. – Lee odniosła wrażenie, że powiedział to z ironicznym uśmiechem, jakby czytał w jej myślach. – Gospodyni zaprowadzi was do waszych pokoi. Dzisiaj zjemy domową kolację, ponieważ jesteście po długiej podróży. Musicie być zmęczeni i pewnie zechcecie wcześniej iść spać. Jutro odbędziemy wycieczkę po winnicach.

Weszli do przestronnego kwadratowego holu. Skośne promienie słońca wydobywały z cienia cenne antyki, podłogę pokrywał dywan tak miękki i piękny, że chodzenie po nim powinno zostać uznane za przestępstwo. Nad wielkim kominkiem widniał wykuty w kamieniu herb rodziny Chauvigny. Dopiero teraz, kiedy było już za późno, Lee przypomniała sobie słowa ciotki Caroline, która kiedyś wspomniała, że szwagier jej siostry jest hrabią.

Matka Lee, ciotka Caroline i jej siostra, a matka Gilles'a, chodziły razem do szkoły, chociaż matka Gilles'a była oczywiście dużo starsza niż pozostałe dwie. Lee zerknęła na gospodarza. Ostatni raz widziała go prawie sześć lat temu. Nie zmienił się, może tylko przybyło mu męskości i pewności siebie. Czy jemu ona wydaje się odmieniona? Zapewne tak. Kiedy ostatni raz się widzieli, była wstydliwą niezdarną szesnastolatką, która czerwieniła się po same uszy pod wpływem jego spojrzenia. Teraz skończyła dwadzieścia dwa lata, a samodzielne życie sprawiło, że stała się wyrobioną towarzysko, świadomą swojej wartości kobietą. Poznała Gilles'a podczas jego pobytu u ciotki, kiedy dochodził do siebie po ciężkiej grypie. Miał wtedy dwadzieścia pięć lat.

Ubrana na czarno gospodyni, którą Gilles przedstawił jako *madame Le Bon*, stała ze splecionymi na brzuchu pulchnymi rękami i chłodnym spojrzeniem mierzyła Lee, przyprawiając ją o dodatkowe zdenerwowanie. Po chwili, zgodnie z poleceniem pracodawcy, zaprowadziła ich do pokoi.

Idąc za kobietą po schodach, zobaczyli na półpiętrze wielki portret. Przedstawiony na nim mężczyzna miał na sobie mundur napoleońskiego huzara, ale jego szczupłe ciało, twarz i ciemne zmierzwiłone włosy, trochę dłuższe niż u Gilles'a, były takie same jak ich gospodarza. Nawet Michael zwrócił uwagę na to uderzające podobieństwo i wskazał obraz Lee, kiedy pod nim przechodzili.

Mężczyzna na portrecie miał zawadiackie wyzywające oblicze, podczas gdy Gilles wydawał się raczej arogancki i niedbały, co Lee uznała za mniej atrakcyjne. Jego wyraz twarzy zdawał się mówić, że Gilles w ogóle nie dba o opinię świata i żyje według stworzonych przez siebie reguł. Kto rozgniewa takiego mężczyznę, narazi się na wielkie niebezpieczeństwo. Lee już się o tym osobiście przekonała.

– Umieściliśmy państwa na tym samym piętrze – oznajmiła gospodyni. – Jeśli życzą sobie państwo przylegających pokoi...

Kobieta wypowiedziała to zdanie tak pełnym podtekstu tonem, że Lee poczuła, jak policzki jej czerwienieją. Znacząco spojrzała na Michaela.

– Pannę Raven i mnie łączy praca – zdecydowanie oznajmił szef. – Jestem pewien, że będziemy zadowoleni z przydzielonych nam pokoi. To, czy przylegają one do siebie, nie ma najmniejszego znaczenia.

– Co wcale nie oznacza, że nie chciałbym dzielić z tobą pokoju – powiedział jej jakiś czas później, kiedy zostawił bagaże w swojej sypialni i przyszedł sprawdzić, jak Lee daje sobie radę z rozpakowywaniem walizki.

Jej pokój wychodził na reprezentacyjny ogród przed zamkiem. W zapadającym zmroku trudno było rozróżnić kształty starannie przyciętych żywopłotów, ale wyraźnie dawał się wyczuć zapach wczesnowiosennych kwiatów.

– Dobrze wiem, że wcale nie miałabyś na to ochoty, ale i tak ludzie często nas o to podejrzewają. Niezbyt pochlebnie świadczy to o moralności naszych rodaków, prawda? Pewnie mieli tutaj wielu gości przyjeżdżających w towarzystwie pseudosekretarek – dodał z szerokim uśmiechem.

Być może Michael ma rację, pomyślała Lee. Jednak w spojrzeniu i słowach gospodyni było coś, co wyraźnie świadczyło o tym, że kieruje swoje podejrzenia konkretnie w jej kierunku. Bardzo ją to zastanowiło.

– Nie mówiłaś mi, że masz znajomości w arystokratycznych sferach – rzekł Michael z żartobliwą zaczepnością. – Gdybym wiedział, że znasz hrabiego osobiście, nie musielibyśmy się tu fatygować. Mogłaś użyć swoich wpływów, żeby go przekonać do naszej propozycji.

– Nie wiedziałam, że odziedziczył tytuł – odparła Lee. – Jak pewnie odgadłeś, nasza

znajomość jest bardzo luźna i nie łączą nas żadne więzy krwi. Miałam z nim styczność tylko raz. Nawet nie nazwałabym go swoim znajomym.

Jednak było między nimi coś więcej. Myślała o tym po wyjściu Michaela, rozpakowując walizki i przebierając się do kolacji. Choćby to, że jako głupia szesnastolatka wyobrażała sobie, że obudził w niej namiętność. A przecież było to tylko zauroczenie, choć niewątpliwie wyjątkowo silne.

Mała prywatna szkoła z internatem, w którym mieszkało wiele dziewcząt pochodzących z bardzo surowych rodzin z Hiszpanii i Ameryki Południowej, nie stanowiła najlepszego miejsca do zdobywania odpowiedniej wiedzy o sprawach płci. Lee była wtedy kompletnie zielona i oszołomiona faktem, że coś ją do Gilles'a mocno przyciągało. Gdyby ją poprosił, by skoczyła dla niego w ogień, zrobiłaby to bez namysłu. W swoim naiwnym zauroczeniu oczekiwała od Gilles'a tylko tego, by po prostu istniał. W jej adoracji nie było żadnego elementu zmysłowego, jedynie idealistyczne przeczucie tego, co może nastąpić, tak charakterystyczne dla pierwszej dziewczęcej miłości. Już dawno o tym wszystkim zapomniała, zwłaszcza po dość nieprzyjemnym i ponurym finale, który kładł się cieniem na wspomnieniach z tamtego roku.

Przydzielona jej sypialnia okazała się bardzo przestronna. Mieli gościć w *château* krótko, jedynie trzy dni. Tyle czasu musi wystarczyć na zwiedzenie winnic, piwnic do przechowywania wina i na dodatek na negocjacje, które zakończą się sukcesem i zapewnią supermarketom Westbury dostawy wina z Chauvigny. Przynajmniej Michael miał taką nadzieję.

Lee zastanawiała się, czy nie powinna ostrzec szefa, że jej obecność tutaj może zmniejszyć jego szanse na sukces w pertraktacjach, ale po chwili zdecydowała się nic nie mówić. Zapamiętała Gilles'a takiego, jakim był w oczach podlotka. To niemożliwe, by mężczyzna, który skończył trzydzieści jeden lat, nadal żywił urazę do szesnastolatki.

Widać, że Gilles lubi dogadzać gościom, pomyślała, wieszając swoje schludne ubrania w stonowanych barwach w wielkiej szafie ściennej. Jej drzwi zdobiły lustra i delikatne rzeźbione wzory, współgrające z resztą sprzętów w pokoju umeblowanym antykami w stylu empire. Łatwo było sobie wyobrazić wyzywająco ubraną Józefinę, spoczywającą na szezlongu obitym jasnozielonym jedwabiem i czekającą niecierpliwie na kochanka.

Wszystko w tym pokoju pasowało do siebie – od zdobionych wytłaczanymi wzorami jedwabnych obić na ścianach, po zasłony i narzutę na łóżko.

Pod oknem stało piękne damskie biurko i krzesło do kompletu, a białą empirową toaletkę na delikatnych cienkich nóżkach zdobiły złocenia. Lampy po obu stronach wielkiego podwójnego łóża były jedynym nowoczesnym elementem tego wnętrza, ale one również wyglądały na zrobione na specjalne zamówienie.

Lee nie była naiwna. Wyposażenie tego pokoju – od drogich jedwabi po spłowieły, ale nadal piękny jasnozielono-różowy dywan, najprawdopodobniej autentyczny *aubusson*, musiało być warte majątek, a jest to przecież tylko jeden z pokoi znajdujących się w *château*. Gillesowi najwyraźniej powodzi się znakomicie, a taki człowiek może według własnego widzimisię wybierać klientów, którym sprzedaje wino. Bez wątplenia po zbiorach wydaje eleganckie przyjęcia, z których słyną francuscy *vignerons*. Spotykają się na nich znawcy win, żeby oddać cześć honorowemu gościowi, którym jest właśnie wino.

Lee po raz pierwszy odwiedzała taką ekskluzywną winnicę. W australijskiej winnicy, gdzie spędziła rok, pracując wraz z właścicielem, panowała nieformalna atmosfera, kojarząca się ze świeżym wyrazistym smakiem tamtejszych win. Całe szczęście, że w dzieciństwie odwiedziła francuską winnicę i zapamiętawszy panujące tam zwyczaje, zabrała ze sobą czarną aksamitną suknię.

Do jej sypialni przylegała luksusowa łazienka. Widok wpuszczanej w podłogę

marmurowej wanny ze złotą armaturą na chwilę zaparł jej dech w piersiach. Nawet podłoga i ściany zostały zrobione z marmuru.

Zanurzona w gorącej kąpeli czuła się dekadentcko, niczym dziewczyna z haremu, której jedynym celem w życiu jest dostarczanie przyjemności swemu panu. W Londynie dzieliła mieszkanie z dwiema innymi pracującymi dziewczynami i rzadko miała czas na coś więcej niż praktyczny szybki prysznic. W wannie mogła się wylegiwać jedynie wtedy, kiedy współlokatorek nie było w domu.

Uniosła nogę ponad wypełniającą wannę pianę i patrzyła na nią w zadumie. Gilles najwyraźniej umie cieszyć się życiem. Dlaczego się nie ożenił? Z pewnością taki dom i obowiązki wynikające z pozycji społecznej nakazują mu spłodzenie syna i spadkobiercy. Francuzi poważnie podchodzą do takich spraw, a Gilles skończył trzydzieści jeden lat. Nie jest stary...

Roześmiała się głośno na myśl, że ktokolwiek mógłby tak pomyśleć o tym pełnym wigoru arystokracji. Nawet kiedy w końcu osiągnie podeszły wiek, nadal będzie zniewalająco przystojny. Zmarszczyła czoło. Dlaczego takie myśli przychodzą jej do głowy? Chyba nie jest tak głupia, żeby nadal coś do niego czuć?

Wyszła z wanny i wolno osuszyła się ręcznikiem. Oczywiście, że nie. Dostała już nauczki. Zerknęła na stojący przy łóżku telefon. Zadzwoni do Drew. Michael zapewnił ją, że może korzystać z telefonu, a on zapłaci za rozmowy.

Połączyła się szybko i już po chwili usłyszała bostoński akcent Drew. Jego głos brzmiał całkiem wyraźnie, mimo dzielących ich tysiące kilometrów. Mówił oschle i z urazą, co sprawiło jej wielką przykrość.

– A więc jednak pojechałaś?

Wcześniej dał jej jasno do zrozumienia, jak bardzo nie podoba mu się to, że jedzie za granicę w towarzystwie Michaela. Właściwie starał się zniechęcić ją do tego, i robił to z takim uporem, że niemal doszło do ich pierwszej kłótni.

– Przecież wiesz, że to moja praca – odrzekła, starając się zachować spokój. – Co byś powiedział, gdybym miała ci za złe, że musisz pracować w Kanadzie?

Nastąpiła przerwa.

– To zupełnie co innego – po chwili odrzekł zimno Drew. – Ty wcale nie musisz pracować. Jako moja żona będziesz musiała wypełniać pewne obowiązki. Ostatnie miesiące przed ślubem powinnaś spędzić w Bostonie. Przecież mama cię zaprosiła.

Po to, by sprawdzić, czy kwalifikuję się do tego, żeby wejść do tak znakomitej rodziny, pomyślała Lee z niechęcią.

– Żeby mogła się przekonać, czy potrafię jeść nożem i widelcem? – powiedziała sarkastycznie i od razu pożałowała, że nie może cofnąć tych słów.

Drew gwałtownie zaczerpnął powietrza.

– Nie opowiadaj bzdur! – Jego głos brzmiał oficjalnie i gniewnie. – Mama chciała tylko przedstawić cię rodzinie. Kiedy się pobierzemy, zamieszkamy w Bostonie i dobrze by było, gdybyś już wcześniej poznała kilka ważnych osób. Mama zaproponuje twoją kandydaturę do komitetów kilku organizacji charytatywnych, dla których pracuje nasza rodzina i...

– Praca w komitecie organizacji charytatywnej? – Kolejny raz słowa wyrwały się z ust Lee, zanim zdążyła nad sobą zapanować. – Czy wyobrażasz sobie, że właśnie tak spędzę resztę życia?

Przecież mam już pracę...

– Pracę, przez którą rozbijasz się po świecie z obcymi mężczyznami. Chcę, żeby moja żona spędzała czas w domu.

Nagle wszystko zrozumiała. Drew jest zazdrosny o Michaela! Na jej ustach pojawił się uśmiech pełen zrozumienia. Jakież to niemądre z jego strony. Michael dobiega pięćdziesiątki i od lat jest szczęśliwie żonaty. Pożałowała, że od narzeczonego dzieli ją ocean. Rozmowa trwała już kilkanaście minut. Lee zerknęła na zegarek.

– Nie mogę teraz dłużej rozmawiać – powiedziała szybko. – Ale wkrótce do ciebie napiszę. Miała nadzieję, że Drew zapewni ją teraz o swojej miłości, ale nie zrobił tego, tylko odwieścił słuchawkę. Pewnie nie chciał, by ktoś go usłyszał. Tak sobie to przynajmniej wytłumaczyła. Było już za późno, aby żałować pochopnie wypowiedzianych słów. Miała nadzieję, że list załagodzi sytuację. Przed kolacją nie miała już czasu, by zacząć go pisać, więc postanowiła na jakiś czas zapomnieć o tym problemie.

Czarna sukienka podkreślała kremową barwę jej skóry, na której wciąż widać było ślady australijskiej opalenizny. Z przodu sukni miała bardzo mały dekolot, natomiast z tyłu głębokie wycięcie w kształcie litery V odsłaniało delikatną linię pleców, przyciągając uwagę do jędrnego zgrabnego ciała. Długie rękawy opinały kształtne ramiona, a spódnica spływała po wąskich biodrach. Skromne rozcięcie uwidaczniało kilka centymetrów uda w przezroczystej czarnej pończosze.

Kupiła tę suknię w towarzystwie matki.

– Ta suknia ma taki charakter, że trzeba do niej nosić pończochy – oznajmiła matka z przekonaniem. – To wyrafinowana i piękna kreacja, którą powinnaś wkładać, kiedy czujesz się szczególnie kobieco. Koniecznie z najcieńszymi pończochami, jakie tylko można znaleźć. – Żeby każdy mężczyzna, który na mnie spojrzy, wiedział, co pod nią noszę? – zawołała oburzona.

Od razu zdała sobie sprawę, że pod tę suknię nie da się włożyć stanika. A teraz na dodatek matka sugeruje, że powinna posunąć się o krok dalej!

– Żeby każdy mężczyzna, który cię w niej zobaczy, zastanawiał się, co pod nią nosisz – sprostowała matka. – I żeby miał nadzieję, że się nie myli. Poza tym – dodała stanowczo – nosząc pończochy, będziesz się czuła właśnie tak, jak powinnaś się czuć, mając na sobie taką suknię. Trudno się spierać z taką logiką, ale teraz Lee ogarnęły wątpliwości. Cienkie pończochy od Diora podkreślały piękno jej długich szczupłych nóg, a aksamitna tkanina była tak piękna, że nie wymagała żadnej biżuterii. Kierowana impulsem Lee upięła włosy w gładki kok, pozostawiając tylko kilka luźnych pasm po bokach. Teraz jej oczy wydawały się większe i bardziej zielone. Klasyczna fryzura wydobywała całe piękno twarzy.

Kiedy spojrzała w lustro, zobaczyła nie ładną dziewczynę, ale piękną kobietę. Przez chwilę miała wrażenie, że patrzy na kogoś obcego. Nawet poruszała się jakoś inaczej, bardziej dostojnie.

Nałożyła na powieki delikatny zielony cień, a na policzki trochę bardzo drogiego różu z drobinkami złota, który dostała w prezencie gwiazdkowym od brata. Na koniec pociągnęła wargi błyszczkiem trochę ciemniejszym od tego, którego używała w ciągu dnia. Całości dopełniały jej ulubione perfumy Chanel.

Wsunęła na stopy zgrabne sandały na obcasie i sprawdziła swój wygląd przed lustrem. Niczym żołnierz przygotowujący się do ciężkiej bitwy, uznała z lekką ironią.

Na jej widok Michael gwizdnął z podziwu.

– Co się stało? – spytał zdziwiony. – Wiem, że Kopciuszek to francuska bajka, ale tego się nie spodziewałem.

– Chcesz powiedzieć, że przyjechałam tu w łachmanach? – odparowała zartobliwie.

– Nie. Ale nie spodziewałem się, że zasadnicza młoda kobieta, z którą pożegnałem się

godzinę temu, zamieni się w piękną uwodzicielkę, wyglądającą na kogoś, kto w życiu nie przepracował ani jednego dnia.

Lee roześmiała się, rozbawiona nie tylko jego słowami, ale również zdumioną miną. Jej śmiech rozniósł się dźwięcznie po całym pokoju.

Drzwi się otworzyły i wszedł przez nie Gilles. Chociaż zapowiadał, że dzisiejsza kolacja odbędzie się w nieformalnej atmosferze, miał na sobie doskonale skrojony smoking, podkreślający jego szczupłą wysportowaną sylwetkę. Lee natychmiast poczuła, że robi na niej o wiele większe wrażenie niż wtedy, kiedy była naiwną szesnastolatką. Wtedy nosił dzinsy i podkoszulki, a czasami, podczas upałów, tylko dzinsy, a jednak nigdy szczegóły jego wyglądu nie rzucały jej się w oczy tak jak teraz: muskularne uda pod spodniami z czarnej wełny, szerokie ramiona i umięśniony tors, płaski brzuch.

– Czy wy macie do dyspozycji jakieś środki komunikowania się między sobą, o których nic nie wiem? – zapytał pełnym pretensji tonem Michael, który miał na sobie zwykły wizytowy garnitur.

– Sądziłem, że kolacja będzie nieformalna.

Gilles uśmiechnął się zdawkowo.

– Proszę mi wybaczyć. Prawie zawsze przebieram się do kolacji, kiedy jestem u siebie. Służba tego oczekuje.

Lee spojrzała na niego zaskoczona. Trochę go знаła i nie spodziewała się, że obchodzi go to, czego oczekuje zatrudniona w zamku służba.

– Kiedy zatrudnia się ludzi, trzeba sobie zapewnić ich szacunek – wyjaśnił, jakby odgadł jej myśli. – A trudno o większego snoba niż francuski chłop, no chyba że zechce z nim konkurować angielski kamerdyner.

Michael roześmiał się, ale Lee mu nie zawtórowała. Gilles jest taki arogancki, wręcz nieludzki! Czy on nigdy nie płacze, nie wpada w złość, nie żywi do nikogo romantycznych uczuć?

Odpowiedź na to ostatnie pytanie otrzymała szybciej, niż się spodziewała. Znajdowali się w pokoju, który Gilles nazywał „głównym salonem”. Była to wielka sala urządzona z ponadczasową elegancją w stylu o wiele starszym niż wystrój jej sypialni. Znała się trochę na sztuce, więc spojrzawszy na stojący przy kanapie stół z intarsjowanym blatem, odgadła, że to styl z czasów Ludwika XIV.

Gilles zaproponował im aperitif, ale Lee odmówiła. Przewidywała, że podczas kolacji zostaną podane miejscowe wina i nie chciała psuć sobie smaku innymi trunkami. Jej towarzysze również nic nie pili. Cały czas czuła na sobie lekko ironiczne, badawcze spojrzenie Gilles'a. Patrząc na niego, doszła do wniosku, że urodził się w nieodpowiednich dla siebie czasach. Dlaczego wcześniej nie dostrzegła w rysach jego twarzy arogancji, korsarskiej bezwzględności i arystokratycznej wyniosłości?

Do salonu weszła *madame* Le Bon i uśmiechnęła się do Gilles'a kwaśno.

– *Madame est arrivee.*

Co za kobieta jest tak dobrze znana w domu Gilles'a, że mówi się o niej po prostu *madame*? Gilles nie poruszył się, a Lee wyraźnie poczuła, że nie spodobało się to gospodyni. Kobieta zmierzyła ją zimnym wrogim spojrzeniem. Dlaczego pani Le Bon tak bardzo jej nie znosi po zaledwie dwóch krótkich spotkaniach?

To pytanie szybko wywietrzało jej z głowy, kiedy zapowiedziany gość wszedł do salonu. Była to jedna z najpiękniejszych kobiet, jakie Lee w życiu widziała. Miała wspaniałe rude włosy i mlecznobiałą skórę, przez którą prześwitywały delikatne niebieskie żyłki. Jej ruchy i postać, drobna i krucha niczym figurka z porcelany, z daleka świadczyły o dobrym pochodzeniu. Obdarzyła Lee i Michaela lekkim i chłodnym uśmiechem.

– Gilles! – powitała gospodarza.

Jej zaskakująco niski głos brzmiał jak mruczenie kota. Oparła dłoń z pomalowanymi na czerwono paznokciami na ramieniu Gilles'a i uniosła twarz do pocałunku, który wcale nie miał być zwykłym cmoknięciem na powitanie. Świadczyły o tym uwodzicielsko wydęte usta.

Czerwone kuszące wargi zostały zignorowane i ku zaskoczeniu Lee, Gilles uniósł do ust rękę swego gościa. Doszła do wniosku, że pewnie pocałunek przy świadkach sprawiłby go w zakłopotanie. Chociaż z drugiej strony Gilles był tak pewny siebie, że na takie drobiazgi na pewno nie zwracałby uwagi.

– Wybacz, że nie ubrałam się bardziej oficjalnie – zamruczała nieznajoma, wskazując na swoją zieloną suknię z szyfonu, która musiała pochodzić z jednego z najsłynniejszych domów mody. – Dopiero dziś po południu wróciłam z Paryża. A to są twoi goście...

Gilles przedstawił ich sobie.

– Louise, to jest Lee Raven i Michael Roberts. *Madame Beauvaise*. Jej ojciec jest moim najbliższym sąsiadem. Również zajmuje się uprawą winorośli...

Louise nadała się i spod przymrużonych powiek przyjrzała się Lee tak dokładnie, że na pewno wyceniła każdą sztukę jej garderoby, łącznie z pończochami.

– Daj spokój, *chéri* – zaprotestowała słodkim głosem. – To zabrzmiało tak nudno i oficjalnie. Jesteśmy dla siebie czymś więcej niż tylko sąsiadami. O, widzę, że nosi pani pierścionek zaręczynowy, panno Raven. Czy mamy rozumieć, że pani i pan Roberts zamierzacie się pobrać? Najpierw gospodyni, a teraz ta kobieta! Najwyraźniej w tym domu roi się od ludzi, którzy chętnie wepchnęliby ją w ramiona Michaela.

– Nic podobnego – odparła krótko, nie zamierzając niczego więcej wyjaśniać.

Za słowami Francuzki kryła się jakaś zawołowana sugestia i niezdrowa fascynacja podglądacza, która wcale się Lee nie spodobała. Dopiero teraz pod elegancją i opanowaniem kobiety Lee dostrzegła rozbuchaną zmysłowość. Kiedy Louise patrzyła na Gilles'a, jej usta rozchyłyły się łakomie. Lee poczuła lekkie mdłości. Żałowała, że nie może się schronić w swym pokoju. W tej Francuzce dostrzegła coś, co przypominało jej pewien gatunek storczyka, oszałamiająco pięknego z wyglądu, ale śmiertelnie trującego.

Posiłek okazał się tak wyborny, jak zresztą Lee się spodziewała. Zupę podano z doskonale dobranym wytrawnym rose, które oczyściło podniebienie. Cudownie kruchej jagnięcinie towarzyszyło czerwone wino o pełnym smaku, które podkreślało wszystkie subtelne smaki pieczonego mięsa. Na koniec na stole pojawiła się taca z serami *rocamadour*, *picodon* i *charolles*. Wszystkie one zostały dobrane tak, żeby współgrać z wytrawnym białym winem o lekko owocowej nucie.

Michael był wprawnym gawędziarzem, więc konwersacja przy stole toczyła się wokół ogólnych i lekkich tematów, tylko Louise od czasu do czasu wydymała usta, jakby już nie mogła się doczekać, kiedy zostanie sama z Gilles'em. Lee nie miała wątpliwości, że tych dwoje łączy romans. Widać to było w każdym spojrzeniu, jakie Louise mu rzucała, w każdym ruchu dłoni, którą co chwila kładła mu na ramieniu. Jej wzrok mówił całkiem wyraźnie: ten facet jest mój. Po kolacji wrócili do głównego salonu. Gospodyni przyniosła kawę. Podobnie jak serwis obiadowy, filiżanki były wykonane z pięknej porcelany i jak podejrzewała Lee, nie zostały zakupione w żadnym sklepie.

Louise wstała z wdziękiem, by nalać kawy, ale ku zdziwieniu Lee, Gilles ją powstrzymał.

– Może Lee będzie nam dzisiaj matką? – zaproponował z lekkim skinieniem głowy.

Lee osłupiała, ale jego głos był tak władczy, że do głowy nawet jej nie przyszło, aby się

sprzeciwić.

Louise spojrzała na nią z tak bezbrzeżną wyniosłością, że Lee niemal parsknęła śmiechem.

– Będzie nam dzisiaj matką? – powtórzyła z ironiczną niechęcią.

– To takie typowo angielskie wyrażenie. W tym przypadku matka oznacza osobę, która nalewa wszystkim herbatę – poinformował ją Gilles. – Powinienem był wspomnieć o tym wcześniej, ale jesteśmy z Lee starymi przyjaciółmi. Mamy wspólną ciotkę. – Mówiąc to, sięgnął po jej dłoń z tak rozbawioną, ale jednocześnie pełną czułości miną, że Lee ze zdziwienia aż wstrzymała oddech.

Louise była równie zaskoczona. Spod przymkniętych powiek spoglądała to na Lee, to na Gilles'a. Jej twarz nie była już piękna, ale zacięta i groźna.

– Mam nadzieję, że jako stara przyjaciółka Lee nie będzie miała nic przeciwko temu, żeby się tobą podzielić z... nowszymi przyjaciółmi.

W wypowiedzianych aksamitnym głosem słowach kryła się groźba. Lee z narastającym zdziwieniem zdała sobie sprawę, że rudowłosa uważa ją za rywalkę w grze o uczucie Gilles'a. A przecież takie głupstwa już dawno wywietrzały jej z głowy.

Zdziwiła się jeszcze bardziej, kiedy Gilles uniósł jej palce do swoich ust z miną, która u kogoś innego świadczyłaby o bardzo ciepłych uczuciach. Jego szare oczy niemal płonęły.

– A więc jak, kochanie? – zapytał tonem pełnym czułości. – Będziesz zazdrosna o moje nowe znajomości?

– Kochanie?

Przez chwilę Lee miała wrażenie, że to ona wypowiedziała to słowo, ale jedno spojrzenie na pobladałą z wściekłości twarz Louise upewniło ją, że chociaż słowo to wstrząsnęło nimi obiema, to Francuzka pierwsza dała głośny wyraz zaskoczeniu.

Lee zerknęła na Michaela, by sprawdzić, jak on przyjmuje to dziwne zachowanie ze strony gospodarza, ale szef siedział rozluźniony w fotelu i z lekkim uśmiechem na ustach czekał na wybuch, który wszystkim zgromadzonym w salonie wydawał się nieunikniony.

Wszystkim z wyjątkiem Gilles'a, który najwyraźniej nie widział najmniejszego powodu, dla którego miałby się powstrzymać przed użyciem wobec Lee słowa „kochanie” w obecności swojej kochanki. Do głowy mu nawet nie przyszło, że Louise może mieć coś przeciwko temu.

Wyniosły i zimny wyraz twarzy Gilles'a sprawiał, że Lee nie miała najmniejszej ochoty na wywoływanie awantury. Ale może było tak dlatego, że lepiej niż Francuzka wiedziała, jaki Gilles potrafi być brutalny, kiedy coś go zdenerwuje.

– Czyż nie tak na ogół zwraca się do narzeczonej? – zapytał pogodnie Gilles.

– Do... czyli wy...

– Lee i ja jesteśmy zaręczeni – odrzekł słodko.

Zdawał sobie sprawę, że jego słowa powoli docierają do Louise. Przez dłuższą chwilę milczała zszokowana.

– Ale ona nie nosi pierścionka zaręczynowego rodu Chauvigny.

– To drobne niedopatrzenie – wyjaśnił chłodno Gilles. – Już wiele lat temu ustaliliśmy, że się pobierzemy, ale podczas ostatniej wizyty w Londynie, kiedy zobaczyłem, że Lee już dorosła i zmieniła się w ponętą kobietę, nie mogłem się powstrzymać i... przypieczętowałem nasze zaręczyny. A ponieważ nie wożę ze sobą rodzowego pierścionka ze szmaragdem, który jak zapewne już zauważyłaś, droga Louise, doskonale pasuje do oczu Lee, tymczasem podarowałem jej tę małą błyskotkę.

Zanim zdążyła zaprotestować, zdjął jej z palca pierścionek z brylantem od Drew. Kompletnie zignorował pełne irytacji pytania Louise, dając jej do zrozumienia, że uważa je za

nudne i impertynenckie. Po długiej tyradzie wygłoszonej po francusku, z której Lee, ku swojemu zadowoleniu, nie zrozumiała ani słowa, rudowłosa wstała i podeszła do niej zdecydowanym krokiem. Wbiła w jej pobladłą twarz pełne jadu oczy.

– Być może rzeczywiście zaręczyłeś się z tym niewinnym cielątkiem, Gilles – rzekła, przenosząc na niego wzrok. – Nie myśl sobie, że nie wiem dlaczego. Kobieta, który urodzi dziedzica rodu Chauvigny, niewątpliwie musi być nieskazitelna, ale ona nigdy nie da ci takiej przyjemności w łóżku jak ja. W żyłach tej twojej angielskiej narzeczonej płynie rozwodnione mleko, a nie gorąca krew. A co do ciebie... – zwróciła się do rywalki.

Dla Lee wydarzenia toczyły się o wiele za szybko. Powinna była na samym początku zaprzeczyć słowom Gilles'a, ale była zbyt oszołomiona. Wykorzystał jej zaskoczenie i sprawnie wplątał ich oboje w intrygę, co dowodzi niezbitcie, jakim jest wprawnym i pomysłowym kłamcą.

– Naprawdę ci się wydaje, że będziesz umiała zatrzymać go przy sobie? – zapytała Louise pogardliwym tonem. – Ile czasu upłynie, zanim zostawi cię samą w łóżku, a potem znajdzie sobie kogoś innego, w Paryżu albo Orleanie? Spójrz na niego! – nakazała. – To nie jest jeden z twoich chłodnych beznamiętnych Anglików. Zabierze ci serce i złamie je, jak złamał moje. A kawałki rzuci sępom na pożarcie. Życzę ci wielu przyjemności w jego towarzystwie!

Ruszyła do drzwi, a Gilles otworzył je przed nią z nieopisanie znudzoną miną.

Gdy wyszła, w salonie zapanowała cisza, którą można było śmiało nazwać martwą.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Co to wszystko miało znaczyć? – zapytała groźnie Lee, kiedy za rozwścieconą Francuzką trzasnęły frontowe drzwi, a Michael dyskretnie zostawił ich samych w salonie.

Na twarzy Gilles'a nie było widać najmniejszego wzburzenia. Był o wiele spokojniejszy niż Lee. Kosztowną złotą zapalniczką zapalił cienkie cygaro i przez kilka sekund przyglądał się jego rozżarzonemu czubkowi.

– Wydawało mi się, że to oczywiste – odrzekł w końcu chłodnym tonem. – Nie brakuje ci przecież inteligencji. Na pewno zauważyłaś, że Louise znacznie przeceniła wagę swojej pozycji w moim życiu.

Jego bezczelność po prostu zapierała jej dech w piersiach.

– A ty oczywiście nie zrobiłaś nic, żeby ugruntować w niej to fałszywe przekonanie? – rzuciła ironicznie, zbyt rozłoszczona, by ważyć słowa. Co za arogant i hipokryta! Jak śmiała ją wykorzystywać, żeby pozbyć się niechcianej kochanki!

– Louise dobrze wiedziała, o co mi chodzi – odrzekł beznamiętnie. – Jeśli zdecydowała, że woli być hrabiną de Chauvigny, a nie kochanką hrabiego, to trudno się dziwić, że musiałem przywołać ją do rzeczywistości. Po prostu jej uzmysłowiłem, że czasem nie można, ot tak, przeskoczyć z jednej roli w drugą.

– A więc jej miejsce jest w twoim łóżku, ale nie przy twoim boku. To chcesz mi powiedzieć? – Lee kipiała gniewem. Co za obrzydliwy typ! – Była wystarczająco dobra, żeby z tobą sypiać, ale nie...

– Mówisz o sprawach, o których nie masz najmniejszego pojęcia – przerwał jej chłodno. – We Francji małżeństwo to bardzo poważna sprawa, nad którą trzeba się dobrze zastanowić, zanim podejmie się decyzję. Pierwszy mąż Louise był kierowcą wyścigowym. Zginął podczas Grand Prix. Przez długi czas korzystała z... przywilejów wdowieństwa, ale kobieta, która skończyła trzydzieści lat, musi pomyśleć o przyszłości – stwierdził okrutnie. – Louise pomyliła się w kalkulacjach i chciała związać swoją przyszłość ze mną. Nikt z rodu Chauvigny nie weźmie sobie za żonę używanego towaru!

Lee jęknęła z odrazą, słysząc te słowa. Gilles natychmiast wbił wzrok w jej twarz.

– Sądzisz, że to taka błaha sprawa? Wydaje ci się, że kobieta, która chętnie wskakuje do łóżka każdemu, kto wyrazi na to ochotę, nadaje się na panią zamku Chauvigny?

– Ale na kochankę się nadawała, tak? – zauważyła ironicznie Lee.

Szare oczy patrzyły na nią twardo.

– Owszem, na kochankę tak, ale nie na żonę i matkę moich dzieci. I zanim powiesz coś jeszcze, to wiedz, że Louise zdawała sobie sprawę ze swojej pozycji. Myślisz, że zwróciłaby na mnie uwagę, gdybym nie miał tytułu i tego zamku?

– Być może nie. – Lee zastanawiała się, co też przyszło jej do głowy, żeby to powiedzieć.

W oczach Gilles'a zobaczyła gniew. Która kobieta przy zdrowych zmysłach zechciałaby tego mężczyznę, gdyby posiadał jedynie koszulę na karku?

Zdała sobie sprawę, dokąd mogą ją zaprowadzić takie myśli. Która kobieta, powtórzyła z gniewem w duchu. Na pewno nie ona. Dobrze wiedziała, jaki Gilles potrafi być okrutny i pełen nienawiści.

– Twoje emocjonalne problemy mnie nie interesują – oświadczyła. – Chcę natomiast wiedzieć, jak śmiałaś mnie wciągnąć w tę historię. Może nadal lubisz zadawać ból, tak dla rozrywki?

Na chwilę zapadła cisza tak głęboka, że można by usłyszeć spadającą na podłogę szpilkę, gdyby w takim eleganckim pomieszczeniu dało się znaleźć taki pospolity przedmiot. Lee była cały czas świadoma spoczywającego na niej lodowatego wzroku Gilles'a.

Milczenie nieznośnie się przedłużało. Wstrzymała oddech, przerażona mimo postanowienia, że nie da się zastraszyć.

– Zapomnę o tej ostatniej uwadze. Jeśli chodzi o poprzednie... – Wzruszył ramionami w charakterystyczny francuski sposób. – Stało się tak, ponieważ byłeś pod ręką, ponieważ się znamy i ponieważ miałaś na palcu pierścionek zaręczynowy, co uprościło całą sprawę.

– W każdym razie w tej chwili uznaję nasze narzeczeństwo za zakończone – wycedziła przez zęby, wysłuchawszy jego bezczelnego oświadczenia.

– Narzeczeństwo zakończy się jutro – odrzekł nonszalancko, jakby ona nie miała w tej sprawie nic do powiedzenia. – Jutro się pobierzemy.

– Co takiego? – Spojrzała na niego osłupiała. – Zwariowałeś? Nie wyszłabym za ciebie, nawet gdybyś był ostatnim człowiekiem na Ziemi. Zapomniałeś, że jestem zaręczona? Z mężczyzną, którego kocham i który kocha mnie...

– Ale który ci nie ufa – z satysfakcją odparł Gilles. – W innym razie nie dzwoniłby tu dzisiaj rano, żeby zapytać, czy już przyjechałaś i czy chcesz mieszkać w jednym pokoju z Michaeliem Robertsem. Przyznam, że nie mogłem się doczekać, kiedy cię zobaczę. Doszedłem do wniosku, że musiałaś się bardzo zmienić, skoro jesteś zdolna do wywołania takiej zazdrości.

Lee postanowiła nie zwracać uwagi na tę zawołaną obelgę. A więc wiedział, że ona tu przyjedzie. Czy scena z Louise została od początku zaplanowana? Nie chciała tak myśleć, ale znając Gilles'a, mogła przypuszczać, że taka makiaweliczna akcja bardzo by mu się podobała.

– Siadaj – polecił jej chłodno, chwytając ją za ramiona zimnymi dłońmi o opalonej skórze i zadbanych paznokciach.

Siłą posadził ją na obitym brokatem krześle, które zapewne kosztowało więcej niż całe wyposażenie jej mieszkanka.

– Zanim rzucisz mi w twarz kolejne historyczne oskarżenie, pozwól, że wyjaśnię ci kilka faktów. Ojciec Louise to mój bliski przyjaciel. Bardzo go szanuję. Louise doskonale potrafi go zwodzić, tak że nie dostrzega jej prawdziwego oblicza, a przyjaciele z dobrego serca wolą milczeć na temat jej natury. Bernard jest właścicielem ziemi, która graniczy z moją. To dobra ziemia, nadaje się pod winnice. Kiedy Louise wyjdzie ponownie za mąż, dostanie ją w posagu. Jednak Bernard jest coraz słabszy i nie może już sam doglądać upraw. Chciałbym tę ziemię od niego kupić...

– Dlaczego po prostu nie poślubisz Louise? – przerwała mu Lee, zbyt wściekła, żeby dłużej milczeć. – Wtedy dostałbyś ją za darmo.

– Wręcz przeciwnie – odparował gładko Gilles. – Zapłaciłbym bardzo wysoką cenę. Cenę świadomości, że moja żona przespała się z każdym mężczyzną w sąsiedztwie, któremu tylko wpadła w oko. Nie byłbym pewien, czy urodzone przez nią dzieci są rzeczywiście moje. Ostatnio się dowiedziałem o krążących na nasz temat plotkach. Jestem pewien, że rozsiewa je sama Louise, bo nie cofnęłaby się przed niczym, żeby tylko zostać moją żoną.

Jego arogancja znów ją oburzyła, ale zanim zdołała zaprotestować, Gilles ciągnął beznamiętnie:

– Miałem do wyboru dwa wyjścia. Mogłem ulec szantażowi ze strony Louise albo boleśnie zranić starego przyjaciela.

– I przez to stracić cenny kawałek ziemi – skomentowała Lee pod nosem, ale Gilles ją zignorował.

– Na szczęście nadarzyła się okazja na jeszcze inne rozwiązanie, o wiele lepsze.

Małżeństwo z kimś innym, małżeństwo, które rozwieje podejrzenia Bernarda, uciszy złośliwy język Louise i co najważniejsze, będzie mogło zostać rozwiązane, kiedy osiągnę swój cel. Krótko mówiąc, moja droga Lee, chodzi o tymczasowy związek małżeński z tobą.

Lee nie mogła znaleźć słów. Patrzyła na niego rozszerzonymi ze zdumienia oczami.

– Nie zrobię tego – odparła z przekonaniem, kiedy już odzyskała głos. – Nie możesz mnie zmusić do czegoś takiego.

– Ależ mogę – odrzekł słodko.

Przeszedł przez pokój, wyjął z kieszeni pęk kluczy, zdjął jeden z nich z metalowego kółka i otworzył nim szufladę pięknie rzeźbionego osiemnastowiecznego sekretarzyka.

– Pamiętasz to, Lee? – Jego głos brzmiał lekko, był niemal pozbawiony emocji, ale wrażliwe uszy Lee wyłowiły w nim ledwo słyszalną nutę triumfu.

Jej wzrok powędrował ku różowej kartce papieru listowego. Dobrze знаła ten papier. Pochodził z papeterii, którą dostała od matki chrzestnej na szesnaste urodziny. Bardzo się z tego prezentu ucieszyła, ale niespełna półtora miesiąca później wrzuciła całe pudełko do ognia. Ocalały tylko dwie różowe kartki i jedna koperta.

– Ciekaw jestem, co też powiedziałaby o tym twój zazdrosny narzeczony? – zapytał drwiąco Lee. – Nawet w dzisiejszych bardziej swobodnych czasach to jest... coś wyjątkowego, prawda? A może chciałabyś odświeżyć sobie pamięć?

Lee zadygotała i odwróciła twarz. Nie mogła patrzeć na ten list, nie wspominając o tym, by go dotknąć.

– Ta skromna poza jest trochę spóźniona. Zresztą po lekturze tego listu chyba nikt nie uwierzyłby, że masz cokolwiek wspólnego ze skromnością. Dzisiejszego ranka przeczytałem go jeszcze raz i chociaż styl oraz słownictwo pozostawiają trochę do życzenia, to wyrażone w nim uczucia brzmią całkiem jasno. Pewnie nie pomylę się, jeśli powiem, że nawet twój ukochany narzeczony nigdy nie dostał od ciebie podobnego listu.

– Naprawdę myślisz, że mogłabym... – wybuchnęła sprowokowana jego słowami, ale nie dał jej dokończyć.

– Może i nie. Rzeczywiście, trudno mi pogodzić opanowaną i chłodną twarz, jaką prezentujesz światu, z niezaprzeczalną pasją bijącą z tego listu. Może zechciałabyś mi przeczytać jego fragment, żeby odświeżyć sobie pamięć?

– Nie! – Jęknęła głucho i zakryła uszy dłońmi.

Drżała, jakby nagle chwycił ją atak gorączki. Oczy jej pociemniały, przybierając kolor nefrytu. Widać w nich było tylko ból i cierpienie.

– A więc postanowione – mruknął Gilles. Jej przygarbione ramiona i pobladła twarz najwyraźniej nie robiły na nim żadnego wrażenia. – Albo na jakiś czas zostaniesz moją żoną, albo wyślę twojemu narzeczonemu kopię tego uroczego listu miłosnego. Masz całą noc, żeby to przemyśleć – dodał chłodno. – Aha, i nie próbuj stąd wyjechać, bo wtedy narzeczony na pewno dostanie tę czarującą epistolę.

Jakoś zdołała wstać z krzesła i na drżących nogach minąć Gilles'a. Zatrzymał ją przy drzwiach i bezlitosnym spojrzeniem zmierzył jej bladą twarz.

– To dziwne, ale robisz wrażenie osoby z klasą. Twoja piękna twarz emanuje nieskalaną niewinnością. Ciesz się, że wiem, jaka jesteś naprawdę, i że nie chcę od ciebie niczego innego niż tymczasowy związek na papierze. Gdybyś rzeczywiście była tak chłodna i niewinna, jak się wydaje, kusiłoby mnie, żeby cię obudzić do miłości.

– Masz chyba na myśli pożądanie – odparła z obrzydzeniem. – Ktoś taki jak ty nie ma najmniejszego pojęcia, czym jest miłość.

– W takim razie będzie z nas doskonała para, czyż nie? – rzucił z ironią, otwierając przed

nią drzwi.

Wróciła do swojego pokoju, ale się nie rozebrała. Usiadła przy oknie i patrzyła na ogród skąpany w świetle księżyca. Niewiele widziała, ponieważ z oczu spływały jej łzy. Teraźniejszość przestała istnieć. Lee znów była szesnastoletnim podlotkiem, stojącym na progu życia i miłości.

Wszystko zaczęło się od żartu. Ciotka Caroline miała sąsiadkę, której córka była kilka miesięcy starsza od Lee, więc kiedy Lee odwiedzała matkę chrzestną, dziewczęta wiele czasu spędzały razem.

Patrząc wstecz z perspektywy czasu, Lee zastanawiała się, czy Sally również podkochiwała się w Gilles'u, tak samo jak ona, ale było już za późno, by roztrząsać wszystkie przyczyny i okoliczności tamtych zdarzeń. Zakochała się w Gilles'u mocno i głęboko, widząc w nim bóstwo, które należało czcić i adorować z odległości. Sally odkryła jej sekret i często jej w związku z tym dokuczała.

Ten fatalny dzień był wyjątkowo upalny. Leżały w wysokiej nieskoszonej trawie w odległej części długiego ogrodu ciotki Caroline. Wcześniej tego ranka Gilles strzygł trawnik, a Lee rozkochanym wzrokiem patrzyła z oddali na jego muskularne opalone plecy. Jego pobyt u ciotki dobiegał końca. Miał wkrótce wrócić do Francji i Lee miała wrażenie, że jej serce pęknie.

Sally chyba odgadła jej myśli i zaczęła ją kusić, niczym Ewa rajskim jabłkiem.

– Ciekawe, czy odważyłabyś się mu powiedzieć, co czujesz.

Lee przeraziła się. Nie potrafiła sobie wyobrazić niczego gorszego niż to, że Gilles, taki niedostępny i wyniosły, mógłby się dowiedzieć o jej impertynenckim uczuciu.

– Jeśli ty mu nie powiesz, zrobię to ja – zagroziła Sally z radosnym błyskiem w oku.

Lee błagała koleżankę, by tego nie robiła. Teraz zdawała sobie sprawę, że to był błąd. Sally niechętnie obiecała, że nic nie powie.

Później tłumaczyła się, zadziornie odrzucając kosmyk włosów z czoła, że napisanie listu to coś zupełnie innego. Przecież dotrzymała obietnicy i nie rozmawiała z Gilles'em.

Użyła swoich artystycznych zdolności, by podrobić charakter pisma Lee, użyła papieru listowego, który Lee dostała na urodziny od ciotki, a list podpisała imieniem koleżanki. Przy tak mocnych dowodach przemawiających przeciwko Lee trudno się było dziwić, że Gilles nie wierzył w jej niewinność. Lee nie mogła mu jednak zapomnieć, że potraktował ją tak okrutnie, całkowicie nie licząc się z jej uczuciami.

Przyszedł do niej, do jej sypialni. Kiedy wszedł, zaczerwieniła się jak piwonia. Wysoki, w białej koszuli i wąskich czarnych spodniach prezentował się wspaniale. Spod cienkiego jedwabiu przebijał brąz opalanej skóry na muskularnej piersi. Lee poczuła dziwne podniecenie połączone z lękiem. Po raz pierwszy, jeszcze bardzo niewinnie, doznała działania magnetyzmu seksualnego, od którego dreszcz przebiegł jej po plecach. Jednak mgiełka niewinności, która zabarwiała jej obraz świata na różowo, miała zaraz zniknąć na zawsze.

Jego obecność w pokoju na chwilę wprawiła ją w osłupienie, jednak w jej spojrzeniu widać było, jakie żywi do niego uczucia.

– Jaka układna panienka – stwierdził ironicznie, patrząc na Lee, która siedziała na łóżku ze skrzyżowanymi nogami i czytała książkę. – Bardzo mi przykro, ale nie przyszedłem tutaj, żeby zaspokoić twoje nimfomańskie zachcianki, ale żeby cię ostrzec. Nigdy nie wyrażaj swoich pragnień w taki sposób, bo możesz trafić na mężczyznę bez honoru, który w przeciwieństwie do mnie nie będzie się czuł zobowiązany, żeby bronić cię przed samą sobą.

– Ja...

– Oszczędź sobie – przerwał jej groźnie. – Te chorobliwe wynurzenia powiedziały wszystko.

Pogardliwie rzucił jej list napisany na różowym papierze, więc Lee przeczytała go, choć ledwie rozróżniała słowa. Jej zielone oczy rozszerzyły się z niedowierzania. Niektóre z użytych tam słów były jej całkiem obce, kilku wyrażonych w liście pragnień zupełnie nie rozumiała, ale reszta tekstu sprawiła, że miała ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu.

– Nie sądzisz chyba, że... Ja tego nie napisałam! – rzekła błagalnym tonem.

Jednak jego twarz pozostała chłodna.

– Przecież to twój charakter pisma, prawda? – zapytał z wyższością. – Widziałem go w twoich zeszytach szkolnych. Szkolnych! Ciekawe, co powiedziałyby siostrzyczki z twojej szkoły, gdyby przeczytały te... wyuzdane świństwa?

– Nie napisałam tego! – zaprotestowała jeszcze raz, lecz na nic się to nie zdało.

Gilles nie chciał jej nawet słuchać, a jej młodzieńcze poczucie honoru nie pozwoliło zdradzić imienia prawdziwej winowajczynie. Miała wrażenie, jakby nagle zaczęła się zapadać w jakieś grząskie odrażające błoto, którego śladów już nigdy z siebie nie zmyje. Sposób, w jaki Gilles na nią patrzył, wywołał w niej gwałtowny dreszcz. Zapomniała, że kiedyś go adorowała. Teraz, spoglądając na jego oskarżycielską, pełną pogardy minę, czuła tylko strach.

– Słyszałem, jak niektórzy moi znajomi rozmawiają o takich dziewczynach jak ty – dodał po chwili. – O panienkach, które swój młody wiek wykorzystują do zachowania pozorów dawno utraconej niewinności! – Wycodził jakieś francuskie słowo, którego nie zrozumiała, ale domyśliła się, że musi być bardzo obraźliwe.

Zanim zdążyła się odsunąć, chwycił ją i przyciągnął do siebie tak mocno, że wyczuła wszystkie różnice między ciałem męskim a kobiecym. Jedną rękę położył jej na piersi i mocno, szorstko pocałował ją w usta.

– Mam nadzieję, że to cię czegoś nauczy – warknął z odrazą, kiedy wypuścił ją z uścisku. – Chociaż prawdę mówiąc, nie bardzo w to wierzę. Ciesz się, że ciotka Caroline o niczym się nie dowie.

Gdy wyszedł, Lee bezwładnie padła na łóżko. Ciało ją paliło od tak bliskiego kontaktu fizycznego i chociaż nie rozumiała nawet połowy z listu, który jakoby napisała i wysłała, oraz z obelg, które posypały się na jej głowę, postanowiła sobie, że się dowie, o co chodzi.

Był to bardzo trudny cel, ponieważ jedynym potencjalnym źródłem informacji byli rodzice, zakonnice ze szkoły i plotki zasłyszane od przyjaciółek, których wiedza praktyczna o tych sprawach była jeszcze skromniejsza niż jej własna.

Jednakże to zdarzenie przyniosło jeden pozytywny skutek: zabiło w niej wszelkie pragnienie eksperymentów seksualnych. Postanowiła, że żaden mężczyzna już jej nie upokorzy obelgami takimi jak te, którymi obrzucił ją Gilles.

Gwałtownie wróciła do rzeczywistości, kiedy ktoś cicho zapukał do drzwi. Zmarszczyła z namysłem czoło. Jeśli to Gilles, to nie zniesie dziś kolejnego ataku.

– Lee, to ja.

Odetchnęła z ulgą, słysząc znajomy energiczny głos Michaela. Kiedy otworzyła drzwi, szef pytająco uniósł brwi.

– Ukrywałaś to przede mną, czy ogłoszenie zaręczyn było dla ciebie takim samym szokiem jak dla mnie?

– Przecież wiesz, że jestem zaręczona z Drew.

Bardzo chciała zwierzyć się Michaelowi ze swoich kłopotów, ale on musi wypełniać polecenia szefów, a jego głównym obowiązkiem jest zdobycie wina z Chauvigny dla klientów. Ona ma dwadzieścia dwa lata i powinna sama rozwiązywać problemy emocjonalne, chociaż akurat w tym przypadku nie miała pojęcia, jak to zrobić.

– Domyślałam się, że cała ta intryga została uknuta po to, żeby pozbyć się tej modliszki

Louise – wyjaśnił, zauważywszy pytające spojrzenie Lee. – Sprytnie pomyślane.

– Sprytniej, niż sobie wyobrażasz – odrzekła cierpko. – Gilles chce, żebyśmy się pobrali, ale tylko tymczasowo. To mu umożliwi kupno ziemi od ojca Louise bez konieczności wiązania się z nią samą.

– A ponieważ jesteś starą przyjaciółką, Gilles przewidział, że chętnie zagrasz przeznaczoną ci rolę – dokończył Michael. Najwyraźniej wyrobił sobie całkiem nieprawdziwy obraz sytuacji. – Cóż, być może ten plan się powiedzie. Drew mniej więcej przez rok nie będzie mógł się ruszyć z Kanady; tak mi przynajmniej mówiłaś, kiedy ubiegałaś się o pracę. Do tego czasu zapewne bez kłopotu uda ci się anulować to małżeństwo.

Lee żałowała, że nie powiedziała Michaelowi całej prawdy, kiedy jeszcze był na to czas. Ale jak zdradzić szefowi, że ktoś cię szantażuje listem, którego wcale nie napisałaś? Powinna była rzucić wyzwanie Gilles'owi i zgodzić się, by wysłał ten list do jej narzeczonego. Nie robiąc tego, pośrednio przyznała, że Drew mógłby uwierzyć w jego autentyczność. Dlaczego Michael miałby zachować się inaczej?

– Właściwie to zdarzenie może jeszcze obrócić się na naszą korzyść – stwierdził Michael, i nie był to żart. – Jako twój mąż Gilles na pewno zgodziłby się sprzedawać nam wina pośledniejszej jakości. Przez ostatnie dwa lata zdobywaliśmy nagrody dla najlepszego dostawcy win wśród supermarketów i marzy mi się trzecia wygrana z kolei. A zapewnimy ją sobie, jeśli podpiszemy kontrakt na zakup tutejszego wina.

Niewielka nadzieja na to, że Michael pomoże jej wybrnąć z tego kłopotu, zgasła. W końcu jej szef jest przede wszystkim specjalistą od zakupu wina. O sytuacji Lee wiedział tylko tyle, że jako stara przyjaciółka chce wyświadczyć przysługę Gilles'owi i dlatego zgadza się na nietypowe rozwiązanie, jak to między przyjaciółmi bywa.

– Cóż, hrabino, zostawię cię teraz samą, żebyś się mogła wyspać – z uśmiechem oznajmił szef. – A tak przy okazji, kiedy ma być ten ślub?

– Jeszcze nie powiedziałam Gilles'owi, czy się zgadzam – zaprotestowała słabo.

– Wydaje mi się, że przyjmie tylko taką decyzję, która będzie zgodna z jego oczekiwaniami – ostrzegł ją Michael. – Twój przyszły mąż nie zrobił na mnie wrażenia człowieka, którego łatwo przekonać do zmiany zdania. Na twoim miejscu zachowałbym wielką ostrożność.

Kiedy świt rozjaśnił niebo na horyzoncie, Lee już nie spała. Umyła się, ubrała i zbiegła na dół. Dom wyglądał na opuszczony. Na dziedzińcu, na który wjechali wczoraj, usłyszała łagodne gruchanie gołębic. Stukot końskich kopyt na zwodzonym moście ostrzegł ją, że ten poranek nie należy już wyłącznie do niej.

Kiedy Gilles na wielkim, czarnym ogierze wjechał na dziedziniec, ukryła się w cieniu. Jeździec i koń tworzyli imponujący widok. Lee wstrzymała oddech, gdy ją mijali, nie chcąc, żeby ją tu znaleźli, niczym podglądacza śledzącego dwa wyjątkowo męskie okazy.

W holu zatrzymała ją gospodyni, materializując się tuż obok niej, niemal jak za skinieniem magicznej różdżki. Lee zastanawiała się, jak to możliwe, że tak otyła kobieta porusza się tak cicho.

– *Le petit déjeuner* zostanie podane w małym salonie – poinformowała gościa nieprzyjemnym rozkazującym tonem, mierząc krytycznym wzrokiem strój Lee: dopasowane spodnie z jasnoróżowego lnu, kremową bluzkę i lnianą tunikę do kompletu.

Lee już miała oznajmić, że nie chce jeść, ale byłoby to jak przyznanie się do porażki, a coś w spojrzeniu gospodyni sugerowało, że kobieta bardzo by się ucieszyła z upokorzenia Lee.

Zatrzymała się przy schodach, gdzie jej wzrok przyciągnął portret, który zauważyła już

poprzedniego dnia.

– Reneu de Chauvigny – oznajmił Gilles cichym głosem. Stał za nią i nakrył dłonią jej rękę spoczywającą na balustradzie, tak że nie mogła się wycofać. – Maszerował z Napoleonem na Moskwę i ocalił życie cesarza. Za ten czyn otrzymał te dobra. Należały do rodziny do czasu Rewolucji, a potem przeszły w ręce dalekiego kuzyna, który tak nienawidził swoich arystokratycznych krewnych, że bez żadnych skrupułów wysłał ich na gilotynę. Ale ten mężczyzna z portretu nie był wiele lepszy. Porwał młodą Rosjankę, uwiódł ją, a potem poślubił. Rodzinna legenda głosi, że pierścionek zaręczynowy był częścią jej posagu. Tak bardzo nienawidziła swojego męża, że zamknęła się w jednej z wież i nie chciała stamtąd wyjść. Lee z przerażeniem myślała o losie biednej dziewczyny.

– I co się z nią stało?

Gilles roześmiał się ponuro.

– Tylko nie porównuj jej losu ze swoim. Mój głupi przodek popełnił kardynalny błąd i tak głęboko zakochał się w swojej brance, że chciał odesłać ją do rodziców. Kiedy dziewczyna się o tym dowiedziała, również go pokochała. Podejrzewam, że raczej znudziło jej się samotne i beczynne siedzenie w wieży, więc postanowiła poprawić swoje położenie. Jakkolwiek było, urodziła mojemu przodkowi trzech synów i dwie córki.

– Musiała być bardzo samotna i wystraszona.

Lee przyznała w duchu, że ona również jest wystraszona, chociaż nie z tych samych powodów. Jak zdoła zachować to tymczasowe małżeństwo w tajemnicy przed Drew? Będzie musiała mu powiedzieć. Gdyby tylko napomknęła mu o tym liście, nic takiego by się nie wydarzyło. Ale nie widziała ku temu powodu – a może podejrzewała, że by tego nie zrozumiał; że on również by ją potępił za coś, czego nie zrobiła.

Po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, jak bardzo wierzy w zaufanie Drew, skoro już teraz wątpi, czy ono w ogóle istnieje. A w końcu wzajemne zaufanie to podstawa każdego małżeństwa.

– Nie udawaj, że się boisz – odezwał się ironicznie Gilles. – A może właśnie dlatego schowałam się przede mną na dziedzińcu?

A więc ją widział! Lee odwróciła się z pociemniałymi z gniewu oczami, ale Gilles przyparł ją do barierki. Poczula ciepły zapach, zobaczyła jego szeroką klatkę piersiową okrytą tylko cienkim jedwabiem koszuli. Takie nagromadzenie męskości powinno ją odrzucać. Wołała jasnowłosych i mniej władczych mężczyzn, a jednak na widok tej szerokiej piersi i opalonej szyi budziło się w niej jakieś pierwotne uczucie.

Natychmiast poczuła obrzydzenie do samej siebie. Czyżby Gilles jednak miał rację? Może należy do takiego gatunku kobiet, które reagują jedynie na najbardziej męskie typy?

– Ale jeszcze nie dostałem od ciebie odpowiedzi. Ciekawe, jakie słowa padną z tych słodkich nieskalanych usteczek mojej przyszłej żony – kpił z niej boleśnie. – Ale przecież oboje wiemy, że się zgodzisz. Prawda?

– Nie mam w tej sprawie żadnego wyboru. Jeśli się nie zgodzę...

– Zawiadomię twojego narzeczonego, jaką kobietę chce wprowadzić do swojej szacownej purytańskiej rodziny. Czyżby nie dbał o to, ilu mężczyzn przewinęło się przez twoje życie? A może jest w tobie bezgranicznie zadurzony i wmawia sobie, że żaden z nich nie miał znaczenia?

– A dlaczego nie? – odparła Lee z furią. – Nie wszyscy mężczyźni uważają, że przyszła żona koniecznie musi być dziewicą. Czy szanowałbyś naukowca, który do dyskusji wybiera sobie partnerów na zdecydowanie niższym poziomie intelektu? Może właśnie dlatego niektórzy mężczyźni tak sobie cenią dziewice; nie są one w stanie dostrzec w nich żadnych braków.

– Czyżby to miało być wyzwanie? – zaciekawił się. – Twoje ciało jest bardzo pociągające, o wiele bardziej, niż to sobie zapamiętałem. – Przyglądał się jej z obraźliwą otwartością: jej piersiom rysującym się pod kremową cienką bluzką, szczupłym biodrom i długim nogom. – Ale nie, dziękuję. Nie mam zamiaru wiązać się z tobą na stałe i żaden sąd ci nie pomoże mnie zatrzymać. Niemniej lepiej będzie, jeśli podpiszesz oficjalną zgodę na to, żeby nasze małżeństwo trwało tylko tak długo, jak ja postanowię.

Lee nie wierzyła własnym uszom.

– Chyba nie sądzisz, że chciałabym przedłużyć tę farsę?! – zawołała z goryczą w głosie. – Nie mam sposobu, żeby przed tym małżeństwem uciec i chociaż postępuję wbrew sobie, muszę się na nie zgodzić. Ale wiedz jedno, Gilles. Nie jestem już podlotkiem. Twoje demonstracyjne pozy groźnego macho nie robią na mnie wrażenia.

– Małżeństwo to bardzo osobista sprawa. Kto wie, jak się będziesz w nim czuła?

– Kocham Drew, a ciebie nienawidzę. Nie będę mogła się doczekać, kiedy ta maskarada się zakończy. I proszę o zwrot mojego pierścionka zaręczynowego.

– Dostaniesz go, kiedy nasze małżeństwo zostanie rozwiązane. Tymczasem będziesz nosić ten. Lee ze zdumieniem patrzyła, jak Gilles wsuwa na jej palec pierścionek ze szmaragdem. W półmroku holu wielki kamień płonął zielonym ogniem. Kiedy Gilles włożył jej go na palec, zawołał triumfalnie:

– Tak jak myślałem! Dobrze pasuje do twoich oczu. Teraz jesteśmy zaręczeni.

Zanim zdążyła go powstrzymać, chwycił ją za ramiona i pocałował w usta. Nie była to jednak czuła pieszczota, raczej gest, którym opieczetował ją niczym swoją własność.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pobrali się w Paryżu trzy dni później. Michael pojechał z nimi i był obecny na krótkiej ceremonii. Lee bardzo żałowała, że nie ma przy niej rodziny ani przyjaciół, chociaż w tym przypadku było to uczucie całkiem irracjonalne. W końcu to nie był „prawdziwy” ślub. Na pewno nie mogła zaprosić rodziców, ale byłoby jej miło, gdyby Barbara i Pat udzieliły jej moralnego wsparcia. Obie dziewczyny, oprócz tego że dzieliły z nią mieszkanie, również pracowały dla sieci Westbury, ale w innych działach. Wszystkie trzy bardzo się lubiły i świetnie dogadywały. Gdy po rozpoczęciu pracy Lee zdradziła szefowej działu personalnego, że jeszcze nie znalazła w Londynie mieszkania, ta poradziła jej, by zamieszkała z Pat i Barbarą. Poprzednia współlokatorka, którą Lee miała zastąpić, wyjechała do pracy za granicę. Pomysł okazał się doskonały. Będzie musiała napisać do przyjaciółek i zawiadomić je, że wróci dopiero za jakiś czas. Poprosi je także, by przesyłały jej pocztę na nowy adres. Uważała obie za bardzo dobre przyjaciółki, lecz nie była pewna, co sobie pomyśla, kiedy poznają jej sytuację. Nie mogła zachować przed nimi tajemnicy w sprawie ślubu, ponieważ Michael był na nim obecny, ale mogła je poprosić o dyskrecję.

Po ceremonii Gilles zbył Michaela obietnicą, że dokładnie przemyśli sprawę dostarczania wina do supermarketów Westbury. Kiedy taksówka z Michałem odjechała w kierunku lotniska, Lee poczuła się tak, jakby pożegnała ostatniego przyjaciela.

Nie wiedziała, dlaczego Gilles wybrał Paryż na miejsce ich ślubu. Zapewne chciał uniknąć spekulacji, jakie wywołałby ślub w miejscowym urzędzie w jego okolicy. Chociaż i tak z pewnością nie uniknie plotek, kiedy pojawi się w *château* ze świeżo poślubioną żoną.

Ślub odbył się rano, a teraz minęło już południe i Lee od trzech godzin była żoną Gilles'a.

Wątpiła, czy kiedykolwiek zdobędzie się na to, żeby pomyśleć o nim jak o swoim mężu. To był jej wróg i dręczyciel, ale mąż? Nigdy!

Zatrzymali się w królewskim apartamencie ekskluzywnego hotelu. Po powrocie z ceremonii Lee upewniła się, że drzwi łączące ich sypialnie są zamknięte na klucz, dopiero potem zdjęła kostium, w którym brała ślub, i wzięła krótki prysznic.

Niebieski Iniany kostium był ładny, ale zupełnie inny od białej sukni, w której bardzo chciała – i miała wszelkie prawo – iść do ślubu. Oczywiście zamierzała ją włożyć dla Drew. Teraz czuła, że to już nie byłoby to samo. Pamięć o paryskim ślubie może się rzucić cieniem na jej prawdziwy ślub.

Ceremonia była krótka, poprowadzona po francusku. Gilles kierował jej dłonią, kiedy przy podpisywaniu dokumentów łączy przesłoniły jej oczy.

– Lee, otwórz mi! – usłyszała zimny, nieznoszący sprzeciwu głos. Ubrała się pośpiesznie, patrząc na zamknięte drzwi. – Lee, otwórz, bo będę musiał wezwać pokojówkę z zapasowym kluczem.

Ta groźba okazała się skuteczna. Lee podeszła do drzwi i je otworzyła. W progu stał Gilles ubrany w strój, który miał na sobie podczas ceremonii. Był to doskonale skrojony garnitur z miękkiej jasnoszarej wełny.

Kiedy Gilles wszedł do jej pokoju, zdjął marynarkę i niedbale rzucił ją na łóżko, zobaczyła starannie wyszyte na wewnętrznej metce imię i nazwisko: Pierre Cardin.

– Nie mogłaś się lepiej ubrać? – zapytał, spoglądając pogardliwie na jej kostium.

Krażył po pokoju niczym głodna pantera w poszukiwaniu ofiary, ale Lee nie dała się

zastraszyć.

– Nie byłam przygotowana na ślub.

– Potrzebujesz nowych ubrań.

Popatrzyła na niego z niechęcią.

– Dziś po południu odwiedzimy kilka domów mody i zobaczymy, co da się załatwić. – Otworzyła usta, by zaprotestować, ale nie dopuścił jej do głosu. – Jako moja żona zajmiesz odpowiednią pozycję. Po zbiorach zwykle zapraszam kontrahentów. W roli gospodyni przyjęcia musisz krążyć wśród zaproszonych kobiet, a one będą miały na sobie stroje i biżuterię z najlepszych firm.

– Po zbiorach? – Lee aż pobladła z zaskoczenia i przerażenia. – Ale to dopiero za pół roku!

– I co z tego? – Gilles pozostał niewzruszony. – Czy pół roku twojego życia to zbyt wysoka cena za spokój umysłu twojego narzeczonego i za moje milczenie? Do tego czasu Louise skupi uwagę na kimś innym.

– A ty będziesz mógł w spokoju poszukać sobie posłusznej, dziewiczo czystej żony.

Gilles przechylił głowę.

– Dziwnie dużo uwagi poświęcasz czystości mojej ewentualnej żony. A to przecież oczywiste, że kobieta, która zostanie matką moich dzieci, musi być czysta i niezępsuta.

– W przeciwieństwie do męża.

– Posuwasz się za daleko! Drażnisz się ze mną, bo nie chcę dopuścić, żebyś mnie wciągnęła do ryszotki? Uważaj, bo możesz się przekonać, co znaczy prawdziwe poniżenie.

Jeszcze nigdy nie widziała tylu eleganckich, wręcz zapierających dech w piersiach kreacji.

Patrzyła na nie oszołomiona. Od pół godziny siedzieli z Gilles'em na delikatnych połączonych krzeselkach w jasnoróżowo-szarym salonie, a przed nimi paradowały modelki, demonstrując kolejne stroje. Gilles przedstawił Lee ubranej na czarno *madame* i od tej pory nie powiedział ani słowa.

– Moja żona jest młoda. Ukończyła szkołę prowadzoną przez zakonnice – odezwał się w końcu. – Chciałbym, żeby stroje zostały dobrane stosownie do jej osobowości.

Na twarzy *madame* natychmiast pojawił się uśmiech.

– Mamy całą wyprawę zaprojektowaną dla młodej panny z Ameryki Południowej, która już nie będzie potrzebna. Ucieczka, rozumieją państwo. Rodzina nie chce o tym rozmawiać. To bardzo dumni ludzie, a swoją córkę od małego przygotowywali do *grand mariage*.

Lee ogarnęło wielkie współczucie dla tej młodej dziewczyny i w głębi ducha życzyła jej szczęścia. Tymczasem *madame* klasnęła w ręce i powiedziała coś szybko do modelek.

– Co za szczęśliwy zbieg okoliczności, że pańska żona jest taka szczupła. Jednak widzę, że trzeba będzie dokonać poprawek w biuście...

Lee zaczerwieniła się, kiedy oczy Gillesa spoczęły na łagodnym wzniesieniu jej piersi.

– Owszem, moja żona niezaprzeczalnie ma bardzo kobiece kształty, chociaż jest szczupła w biodrach i udach. Chciałbym zobaczyć, jak będą się na niej prezentowały niektóre z tych sukien.

Madame natychmiast przystąpiła do wykonywania polecenia. Zaprowadziła niechętną Lee do przebieralni, gdzie rozebrano ją do bielizny, a inna ubrana na czarno kobieta pomogła jej włożyć suknię z cienkiej kremowej wełny, surową w kroju, ale bardzo kobiecą. Jediną ozdobą była kaskada drobnych plisek z boku, która rozszerzała się przy każdym ruchu.

Lee obejrzała swoje odbicie w lustrze.

– Leży doskonale! *Madame la Comtesse* rzeczywiście wygląda jak uosobienie niewinności i czystości, a ta suknia jeszcze to podkreśla. Nic dziwnego, że *Monsieur le Comte*

życzy sobie, żeby cały świat dowiedział się o niewinności jego żony – zachwyciła się *madame*. Cały świat czy Louise? Lee zastanawiała się nad tym cynicznie, paradowając przed Gilles'em i starając się uniknąć jego wzroku.

– To zadziwiające, jak strój potrafi odmienić człowieka – skomentował z ironią, kiedy starała się go przekonać, że ma już wystarczająco dużo strojów do końca życia. – Nikt, kto cię zobaczy w tych sukniach, nie będzie wątpił w twoją cnotę i nie pomyśli sobie, że do twojej osobowości bardziej by pasowały jakieś frywolne, wyzywające ciuszki.

– Dziwię się, że jeszcze mi takich nie kupiłeś – odwarknęła, wyczerpana długimi godzinami przymiarek, podczas których ubierano ją i rozbierano niczym mechaniczną lalkę. – Po to, żeby mi przypomnieć, jaka jestem, gdybym o tym przypadku zapomniała i za bardzo się wczuła w nową rolę.

W jego oczach pojawił się tak zimny i gniewny błysk, że pożałowała swoich słów.

– Być może to zrobię – odrzekł cicho. – A ty mnie wtedy zabawisz wszystkimi sztuczkami, których się nauczyłaś od poprzednich kochanków.

Powiedział coś szybko do *madame*, która czekała cierpliwie z boku. Kobieta spojrzała na Lee z powątpiewaniem i zniknęła, aby po chwili wrócić z sukienką, na której widok Lee zaniemówiła. Suknia miała kolor nefrytowozielony, dokładnie taki jak jej oczy. Lee zawsze lubiła dotyk jedwabiu na skórze, ale kiedy włożyła tę suknię, miała wrażenie, że dotyka nie jedwabiu, ale skóry węża, co przypравиło ją o lekki dreszcz. Głębokie wycięcie o kształcie lilii wodnej ukazywało dekolt, a skraj wysoko rozciętej spódnicy również wykończono podobnymi wycięciami.

Była to suknia odpowiednia dla bardzo pewnej siebie kobiety, albo takiej, która chce powiadomić wszystkich wokół, że szuka partnera. Ani pierwsza, ani druga możliwość nie wchodziła w rachubę.

– Została zaprojektowana dla gwiazdy telewizji – wyjaśniła *madame*.

Ta informacja nie zaskoczyła Lee. Było w tej sukni coś ostentacyjnego i krzykliwego.

Kiedy wyszła w zielonej sukni z przymierzalni, unikała wzroku Gilles'a.

– Weźmiemy ją – oznajmił spokojnie modystce, lekko wodząc palcem po kremowym ciele Lee, widocznym w głębokim wycięciu dekoltu.

Dla patrzącej na to modystki ten gest mógł być zwykłą przelotną pieszczotą, jaką świeżo upieczony mąż obdarza swoją żonę, ale Lee wzdrygnęła się z odrazą. Wiedziała, że Gilles w ten sposób daje wyraz pogardzie dla jej ciała.

– Ta suknia będzie mi przypominać, że choć dla innych mężczyzn moja żona jest czysta i nieosiągalna, dla mnie jest... kobietą.

Lee zaczerwieniła się ze złości. Jak Gilles może jej to robić? *Madame*, wyraźnie przejęta, zaprowadziła Lee z powrotem do przebieralni. Czyżby odebrała słowa Gillesa jako sygnał, że mąż nagle zapragnął zostać sam na sam z żoną? Lee niemal roześmiała się w głos, kiedy sobie uświadomiła, jak bardzo pozory mogą mylić.

Nie był to koniec zakupów. Po odwiedzinach w domu mody Gilles zabrał ją do ekskluzywnego butik, w którym pachniało skórą. Kupili tam buty i torebki chyba na każdą okazję.

Kiedy wyszli na ulicę, Lee kręciło się w głowie. Co też Gilles robi ze wszystkimi tymi rzeczami po jej wyjeździe? Nie zamierza chyba przekazać ich przyszłej prawdziwej żonie? Czowała, że za chwilę zacznie się nieopanowanie śmiać, co oznaczało, że znalazła się na skraju hysterii.

Nerwowo przełknęła ślinę i skupiła się na oglądaniu eleganckich wystaw mijanych sklepów.

W normalnych okolicznościach spacer po Faubourg St Honoreu byłby wielką przyjemnością, ale z Gilles'em u boku przyjemność zmieniała się w torturę.

– To powinno ci wystarczyć na najbliższy czas – stwierdził obojętnym tonem, wyprowadzając ją ze sklepu z drogimi kosmetykami.

Ekspedientka otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, gdy poinstruował ją, że ma skompletować pełny zestaw kosmetyków, jakie są niezbędne kobiecie, która ma wejść w wytworny i zamożny świat.

– Czy makijaż nie zepsuje wizerunku niewinnej młodej żony? – kwaśno zapytała Lee w pewnej chwili, patrząc, jak dziewczyna wypełnia skórzany kuferek kolekcją szminek i cieni do oczu.

– To stworzy intrygujący kontrast – odpowiedział Gilles, nawet nie odwracając ku niej głowy. – Francuzi są wyczuleni na takie niuanse. W młodej, ubranej elegancko ale skromnie żonie, która eksperymentuje z ekstrawaganckim makijażem, szybko dostrzegą kobietę uczącą się nowych rzeczy od kochanka.

Lee poczuła mdłości. Wszystko, co Gilles robi, ma na celu wyłącznie stworzenie obrazu, w który sam nie wierzył. A temu wszystkiemu przyświecał jeden cel – ochrona jego dumy z własnej pozycji i pochodzenia. Oczywiście nie do pomyślenia było, żeby ktoś z rodu Chauvigny poślubił jakąś rozwiątlą latawicę, a ponieważ Gilles właśnie za kogoś takiego ją uważał, musiał stworzyć miraż – taką Lee, która według niego nie istniała w rzeczywistości.

Kiedy wrócili do hotelu, była całkiem wyczerpana. Niestety dowiedziała się, że kolację mają zjeść w swoim apartamencie.

– Tego będą od nas oczekiwać – wyjaśnił jej niedbale Gilles. – Wiedzą, że rano się pobraliśmy, a żaden Francuz nie chciałby spędzić swojej nocy poślubnej w towarzystwie innych ludzi. – Rzucił jej jakieś pudło. – W to się ubierzesz. Louise ma w Paryżu wielu przyjaciół, na dodatek większość z nich przynajmniej raz w tygodniu jada w tym hotelu. Nie chcę, żeby usłyszeli plotki o tym, że nowa hrabina de Chauvigny jadła kolację ze swoim mężem ubrana w niebieski lniany kostium – dodał gładko.

– Moje ubrania wyglądają bardzo stosownie – odrzekła Lee z urazą. – Może nie są drogie, ale... Głos jej zamarł, kiedy zobaczyła zawartość pudła. Znajdowała się w nim koszula nocna i peniuar z najczystsze go białego jedwabiu, który zmysłowo przelewał się przez palce. Koszula była całkiem prosta, skrojona ze skosu. Lee przełknęła nerwowo ślinę, kiedy zdała sobie sprawę, jak ten strój będzie opływał jej ciało.

– Nie mogę tego włożyć! – zaprotestowała drżącym głosem. – Jest zbyt... Gilles, nie mogę się w to ubrać!

– Możesz i to zrobisz – zapewnił ją spokojnie. – Włóżysz tę koszulę, nawet jeśli sam będę musiał cię w nią ubrać. Ani dla ciebie, ani dla mnie nie byłoby to przyjemne doświadczenie. I mierzi mnie, że taka kobieta jak ty włoży strój wyglądający jak symbol czystości. Włóż to – polecił – rozpuść włosy i nie maluj się przesadnie. Masz na to godzinę.

Godzinę na co? Na ucieczkę? Nie miała takiej możliwości. Gilles zabrał jej paszport i pieniądze. Kiedy obudziła się dziś rano, stwierdziła, że zniknęły, i odgadła, czyja ręka wyjęła je z torebki, którą nieopatrznie zostawiła w salonie.

Chodziła nerwowo po sypialni, starając się odwlec moment włożenia białej koszuli.

Wzięła prysznic, a potem energicznie wytarła całe ciało, aż poczuła mrowienie. Kiedy zobaczyła swoją nagość w lustrach na ścianach, lekko zbladła. Jej skóra w miejscach nietkniętych słońcem miała kremowy kolor. Przesunęła dłońmi po jędrnych piersiach i oczy zasły jej mgłą, kiedy spróbowała sobie wyobrazić, jak by to wyglądało, gdyby naprawdę wyszła za męża,

a w sąsiednim pokoju czekał na nią Drew. Serce biło jej mocno, w ustach zaschło. Z goryczą zdała sobie sprawę, że nie czułaby nawet jednej tysięcznej tego strachu, który ogarniał ją w tej chwili.

Tak jak przewidywała, biała koszula na jej ciele nie wyglądała już tak niewinnie. Jedwab pieścił jej skórę jak miękkie zwinne palce, przylegając do piersi i spływając w miękkich fałdach aż do stóp.

Peniuar prezentował się równie kusząco. Podbicie z połyskującego niczym macica perłowa jedwabiu rzucało blask na jej skórę. Oczy w pobladłej twarzy wydawały się większe, rozpuszczone włosy opadały rudawą kaskadą na ramiona. Schyliła się i wsunęła na stopy pantofelki bez pięt, które również znalazła w pudle.

Ruchy jej ciała wydawały się teraz jeszcze bardziej płynne i lekkie. Patrząc na swoje odbicie w lustrze, doszła do wniosku, że każdy mężczyzna, widząc ją w tym stroju, zapragnąłby wziąć ją w ramiona. Na szczęście Gilles tak jej nie znosi, że jej wygląd nie wzbudzi w nim żadnych gorących uczuć.

Kiedy weszła do salonu, już na nią czekał. Otaksował ją beczelnym spojrzeniem, zupełnie nie licząc się z tym, że może ją to wprawić w zakłopotanie. Sam miał na sobie jedwabny szlafrok z monogramem wyszytym na kieszonce. Lee zadrżała, kiedy zdała sobie sprawę, że pod tym okryciem najprawdopodobniej jest nagi – kolejny element niedorzecznej maskarady.

– Podejź do mnie.

Nawet jej do głowy nie przyszło, że mogłaby nie posłuchać. Usta miała suche ze strachu i napięcia, więc oblizła je dyskretnie, kiedy się jej przyglądał.

– Może powinienem ci podarować ten strój na twoją prawdziwą noc poślubną – stwierdził w końcu. – Jeśli twój nieszczęsny narzeczony cię w nim zobaczy, nie będzie miał żadnych wątpliwości, że jesteś prawdziwym aniołem.

– Ale ty oczywiście wiesz, że jest inaczej. – Jego uporczywe oskarżanie jej o coś, czego nie zrobiła, i determinacja, by widzieć ją taką, za jaką ją uważał, zaczęła ją irytować. – A nie przyszło ci do głowy, że on już wszystko o mnie wie? – zapytała słodkim tonem. – Wyobraź sobie, że niektórzy narzeczeni nie ze wszystkim czekają do dnia ślubu.

– Bostończycy mają wiele wspólnego z Francuzami. Nigdy nie zaproponowałby ci małżeństwa, gdyby mógł cię dostać bez niego – bez ogródek wypalił Gilles. – Omamiłaś go swoją symulowaną niewinnością, ale nie możesz tego przeciągać w nieskończoność. Chyba że zamierzasz odwiedzić jedną z tych klinik, które wykorzystują ludzki cynizm i za okrągłą sumkę oferują naprawę tego, co raz zostało rozerwane i samo nie odrośnie.

Lee pobieliała jak jedwab koszuli, uniosła z rozmachem dłoń i wymierzyła Gilles'owi mocny policzek. Jeszcze nigdy w życiu nie zadziałała tak gwałtownie i wstydziła się swojej reakcji, ale jego insynuacje przekroczyły już wszelkie granice.

– Ty... ty...

Mocnymi palcami chwycił ją za nadgarstek. Przyciągnął ją do siebie i uwięził w ramionach, nie zwracając uwagi na spazmatyczne drżenie jej ciała.

– Gdybyś naprawdę była moją żoną, musiałabyś zapłacić za ten czyn – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Nikt bezkarnie nie wymierza policzka potomkowi rodu Chauvigny!

Serce Lee biło w szaleńczym tempie. Nie mogła oderwać wzroku od czerwonego odcisku palców na opalonym policzku Gilles'a.

– Sam się o to prosiłeś – ledwo wykrztusiła przez ściśnięte gardło, za wszelką cenę starając się ukryć narastający strach.

– A ty się prosisz o to – syknął i zaczął ją całować w usta, jakby chciał wyssać z niej resztki woli walki.

Jej serce na chwilę przestało bić, a potem ruszyło dwa razy szybciej niż poprzednio. Chciała odwrócić głowę, ale Gilles mocno ją trzymał, miażdżąc jej usta w pocałunku, jakby chciał, by na zawsze zapamiętała tę lekcję. Drugim ramieniem przyciągał ją do siebie, tak że czuła jego męskość. Kiedy chciała się wyrwać, przesunął rękę wyżej, rozsunął peniuar i położył dłoń na jej piersi. Kciukiem wolno okrążył jej brodawkę, aż ogarnęły ją doznania, od których aż zadygotała. Gilles oderwał dłoń od piersi i unióś jej twarz ku sobie.

– Chyba dawno nie miałaś kochanka – stwierdził drwiąco. – Czego domaga się twoje ciało? Tego? – Jego dłoń wróciła do jej piersi. – Czy tego?

Pochylił głowę i tam, gdzie przed chwilą była jego dłoń, znalazły się jego usta. Wydała z siebie jęk bólu i jednocześnie przyjemności. Nikt jej nigdy tak nie dotykał. Nikt nie pokazał, że może być władcą jej ciała, że tak dogłębnie zna jego sekrety i pragnienia. Budziły się w niej odczucia, których istnienia nawet nie podejrzewała. Ciało poddawało się jego pieszczotom, jakby drwiło z jej wcześniejszych protestów.

Gilles unióś głowę i przez chwilę miała wrażenie, że w jego oczach widzi samego diabła, a jednak nadal pragnęła, by znów pochylił się nad jej piersiami. Chciała rozsunąć jego jedwabny szlafrok i spróbować smaku skóry.

– A może tego chcesz? – powiedział miękko Gilles.

Wziął ją na ręce i zaniósł do swojej po męsku urządzonej sypialni. Nie była tu wcześniej i teraz była w stanie zauważyć tylko ciężkie mahoniowe meble i niewyraźny zarys wielkiego łóża. Resztki zdrowego rozsądku nakazywały jej zaprotestować, ale niecierpliwe ręce Gilles'a zagłuszyły ten głos. Położył ją na łóżku i zrećnie zdjął z niej zwiewną koszulę.

Miała wrażenie, że serce bije jej coraz głośniejsze. Odwróciła głowę, nie mogąc znieść wzroku Gilles'a. Otoczył rękami jej twarz i zmusił, żeby spojrzała mu w oczy.

– Za bardzo wczułaś się w rolę i zapomniałaś, jaka jesteś naprawdę – powiedział cicho. – Na pewno nie jestem pierwszym mężczyzną, który patrzy na ciebie w ten sposób, chociaż podejrzewam, że rzadko udawało ci się uzyskać taki niewinny i dziewiczy wygląd. Nawet za pierwszym razem.

Choć jego słowa były okrutne, głos brzmiał uwodzicielsko i łagodził jej lęk.

– Czy wiesz, że tamtego lata miałem ochotę się z tobą przespać? Byłaś taka świeża i niewinna, a przynajmniej tak mi się wydawało. Ale powiedziałem sobie, że nie mogę być tym, który beztrudnie zerwie taki rzadki kwiat, nadal w pączku. Jednak znalazł się ktoś jeszcze przede mną? Prawda, moja doświadczona żonko? Ten pączek był już nadgniły.

Lee nie mogła odpowiedzieć. W gardle czuła ucisk. Gilles stłumił w sobie pożądanie ze względu na jej niewinność. Czy tak rzeczywiście było? Oczywiście, że nie. Przecież to niemożliwe.

Przesunął dłońmi po jej ciele, aż z jej ust wyrwał się drżący protest. Uciszył go pocałunkiem, tak słodkim i czułym, że ciało Lee zdawało się topić jak lód na słońcu. Ramiona same się ku niemu uniosły, ale unieruchomił je nad jej głową, a sam pieszczotami, pocałunkami i zadawanymi cicho zmysłowymi pytaniami zaczął pobudzać jej ciało. I ciało dało mu odpowiedź.

Oczy ze wstydu zaszyły łzami, kiedy zrozumiała, że nie potrafi kontrolować własnych reakcji. Pragnęła rozsunąć poły szlafroka Gilles'a, poczuć na sobie jego ciepło i właśnie te pragnienia przerażały ją najbardziej.

Z Drew nigdy się tak nie czuła, ale przecież Drew nigdy jej tak nie przytulał, nie dotykał ustami jej piersi, nie przesunął ich coraz niżej, aż mięśnie brzucha spięły się w skurczu.

W końcu uwolnił jej ramiona, ale w jego spojrzeniu było coś, co powstrzymało ją od tego,

na co miała ochotę – by objąć go czułym uściskiem. Wzrok miał obcy i zimny, niczym skute lodem morze. Znow zaczęła drżeć, widząc nad sobą jego wrogą twarz.

– Może w przyszłości dwa razy się zastanowisz, zanim znow podniesiesz na mnie rękę – oznajmił chłodno i wstał z łóżka. – Oboje wiemy, że chciałaś mnie sprowokować, żebym się z tobą przespał i zaspokoił twój nienasycony apetyt. Ale taka kara jest chyba o wiele stosowniejsza, nie uważasz?

Uśmiechnął się okrutnie, patrząc w jej nadal zmysłowo rozmarzone oczy.

– O wiele stosowniejsza – powtórzył. – Jak na kobietę z dużym doświadczeniem, okazałaś się zbyt ufna. Albo może sądziłaś, że twoje piękne ciało sprawi, że zapomnę, co się kryje pod tą zwodniczą powłoką? A teraz wynoś się z mojego pokoju!

Wydając to polecenie, sięgnął po telefon. Drżąc z obrzydzenia do samej siebie, Lee podniosła z podłogi koszulę. Starła się zapanować nad bólem, który sprawił jej Gilles. Teraz wiedziała, że celowo obudził w niej podniecenie tylko po to, by ją potem wykić i znieważyć. To już się więcej nie powtórzy.

– Jeśli zamawiasz kolację, to nie dla mnie – oznajmiła z goryczą. – Nie jestem głodna.

– Kłamczucha – odparł krótko, mierząc spojrzeniem jej nadal nagie ciało. – Wcale nie zamierzałem zamówić kolacji. Chcę wezwać obsługę, żeby zmieniła pościel w łóżku. Nie znoszę spać na brudnym prześcieradle.

Lee pobladła i chwiejnie ruszyła do drzwi.

Jeszcze nigdy w życiu nikt jej tak nie poniżył i przez chwilę miała ochotę zaproponować mu, by się w ostateczny sposób przekonał, że jego oskarżenia są niesprawiedliwe. Ale czy to by coś dało? Jakoś udało jej się wyjść z sypialni Gilles'a. W salonie dostrzegła materialny dowód na to, że ktoś dostarczył kolację i dyskretnie zostawił ją w podgrzewanych naczyniach. Bez wątplenia nieobecność młodej pary nikogo nie zdziwiła. Woń potraw przyprawiła Lee o mdłości, więc szybko się odwróciła i niemal po omacku dotarła do swojej sypialni.

Zdjęła peniar, którym się uprzednio okryła, i stanęła pod prysznicem. Silne strumienie wody biły w jej ciało, ale kiedy wyszła z łazienki, nadal nie czuła się czysta. Nagle zebrało jej się na wymioty. Czuła, że jest odrażająca, zdeprawowana. Pozwoliła, by Gilles traktował ją jak kobietę, za którą ją uważa. Zareagowała na jego pełne premedytacji, wyuzdane pieszczoty, pragnęła ich. Czegoś tak strasznego nie może zmyć cały ocean wody.

Łzy już nie chciały płynąć z jej oczu. Gilles ma rację – dzisiaj dostała nauczkę, której do końca życia nie zapomni. Wypaliła się ona na jej ciele i wżarła w duszę.

Gdyby mogła teraz odejść, zrobiłaby to bez wahania. Tylko dwa razy posmakowała piekła, jakie mogą dla siebie zgotować mężczyzna i kobieta; i za każdym razem stało się to za sprawą Gilles'a. Trzeciego razu już nie będzie, bo gdyby to nastąpiło, to znalazłaby się w punkcie bez powrotu. I tak już potworność tego, co się wydarzyło, odbierała jej zdrowy rozsądek. Jej wzrok spoczął na telefonie. Tak bardzo chciała usłyszeć łagodny głos Drew, błagać go, by ją stąd zabrał. Gdyby to jednak zrobiła, narzeczony zacząłby wypytywać, co się właściwie stało, a przecież nie mogła mu tego powiedzieć.

Zawiodła jego zaufanie, pozwoliła, by inny mężczyzna poznał ją w intymny sposób, jak więc mogłaby teraz zwrócić się do narzeczonego i prosić go o pomoc?

W środku nocy coś ją obudziło. Twarz i poduszka były mokre od łez. Kiedy tak leżała w ciemnościach obcego pokoju, zrozumiała, że dźwiękiem, który ją obudził, był jej własny płacz. Nie płakała tak od czasu... od czasu tamtych wakacji, kiedy skończyła szesnaście lat.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie zabawili długo w Paryżu, zresztą po co mieliby to robić? Przecież nie byli prawdziwymi nowożeńcami. Lee apatycznie patrzyła, jak Gilles wkłada nowiutkie walizki z kupionymi wczoraj ubraniami do lśniącego, srebrzysto-zielonego sportowego mercedesa.

Na wspomnienie poniżających wydarzeń z minionego wieczoru wzdrygnęła się nerwowo.

Zauważyła, że Gilles z ponurą uwagą obserwuje jej bladą tego ranka twarz. Zamknął bagażnik, podszedł do niej, ujął jej podbródek i siłą podniósł ku sobie, żeby lepiej się jej przyjrzeć.

– Lekka bladość na twarzy młodej żony jest całkiem stosowna – stwierdził beznamiętnie. – Ale ty wyglądasz, jakbyś spędziła noc w domu nawiedzanym przez duchy. Pamiętaj, że dla wszystkich wokół to małżeństwo ma wyglądać na prawdziwe. Jeśli zrobisz coś, co wywoła jakieś wątpliwości, znajdę sposób, żeby cię ukarać.

– Jak? Narzucając mi swoje odrażające towarzystwo?

Te słowa wcale go nie zdenerwowały, jedynie sprawiły, że roześmiał się cicho i z ironią, co z kolei w niej wywołało jeszcze większe napięcie.

– Na pewno coś wymyślę. Wczoraj wieczorem całkiem nieźle mi to wyszło.

Lee odsunęła głowę, wyswobadzając się z uścisku jego palców, i krzyknęła:

– Nie przypominaj mi o tym!

Gilles ściągnął brwi.

– Nie musisz cały czas odgrywać roli urażonej niewinności, już ci to mówiłem. Jeśli masz nadzieję, że przyjmując tę pozę przekonasz mnie, że wczoraj wieczorem nie czułaś frustracji i tęsknoty za spełnieniem, to bardzo się mylisz. Twoje ciało zdradziło cię w wyjątkowo oczywisty sposób.

Lee milczała, ponieważ do jej oczu napłynęły łzy i prawie nic już nie widziała. Jak lunatyczka, niemal po omacku podeszła do samochodu. Wyczuła, że Gilles usiadł obok niej za kierownicą. Gdy pochylił się ku niej, by zapiąć jej pas bezpieczeństwa, odepchnęła go i drżącymi palcami sama dokonała tej czynności.

– Nie dotykaj mnie – rzuciła gorzko, ale jej słowa zagłuszył ryk potężnego silnika mercedesa.

Ruszyli.

Teraz droga wydawała się jej znajoma, więc zdziwiła się, gdy niedaleko Blois Gilles zwolnił i skręcił w boczną, nieutwardzoną wiejską drogę. Zatrzymali się pod niewielkim domem stojącym pośrodku ogrodzonej winnicy.

Podczas jazdy nie zamienili nawet jednego słowa, a duma nie pozwoliła Lee odezwać się i teraz. Wjechali na wybrukowane podwórkę, o wiele mniej imponujące niż to przed zamkiem. Z domu wyszedł do nich dobrze zbudowany ciemnowłosy mężczyzna, mniej więcej w wieku Gilles'a. Na widok ich samochodu na twarzy nieznanego wykwitł szeroki uśmiech.

– Gilles!

Obaj mężczyźni uściskali się z sympatią, a potem Gilles wskazał na Lee.

– Jean-Paul – powiedział – chcę, żebyś poznał moją żonę. To jest Lee, nowa hrabina de Chauvigny.

Przez chwilę Jean-Paul tylko patrzył na Lee, ale zaraz powiedział coś szybko po francusku do Gilles'a. Cały czas uśmiechał się szeroko. Lee miała wielką ochotę zapytać, o co chodzi, ale Jean-Paul już otworzył dla niej drzwi samochodu, więc nie pozostało jej nic innego, jak wysiąść.

– *Un moment*. Muszę zawiadomić Marie-Thérese o waszym przybyciu. Oczywiście zjecie

z nami, prawda?

Lee podejrzewała, że to ze względu na jej obecność znów przeszedł na angielski. Mówiła trochę po francusku i trochę rozumiała, ale tylko wtedy, gdy jej rozmówca mówił wolno i wyraźnie.

– A czy zatrzymalibyśmy się tutaj z innego powodu? – zażartował Gilles.

Ku zdumieniu Lee wyglądał tak, jakby nagle ubył mu kilka lat.

Jean-Paul zniknął we wnętrzu domostwa.

– Jean-Paul i Marie-Thérèse to moi starzy dobrzy przyjaciele – wyjaśnił Gilles, chwytając Lee za ramię, żeby nie uciekła.

Ten ruch sprawił, że poczuła dotyk jego uda. Natychmiast wywołało to w niej wspomnienia upokorzeń wczorajszej nocy, więc wzdrygnęła się z odrazą. Gilles najwyraźniej nie zauważył jej wzburzenia. Oczy utkwił w otwartych drzwiach domu przyjaciół.

– Jean-Paul kilka lat temu odziedziczył Clos des Fleurons po wuju i od tego czasu ciężko tu pracuje, żeby doprowadzić tę posiadłość do odpowiedniego stanu. Wuj zakupił ją, żeby mieć jakieś hobby, ale bardzo zaniedbał winnicę. Jean-Paul ma nadzieję, że w tym roku dostanie prawo do umieszczania na butelkach swojego wina napisu *Appellation Contrôlée*.

Na Lee zrobiło to wrażenie. Wina Gilles'a oczywiście miały prawo do tego znaku. Wiedziała, że tylko siedemnaście procent wszystkich win produkowanych corocznie we Francji może się poszczycić takim dowodem uznania dla przestrzegania ścisłych norm produkcji.

Nie zdążyli dojść do drzwi, kiedy wyszła przez nie młoda kobieta o ciemnych włosach upiętych w ładny kok i o eleganckim, atrakcyjnym wyglądzie, mimo że była w zaawansowanej ciąży.

Gilles ucałował ją serdecznie i ze śmiechem poskarżył się, że teraz nie może przytulić jej do siebie mocno.

– Zaczekaj tylko! – zagroziła mu żartobliwie, zerkając na Lee, która odruchowo stanęła z boku, by Gilles mógł się przywitać z żoną przyjaciela. – Wkrótce i na ciebie przyjdzie kolej, *non*?

Lee zaczerwieniła się jak burak, kiedy Marie-Thérèse spojrzała uważnie na jej szczupłą figurę. Gilles znacząco położył jej rękę na ramieniu.

– Lee jest świeżo upieczoną żoną, Marie-Thérèse – powiedział cichym głosem, w którym pobrzmiwały zmysłowe nuty, jakby chciał dać do zrozumienia przyjaciółom, że dopiero co minioną noc poślubna wyryła w jego pamięci wspaniałe wspomnienia. – Zawstydzasz ją, sugerując, że już może nosić w sobie moje dziecko. Czyż nie tak, *petite*?

Lee zgromiła go gniewnym wzrokiem. Miała wielką ochotę przypomnieć mu w obecności jego przyjaciół, co naprawdę stało się tej nocy. On jednak najprawdopodobniej wyczuł bieg jej myśli, ponieważ jeszcze mocniej wbił palce w jej ramię, a jego zimne jak stal oczy ostrzegły ją, że takie buntownicze zachowanie pociągnie za sobą karę.

– Rzeczywiście, to nieładnie tak się z wami drażnić – przyznała Marie-Thérèse przepraszająco. – Proszę za mną. Pewnie chcecie się odświeżyć przed lunchem.

Lee podążyła za nią do dużej staromodnej kuchni, w której pachniało ziołami i pysznym jedzeniem.

– Byliśmy bardzo zaskoczeni, kiedy Gilles dziś rano zadzwonił z Paryża i oznajmił, że się ożenił – wyjaśniła gospodyni. – Przez chwilę baliśmy się, że doszło do najgorszego i Louise w końcu go usidliła.

Przystanęła przy drzwiach, za którymi widać było wąskie, prowadzące w górę schody. Zauważyła bladość Lee i natychmiast się zatroskała:

– Wybacz mi, proszę. Może nic nie wiedziałaś na temat Louise...

– Ależ wiedziałam – zapewniła ją Lee z przelotnym uśmiechem.

W innych okolicznościach towarzystwo tej młodej Francuzki sprawiłoby jej przyjemność. Dziewczyna była mniej więcej w wieku Lee. Kiedy wprowadziła Lee do staromodnej łazienki, skrzywiła się z niezadowoleniem.

– Trochę to przestarzałe, prawda? Wuj Henri zaniedbał całą posiadłość. Na razie koncentrujemy się na ratowaniu winnicy. Może później znajdzie się trochę pieniędzy na remont domu.

– Na pewno zacznie wam iść o wiele lepiej, kiedy dostaniecie prawo do *Appellation Contrôlée* – pocieszyła ją Lee. – Gilles mówił mi, jak ciężko pracujecie.

– Ja już nie – rzekła Marie-Thérèse półgłosem. – Teraz, kiedy jestem w ciąży, Jean-Paul nie pozwala mi pracować w polu. Wkrótce sama się przekonasz, że dla winiarza winorośl to kochanka, która przez całe życie rywalizuje z żoną. Od dawna znasz Gilles'a?

Lee wiedziała, że powinna być przygotowana na takie pytanie. Widać było wyraźnie, że Marie-Thérèse przepada za Gilles'em.

– Dość długo – odrzekła wymijająco, nie chcąc wzbudzić złości Gillesa jakimś nieopatrzonym słowem. – Moją matką chrzestną jest ciotka Gilles'a. Poznałam go, kiedy byłam jeszcze dzieckiem.

– A on odgadł, że kiedyś wyrośniesz na przepiękną kobietę, i przez wiele lat na ciebie czekał! Och, jakie to romantyczne! – zachwyciła się Francuzka.

Lee nie zadała sobie trudu, by rozwiać jej złudzenia. Dom, w przeciwieństwie do *château*, był bardzo zaniedbany, skromnie umeblowany, ale na szczęście dość obszerny, jak wyjaśniła gospodyni, oprowadzając po nim Lee. Mężczyźni siedzieli w kuchni, pijąc wino z najzwyklejszych kieliszków, jak to zwykle robią prawdziwi koneserzy.

– Jeśli im pozwolimy, będą gadać całymi godzinami – ostrzegła Marie-Thérèse. – Gilles jest dla nas taki życzliwy. To on przekonał *Institut National des Appellations d'Origine*, żeby wzięto pod uwagę naszą kandydaturę. Nic go do tego nie zobowiązywało, więc tym bardziej jesteśmy mu wdzięczni. Ale wracamy do kuchni, bo inaczej lunch, który przygotowałam specjalnie dla uczczenia waszego ślubu, będzie do niczego.

Lee na tyle знаła francuskie zwyczaje kulinarne, że ten lunch jej nie zaskoczył. Posiłek okazał się wyborny, a trwał całe dwie godziny. Składał się z czterech dań, nie licząc sera. Kiedy zniknęły ze stołu przystawki i zjedzono przepyszny homara, Marie-Thérèse podała kurczaka duszonego w winie pochodzącym z winnicy Jean-Paula. Smakował doskonale i kiedy Lee zjadła swoją porcję do ostatniego kawałeczka, Marie-Thérèse z figlarnym uśmiechem zwróciła się do Gilles'a:

– Mój przyjacielu, nie miej takiej zadowolonej z siebie miny. Do porcji Lee dodałam ziół, które sprzyjają płodności. Wkrótce twoja żona może wyglądać tak jak ja!

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, nawet Lee, ponieważ nie chciała sprawić przykrości gospodyni. Jednak nie udało jej się zapanować nad rumieńcem. Widząc jej reakcję, Gilles oznajmił słodkim głosem:

– Być może twoje zioła są skuteczne, ale same nie wywołają pożądanego efektu. Prawda, *chérie*? Ku uldze Lee jego słowa zostały przyjęte gromkim wybuchem śmiechu, dzięki czemu nie miała możliwości na nie odpowiedzieć. Chociaż dobrze się czuła w towarzystwie młodego małżeństwa, ucieszyła się, kiedy wreszcie stamtąd odjechali. Udawanie szaleńczo szczęśliwej młodej żony wyczerpywało jej siły psychiczne. Kiedy Jean-Paul całował ją na pożegnanie w oba policzki, po raz kolejny zastanawiała się ponuro, jak zniesie nadchodzące miesiące.

Popołudnie było pogodne, słońce mocno grzało, więc nie sprzeciwiła się, kiedy Gilles zapytał, czy może opuścić dach mercedesa.

Chłodny podmuch burzący jej włosy, ciepły zapach kielkującej roślinności, bezkres błękitnego nieba w górze pomogły rozluźnić napięte nerwy i kiedy przejeżdżali przez Tours, Lee zapadła w sen, który nie chciał do niej przyjść minionej nocy. Powieki same jej opadły, oddech stał się równy i lekki.

Obudziła się na dziedzińcu *château*, kiedy pies Gilles'a głośnym szczekaniem powitał samochód. Wciąż na wpół pogrążona we śnie, chciała się wyprostować, ale z przerażeniem odkryła, że bezwiednie oparła się na ramieniu Gilles'a i została uwięziona w uścisku jego ramienia.

Kiedy ją pocałował, na jego wargach wyczuła smak wina. Co dziwne, ten pocałunek nie napełnił jej obrzydzeniem, lecz wzbudził całkiem miłe doznania. Słońce świeciło prosto w oczy, więc je zmrużyła i nadal opierała się bezwładnie na ramieniu Gilles'a, zbyt rozleniwiona snem, żeby się poruszyć.

W końcu ją wyswobodził.

– Widzę, że zaczynasz się uczyć. Nikt, kto widział nasze przybycie, nie może mieć wątpliwości, że naprawdę jesteśmy mężem i żoną.

Wysiadł, zanim zdążyła mu odpowiedzieć. Szybko otworzył drzwi od jej strony, pochylił się i wziął ją na rękę.

W drzwiach stanęła zdziwiona gospodyni.

– To angielski zwyczaj – wyjaśnił jej spokojnie. – Czy wypełniła pani moje polecenia?

Nie czekając na odpowiedź, skierował się ku schodom i mimo dźwiganego ciężaru z łatwością zaczął wchodzić na górę. Lee nie omieszkła tego zauważyć, mimo że nie ocknęła się jeszcze do końca. Dostrzegła prześwitujące przez cienki materiał koszuli ciemne włosy na jego piersi i znów obudziło się w niej jakieś zupełnie obce pragnienie. Na chwilę ogarnęła ją wielka ochota, by wyciągnąć rękę i dotknąć skóry Gilles'a.

Natychmiast jednak wystraszyła się własnych myśli i zacisnęła dłonie w pięści, jakby chciała zdusić wszelkie zdradzieckie reakcje własnego ciała. Była tak skupiona nad opanowaniem nieznanych jej uczuć, że w pierwszej chwili nie zwróciła większej uwagi na olbrzymie, podwójne łóżce, na którym położył ją Gilles, ani na fakt, że przyniósł ją do innego pokoju niż ten, który zajmowała przed ślubem.

Dopiero kiedy Gilles zdjął koszulę i zniknął w przyległej łazience, do Lee dotarł prawdziwy obraz sytuacji. Zauważyła rzeczy, które przedtem uszły jej uwagi. Sypialnia była urządzona wręcz z przepychem. Stały tu wspaniałe antyczne meble, na podłodze leżał bezcenny dywan aubusson.

Po chwili Gilles wyszedł z łazienki, z mokrym ociekającym wodą torse, i zniknął w sąsiednim pomieszczeniu, które, jak odgadła, było zapewne garderobą. Wrócił stamtąd, niosąc czystą koszulę. Spojrzał na jej minę i ironicznie uniósł brwi.

– O co chodzi? Nie podoba ci się sypialnia nowożeńców?

Sypialnia nowożeńców! Spodziewała się tego od samego początku, ale dopiero szorstkie słowa Gilles'a sprawiły, że ten fakt dotarł do niej w pełni i potwierdziły się jej najgorsze obawy.

Patrzyła na łóżce, zwilżając suche wargi czubkiem języka. Podniosła wzrok i spojrzała ze strachem w oczy Gilles'a.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że... – Nerwowo przełknęła ślinę i z wysiłkiem dokończyła: – Chyba nie chcesz powiedzieć, że będziemy dzielić ten pokój?

– Ależ jak najbardziej tak. I nie tylko pokój, ale również łóżko. Ludzie, którzy dla mnie pracują, to prostolinijni i trzeźwo myślący wieśniacy. Myślisz, że długo udałoby mi się zachować

ich szacunek, gdyby stało się powszechnie wiadome, że sypiamy osobno? A może miałaś nadzieję, że osobna sypialnia pozwoli ci gdzie indziej zaspokoić swoje cielesne apetyty? Potraktuj to jak pokutę, Lee – poradził ironicznie. – I pomyśl, jak słodko będzie smakowało wino miłości po półrocznej abstynencji. Chociaż obawiam się, że równie dobrze mógłbym obiecać alkoholikowi jakieś niezwykle rzadkie wino. Dla kogoś takiego jakość nie ma znaczenia, prawda? Liczy się przede wszystkim ilość.

Twarz Lee zbladła z oburzenia i złości.

– To, że jesteśmy małżeństwem, nie daje ci prawa do mówienia do mnie, jakbym...

– Jakbyś była ulicznicą? – dokończył szyderczo. – Taka kobieta przynajmniej uczciwie stawia sprawę. Za chwilę przyniosą tu twoje walizki. Jeśli kiedykolwiek w ciągu nadchodzących miesięcy dasz komuś w jakikolwiek sposób do zrozumienia, że nasze małżeństwo nie jest pełne i szczęśliwe, odpłacę się tak, że do końca życia popamiętasz.

Jakimś cudem Lee odnalazła w sobie odwagę i powiedziała śmiało:

– Jak widzę, nie wierzysz w teorię, że osioł lepiej reaguje na marchewkę niż na kij!

Przez chwilę wpatrywał się w nią intensywnie, a potem przemówił głosem, który sprawił, że poczuła się mała i krucha.

– A jaką to dokładnie „marchewkę” masz na myśli? A może sam zgadnę? Ty będziesz się dobrze zachowywać, a w zamian za to ja mam zaspokoić twoje pragnienia, nad którymi tak trudno ci zapanować, tak? – Roześmiał się szorstko. – Przecież już ci mówiłem, że nie lubię używanych towarów.

Lee nie zdążyła zareagować, ponieważ drzwi się otworzyły i jakiś ogorzały mężczyzna wniósł jej walizki. Za nim pojawiła się gospodyni. Pełnym złośliwej ciekawości wzrokiem mierzyła to Lee, to Gilles'a.

– Może kiedy *madame* będzie miała czas, zechce przy mojej pomocy zwiedzić *château*? Pozostaje jeszcze sprawa kolacji, którą *monsieur le comte* zaplanował na przyszły tydzień...

Umilkła, dając do zrozumienia, że trudno będzie wykonać ten plan raczej ze względu na brak doświadczenia i nieudolność Lee niż na fakt, że Gilles, jako świeżo poślubiony mąż, mógł nie mieć ochoty na organizację takiej imprezy.

– Zaprosiłem kilku członków naszej miejscowej winiarskiej społeczności – wyjaśnił chłodno Gilles. – Zamierzałem z nimi omówić prognozy na tegoroczne zbiory.

– Dotychczas *madame* Louise występowała w roli pani domu, u boku pana hrabiego – przerwała mu gospodyni tonem, który pozwolił Lee odgadnąć, skąd się brała wrogość tej kobiety.

Jasne było, że pani Le Bon uważa Louise za wiele lepszą od Lee kandydatkę na nową hrabinę.

Trochę ku własnemu zaskoczeniu Lee odezwała się opanowanym głosem:

– Jestem pewna, że damy ze wszystkim radę. Oczywiście później, po zbiorach, trzeba będzie zaplanować serię przyjęć dla kontrahentów. Rozumiem, że zwykle zatrzymują się oni na noc, tak? Gilles potaknął w odpowiedzi. W głowie Lee zaczął rodzić się pomysł. O takich kolacjach dla kontrahentów wiedziała wszystko i miała zamiar zetrzeć ten wyniosły uśmiešek z twarzy Gillesa i jego gospodyni. Pokaże im, co angielska pani domu potrafi, jeśli tylko się do tego przyłoży.

– Będę gotowa na obchód zamku, jak tylko się przebiorę – powiadomiła gospodynię.

Kobieta i tak już miała mniej pewną minę, widząc, że jej oschły sposób bycia wcale nie onieśmiela nowej hrabiny, więc Lee zdecydowała, że nadeszła sposobna chwila na utwierdzenie swojej pozycji jako pani na tym zamku, choć miała to być pozycja jedynie tymczasowa.

Owszem, wnętrza były zadbane i eleganckie, ale brakowało w nich tego, co z budynku

czyni dom. Na przykład nigdzie nie zauważyła kwiatów. Nie wyczuła też ciepła, które rodzi się, kiedy dom jest wypełniony miłością i śmiechem. Ale tego raczej nie spodziewała się tu znaleźć.

– Poprosimy o kawę – zwróciła się spokojnie do gospodyni. – Masz ochotę na coś do jedzenia, Gilles?

Nawet jeśli jej „mąż” był zaskoczony tym nagłym przejawem małżeńskiej troski, to nie dał tego po sobie poznać.

– Kawa wystarczy.

Lee zauważyła, że gospodyni zacisnęła usta, ale wysłuchała jej polecenia. To była pierwsza bitwa w kampanii, która zapowiadała się na długą i ciężką.

– Co to miało znaczyć? – zapytał szorstko Gilles, kiedy pani Le Bon zniknęła za drzwiami.

– Dziwię się, że taki spostrzegawczy człowiek jak ty musi o to pytać – odrzekła chłodno. – Chyba nie uszło twojej uwagi, że gospodyni wołałaby, żebyś poślubił Louise?

– Nie zastanawiałem się nad tym, ale jak teraz o tym myślę, to sobie przypominam, że to Louise poleciła ją do pracy u mnie. Zawsze odpowiednio wypełniała swoje obowiązki.

– Nie wątpię – zgodziła się Lee. – Jeśli zyczysz sobie, żeby nadal prowadziła dom, to proszę powiedz. Mnie to nie robi różnicy. Podejrzewam jednak, że gdybyś rzeczywiście poślubił swoją wymarzoną nieśmiałą i naiwną pannę, *madame* Le Bon szybko pokazałaby jej, gdzie jest jej miejsce.

Odwróciła się i dalej wypakowywała rzeczy z walizki, cały czas jednak miała świadomość, że Gilles przygląda się jej z namysłem. Kiedy z naręczem ubrań ruszyła w stronę garderoby, powiedział wolno:

– Jesteś teraz panią tego *château*, ale ostrzegam cię, jeśli gospodarstwo nie będzie prowadzone tak sprawnie jak dotychczas, bez najmniejszych skrupułów zwrócę *madame* Le Bon prawo do rządów w tym domu.

Dostałam ostrzeżenie, myślała Lee pół godziny później, krzywiąc się nad filiżanką chłodnej kawy, którą przyniosła młoda zarumieniona dziewczyna.

Lee przebrała się w lniany kostium i siedziała sama w pokoju, ponieważ Gilles stwierdził, że nie ma zamiaru czekać w nieskończoność na filiżankę kawy, kiedy ma mnóstwo pracy.

Słyszała, jak zawołał psa i wyszedł z domu. Chwilę później na dziedzińcu rozległ się tętent końskich kopyt, więc odgadła, że pojechał na inspekcję winnic.

Kiedy wraz z gospodynią udała się na obchód rezydencji, ani słowem nie wspomniała o zimnej kawie.

Zamek był większy, niż się spodziewała, zbudowany wokół czworokątnego dziedzińca. Jedno skrzydło zajmowały wyłącznie stajnie, garaże i magazyny.

Z pozostałych trzech skrzydeł jedno zawierało wielką salę balową. Lee od razu zorientowała się, że jest to dokładna kopia Sali Lustrzanej z Wersalu, chociaż w nieco mniejszej skali. Wymagała odnowienia, a sądząc po brudnych oknach, dawno nie była wykorzystywana.

– Każdy pan młody z rodu Chauvigny wydawał bal na cześć swojej żony – oznajmiła cierpko gospodyni.

Lee wiedziała, że chce w ten sposób podkreślić brak jakiegokolwiek wzmianki ze strony Gilles'a na temat balu na jej cześć. Zignorowała tę uszczypliwość. Miała własne plany co do tej sali. Przyszły jej one do głowy, jak tylko zobaczyła, że nadają się do tego, co sobie zaplanowała.

– Sala wymaga odmalowania i posprzątania. – To był jedyny komentarz, jaki padł z jej ust, ale i tak spotkał się ze sprzeciwem gospodyni.

– Tylko pan hrabia może wydawać takie polecenia – odrzekła kwaśno kobieta.

Lee nie mogła się doliczyć, ile pokoi jest w zamku. Niektóre zamknięto, a stojące w nich

meble nakryto pokrowcami. Kiedy gospodyni wprowadziła ją do pokoi w Wieży Południowej, które należały kiedyś do młodej Rosjanki wykradzonej rodzinie przez napoleońskiego kapitana, Lee aż jęknęła z zachwytem.

Pokoje były zimne i małe. W sypialni ściany obito jasnozielonym jedwabiem, siedzisko przy oknie pokrywał taki sam materiał. Nad łóżkiem zwieszała się połyskliwa zielona draperia, umocowana na złotym kółku przytwierdzonym do sufitu. Był to pokój raczej dziewczęcy niż kobiecy, świeży i niewinny jak jego właścicielka, zanim okrutny mężczyzna porwał ją i oddzielił od kochającej rodziny. A jednak go pokochała. Na myśl o tym coś w Lee gwałtownie zadrżało. Salon na niższym poziomie, połączony z sypialnią spiralnymi schodami, był równie urzekający. Urządzono go też na zielono, ale z blad różowymi akcentami na dywanie i na brokatowych obiciach foteli. Łatwo było sobie wyobrazić spoczywającą w nich młodą dziewczynę, samotną i pogrążoną w smutku, marzącą o powrocie do domu, dopóki nie zdradziło jej zbuntowane serce i nie kazało zakochać się w człowieku, który ją zamknął w tej obitej jedwabiem klatce.

– W tym pokoju urządzę swój gabinet – oznajmiła Lee.

Madame Le Bon wcale nie miała zadowolonej miny. Wymamrotała coś niewyraźnie pod nosem i poprowadziła Lee z powrotem do głównej części domostwa.

Ostatnim punktem zwiedzania okazały się kuchnie, wielkie i przestronne pomieszczenia wychodzące na dziedziniec. Unosiły się w nich smakowite zapachy, jak to zwykle bywa we francuskich kuchniach.

Kucharka, ubrana na czarno kobieta w średnim wieku, z włosami zaplecionymi w węzełek, dowodziła kilkoma rozchichotanymi pomocnicami. Przybycie obu kobiet uciszyło ten kuchenny gwar. Lee wyczuła, że chociaż kucharka być może jeszcze nie wyrobiła sobie opinii o nowej pani zamku, to jednak nie zapalała do niej natychmiastową antypatią, jak to zrobiła gospodyni.

– Będziemy musiały omówić menu dla gości pana hrabiego – oznajmiła Lee, nie zwracając uwagi na niezadowoloną minę gospodyni. – I zastanowimy się, co zrobić, żeby kawa była gorąca, kiedy dociera do naszej sypialni.

Gospodyni zmarszczyła brwi i rzuciła w stronę Lee złowrogie spojrzenie. Kucharka zaczęła coś mówić, ale przerwała, kiedy Lee pokręciła głową na znak, że kobieta mówi o wiele za szybko.

Gdy przemówiła wolniej, Lee była w stanie ją zrozumieć. Kucharka wyjaśniła, że gospodyni nic jej nie powiedziała o żadnej kawie dla *madame*, ale przecież na każde życzenie gorąca kawa zostanie natychmiast przyniesiona. Obiecała dopilnować tego osobiście.

Rozstały się w miłej atmosferze, a Lee wręcz odetchnęła z ulgą. Podejrzewała, że przyniesienie zimnej kawy było zamierzoną akcją gospodyni, mającą na celu umniejszenie znaczenia żony Gilles'a. Pani *Le Bon* zapewne się spodziewała, że Lee nie poskarży się na kawę, by nie psuć sobie stosunków z kucharką. Ale Lee dobrze znała Francuzów. Nie szanują nikogo, kto godzi się na jedzenie i napoje marnej jakości, nawet jeśli chodzi o najprostszy posiłek.

Po powrocie do pokoju Lee zdjęła lniany kostium i poszła do łazienki. W wielu odwiedzonych pokojach było pełno kurzu, więc przed włożeniem jednej z nowych sukien musiała wziąć szybki prysznic.

W łazience znajdował się i prysznic, i wanna tak luksusowa, że Lee zaparło dech. Gilles wyraźnie nie skąpi sobie, jeśli chodzi o codzienne wygody, pomyślała, wspominając staromodną łazienkę *Marie-Theurese*.

Szum wody sprawił, że nie usłyszała, kiedy Gilles wszedł do sypialni. Dostrzegła jego powrót, gdy wyszła spod prysznica i zobaczyła, że przygląda jej się tak natarczywie, że zaczerwieniła się po same uszy. Drżącą ręką sięgnęła po ręcznik leżący na taborecie obok.

Gilles okazał się szybszy.

– Dlaczego nie miałbym patrzeć sobie na żonę, kiedy mam na to ochotę? – zapytał w odpowiedzi na jej protesty. – Zaskakujesz mnie, moja droga. Patwienie, jak bierzesz prysznic, było całkiem ciekawe. Nie dotykasz się jak kobieta, która zna siłę swojej seksualności. A może po prostu nie zadajesz sobie tego trudu, kiedy nie masz widowni?

– Co za okropna insynuacja! Ja... – odrzekła rozdygotana, na chwilę zapominając o nagości. Oczy Gilles'a pociemniały dziwnie, aż zadygotała, zmieszana jego przeszywającym spojrzeniem. Zrobiła krok do przodu, by odebrać mu ręcznik, ale Gilles jęknął głucho i wziął ją w ramiona, zupełnie nie dbając o to, że jej mokre ciało zostawia wilgotne ślady na jego ubraniu. Pachniało rześkim powietrzem, koźmi i świeżym potem. Lee zdała sobie sprawę, że ta kombinacja zapachów wywiera na nią silny erotyczny wpływ.

Czy w innym razie czułaby, że w jej ciele znów budzą się jakieś dziwne, nieznane reakcje?

– Wiesz, że jesteś wiedźmą? – wymamrotał cicho Gilles, z ustami tuż przy jej skórze. – Chociaż wiem, jaka jesteś naprawdę, nadal cię pożadam, ale przecież właśnie o to ci chodzi, co? Dlatego czekałaś tu na mnie w tak kuszącej pozycji. Mój Boże, dlaczego nie? – Westchnął ciężko. – W końcu jestem mężczyzną, a nie świętym z gipsu. Kiedy ma się tak zaostrzony apetyt jak ja teraz, nawet najtwardsze mięso smakuje niczym ambrozja!

Gorący oddech Gilles'a owiewał jej skórę, oczy zaszyły mu mgłą pożądania.

Chciała się wyrwać, ale jej gorączkowe ruchy jeszcze bardziej go podnieciły. Pocałunek, którym ukarał ją za opór, wyssał z niej siły i wolę walki. Zadrzała, ogarnięta mieszaniną strachu i niechęci.

Dopiero drugie pukanie do drzwi sypialni sprawiło, że uniósł głowę, a kiedy do pokoju bez pozwolenia weszła pani Le Bon, zacisnął gniewnie usta. Jego ciało zasłoniło Lee przed wzrokiem gospodyni, chociaż czy stało się tak przypadkiem, czy zrobił to celowo, nie wiedziała.

– Czy kolacja ma zostać podana o zwykłej porze, *madame*? – zapytała gospodyni.

Lee już wcześniej ją powiadomiła, że posiłki mają być podawane o dotychczasowych porach. Podejrzała, że kobieta celowo założyła, że jej wejście przerwie jakąś czułą chwilę między małżonkami i zdenerwuje młodą żonę. Po wizycie w kuchni zaprowadziła Lee na dół, do piwnic. Lee od dzieciństwa bała się ciemnych pomieszczeń. Kobieta zauważyła to i ze złośliwą satysfakcją patrzyła, jak Lee szybko opuszcza podziemia zamku.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Gilles, ku jej wielkiemu zaskoczeniu, przemówił ostrym tonem:

– Jeśli chce pani utrzymać pracę w moim domu, musi pani zachować większą dyskrecję! W końcu jesteśmy z żoną świeżo po ślubie!

Na policzkach gospodyni wykwitły czerwone plamy. Kobieta wyszła z pokoju jak niepyszna. Lee oczekiwała, że Gilles okaże satysfakcję z tego, że obca osoba widziała ją nagą, w bardzo intymnej chwili, ale on najwyraźniej uznał, że ważniejsze niż kpiny z jej zażenowania jest udzielenie reprymendy bezczelnej pracownicy.

Jakkolwiek było naprawdę, kiedy tylko pani Le Bon zniknęła, wypuścił ją z objęć, krzywiąc się z niesmakiem.

– Może nie powinienem był odprawić jej tak ostro – powiedział. – Gdyby się nie zjawiała, zrobiłbym coś, za co mógłbym poczuć do siebie obrzydzenie. Tobie pewnie takie uczucie jest zupełnie nieznanne.

Gdyby tylko znał prawdę! Już drugi raz wziął ją w ramiona i znów poczuła te dziwne emocje, które odbierały jej całą siłę woli. Uczucia te były jej całkiem obce, ale instynktownie

przeczuwała, że mogą być niebezpieczne w sytuacji, kiedy została żoną Gilles'a – żoną pogardzaną za swoje rzekomo niemoralne prowadzenie się.

Posiłek zjedli w milczeniu. Potem Gilles wstał i oznajmił, że idzie do swojego gabinetu. Zostawiona sama sobie, Lee poszła do biblioteki, żeby wybrać jakąś lekturę. Jej wzrok przyciągnęła historia rodu Chauvigny, więc zdjęła ją z półki. Książkę pokrywał kurz – jeszcze jeden dowód na zaniedbania gospodyni. Lee postanowiła, że jutro opracuje plan działania. Nie miało dla niej znaczenia, że z ciężkiej pracy, którą tu wykona, ostatecznie skorzysta prawdziwa żona Gilles'a. Musiała za wszelką cenę znaleźć sobie jakieś zajęcie na te nadchodzące miesiące niewoli.

Musi też napisać do Drew. Postanowiła go zawiadomić, że pracuje teraz w *château*; inne wyjaśnienia będą musiały poczekać do osobistego spotkania. Tymczasem miała zbyt dużo aktualnych problemów, by zastanawiać się nad tymi, które dopiero nadejdą.

Lektura historii rodu była trudna, ale interesująca. Lee dowiedziała się, że zamek został zbudowany w czasach Franciszka I przez niejakiego pana Chauvigny, którego łączyły bliskie stosunki z lubiącym rozrywki monarchą. Wkrótce jednak został usunięty z dworu za uwiedzenie młodej damy, na którą miał oko sam król Franciszek. To, że Henri de Chauvigny później ożenił się z dziewczyną, nie zmiękczyło serca władcy. Incydent ten był jednym z wielu bardzo typowych przypadków w historii rodziny, historii ściśle związanej z losami Francji i ukazującej wybujały temperament jej męskiej części.

O godzinie jedenastej zamknęła książkę i poszła na górę. Myślała o tej chwili, odkąd zdała sobie sprawę, że będą z Gilles'em dzielili sypialnię. Zaplanował to w ten sposób, żeby dodatkowo uprzykrzyć jej życie, była tego pewna. I owszem, udało mu się to, chociaż nie w taki sposób, jak sobie wyobrażał. Myślał, że udręki przysporzy jej bliskość nieosiągalnego męskiego ciała. Lee tymczasem bała się, że pożądanie, które już raz dostrzegła w jego oczach, znów wybuchnie i całkiem ją zniszczy.

Sypialnia okazała się pusta. Lee zapaliła światło, tym razem dokładnie zamknęła drzwi łazienki i zaczęła przygotowywać się do snu. Z łazienki wyszła ubrana w koszulę nocną i jedwabny szlafrok, który należał do wyprawy zakupionej dla niej przez Gilles'a.

Niepotrzebnie zadawała sobie tyle trudu. Gilles'a w sypialni nie było. Wsunęła się między jedwabne prześcieradła, wrogie i zimne, tęskniąc za wąskim łóżkiem w swoim londyńskim mieszkaniu. Leżała czując, jak łzy smutku płyną jej po twarzy i zastanawiała się, jak mogłoby teraz wyglądać jej życie, gdyby nie spotkała na swojej drodze Gilles'a. Do tej pory zapłaciła za to utratą pracy, którą tak bardzo kochała, utratą dużej części szacunku dla samej siebie oraz wieloma bolesnymi chwilami. Ile bólu będzie musiała jeszcze przeżyć, zanim odzyska wolność?

Nie słyszała, kiedy się położył, a gdy się rano obudziła, już go nie było. Miało to wejść na stałe w rozkład ich dnia. Jedna z pokojówek przyniosła jej śniadanie do łóżka. Najwyraźniej kucharka doszła do wniosku, że młoda mężatka musi nieco się posilić, żeby rano wstać. Lee spodobał się taki leniwy początek dnia. Jedząc świeżo upieczone croissanty i pijąc orzeźwiająca gorącą kawę, patrzyła, jak za oknem słońce delikatnie pieści promieniami winorośl.

Zacząła odkrywać w sobie wiele rzeczy, o których wcześniej nie miała pojęcia. Jedne były miłe, inne nie za bardzo, a wśród tych drugich była jej zdolność do coraz silniejszego reagowania na Gilles'a jako mężczyznę.

Starła się nie przebywać w sypialni, kiedy późnym popołudniem wracał z pola. Było coś w bijącym od niego zapachu ziemi, w cieniu zarostu na policzkach, nagiej skórze na piersi, co otwierało jej zmysły na zupełnie nowe emocje. Jakby życie małżeńskie rozwijało w niej uczucia wiele lat temu poddane hibernacji.

Pewnego wieczoru podczas kolacji zadzwonił telefon. Gilles odebrał go i po chwili wrócił

ze zmarszczonym czołem.

– Dzwonił ojciec Louise – oznajmił sucho i wrócił do jedzenia. – Chciałby cię zobaczyć. Pragnie też porozmawiać ze mną na temat sprzedaży swojej ziemi. Zaprosiłem go jutro na kolację.

Lee nie odpowiedziała. Było jej żal starego człowieka, który być może żywił nadzieję, że kiedyś jego córka poślubi Gilles'a. A teraz te marzenia legły w gruzach.

Wieczory mijały im według ustalonego porządku. Lee wiedziała, że powinna się cieszyć z nieobecności Gilles'a, ale coraz częściej zaczęło ją ogarniać uczucie trudnego do określenia niepokoju. Regularnie spędzała część dnia w Wieży Południowej. Miała stamtąd doskonały widok na pola i często mimowolnie szukała wzrokiem wysokiej, kształtnej sylwetki Gilles'a, nieodmiennie na koniu, z podążającym jego śladem psem wytresowanym tak, żeby nie niszczył delikatnych winorośli.

Nastał czerwiec, a Lee nikt nie musiał wyjaśniać, jaki to decydujący miesiąc dla przyszłych plonów. Niepewna pogoda mogła oznaczać nierównomierne kwitnienie winorośli i słabe plony, deszcz i wiatr mogą zniszczyć pyłki, zakłócając proces zapylania, mający podstawowe znaczenie dla prawidłowego zawiązania się winnych gron.

Nic dziwnego, że Gilles często ze zmarszczonym czołem wpatrywał się w niebo i z uwagą słuchał prognozy pogody przed kolacją. Lee jednak nie zadawała mu żadnych pytań. Nie zamierzała przenosić ich stosunków na bardziej osobisty poziom. Gilles traktował ją jak obcego człowieka, ale w domu, w którym wszystko kręciło się wokół produkcji wina, nikt tego nie komentował.

Po dniu spędzonym w polu i po wspólnej kolacji Gilles co wieczór schodził do piwnic, by dokonać inspekcji beczek z winem. Z początkiem cieplejszej pory roku wzrastało niebezpieczeństwo nadmiernego odparowywania. Lee nie brała udziału w tych czynnościach.

Gilles nie zaproponował jej nawet, żeby mu towarzyszyła w inspekcji pól, chociaż musiał wiedzieć, że bardzo by ją to interesowało. A ona nie zamierzała go o to prosić.

Przyzwyczała się nawet do tego, że dzieli z nim łóżko, chociaż kiedy on się w nim pojawiał, ona zawsze już spała, a wstawał zanim otwierała rano oczy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wprawdzie nie było konieczności używania bezcennej porcelany z Sevres do kolacji, w której miały brać udział tylko trzy osoby, jednak Lee wyczuła, że dzięki temu ich gość poczuje się doceniony i odpowiednio uhonorowany. Lee tylko raz poczuła się rzeczywiście przytłoczona wspaniałością *château*, a nastąpiło to, gdy pani Le Bon w ponurym milczeniu otworzyła kredensy z zastawą stołową i pozwoliła jej podziwiać ukryte w nich skarby.

Były tam całe serwisy obiadowe z sewrskiej i miśnieńskiej porcelany, zaprojektowane specjalnie dla rodziny Chauvigny, pozłacane i srebrne naczynia, ozdobne solniczki i patery, sztuce, jakich Lee nigdy nie widziała, ozdobione motywami winorośli i rodowym herbem. Zresztą herb rodu Chauvigny widziało się w zamku często: delikatny złoty motyw widniał na zastawie stołowej i na murze ponad głównym wejściem do zamku.

Kilka kredensów wypełniały kryształy, delikatne i przejrzyste jak źródłana woda. Lee postanowiła wprowadzić tu zwyczaj, z którym zetknęła się w innej posiadłości. Spisała każdą sztukę drogocennego dziedzictwa i zamierzała odnotowywać wszelkie okazje, przy których użyto danego serwisu. Ta ostatnia kolumna w księdze była jednak na razie pusta. Gospodyni, zapytana, czy pamięta kiedy i w jakich okolicznościach ostatnio używano poszczególnych serwisów, wzruszyła tylko ramionami.

Komody z bielizną stołową również kryły w sobie prawdziwe skarby. Lee osobiście dopilnowała, by wyprano i naprawiono wiele zgromadzonych tu obrusów. Z prawdziwą przyjemnością zapisała starannie w księdze, co dokładnie zostanie użyte dzisiejszego wieczoru. Mieli zjeść posiłek tylko we troje, ale to była doskonała okazja, by wypróbować cały system przed proszoną kolacją, którą mieli wydać za kilka dni. Lee bardzo zależało, żeby wszystko przebiegło zgodnie z planem.

Była już ubrana i gotowa na przyjęcie gości, kiedy Gilles wszedł do sypialni. Miał znużoną minę. Między skrzydełkami nosa a kącikami ust ukazały się głębokie bruzdy zmęczenia. Lee jeszcze nie widziała go w takim stanie.

– Czy coś się stało? – zapytała odruchowo, zanim zdążyła się zastanowić. Niemal natychmiast pożałowała zbyt szybkich słów i w duchu przygotowała się na jakąś drwiącą ripostę.

Gilles, ku jej zaskoczeniu, długo milczał.

– To przez tę pogodę – odrzekł w końcu. – Za wcześnie nastaly gorące dni. Jeśli wkrótce nie spadnie deszcz, będziemy musieli zacząć podlewać ręcznie. Tu, w Chauvigny, nie będzie z tym problemu, ale drobniejsi hodowcy, tacy jak Jean-Paul... I jeśli pogoda się teraz nie załamie, to większe będzie ryzyko wystąpienia burz tuż przed porą winobrania.

Lee nie potrzebowała dokładniejszych wyjaśnień. Dzięki praktyce zyskanej na farmie w Australii dobrze wiedziała, co ulewne deszcze mogą zrobić z dojrzałymi winnymi gronami.

Nie znajdowała słów pocieszenia, które nie zabrzmiałyby zdawkowo, a poza tym, upomniała się w myślach, jest przecież ostatnią osobą, z którą Gilles chciałby się dzielić swoimi problemami. Ta świadomość bolała ją tak, jakby ktoś wbił jej nóż w serce.

Gilles wszedł do łazienki, zostawiając ją samą. Mogła teraz przez chwilę zastanowić się nad ogarniającymi ją uczuciami, które powinna natychmiast stłumić. Podeszła do lustra i spojrzała na swoje odbicie. Miała na sobie jedną z nowych sukien. Jej elegancki krój podkreślał szczupłą sylwetkę. Włosy upięła w kok. Właśnie sprawdzała, czy jakiś kosmyk nie wysunął się spod spinek, kiedy Gilles wyłonił się z łazienki.

Jego biodra osłaniał nonszalancko przewiązany ręcznik, włosy na piersiach były wilgotne.

Lee poczuła się tak, jakby stała w szybkobieżnej windzie, która gwałtownie ruszyła w górę. Coś ścisnęło ją w żołądku, a potem ogarnęła ją letargiczna słabość i musiała się chwycić skraju toaletki. Gilles zauważył jej minę i ponuro ściągnął brwi.

– Daj spokój – upomniął ją z ironią w głosie. – Oboje dobrze wiemy, że nie pierwszy raz oglądasz nagiego mężczyznę. A może nie potrafisz oderwać ode mnie wzroku, bo od długiego czasu nie zaznałaś fizycznych przyjemności, co?

Miała ochotę zaprzeczyć jego insynuacjom, ale zbliżył się do niej na wyciągnięcie ręki i mówił dalej niskim, prowokującym głosem:

– Chciałabyś mnie dotknąć, Lee? Chciałabyś znów poczuć męskie ciało pod palcami? Tego chcesz?

Schwycił jej rękę i przesunął nią po swej wilgotnej ciepłej piersi. Natychmiast się cofnęła. Oczy rozszerzyły jej się z zaskoczenia, kiedy poczuła, jakie uczucia wzbudził w niej ten przelotny dotyk. To czyste szaleństwo, pomyślała, kiedy poczuła gorący oddech Gilles'a na szyi. Pozwala mu wtłoczyć się w rolę osoby, za jaką ją uważał, pozwala budzić w sobie uczucia i pragnienia zupełnie jej obce. Jednak przez tę krótką chwilę, dotykając palcami jego piersi, niemal zapomniała, dlaczego znajduje się w tym pokoju, po co Gilles ją poślubił i co o niej myśli.

– Muszę już iść – powiedziała. – Zaraz przyjedzie nasz gość.

– A więc tak zamierzasz to rozegrać, co? – Zaskoczyła ją wściekłość Gilles'a. Ujrzała nad sobą wykrzywioną w złości twarz. – Chcesz sprawdzić, kto wykaże się silniejszą wolą, kto dłużej wytrzyma? Cóż, tej bitwy nie wygrasz – ostrzegł ją ostrym tonem.

Szybko wyszła ze wspólnej sypialni, żeby uciec przed jego bliskością, przed widokiem nieodparcie kuszącego ciała, okrytego jedynie skąpym ręcznikiem.

Gilles pojawił się na dole ubrany w nienaganny smoking i świeżą lnianą koszulę, kiedy zapowiedziano przybycie gościa. Ku zaskoczeniu Lee gość nie przybył sam. Towarzyszyła mu Louise.

Wychodząc im na powitanie, zerknęła ukradkiem na Gilles'a, by sprawdzić jego reakcję na nieoczekiwane pojawienie się dodatkowej osoby. Albo jest doskonałym aktorem, albo od początku wiedział, że Louise jednak się zjawi, pomyślała Lee, patrząc, jak pochyła się, żeby z wyraźną radością objąć i ucałować Francuzkę.

Louise również ją objęła na powitanie, jednak jej zimne niebieskie oczy wyraźnie mówiły, że nie wybaczyła rywalce odebrania sobie głównej nagrody.

Z kolei pan Trouville, ojciec Louise, powitał Lee bardzo uprzejmie. Jego oczy, podobne do oczu córki, tyle że znacznie łagodniejsze, badały ją uważnie.

– Gilles, jesteś szczęściarzem, że znalazłeś sobie taką wspaniałą żonę – powiedział w końcu gość, odmówiwszy uprzednio aperitif. – Ma oczy koloru winogron gatunku *chardonnay*.

– Musisz uważać, żeby cię zbyt łatwo nie zauroczyły, *mon ami* – wtrąciła Louise, rzucając Lee złośliwe spojrzenie. – Być może znasz swoją żonę, od kiedy była dzieckiem, ale od tego czasu wiele lat się nie widzieliście. Ty piłeś dużymi łykami wino życia, a pewnie i ona, bez twojej wiedzy, pociągnęła łyczek czy dwa.

– Louise! Proszę, wybaczyć mojej córce. Nadużywa przywilejów starej przyjaciółki. Louise, chyba nie chcesz, żeby Lee sobie pomyślała, że jesteś zazdrosna o jej męża – upomniął ją łagodnie ojciec.

W jego głosie było jednak coś takiego, co kazało Lee zwątpić, czy rzeczywiście jest tak nieświadomy prawdziwego charakteru córki, jak uważał Gilles. Kiedy patrzył na zaciętą twarz Louise, w jego oczach widać było smutek i gniew.

Kolacja przebiegła spokojnie. Potrawy, zgodnie z oczekiwaniami Lee, miały wyborny

smak. Podczas przygotowań dokładnie wypytała Gilles'a, jakie wina zamierza podać, i tak ułożyła menu, żeby wszystko do siebie pasowało.

Louise odsunęła od siebie talerz z *crêpes Suzette* ze świeżymi truskawkami z bitą śmietaną, ale Gilles i pan Trouville z wielkim smakiem zjedli lekki deser. Potem gość podziękował za posiłek i zaproponował, żeby obaj z Gilles'em przeszli do gabinetu gospodarza na rozmowę o interesach. Lee domyśliła się, że będą omawiać zakup ziemi sąsiadującej z winnicami *château*. Jej domysły potwierdziły się, kiedy została sama z Louise.

– Gilles być może zamydlił papie oczy tym małżeństwem, ale ja nie dałam się oszukać – stwierdziła złośliwie Francuzka.

Po wyjściu mężczyzn zaczęła krążyć po salonie, z pogardliwą miną oglądając piękne kompozycje kwiatowe, które ustawiła tu Lee. Kiedy weszła pani Le Bon z kawą, zamieniła z nią kilka słów. Lee nie słyszała, o czym mówią, ale była pewna, że miało to związek z jej osobą.

Gdy mężczyźni wrócili z gabinetu, Gilles wyglądał o wiele lepiej. Lee dawno nie widziała, by był tak rozluźniony. Podając mu filiżankę kawy, przypadkowo dotknęła jego palców. Natychmiast cofnęła rękę, jakby się sparzyła. Jej własne reakcje na jego dotyk zaczęły ją męczyć jeszcze bardziej niż bliskość jego samego. Uniosła głowę i stwierdziła, że przygląda się jej spod przymrużonych powiek.

– Gilles, nie dałeś jeszcze Lee tych słynnych kolczyków. – Aksamitny głos Louise przerwał panującą ciszę.

– Oczywiście, że nie. – Gilles spojrzał na wiszący nad kominkiem portret, z którego spoglądała na nich młoda Rosjanka.

Słodycz jej twarzy nawet dzisiaj przemawiała do patrzących. Lee po raz pierwszy zauważyła, że oprócz pierścionka ze szmaragdem połyskującego na jej palcu dziewczyna nosi w uszach podobne kolczyki.

– Kolczyki są podarunkiem po pierwszym roku małżeństwa i po narodzinach pierwszego dziecka. Chyba o tym nie zapomniałaś, Louise?

– Zapomniałam. Ależ jestem niemądra. Lee, miejmy nadzieję, że za rok jeszcze tu będziesz i dostaniesz te kolczyki – rzuciła słodkim głosem.

– Louise!

Tym razem pan Trouville naprawdę się rozgniewał. Kiedy musiał przeproszać za złe zachowanie córki, Lee bardzo mu współczuła.

– Pierre, nie przejmuj się tym – rzekł przyjaznym tonem Gilles. Odstawił filiżankę na stół, objął Lee w tali i przyciągnął ją do siebie. – Lee to rozumie, prawda, *mignonne*?

To pieszczotliwe słówko i wyraz czułego rozbawienia w oczach zaskoczyły ją i zbiły z tropu. Utkwiła oczy w jego uśmiechniętych ustach, wypowiadających tak oczywistą nieprawdę.

– Kiedy ludzie są tak szczęśliwi jak my, potrafią być wielkoduszni i wiele wybaczyć, prawda? – Przesunął wargami po jej szyi, nie zwracając uwagi na zdumienie Lee i na widoczną wściekłość Louise.

Tylko pan Trouville spoglądał na to z aprobatą, chociaż żartobliwie zganił Gilles'a za wprowadzanie żony w zakłopotanie w obecności gości.

– Jest świeżo upieczoną żoną i zapewne twoje uściski i czułe słówka przy gościach za bardzo kojarzą się jej z czułościami w zaciszu sypialni – skomentował gość, wprawiając Lee w jeszcze większe zażenowanie. – I sądząc po wyrazie twoich oczu, nadmiernie przedłużamy tę wizytę – dodał z żartobliwą uszczypliwością. – W przyszłym tygodniu spotkam się z moim adwokatem i omówię z nim nasze interesy.

Gilles odprowadził gości do samochodu, a Lee tymczasem pozbierała puste filiżanki po kawie i zostawione w salonie kieliszki. Kiedy usłyszała na korytarzu zdecydowane kroki Gilles'a,

nadal miała zaczerwienione policzki i krew w jej żyłach pulsowała.

– Już nie musisz dłużej grać, goście wyszli. – Stał oparty o futrynę, biała koszula lśniła w półmroku. Jego głos nagle zaczął brzmieć groźnie i szyderczo. – Myślałaś o tych czułościach, które wymieniamy w zaciszu sypialni, moja przeurocza żono? Może powinienem cię nagrodzić kolejną ich porcją, skoro mają na ciebie taki wpływ? Zrobiłaś doskonałe wrażenie. Pierre nazwał cię niewinnym dzieckiem.

– Zdaje się, że dla pana Trouville każdy, kto nie skończył trzydziestu lat, jest nadal dzieckiem – odrzekła spokojnie, choć była nieco zdenerwowana.

– Niewątpliwie łatwo go zwieść.

Lee pominęła to szyderstwo milczeniem.

– Cieszę się, że pomyślnie załatwiłaś swoje sprawy, ale jestem zmęczona i jeśli pozwolisz, pójdę spać.

Tym razem nie spała, kiedy przyszedł do sypialni. Zamknęła oczy i starała się równomiernie oddychać, nasłuchując, jak Gilles chodzi po pokoju, zrzuca z siebie ubranie, bierze prysznic i w końcu układa się do snu.

Chociaż leżała odwrócona do niego plecami i oczy miała zamknięte, instynktownie wyczuła, że Gilles śpi nago. Wróciły do niej wszystkie lęki i wątpliwości, jakie żywiła od początku tego „małżeństwa”. Nie reagowała na niego obojętnością, ale czy można się temu dziwić?

Przecież pierwsze odczucia natury seksualnej wzbudził w niej właśnie on. Starła się je stłumić, dać im odpór, one jednak istniały, gotowe znów się obudzić pod wpływem jego najłżejszego dotyku. Gilles poruszył się w pościeli, a ją zaalała fala pożądania. Z ogromnym wstydem musiała w głębi duszy przyznać, że gdyby teraz odwrócił się do niej i wziął ją w ramiona, nie miałyby siły, by go powstrzymać przed odkryciem, jak bardzo się co do niej mylił. Ale oczywiście on nie zamierzał zrobić niczego podobnego!

Fala upałów trwała. Pracownicy codziennie starannie podlewali i pielęgowali krzewy winorośli. Gilles wysłał dwóch swoich pracowników do pomocy Jean-Paulowi. Ziemia wysychała coraz bardziej, w powietrzu zdawało się wisieć jakieś napięcie. Lee miała wrażenie, że nerwy za chwilę odmówią jej posłuszeństwa.

Kolacja, którą wydali dla wszystkich okolicznych winiarzy, odbyła się bez zakłóceń i nie wywołała żadnych komentarzy. Większość personelu najwyraźniej zaakceptowała Lee jako nową panią.

Za zgodą Gilles'a wcześniej wynajęła firmę, by wyremontować i zadbać o nowy wystrój wnętrza sali balowej. Prace skończyły się tego ranka i Lee poszła dokonać inspekcji. Salę odmalowano w kolorach, jakie były użyte oryginalnie – zielonym w odcieniu *eau de nil* i jasnobrzoskwiniowym – dzięki czemu pokój zdawał się jaśnieć w popołudniowym słońcu. Podłogi wycyklinowano i ponownie pokryto antypoślizgowym woskiem.

Lee postanowiła, że przyjęcie po winobranii, które miało zakończyć jej przymusowy pobyt w zamku, będzie wspomniane jeszcze długo po tym, jak ona stąd zniknie. Na kolację zaproszono czterdzieści osób, wiele miało zostać na noc. Gilles już jej przekazał listę gości, na której dodatkowo znalazło się sto osób zaproszonych tylko na rozpoczynający się po kolacji bal. Pozycja Gilles'a w lokalnej społeczności sprawiała, że inni winiarze bez zastrzeżeń widzieli w nim przywódcę.

Lee wyszła z sali balowej i automatycznie skierowała się do Wieży Południowej. Czowała nadchodzący ból głowy, więc zamiast udać się do saloniku, weszła piętro wyżej do sypialni. Rozciągał się stąd widok na wiele kilometrów. Widziała drobne postacie pracujących ludzi schylonych nad winoroślą, a wśród nich Gilles'a trującego się ramię w ramię ze swoimi

robotnikami, by pokonać suszę, która może zniszczyć cały plon.

Słońce kładło złote plamy na dywanie, wonie wczesnego lata napływały przez wąskie okna, więc Lee nagle poczuła przemożną ochotę, żeby wyjść na świeże powietrze.

Zmieniła elegancką lnianą suknię na dzinsy i cienki podkoszulek, a potem szybko przeszła przez dziedziniec i minęła rzędy winorośli pachnące wilgocią po niedawnym podlewaniu.

Za głównymi ogrodami zamku i za polami winorośli znajdował się niewielki zagajnik, do którego Gilles rankami jeździł konno. Lee poszła w tę stronę suchą piaszczystą drogą i wkrótce znalazła się pod zielonym baldachimem liści, chroniącym ją od grzejącego mocno słońca.

Strumień, który zasiliał sadzawki w ogrodach zamku, zamienił się w wąską stróżkę wody, ale nadal przyjemnie było ułożyć się nad nim i słuchać cichego plusku. Dawno nie czuła się tak senna i rozluźniona, toteż zamknęła leniwie oczy.

Kiedy je otworzyła, z początku miała wrażenie, że przespała wiele godzin, ponieważ wokół panował mrok. Po chwili zdała sobie sprawę, że ciemno zrobiło się z powodu ciężkich sinych chmur zasnuwających niebo.

Lee wstała, otrząsnęła gałązki i trawę z dzinsów, lekko drząc na chłodnym wietrze, który się nagle zerwał. Zerknęła na zegarek i spostrzegła, że jest spóźniona na kolację. Kiedy odnalazła ścieżkę do zamku, po niebie przetoczył się pierwszy grzmot, a zaraz potem błyskawica rozdarła niebo na dwoje.

Poczuła przede wszystkim ulgę, że zaraz zacznie padać, co może uratować winnice, a dopiero potem zaniepokoiła się, że zanim dotrze do zamku, przemoknie do nitki. Nigdy nie bała się burz, wręcz przeciwnie, wprawiały ją w uniesienie, jakby elektryczność wytwarzana w chmurach w jakiś sposób przenikała do jej duszy.

Chwilę stała z twarzą wzniesioną ku górze, ciesząc się uderzeniami wilgotnych kropli i szumem deszczu w koronach drzew. Nagle spojrzała w bok i zamarła na widok znieruchomiałego jeźdźca na koniu stojącego na skraju polany, na której spała.

– Gilles! – Ruszyła w jego stronę.

Mokra koszula przywarła mu do piersi, włosy lekko skrzyły się od wilgoci.

Kolejny grzmot zagłuszył jej głos, a ogier stanął dęba i niespokojnie przewrócił oczami.

– Gdzie cię, u diabła, zanosło?! – krzyknął gniewnie Gilles, zeskakując na ziemię.

Lee nie mogła oderwać oczu od jego szerokiej, opalonej piersi pod mokrą koszulą. Ona, dzięki temu, że leżała pod drzewami, nie była tak przemoczona.

– Zasnęłam...

Akurat rozległ się kolejny głośny grzmot, więc zabrzmiało to wyjątkowo nieprzekonująco. Lee uśmiechnęła się niepewnie.

– Nie kpij sobie ze mnie! – zawołał z furią Gilles. – Szukam cię od dwóch godzin. Ktoś ze służby widział, że wyszłaś z zamku.

– I myślałaś, że gdzie poszłam?

Jego gniew ją zastanowił, jednak odpowiedź została zagłuszona przez kolejny grzmot, tym razem jeszcze donośniejszy. Ogier znów stanął dęba, zarżał, jakby rzucał wyzwanie żywiołom, i zerwał się do galopu, zostawiając ich samych na polanie.

– Twój koń...

– Nic mu nie będzie. Wróci prosto do stajni. Szatan nie lubi deszczu, chociaż o tobie nie da się tego powiedzieć. Nie boisz się grzmotów i błyskawic?

Lee roześmiała się.

– Uwielbiam je. Są wspaniałe. A ty się boisz?

Nie odpowiedział, tylko przyglądał się jej bacznie.

– Powinienem być się tego domyślić – odezwał się w końcu Gilles zmienionym głosem. – Coś tak pierwotnego i dzikiego musi cię podniecać, prawda? Dobrze, Lee, poddam się...

Ledwie to powiedział, wziął ją w ramiona i zaczął całować, niszcząc w niej wszelką chęć oporu. Burza i Gilles stali się jednością. Przelotnie pomyślała o matce greckiego bohatera Tezeusza, która twierdziła, że jej syn został poczęty przez Posejdona, boga mórz.

Takie żywiołowe pożądanie, jakie ją teraz ogarnęło, musi pochodzić od Boga. Kiedy Gilles położył ją na ciągle jeszcze suchej trawie, nie próbowała go powstrzymać. Krople deszczu spływały mu z włosów na ramiona i szyję. Uniosła głowę, żeby dotknąć ich językiem, i ze zdziwieniem zobaczyła, że oczy Gilles'a nagle pociemniały.

Miała wrażenie, że zagubiła się w jakimś śnie, kierowana przez pierwotną siłę tak różną od głosu rozsądku, którym się dotychczas w życiu kierowała. Nie czuła wstydu, kiedy Gilles niecierpliwie zdjął z niej ubranie, wręcz napawała się wyrazem jego oczu, gdy spoglądał na jej nagie ciało.

Pochylił głowę i chciał ją pocałować, ale ona położyła mu palec na ustach i zaczęła wolno rozpinąć mu koszulę, pokrywając pocałunkami każdy kolejny centymetr odsłaniającej się nagiej skóry. Z jego ust wyrwał się spazmatyczny jęk. Na jej śmiałe zachowanie zareagował pieszczotami, które dobitnie świadczyły o tym, jak bardzo jej pragnie.

Nad nimi przetoczył się grzmot, niebo rozświetliła błyskawica, ale Lee nic nie widziała. Pogańska część jej duszy, której istnienia w sobie nawet nie podejrzewała, pchała ją do spełnienia wszystkich niezrozumiałych pragnień nawiedzających ją od czasu, kiedy zamieszkała w zamku. Teraz, delikatnie badając ciepłe ciało Gilles'a, nagle wszystko zrozumiała.

Zakochała się w nim! Nagle poczuła, że narasta w niej jakaś fala. Wiedziała już bez żadnych wątpliwości, że nic nie powstrzyma tego momentu, tej namiętnej gwałtownej kulminacji miłości, która rozpoczęła się ponad sześć lat wcześniej. Światło błyskawicy oświetliło ich ciała, jego męskie i opalone, jej kobiece, o delikatnych krągłościach.

Wokół nich unosił się zapach winnych gron i ziemi wracającej do życia pod strugami ulewnego deszczu. Krople zaczęły spadać na ich ciała, ale Lee tego nie zauważyła. Poruszała się gwałtownie, a jej ciche jęki pozbawiły Gilles'a resztek samokontroli.

Powiedziała sobie, że w tej chwili nie istnieje Lee Raven ani nawet żona Gilles'a. Teraz istnieje kobieta, istota, która potrafi skusić i roznamiętnić mężczyznę tak, że nie znajdzie on już wyjścia – będzie musiał ją posiadać. W huku grzmotu, od którego powietrze wokół zadrżało, Lee instynktownie wygięła się, wiedząc, że Gilles dłużej nie będzie w stanie się powstrzymać.

Później nie mogła się nadziwić, że była zdolna do takiej namiętności, że potrafiła tak zapamiętałe pieścić każdy centymetr jego ciała, skłaniając go do coraz intensywniejszych pieszczot. W pewnej chwili wsunął dłoń w jej włosy i odchylił się w tył, by przyjrzeć się jej nagiemu ciału, krągłości piersi, kremowej skórze na brzuchu i delikatnej linii nóg. Kiedy rozsunął jej uda, serce podskoczyło w piersi, najpierw ze strachu, a potem z uniesienia.

Posiadł ją gwałtownie i nieopanowanie, przynosząc ból, który wypełnił łzami jej oczy i wywołał zdziwienie w jego półprzytomnym spojrzeniu. Potem przeniosła się poza granicę bólu, w krainę, gdzie istniała tylko rozkosz wywoływana dotykiem Gilles'a, narastająca nieustannie aż do punktu ostatecznej kulminacji, po której Lee miała wrażenie, że unosi się w przestworzach na miękkiej ciepłej chmurze.

Tuż obok siebie słyszała ciężki oddech Gilles'a. Ciało miała wilgotne od deszczu i zmoczonej trawy. Nagle poczuła, że jest jej zimno.

– Byłaś dziewicą! – Te słowa zabrzmiały jak oskarżenie, więc Lee odwróciła głowę. – Mój Boże, ty podstępna wiedźmo! Jeśli chciałaś zdobyć nowe doświadczenie, to ci się udało. Ubierz się... Wkładała na siebie kolejne części garderoby, nie patrząc na niego. Wcześniej sze

uniesienie zostało zastąpione uczuciem narastających mdłości. Czego się spodziewała? Że Gilles weźmie ją w ramiona i przysięgnie miłość po wsze czasy? Że to, co się przed chwilą wydarzyło, to najpiękniejszy moment w jego życiu? Na pewno pieszczoty, które doprowadzały ją do rozkoszy, dla niego były czymś zwykłym i banalnym. Ubranie było mokre, więc zaczęła drżeć z zimna. Chciała spojrzeć na Gilles'a, ale bała się, że odczyta z jej oczu prawdę.

– W jaką grę się pani bawiła, hrabino? – pytał ze złością.

Włożył już spodnie, ale koszulę nadal trzymał w ręku. Lee patrzyła na jego szyję, na której delikatnie pulsowała niewielka żyłka. Przed chwilą jej usta pieściły to miejsce. Z trudem oderwała od niego wzrok.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– A uwierzyłbyś mi? Nie martw się, że nie będę teraz chciała rozwiązać tego małżeństwa.

Patrzył na nią drwiąco. Czyżby myślał, że postanowiła go skusić, by przekonał się o jej dziewictwie i nie chciał zakończyć tego związku? Może mu się zdawało, że jego bogactwo ją oszołomiło? A może odgadł, że się w nim zakochała? To byłoby najgorsze.

– Wiele lat temu potępiłeś mnie za list, którego nie napisałam – powiedziała wolno. – To, co się dziś stało, stało się i już. Nie wstydzę się, że tak postąpiłam.

Uniosła dumnie głowę, starając się, żeby jej oczy nie zdradziły uczuć.

– To, co zrobiliśmy, sprawiło mi wielką przyjemność – wyznała odważnie. – Nie widzę powodu, dla którego miałabym się tego wstydić.

Usłyszała, jak Gilles ze świstem wciąga powietrze. W jego oczach dostrzegła wściekłość.

– Następnym razem, kiedy zachce ci się eksperymentów z czymś tak niebezpiecznym jak seks, poszukaj sobie innego partnera – oznajmił szorstko i odwrócił się na pięcie. – Nie mam ochoty ci służyć!

Odszedł, nie przejmując się tym, czy ona znajdzie drogę do zamku. Jej marzenia legły w gruzach. Słowa Gilles'a nie pozostawiły żadnych wątpliwości, co sądził o tych chwilach, które dla niej były najpiękniejszymi momentami życia. W połączeniu ich ciał było coś, co poruszyło w niej głęboko ukrytą strunę i wątpiła, czy to się jeszcze kiedyś powtórzy.

Przygnębiona wracała do zamku. Nikt nie zadawał pytań na temat jej nieobecności czy mokrego ubrania i włosów. Gilles'a nigdzie nie dostrzegła.

Odmówiwszy zjedzenia kolacji, poszła prosto do sypialni. Leżała bezsennie do samego świtu, ale on się nie pojawił. Tej nocy po raz pierwszy spała w wielkim łożu całkiem sama.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lee skończyła właśnie pisać list do Drew, w którym zawiadamiała go o zerwaniu zaręczyn. Na razie nie mogła mu zwrócić pierścionka, ponieważ nadal miał go Gilles. W liście wyjaśniła, że zakochała się w kimś innym. Drew nie musi wiedzieć o jej ślubie z Gilles'em; to nie jest coś, o czym się informuje w liście.

Wkrótce miał nadejść czas winobrania. Grona już dojrzewały w gorącym sierpniowym słońcu. Owoc innego rodzaju rozwijał się w Lee.

Już po tygodniu wiedziała, że jest w ciąży. Po wstępnym szoku ogarnęła ją przesywająca radość, że nosi w sobie dziecko Gilles'a, dziecko poczęte wśród burzy, w tak żywiołowy sposób.

Ostrożnie dotykała brzucha. Na razie tylko niezwykle spostrzegawczy obserwator poznałby, że jest ciężarna. Widać to było w lekkim zaokrągleniu brzucha, nieco powiększonych piersiach, delikatnie zmienionych rysach twarzy, lecz to wszystko. Kilka razy rankiem zrobiło się jej niedobrze, ale ponieważ Gilles sypiał w garderobie i wyjeżdżał z zamku, zanim się budziła, to nic nie zauważył.

I chciała, żeby tak zostało. Gilles mógłby się upierać, by dla dobra dziecka zachowali pozory małżeństwa, ale jej serce, stęsknione za jego czułością, przepelnione miłosnym uczuciem tego by nie wytrzymało. Za miesiąc stąd wyjedzie i zabierze swój sekret ze sobą.

Teraz często ogarniał ją nastrój rozmarzenia. Popołudnia spędzała leniwie, rozmyślając o narodzinach dziecka w Wieży Południowej.

Wkrótce mieli przybyć pracownicy do zbioru winogron, głównie studenci szukający sezonowej pracy, więc Lee już sprawdziła sypialnie nad stajniami i garażami, żeby wszystko było gotowe na ich przyjazd.

Pewnego dnia, kiedy uciniała sobie drzemkę w swym pokoju, starym poobijanym Citroenem na dziedziniec wjechał Jean-Paul. Chociaż ciąża jeszcze nie odmieniła jej figury, zmęczenie stale dawało się jej we znaki.

– Już się zaczęło! – zawołał przejęty, kiedy Lee zeszła na dół, obudzona jego głośnym przybyciem. – Zawiozłem Marie-Thérese do szpitala i przyjechałem tutaj, żeby poprosić Gilles'a o wypożyczenie mi Henriego do czasu narodzin dziecka. Nasze winogrona są gotowe do zbioru, ale jeśli nie będę mógł doglądać pracowników...

Wzruszył ramionami, dając do zrozumienia, że tani zbieracze, a tylko na takich było go stać, zniszczą grona niewprawnymi rękami, jeśli on nie będzie ich nadzorować.

– Na pewno to zrobi – zapewniła go Lee impulsywnie. – Zdaje się, że jest w piwnicy. Sprawdza zeszłoroczne wino. Podobno jest już gotowe do butelkowania. Pójdę tam z tobą – zaproponowała, zanim zdążyła się nad tym zastanowić.

W końcu ona też zna się na winie i może rzucić okiem na ukochane piwnice Gilles'a.

Piwnice ciągnęły się pod całym zamkiem. Wielkie stalowe kadzie oczekiwały gotowe przyjąć tegoroczny zbiór, beczki z winem z poprzednich lat stały wzdłuż długich ciemnych korytarzy, w których temperaturę kontrolowano termostatem, aby zapewnić odpowiednie środowisko do składowania i starzenia się tego napoju.

Lee zadrżała, kiedy opuścili oświetlony jaskrawym słońcem dziedziniec i stanęli w mrocznym wejściu do piwnic, które z daleka przypominało olbrzymie, rozdarte ziewaniem usta.

– Zimno ci! – zawołał z troską Jean-Paul. – Znam drogę, pójdę sam.

– Nie, wszystko w porządku. Chcę iść z tobą.

Jean-Paul spojrział na nią i uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Ach, już rozumiem...

– Co rozumiesz, *mon ami*? – odezwał się Gilles, stając za ich plecami.

Lee podskoczyła nerwowo – nie zauważyła, kiedy do nich podszedł. Jej wzrok nadal przyzwyczajał się do mroku piwnicy.

– Rozumiem, że twoja piękna młoda żona nie chce przepuścić żadnej okazji, żeby pobyć w twoim towarzystwie choćby kilka dodatkowych minut.

Policzki zapiekły Lee żywym ogniem, ale na szczęście panujący wokół mrok ukrył jej rumieniec.

Czy jej zachowanie było aż tak oczywiste? Nie mogła zaprzeczyć, że w głębi duszy pragnęła zobaczyć Gilles'a, nawet jeśli miał na jej obecność zareagować całkowitą obojętnością.

– Nie pocałujesz jej? – żartobliwie drażnił się z nim Jean-Paul. – Na początku naszego małżeństwa Marie-Thérèse często przynosiła mi lunch, kiedy pracowałem w winnicy, i wtedy często się zdarzało, że oboje zapominaliśmy o pracy.

Jean-Paul uśmiechnął się do wspomnień. Tymczasem Gilles tylko ironicznie uniośł brwi.

– Czy właśnie dlatego tu przyszedłeś? – zapytał żonę. – Żebym cię pocałował?

Lee roześmiała się beztrzesko.

– Oczywiście, że nie. Jean-Paul chce cię prosić o pomoc. Marie-Thérèse zaczęła już rodzić...

Mężczyźni zaczęli rozmawiać, a ona uważnie przyjrzała się piwnicy. Czas już, żeby pozbyła się irracjonalnego lęku z dzieciństwa, nakazała sobie w duchu, po raz trzeci oglądając się przez ramię, czy aby ktoś nie zatrzasnął drzwi wejściowych.

– ...więc Henri pojedzie z tobą, żeby nadzorować pracowników – mówił Gilles, kiedy do nich wróciła. – Zobaczysz, *mon ami*! – Klepnął przyjaciela po ramieniu. – Zrobimy w tym roku dobre wino. Będzie je można przechowywać przez dwadzieścia jeden lat, aż twój syn osiągnie pełnoletność, *non*?

– Może urodzić się córka – wtrąciła Lee, zirytowana tym przejawem męskiego szowinizmu, chociaż sama marzyła o małym chłopczyku, ciemnowłosym i ciemnokim jak jego ojciec.

– A w przyszłym roku będziemy świętować narodziny twojego potomka, *non*? – Jean-Paul zapytał żartobliwie, a Lee na sekundę zbladła z przerażenia, że odkrył jej tajemnicę.

Nie musiała się jednak martwić. Jean-Paula całkowicie pochłaniały myśli o żonie i winnicy, w tej właśnie kolejności. Nie minęła godzina, jak ruszył w powrotną drogę, zabierając ze sobą najbardziej doświadzonego brygadzystę Gilles'a.

– Wkrótce sam będziesz potrzebował Henriego – stwierdziła Lee. – Twoje winogrona...

– Pozwól, że sam będę oceniał stan moich winogron – przerwał jej ostro i odszedł, zostawiając ją na dziedzińcu samą. Kilka minut później usłyszała tętent końskich kopyt na kamieniach.

Gilles przejechał obok niej z rozniewaną, zaciętą miną i nienawiścią w oczach. Poczula się tak, jakby ktoś wbił jej nóż w serce.

Nie wrócił na kolację, więc Lee, wiedząc, jaki narowisty jest jego ogier, zaczęła się martwić.

Prawie nie dotknęła jedzenia, a kiedy zadzwonił telefon, podskoczyła przekonana, że Gilles miał wypadek.

Po drugiej stronie linii usłyszała Louise i nie mogła się skupić na jej słowach, dopóki jej rozmówczyni nie wymieniła imienia Gilles'a. Ścisnęła słuchawkę tak mocno, że pobladły jej palce, i usłyszała, że Gilles zostaje u nich na kolacji, więc wróci późno.

W głosie Francuzki pobrzmiwał triumfalny ton i Lee, odłożywszy słuchawkę, zastanawiała się, czy Gilles nie zmienił zdania i nie powrócił do kochanki, by zaspokoić fizyczne

potrzeby. Teraz nie grozi mu już, że będzie go namawiać do małżeństwa.

Leżała sama w ogromnym łożu, przewracając się z boku na bok. Wiedziała, że długo tak nie wytrzyma. Ciężar skrywanej miłości do Gilles'a sprawiał, że miała sińce pod oczami i systematycznie chudła.

Instynktownie położyła ręce na brzuchu, w którym bezpiecznie rozwijało się nowe życie. Od dnia, kiedy zostało stworzone, minęły prawie trzy miesiące. Pod pretekstem wyprawy do fryzjera odwiedziła w Nantes lekarza, który uspokoił ją co do stanu zdrowia jej i dziecka. Postępowała dokładnie tak, jak jej zalecił, i systematycznie łykała przepisane witaminy.

W tym tygodniu przybyli zbieracze i życie w *château* skoncentrowało się na winobranii.

Przepowiadano rychłe nadejście burz, więc zaczął się wyścig z czasem.

Lee ciężko pracowała w kuchni, nadzorując przygotowanie posiłków dla zbieraczy, a kiedy miała wolną chwilę, sama szła na pola i pomagała w winobranii. Praca była trudna, zwłaszcza w upalnym słońcu, które nieubłaganie świeciło na intensywnie błękitnym niebie. Jak inne dziewczęta, Lee chroniła głowę kapeluszem.

Australijskie doświadczenie nauczyło ją, jak ważne jest, by winne grona zbierać szybko i wprawnie. Kiedy pewnego upalnego popołudnia niespodziewanie nadjechał Gilles, nie przerwała pracy, umieszczając grona w koszu z wprawą wytrawnego zbieracza.

– Co ty tu robisz? – Zsiadł z konia, chwycił ją pod ramiona i odciągnął od innych zbieraczy.

Twarz poczerwieniała mu ze złości.

– Zbieram winogrona. A myślałeś, że co? – odrzekła zadziornie.

Przez chwilę miała wrażenie, że uderzy ją ze złości.

– Moja żona nie będzie zbierała winogron!

Na chwilę ją zamurowało.

– To niedorzeczne, co mówisz – powiedziała w końcu ze spokojem. – Zapowiadają burze, Henri i dwaj inni doświadczeni pracownicy pomagają Jean-Paulowi, więc każda para rąk ci się przyda. A ja mam doświadczenie.

– Najwyraźniej postanowiłaś zrobić ze mnie potwora, co? – zapytał rozwścieczonym tonem.

Widać było, że aż zbladł pod opalenizną. – Chcesz, żeby ludzie mówili, że każę ci zaharowywać się do upadłego? Oglądałaś się ostatnio w lustro?

Ciemny rumieniec upokorzenia wypełził jej na policzki. Wiedziała, że w starych dzinsach i kraciastej koszuli nie wygląda pięknie, ale naprawdę chciała pomóc w zbiorach, przyczynić się chociaż w ten skromny sposób do powstania tegorocznego wina z jego winnic.

– Och, na miłość boską! – wycedził w końcu, przyciągnął ją do siebie i pocałował tak mocno, że z trudem chwyciła oddech.

Uwolnił ją równie gwałtownie, a pracujący w pobliżu zbieracze zaczęli śmiać się i żartować.

Dotknęła ust drżącymi palcami, patrząc, jak Gilles z powrotem dosiada konia. Oczywiście pocałował ją tylko dlatego, by nikt nie pomyślał, że się kłóć. Plotki rozchodzą się błyskawicznie, a przecież nie chciał, żeby Louise zaczęła coś podejrzewać. Nic jej nie powiedział o tamtym wieczorze, kiedy zjadł w jej domu kolację, ale sądząc po jego nadal zagniewanej minie, nie znalazł tam ukojenia, którego szukał.

Nadal stała, patrząc na niego, kiedy nagle pochylił się, uniósł ją do góry i usadził w siodle przed sobą.

– Zabieram cię do domu – rzekł stanowczo. – Masz odpocząć. Winobranie zakończy się jutro, potem zaczynamy tłoczyć wino. Zbieracze muszą się szybko przenieść do innej winnicy, więc nie będzie czasu na zwykłe świętowanie. Pogoda jest zbyt niepewna. Nadal jednak musimy wydać przyjęcie dla kontrahentów i nie chcę, żebyś się tuż przed nim rozchorowała.

Będzie potrzebował kogoś, kto odegra rolę pani domu, stwierdziła w duchu Lee. Jak

mogła być tak głupia, by myśleć, że Gilles zabiera ją do domu z troski o jej zdrowie? Kiedy jechali, wyraźnie czuła zapach i dotyk jego ciała. Gdy wjechali na dziedziniec, postawił ją na ziemi.

– Nie musisz mnie wprowadzać do środka – zaprotestowała, kiedy wszedł za nią do mrocznego holu.

– Pozwól, że sam będę decydował, co muszę, a czego nie muszę. – Omiótł wzrokiem jej bladą twarz i szczupłą sylwetkę. – Wyglądasz, jakbyś chciała zagłodzić się na śmierć. Jesteś chora?

– Jasne, że nie! – O ile nieodwzajemniona miłość, odpowiedzialna za jej blade policzki i brak apetytu, nie jest chorobą.

Sen również czasami stawał się niemożliwy, kiedy leżała sama w łóżku stworzonym do miłości, a Gilles spał obok w garderobie.

– Louise i jej ojciec również przyjadą na kolację dla kontrahentów. W zamku zamieszka tyłu gości, że lepiej, żebyśmy powrócili do dawnego układu, jeśli chodzi o noc.

Te wypowiedziane beznamiętnie słowa tak zaskoczyły Lee, że na chwilę znieruchomiała.

– Chodzi ci o to...

– Chodzi mi o to, że będziemy spać w jednym łóżku. I nic więcej – odrzekł krótko, jakby ją ostrzegając, żeby nie starała się go zawrócić z obranej ścieżki.

Znów się zaczerwieniła. Za kogo on ją uważa?

Poświęciła wiele godzin na ułożenie menu na tę uroczystą kolację. Ponieważ posiłek miał być dopełnieniem dla win z piwnic Gilles'a, skonsultowała z nim ostateczną wersję.

Na pierwsze danie zamierzała podać *merlans frits en lorgnette*, wyborne danie rybne doskonale pasujące do miejscowych win. Następnie zaplanowała *casseroles de cailles aux morilles*, ulubiony przysmak Francuzów, przepiórki duszone ze smardzami; na deser przewidziała *soufflé Grand Marnier*, a potem wybór serów z tego regionu, dla tych, którzy nie przepadają za słodyczami.

Gilles patrzył na ten zestaw z powątpiewaniem, sugerując coś prostszego. Lee nie zdradziła mu, że jej szwagierka prowadzi własną restaurację i kiedy Lee odwiedziła brata i jego żonę w Australii, poznała wiele kulinarnych tajemnic. Uprzednio omówiła też zestaw potraw z kucharką, a ta nie spodziewała się żadnych trudności z ich wykonaniem.

Łóżka zaścielono starannie wypraną i wywietrzoną pościelą, sypialnie zostały sprzątnięte i odpowiednio przygotowane, z mebli zdjęto pokrowce. Zatrudnieni przez Lee floryści z Nantes przywieźli kwiaty i krzewy doniczkowe i sprawnie ustawili je w sali balowej. Wynajęła też zespół muzyczny i skonsultowała z nim dobór repertuaru.

Kiedy przybyły zamówione w Orleanie stroje, obejrzała je z satysfakcją. Pomysł, na który wpadła, nie był nowy. Bale kostiumowe są od wieków popularną formą rozrywki. Ten miał być jednak bardziej oryginalny, ponieważ postanowiła, że wraz z Gilles'em odegrają role, które już ktoś w tej rodzinie odegrał – młodej Rosjanki i jej przystojnego porywczego męża. Tak starannie planując ten bal, żywiła w sercu wielką nadzieję; i chociaż nadzieja ta powoli umierała, jednak postanowiła, że bal na zawsze pozostanie w pamięci uczestników.

O niczym nie zapomniała. Nawet rozgadane dziewczęta z kuchni dostały ładne pasiaste sukienki i sztywno wykrochmalone fartuszki z falbankami.

Gilles z początku słuchał o jej planach z lekkim niezadowoleniem, ale w końcu dość łatwo na nie przystał. Zapewne miał zbyt dużo na głowie, by się przejmować takimi drobiazgami.

Jedynym rozczarowaniem był dla Lee fakt, że Marie-Thérese i Jean-Paul nie mogli uczestniczyć w balu. Nie chcieli opuszczać swojej nowo narodzonej córeczki, więc postanowili zostać w domu, choć z wielkim żalem. Lee wiedziała, że na ich miejscu postąpiłaby tak samo.

Myśląc o tym, odruchowo położyła dłoń na brzuchu, co często się jej ostatnio zdarzało. Gilles wszedł akurat do pokoju, gdzie przykleknąwszy, oglądała zamówione kostiumy.

– Czy coś ci jest?

Ciekawe, jak by zareagował, gdyby odpowiedziała: „Nic takiego, po prostu twój syn mnie kopnął”? Miała ochotę roześmiać się histerycznie, ale tylko potrząsnęła głową. Bardzo się starała nawet nie patrzeć w jego stronę, choć czuła, że jej wzrok przyciąga jakaś magnetyczna siła.

– No to przestań zachowywać się jak ofiara gwałtu – zażądał kwaśno. – Sama wiesz, że miałaś na to ochotę...

– Proszę, nie mów już o tym – zaprotestowała szybko. – Przepraszam, jeśli kiedykolwiek odniosłeś wrażenie, że...

– Że mnie pragnęłaś? – Zaklął pod nosem. – Tak było!

Wszedł, zanim zdążyła dokończyć zdanie. A zamierzała mu powiedzieć, że nie czuje się ofiarą pod żadnym względem, chyba że ofiarą miłości. Ich wspólne namiętne chwile były dla niej bezcenne, tymczasem on najwyraźniej nienawidził nawet wspomnienia o nich. Łzy wolno spłynęły jej po twarzy, kiedy sobie uświadomiła, że jej uczucie nigdy nie znajdzie spełnienia. Wszystko było gotowe na przybycie gości. Nogi same zaniósł Lee do pokoju w wieży, który stał się jej osobistym sanktuarium. Gilles sprawdzał w piwnicach proces fermentacji młodego wina, więc miała kilka godzin dla siebie przed pojawieniem się pierwszych gości.

Była zbyt senna, by się na czymkolwiek skupić, więc weszła do pokoju na najwyższym piętrze i zdjęła lnianą suknię. Kątem oka spostrzegła swoje odbicie w lustrze i stwierdziła, że już niedługo będzie w stanie zachować swój sekret. Nie zachowałaby go nawet do tej pory, gdyby nie to, że nie żyli z Gilles'em jak mąż i żona.

Położyła się na łóżku i z westchnieniem przykryła jedwabną narzutą. Wkrótce opuści *château*.

„Do czasu winobrania”, zapowiedział Gilles. A więc po balu wszystko się skończy. Przez chwilę pozwoliła sobie na fantazjowanie, jak by to wszystko wyglądało, gdyby naprawdę byli małżeństwem.

Gilles na pewno dbałby o nią, ponieważ dziecko, które w sobie nosi, mogłoby któregoś dnia zostać spadkobiercą całego majątku rodziny. Ale jak przyjąłby sam fakt ciąży? Byłby zadowolony, bo dowodziłaby ona jego męskości, ale nieco obcy? Tak, na pewno tak by było. Znów westchnęła, czując, że ogarnia ją coraz większa senność. Pani Le Bon stawiała się coraz bardziej nieprzyjemna i Lee przerażała myśl, że ta kobieta mogłaby się dowiedzieć o jej stanie. Właściwie nie wiedziała, dlaczego napawa ją to takim strachem, ale nic nie mogła na to poradzić.

– Lee!

Ktoś wołał ją po imieniu, wybijając ze snu o wiele przyjemniejszego niż rzeczywistość.

Otworzyła oczy i zobaczyła przed sobą zirytowaną twarz Gilles'a.

– Co ty tu robisz? Zaraz przyjadą goście!

Wciąż miał na sobie roboczy strój, na jego policzkach widać było cień zarostu. Bił od niego zapach fermentujących winogron. Lee poczuła suchość w gardle, więc nerwowo przełknęła ślinę.

– Lee? – W jego głosie usłyszała zniecierpliwienie.

– Już nie śpię. Ubiorę się i zaraz schodzę na dół.

– Ubierzesz się?

Powiedziała mu to, ponieważ chciała, żeby wszedł, ale skutek był wręcz przeciwny. Gilles podszedł bliżej, chwycił ją za ramiona i przyparł do materaca.

– Chcesz mi powiedzieć, że jesteś rozebrana? I zostawiłaś drzwi otwarte, tak że każdy może tu wejść?

Jego gniew bardzo ją zaskoczył.

– Nikt tu nigdy nie zagląda – zaprotestowała. – Cały personel wie, że popołudniami lubię być sama.

– Dlaczego? Żeby marzyć o swoim narzeczonym? Co by powiedział, gdyby się dowiedział, że jesteś ze mną? A możesz chcesz mu o tym powiedzieć, kiedy już będzie za późno?

– To obrzydliwe, co sugerujesz.

– Czy to znaczy, że on już wie? Cóż, może zrobię jeszcze coś, o czym będziesz mu mogła opowiedzieć – dodał cicho, zanim Lee zdążyła go powiadomić, że zerwała zaręczyny.

Jedną ręką zaczął zsuwać z niej jedwabną narzutę, drugą głaskał po szyi. Chciała otworzyć usta, by zaprotestować, ale uciszył ją pocałunkiem, który mimo wszystko sprawił jej przyjemność. Tak bardzo go kochała, że tęskniła za jego dotykiem, pragnęła jednak, by dotykał jej delikatnie i z miłością.

W jego pocałunku kryła się złość. Kiedy Lee chciała się odsunąć, chwycił ją za podbródek i przytrzymał. Zamknęła oczy, by nie widzieć jego gniewnej twarzy.

– Patrz na mnie! – rozkazał brutalnie. Odruchowo otworzyła oczy. – To ja tu jestem. Nie wyobrażaj sobie, że kochasz się z kimś innym.

Usłyszała, jak zaklął i nagle zerwał z niej okrywającą ją jedwabną materię. Pokrywał pocałunkami jej senne ciało, wzbudzając w niej fale rozkoszy, które niszczyły resztki oporu. Odniosła wrażenie, że Gilles'em kieruje jakaś siła, mocniejsza niż rozkazy umysłu. Może narzucony sobie celibat okazał się zbyt trudnym wyzwaniem?

Wymamrotał coś po francusku, czego nie zrozumiała. Wiedziała, że musi czuć do siebie odrazę dlatego, że pragnie ciała kobiety, którą otwarcie pogardza. Odsunęła się od niego, zraniona faktem, że jego pożądanie wyrasta z najniższych instynktów, ale on z głuchym okrzykiem uwięził ją w ramionach.

Pieścił ją coraz śmielej, doprowadzając niemal do utraty świadomości. Nic się już nie liczyło, wszystko straciło znaczenie. Do rzeczywistości przywrócił ją dobiegający z dziedzińca odgłos zatraskiwanych drzwi samochodu.

– Gilles!

– Co się stało? Przypomniałaś sobie o swoim nieufnym narzeczonym? Za późno – powiadomił ją ochrypłym z podniecenia głosem.

– Zdaje się, że przyjechali goście. Słyszałam, jak ktoś zamyka samochód.

Jej drżące słowa przyniosły pożądany skutek.

– Co takiego?

Poczuła, jak jej ciało owiewa chłodne powietrze, kiedy Gilles wstał z łóżka. Szybko wyjrzał przez okno, a potem, nie patrząc na nią, odwrócił się i podszedł do drzwi.

– Pójdę z nimi porozmawiać, a ty tymczasem się przebierz. Pośpiesz się.

Ani słowa o tym, co między nimi zaszło. Ale czy oczekiwała czegoś innego?

Dłużej niż zwykle stała pod prysznicem. Ubierała się wolno, ponieważ palce nagle stały się niezdarne, a myśli nadal nie chciały układać się jasno. Włożyła jedną ze swoich eleganckich unikatowych sukien, łagodnie opływającą jej ciało i podkreślającą szczupłą sylwetkę.

Zeszła na dół trochę zdenerwowana.

Kiedy wkroczyła do salonu, Gilles uśmiechnął się do niej tak promiennie, że niemal osłupiała.

Przez chwilę groziło jej, że uwierzy w prawdziwość tego uśmiechu, a przecież była to tylko maskarada, gra pozorów na użytek gości. Zadrżała, kiedy przyciągnął ją do siebie, objął i z dumą przedstawił przyjacielom.

Przybywało coraz więcej gości. Kobiety prezentowały się elegancko, jak to paryżanki, mężczyźni demonstrowali urok i ogładę.

Podczas gdy panowie rozmawiali o winie, Lee zaprowadziła żony do przydzielonych gościom pokoi. Wiedziała, że pod fasadą uprzejmości kobiety zżera ciekawość co do jej osoby. Odpowiadała na ich wyważone pytania tak ogólnikowo, jak tylko było można. Trzymała się historii Gilles'a, jakoby ich związek miał swój początek w czasach, kiedy była jeszcze nastolatką. Ku jej rozbawieniu paniom bardzo przypadła do gustu taka wersja wydarzeń.

Kiedy wróciła do salonu, przybył właśnie gość honorowy, podsekretarz stanu w ministerstwie handlu, wraz z małżonką.

– Bal maskowy to taki wspaniały pomysł – skomentowała z uśmiechem *madame* Lefleur, kiedy je sobie przedstawiono. – Gratuluję oryginalności.

Lee natychmiast poczuła wielką sympatię do tej sympatycznej i dystyngowanej Francuzki. Kiedy szły schodami na górę, wyprzedzając Gilles'a i pana Lefleur, wyjaśniła jej, że to portret przodka męża posłużył jej jako natchnienie.

– Przystojny awanturnik – roześmiała się pani Lefleur i zatrzymała się, by Lee mogła otworzyć przed nią drzwi do apartamentu dla honorowych gości.

Lee, zajęta rozmową, dopiero po chwili zauważyła, że w pokoju panuje kompletny bałagan. Było już za późno, by zamknąć drzwi – pani Lefleur zobaczyła w całej okazałości zwiedłe kwiaty rzucone niedbale na środek stołu, rozsypany wokół kominka popiół, poprzesuwane meble, a w pokoju, w widocznej w głębi apartamentu sypialni, nieposłane łóżko.

Lee zadrżała ze zdenerwowania. Co się tutaj stało? Włożyła tyle wysiłku w przygotowanie pokoi, dopilnowała, żeby każdy prezentował się nieskazitelnie, a tym wyjątkowym gościom przeznaczyła najbardziej luksusowe pokoje. Z niedowierzaniem zamknęła oczy, ale zaraz znów je otworzyła, kiedy usłyszała za sobą głos Gilles'a. Na pewno zaraz się na nią wścieknie!

Zaskarbiając sobie dozgonną wdzięczność Lee, pani Lefleur stanęła między nią a Gilles'em i uśmiechnęła się zniewalająco.

– Jestem okropnie roztargniona. Chyba zostawiłam na dole torebkę. Gilles, bądź aniołem i przynieś mi ją. Wiem, jestem leniwa, ale te schody są takie wysokie! Idź z nim, Georges – poinstruowała męża. – Wiesz, w którym miejscu siedziałam.

Kiedy mężczyźni odeszli, uśmiechnęła się psotnie do Lee.

– Zostawiłam torebkę w samochodzie, ale zanim to sobie przypomnę, będziesz moja droga miała czas, żeby mi wytłumaczyć, co tu się dzieje.

– Sama nie wiem – zaczęła wolno Lee.

Zaczęło się w niej rodzić pewne podejrzenie, lecz uznała, że chyba pani Le Bon jednak nie byłaby tak głupia, by narażać się gospodarzom w taki sposób?

– To może ja ci coś podpowiem – ze zrozumieniem rzekła pani Lefleur. – Nasz krąg towarzyski jest dość mały i wszyscy dobrze się znamy. Wyczuwam, że to sprawka Louise. Czyżbym się myliła? W przeszłości jasno dawała do zrozumienia, że uważa Gilles'a za swoją osobistą własność. Spodziewała się, że wyjdzie za niego za męża, i nie było to tajemnicą. Przypominam sobie też, jak kiedyś mi mówiła, że gospodyni Gilles'a kiedyś pracowała u niej. Taki wybryk byłby typowy dla Louise.

– Zaraz poproszę jedną z pokojówek, żeby doprowadziła pokoje do porządku – zapewniła Lee. Nagle drzwi otworzyły się gwałtownie i stanął w nich Gilles. Powoli rozejrzał się po apartamencie.

– Gilles, twoja żona padła ofiarą bardzo nieprzyjemnego wybryku – oznajmiła pani Lefleur, zanim Gilles zdążył się odezwać. – Biedna dziewczyna aż pobladła ze zdenerwowania. – Nagle oczy jej się rozszerzyły, jakby jakaś niepokojąca myśl przyszła jej do głowy. – Moja

droga, wybacz mi, jeśli powiedziałam coś nie tak. Może nie wiedziałas o sprawie Louise...

– Lee wie o niej wszystko – wtrącił szorstko Gilles. – Ale trudno mi uwierzyć, że mogłaby tu wejść i zrobić coś takiego!

– Nie osobiście, ale rękami kogoś, kto dba o jej interesy – odpowiedziała rozsądnie Francuzka. – Znaleźliście moją torebkę?

– Nie. Georges przypomniał sobie, że zostawiłaś ją w samochodzie. Poszedł po nią sam.

– W takim razie zejdźmy na dół i napijmy się sherry – zaproponowała ugodowo. – W tym czasie pokojówki zlikwidują ten bałagan.

Odwróciła się i ruszyła do drzwi.

Lee podążyła za nią, ale wstrząs, który przed chwilą przeżyła, wraz z wcześniejszymi wydarzeniami tego dnia, sprawił, że nagle zakręciło się jej w głowie. Dla utrzymania równowagi chwyciła się drzwi. Widząc to, zaniepokojona pani Lefleur podtrzymała ją troskliwie.

– *Petite*, to jeszcze nie koniec świata. Powiedz jej, Gilles – nalegała. – Stoisz i patrzysz na nią groźnie, jak jakiś tyran! To biedne dziecko wygląda, jakby zaraz miało zemdleć. Gilles, gdzie jest wasza sypialnia?

Jeśli pani Lefleur postanowiła coś zrobić, była jak rozpędzona lawina – nie dawała się powstrzymać. Zaprowadziła Lee do sypialni i kazała przynieść herbatę ziołową. Gilles'owi poleciła zająć się gośćmi.

– Przy pierwszym dziecku często tak bywa – skomentowała, najwyraźniej wspominając własne doświadczenia.

Lee drgnęła, aż filiżanka i spodek zadzwoniły. Myślała, że nikt nie odgadnie jej tajemnicy, ale bystre oko doświadczonej kobiety natychmiast poznało prawdę.

– Nic dziwnego, że Gilles był taki zdenerwowany – ciągnęła Francuzka. – Musisz na siebie uważać, *petite*.

– Gilles nic o tym nie wie! – Co ją u diabła podkusiło, by to wyznać? Lee pochyliła głowę, nie mogąc dłużej powstrzymać łez.

Pani Lefleur mądrze dała jej się wypłakać.

– Nie wszystko między wami się układa – powiedziała po jakimś czasie. – Ale jest tu miłość.

Widzę to. A tam, gdzie jest miłość, jest i życie, *non*? – zapytała delikatnie i lekko dotknęła brzucha Lee. – I nadzieja. Teraz osusz oczy, popraw makijaż i zejdź na dół z wysoko uniesioną głową. Niech twoja gospodyni się zastanawia, dlaczego jej podstęp nie wywarł na tobie wrażenia. Tam, gdzie jest miłość...

Te słowa nadal rozbrzmiewały w uszach Lee, kiedy przygotowywała się do balu. Ale sama jej miłość nie wystarczy. No i Gilles nie chce tej miłości. Lee była dla niego jak parawan, za którym chował się przed Louise, swoją wzgardzoną kochanką, która chciała skompromitować Lee przed ważnymi gośćmi Gilles'a. Ciekawe, jak Louise zareaguje, kiedy zobaczy, że jej plan się nie powiódł?

Lee westchnęła, starając się odepchnąć od siebie wszystkie osobiste myśli, żeby łatwiej się skupić na nadchodzącym wieczorze.

Goście, którzy mieli przenocować w zamku, byli teraz w swoich pokojach i przygotowywali się do kolacji. Lee sprawdziła, jak wygląda stół i sala balowa, w obawie, że pani Le Bon zaplanowała inne przykre niespodzianki. Na szczęście wszystko było w porządku.

Słyszała, jak Gilles chodzi po garderobie. Jej strój balowy leżał na łóżku: szyfonowa suknia w kolorze morskiej zieleni, z dużym dekoltem w stylu regencji. Bufiaste rękawki ozdobiono naszywanymi perełkami. Perły to symbol łez, pomyślała Lee ponuro. We włosy, upięte luźno na czubku głowy, wplotła jasnozielone wstążki. Zauważyła, że Gilles wyszedł

z garderoby i przygląda się jej odbiciu w lustrze. Kiedy zobaczył leżącą na łóżku suknię, skrzywił się ironicznie.

– To niezły pomysł, żebyśmy wystąpili jako Reneu i jego rosyjska żona – burknął cynicznie. – Jesteśmy w bardzo podobnej sytuacji. On również zmusił żonę do małżeństwa.

– Ale w końcu ją pokochał. – W głosie Lee słychać było ból.

Gilles przez kilka sekund patrzył na jej pochyloną głowę, aż wreszcie odrzekł chłodnym tonem:

– A ona pokochała jego. Tak przynajmniej twierdzą romantycy.

– Ale ty oczywiście wiesz lepiej?

Uniósł brwi, widząc jej zaczerwienione policzki i dłonie zaciśnięte w pięści.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że była zdolna go pokochać? Mężczyznę, który wywiózł ją daleko od rodziny, od domu? Mężczyznę... takiego jak ja – dokończył cicho, a Lee poczuła jakiś ucisk w piersi.

Jak by zareagował, gdyby powiedziała mu prawdę? Gdyby wyznała, że go kocha? Nie potrafiła o tym myśleć spokojnie. Serce zaczęło jej mocniej bić, oczy zapiekły od niewypłakanych łez.

– Jak sądzisz, Lee? – zapytał drwiąco. – Czy kobieta może pokochać mężczyznę, który wykorzystuje ją bez litości dla zaspokojenia własnych pragnień?

Odszedł, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Kończyła przygotowania do balu w pojedynkę, zmagając się z bólem i cierpieniem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Teraz mogę się już trochę rozluźnić, pomyślała Lee i odetchnęła głębiej. Podczas kolacji siedziała jak na szpilkach, obawiając się, że coś pójdzie nie tak, ale sądząc z gwaru beztrudnych rozmów wokół niej, ludzie bawili się doskonale. Gilles siedział przy przeciwnym końcu stołu i rozmawiał z gośćmi. Mogła go niepostrzeżenie obserwować. W mundurze napoleońskiego huzara wyglądał tak znakomicie, że jej zdradzieckie serce aż zadrżało z tęsknoty za jego miłością.

Dotknęła palcami pereł otaczających jej szyję, które Gilles założył jej przed kolacją. Ku jej zaskoczeniu wrócił do sypialni, przynosząc płaskie pudełko ze sznurem pereł, które Reneu de Chauvigny podarował swojej żonie.

– Jego żona uważała, że Reneu dał jej te perełki jako symbol swoich łez, wylanych, kiedy zdał sobie sprawę, jak bardzo ją skrzywdził.

– Ale chyba nie chcesz, żebym je założyła? – zaprotestowała Lee.

– Dlaczego nie? Jesteś moją żoną. Powinnaś mieć na sobie jakieś klejnoty oprócz pierścionka. Wzmianka o tym przypomniała Lee o zaręczynowym pierścionku od Drew, który musiała mu zwrócić, a nie mogła, ponieważ Gilles jej go nie oddał.

– Po co? – odrzekł, kiedy go o to poprosiła. – I tak nie możesz go nosić. – Nie mogła mu wytłumaczyć, że chce odesłać ten pierścionek.

Mężczyzna siedzący po lewej wypił o wiele za dużo wina i Lee już dwa razy musiała zdejmować jego lepką dłoń ze swojego uda. Przyszedł na bal sam, ponieważ niedawno się rozwiódł, jak wyjaśnił jej Gilles. Jego zachowanie wcale się Lee nie podobało, więc ucieszyła się, kiedy mogła już przejść do salonu.

Louise zjawiła się przebrana za Józefinę. Zastąpiła drogę Gilles'owi i prowokacyjnie trzepocząc wachlarzem ze strusich piór, wsunęła mu dłoń pod ramię.

– Ta kobieta nie ma za grosz godności – krytycznie skomentowała pani Lefleur. – Myśli tylko o tym, jak spełnić swoje zachcianki. Gilles miał szczęście, że się od niej uwolnił.

– Jest bardzo piękna – wyrwało się Lee.

Oczy jej rozmówczynie rozszerzyły się ze zdumienia.

– Chyba nie jesteś o nią zazdrosna? Przecież widać wyraźnie, że Gilles żywi dla niej jedynie niechęć. Dlaczego nie chcesz mu powiedzieć o dziecku? – zapytała łagodnie. – Nie wątpisz chyba, że będzie zadowolony?

Czyżby? Gdyby była czystą niewinną dziewczyną z doskonałej rodziny, wtedy bez wątpienia byłby uszczęśliwiony. Ale sprawy mają się inaczej. Jest zwykłą dziewczyną, z którą przypadkiem się ożenił...

Nagle serce podskoczyło jej do gardła. Jest jego żoną, a więc jeśli urodzi im się syn, według prawa odziedziczy tytuł Gilles'a i cały jego majątek.

Ze strachem zerknęła na męża. Nadal rozmawiał z Louise, wzrok miał nieobecny i twarz bez wyrazu. Nie, nie może się dowiedzieć o ciąży, ponieważ będzie chciał odebrać jej dziecko.

– *Chérie*, dobrze się czujesz? Pobladaś. Te pierwsze miesiące nie są łatwe...

Pani Lefleur miała tak zatroskaną minę, że Lee przywołała na twarz niepewny uśmiech.

– Wszystko w porządku. Jestem okazem zdrowia.

– W takim razie proponuję, żebyś wybawiła męża ze szponów Louise, zanim pożre go żywcem.

Pamiętając stan apartamentu dla honorowych gości, Lee poczuła satysfakcję, gdy zauważyła, że Louise ukradkiem ją obserwuje. Czyżby miała nadzieję, że sprowadzi na nią gniew Gilles'a, namawiając gospodynię do takiego wybryku? A może był to pomysł pani Le Bon? Być może nigdy tego się nie dowie.

– Louise! – Lee uśmiechnęła się chłodno na powitanie, po czym położyła Gilles'owi dłoń na ramieniu, odwracając tym gestem uwagę zgromadzonych od Louise i skupiając ją na sobie. – Już czas, żebyśmy otworzyli bal – zwróciła się do męża.

Być może Gilles miał wiele niedobrych cech, ale aktorem był doskonałym. Lee musiała mu to z goryczą przyznać. Uśmiechnął się do niej czule i zmysłowo, uniósł jej dłoń i dotknął ustami jej palców niczym zaborczy kochanek. Louise patrzyła na nich ze złością, lekko zaciskając usta.

– Chyba przybyło ci parę kilogramów, *chérie* – wycedziła złośliwie. – Musisz uważać, Gilles, bo inaczej będziesz miał niedługo grubą i brzydką żonę, *mon ami*.

– Grubą i brzydką? – Lee ze zdziwieniem zobaczyła, że drwiąco uniósł brwi. – Przesadzasz, Louise. Jako mąż Lee mogę cię zapewnić, że nie ma w jej ciele nic, co nie sprawiałoby mi największej przyjemności.

Kilkoro gości usłyszało te słowa i uśmiechnęło się do Lee, która stała zaczerwieniona po uszy.

– Jak mogłeś coś takiego powiedzieć – oburzyła się, kiedy Gilles wsunął jej rękę pod swoje ramię i poprowadził ją na świeżo wypolerowany parkiet.

Muzycy zaczęli grać walca, więc ustawili się w tanecznej pozie.

– A co miałem, według ciebie, powiedzieć? – zapytał znudzonym tonem. – Że nie czuję do ciebie najmniejszego pociągu? Moja droga – ciągnął beznamiętnie – nasi goście to bywali w świecie, doświadczeni ludzie. Nie uwierzyliby mi ani na chwilę.

– W takim razie co im powiesz, kiedy mnie już tu nie będzie? – zapytała z goryczą.

– Nie będziemy o tym teraz rozmawiać. – Widać było, że jest zirytowany, a Lee zadrżała w jego ramionach. – Och, na litość boską – burknął szorstko. – Czego się boisz? Że się na ciebie rzucę w tłumie gości?

Muzyka umilkła i nagle Lee była wolna. Gilles, w granatowej kurtce huzara, wmieszał się w tłum innych gości, również przebranych w najróżniejsze kostiumy. Obok przeszedł kelner, niosąc tacę z kieliszkami szampana. Lee świadomie wybrała wysokie, rozszerzające się ku górze kieliszki, jakie zostały użyte podczas pierwszego balu na cześć młodej żony, na którym się wzorowała.

Wypiła musujący płyn szybko i z rozmachem, co jej się nigdy dotychczas nie zdarzało.

Co mi tam, pomyślała i sięgnęła po drugi kieliszek. Nie obchodziło jej, co się stanie. Gilles tańczył z Louise, która wprost pożerała go wzrokiem. Patrząc na nią, Lee wzdrygnęła się z odrazą. Sama nie zdawała sobie sprawy, jak niewinnie i młodo wygląda w swoim kostiumie, z włosami upiętymi wysoko i odsłoniętą delikatną linią szyi.

– Zatańczysz ze mną, słodka uwodzicielko?

Przed nią stał jej sąsiad od stołu. Lee zgodziła się niechętnie. Trzymał ją w tańcu nieco zbyt mocno, zionąc gorącym oddechem prosto w jej twarz.

– Gilles ma szczęście, że trafiła mu się taka żona. Wyglądasz tak niewinnie, ale i tak wiem, że mąż już cię nauczył, jak można się kochać na wiele sposobów. Zdaje się, że teraz szuka nowych wrażeń z *madame* Louise, ale my możemy się pocieszyć nawzajem.

Zanim Lee zdążyła go powstrzymać, wymanewrował ją w tańcu na niewielki wychodzący na ogród balkon z metalową balustradą.

Chociaż zaciekle protestowała, nie była w stanie obronić się przed serią obrzydliwych

mokrych pocałunków, którymi obsypał jej ramiona i twarz. Gdy sięgnął dłonią do jej biustu, Lee zaczęła się desperacko wyrywać, przyparta do balustrady. Nagle mężczyzna wycofał się, a ona odetchnęła z ulgą.

– Stokrotnie przepraszam, Gilles – bełkotliwie wymamrotał napastnik. – To przez to twoje wino... i urodę twojej żony...

– A ty jakie masz wytłumaczenie? – zimno spytał Gilles, kiedy podchmielony gość pośpiesznie się oddalił.

– Wytłumaczenie? Chyba nie sądzisz, że chciałam się z nim całować!

– Stamtąd, gdzie stałem, nie widać było, żebyś się przesadnie bronila.

Lee poczuła, że robi jej się zimno.

– Już raz mnie fałszywie o coś oskarżyłeś – przypomniała mu cichym głosem. – Nie rób tego więcej.

– Czekałem, kiedy mi to wypomnisz – rzucił z furją. – Chociaż byłaś dziewicą, oddałaś mi się całkiem chętnie. – Gorzki grymas wykrzywił mu usta. – Co mam o tobie myśleć? Dobrze wiem, jak męczy nieugaszone pragnienie. – Ostatnie słowa wypowiedział cicho, jakby do samego siebie. Lee pobladła i kurczowo chwyciła się barierki. Czy dlatego się do niej zbliżył? Żeby ugasić pragnienie, choćby kosztem obrzydzenia do samego siebie?

Jęknęła boleśnie i chwiejnie zrobiła krok naprzód. Chciała tylko znaleźć się w zaciszu swojego pokoju, ukryć się przed Gilles'em, zanim zmusi ją do wyznania prawdy. Niespodziewanie otoczyła ją szara mgła. Usłyszała wokół siebie niespokojne głosy, a potem nie było już nic, tylko wrażenie, że spada w niekończącą się przepaść, aż zatrzymała się na czymś twardym i ciepłym.

– Czujesz się już lepiej, *chérie*?

Łagodny zatroskany głos brzmiał znajomo. Lee z wysiłkiem starała się sobie przypomnieć, do kogo należy.

– *Madame Lefleur!*

Nie zdawała sobie sprawy, że wypowiedziała te słowa głośno.

– Proszę, mów mi Dominique – poprosiła jej towarzyszka. – Nieźle nas wszystkich wystraszyłaś, mdlejąc tak nieoczekiwanie.

– Gdzie jest Gilles? – Lee uniosła głowę z poduszki i ze zdziwieniem spostrzegła, że ma na sobie cienką koszulę nocną.

– Wrócił do gości.

Oczywiście! Przecież to wieczór balu! Co sobie pomyśleli o niej zaproszeni goście?

– Obawiam się, że twój sekret wyszedł na jaw – odpowiedziała na niezadane pytanie Dominique.

– Na szczęście jeden z gości okazał się lekarzem i potrafił uspokoić wszystkie naturalne obawy przyszłego ojca.

Lee jęknęła cicho, więc jej towarzyszka dodała łagodnym tonem:

– Chyba będziesz mu musiała wytłumaczyć kilka spraw, *chérie*. Dobrze to ukrył, ale jednak nie był zadowolony z tego, że o swoim ojcostwie dowiedział się w taki sposób. Wszyscy goście są oczywiście zachwyceni, a Gilles musiał znieść wiele żarcików na temat swojej niezaprzeczalnej męskości. Teraz zostawię cię samą, ale nie bój się. Gilles to sprawiedliwy i rozumiejący człowiek. Nie wyobrażam sobie, żeby był dla ciebie zbyt surowy.

– Ale on będzie chciał to dziecko. – Ku zdziwieniu pani Lefleur po twarzy Lee potoczyły się łzy.

– Ależ oczywiście, że tak. – Jej twarz po raz pierwszy przybrała krytyczny wyraz. – Chyba nie zamierzałaś go pozbawić własnego dziecka? To byłoby niesprawiedliwe i zupełnie do

ciębie niepodobne. Zostawię cię, żebyś się wyspała i przemyślała zalety, jakie ma dla dziecka wychowanie przez oboje rodziców.

Sen w ogóle nie chciał nadejść.

Noc była ciepła i cicha, więc Lee usiadła w fotelu przy oknie, wsparła brodę na podciągniętych wysoko kolanach i patrzyła na księżyc odbijający się w spokojnej wodzie fosy. Jakże wszystko wyglądałoby inaczej, gdyby Gilles ją kochał i naprawdę pragnął tego dziecka!

Z dziedzińca dobiegły ją odgłosy pożegnań i odjeżdżających samochodów. Pogrążona w rozmyślaniach, nie zauważyła, że do sypialni wszedł Gilles i uważnie na nią patrzył. Odwróciła się, kiedy wykonał jakiś ruch, i oczy rozszerzyły jej się ze strachu. Bez słowa zamknął drzwi. Siedząc, czuła się jeszcze mniej pewnie, więc wstała z fotela. Zbyt późno przypomniała sobie, że jest ubrana jedynie w przezroczystą koszulę.

Gilles gwałtownie wciągnął powietrze, a Lee domyśliła się dlaczego. Lekko powiększony brzusek i nabrzmiałe piersi były teraz doskonale widoczne. Jakby wyczuwając wagę tej chwili, dziecko w niej poruszyło się niespokojnie.

– A więc to prawda. – Szorstkie słowa przywołały Lee do rzeczywistości.

Odruchowo położyła dłonie na brzuchu.

– Nie! Daj mi na siebie popatrzeć. – Odsunął jej ręce i zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. –

Moje dziecko – powiedział w końcu ochryplym głosem. – A ty nie zamierzałaś mi o tym powiedzieć. Nic dziwnego, że chciałaś stąd jak najszybciej wyjechać! Co zamierzałaś zrobić?

Jakaś dyskretną operację? Pewnie już na to za późno. A może rozważałaś sierociniec albo chciałaś przekonać swojego nadętego bostończyka, żeby przyjął je do swojej rodziny?

Zdarł z niej koszulę, nawet nie starając się ukryć gniewu. Odruchowo cofnęła się, kiedy ku niej sięgnął, ale jego ręce były zaskakująco delikatne. Zadrżała, kiedy dotknął dłonią jej brzucha.

– Nie skrzywdzisz mojego dziecka – powiedział cicho. – Nie pozwolę ci tego zrobić, choćbym miał cię pilnować dniami i nocami.

Lee spodziewała się, że będzie chciał zatrzymać dziecko, ale nie wyobrażała sobie aż tak emocjonalnej reakcji z jego strony.

– Nie miałam najmniejszego zamiaru krzywdzić dziecka – odrzekła ze złością. – Za kogo ty mnie uważasz? Ale chcę odzyskać wolność – zażądała śmiało.

– Nie! – Chwycił ją mocniej, a w tej samej chwili Lee poczuła ruchy dziecka i krzyknęła cicho.

Gilles cofnął ręce. – Co to było?

– Twój syn albo córka – odrzekła.

Kiedy gwałtownie pobladł, poczuła irracjonalną chęć pocieszenia go i zapewnienia, że nic złego się nie stało.

– Twoje dziecko najwyraźniej nie lubi, kiedy się je tak mocno ściska.

– To znaczy... – Wbił wzrok w jej ciało, ale Lee tylko się uśmiechnęła, zaskoczona, że tym razem wcale jej to nie peszy.

– Dzieci nawet na tym etapie życia są bardzo ruchliwe – wyjaśniła. – Lubią kopać. A ten maluch kopie bardzo mocno.

Nagle poczuła się bardzo zmęczona. Miała za sobą trudny dzień.

– Czy przyjęcie się udało? – zapytała sennie, idąc w stronę łóżka. – Co mówili kontrahenci?

– Byli zachwyceni – odrzekł z roztargnieniem. – Lee, to dziecko wszystko zmienia. Zdajesz sobie sprawę, że jeśli to będzie chłopiec, to zostanie moim dziedzicem?

– Tak. – Wydawało jej się, że ktoś ścisnął jej serce w olbrzymim imadle.

– Nasze małżeństwo musi trwać – oznajmił Gilles twardo. – Zdajesz sobie chyba z tego sprawę? – Oczy mu pociemniały. – Parbleu, już rozumiem! Wiedziałaś, jak zareaguję, i dlatego trzymałaś swój stan w tajemnicy!

– Sam mówiłeś, że małżeństwo i dzieci to bardzo poważna sprawa – przypomniała mu. – Dla tego dziecka pragnę tylko miłości, a nie pozycji społecznej i bogactwa. Po prostu miłości.

Jego twarz przybrała dziwny zamyślony wyraz. Znów położył dłoń na jej brzuchu.

– I myślisz, że ja mu tego nie dam? – W jego głosie zabrzmiały niezwykle niskie tony. Nagle Gilles pochylił się i ucałował jej zaokrąglone ciało. – Wręcz przeciwnie – wymamrotał, okrywając jej brzuch pocałunkami.

Ten dotyk rozpałał jej ciało do czerwoności. Płomień pożądania buchnął tak gwałtownie, że nie mogła się powstrzymać i wsunęła palce we włosy męża, żeby przyciągnąć go mocno do siebie.

– Co ty, u diabła, robisz? – jęknął głucho. – Nie widzisz, jak to na mnie działa? Ta świadomość, że rośnie w tobie moje dziecko?

Nie odpowiedziała. Nie mogła. Czyżby to znaczyło, że jej ciąża go podnieca? Że jej pragnie?

Rozsądek mówił, że powinna się mu oprzeć, ale co może zdziałać rozsądek, skoro Gilles wziął ją na ręce i delikatnie ułożył na łóżku, jednocześnie pieszcząc jej ciało?

Tym razem jego ruchy nie były pośpieszne i władcze. Miała wrażenie, że unosi się na ciepłych wodach spokojnego oceanu. Ale ponieważ wszystkie morza posiadają niezbadane głębie, ona również poczuła, że wciąga ją jakiś silny wir. Zaczęła odpowiadać pieszczotami na pieszczoty.

– Lee – zaprotestował z wysiłkiem, kiedy dotknęła jego brzucha.

Jego ruchy, delikatne ale niezwykle podniecające, doprowadziły ją do punktu, w którym już tylko pragnęła spełnienia i chociaż sama była zbyt dumna, by mu to powiedzieć, jej ciało zrobiło to za nią, równie skutecznie jak za pierwszym razem. Tyle że obecnie przyjemność trwała o wiele dłużej, niemal bez końca.

– Teraz nie ma już odwrotu – powiedział Gilles, kiedy zapadała w sen. – Więc lepiej się zdecyduj i przyznaj, że mnie pożadasz.

– Nawet jeśli brakuje w tym miłości? – zapytała bezwiednie, niemal w półśnie.

– Ależ jest miłość – odparł cicho. – Miłość do życia, które razem stworzyliśmy.

Zasypiając, Lee myślała tylko o jednym. Była zazdrosna o własne dziecko, które już posiadało to, czego ona nigdy nie dostanie – miłość Gilles'a.

Obudziła się i od razu wiedziała, że coś się zmieniło. Przede wszystkim nie była w łóżku sama. Potem wszystko sobie przypomniała.

Spojrzała na śpiącego obok Gilles'a. We śnie wyglądał tak bezbrinnie! Zdusiła w sobie chęć, by go dotknąć, i poszła do łazienki.

Mocne strumienie wody budziły w niej energię, więc stała pod prysznicem nieco dłużej niż zwykle, mimo woli spoglądając na swoje ciało.

– Czy to twój stan napawa cię takim niesmakiem, czy fakt, że to moje dziecko?

Znieruchomiała, słysząc te szorstkie słowa. Słyszała głuchy łomot własnego serca.

Wpatrzona w jej nagie ciało oczy Gilles'a pociemniały niebezpiecznie. Lee zorientowała się, że obudziło się w nim pożądanie.

– Nie! – jęknęła, ale jej protest został zignorowany. Wróciła pod prysznic w nadziei, że Gilles nie pójdzie tam za nią, on tymczasem zrobił to.

Wiedziała, że mężczyzna może odczuwać pożądanie bez miłości, ale siła pożądania Gilles'a zadziwiła ją, zwłaszcza po tym, co się stało w nocy.

– Nie powiesz chyba, że mnie nie pragniesz – powiedział, kiedy próbowała mu uciec. –

I nie mów mi, że nie pozwolisz mi się ze sobą kochać. Każdy ruch twojego ciała świadczy o czymś innym.

– Kochać? – powtórzyła histerycznie. – Jak możesz używać tego słowa? – Łzy przesłoniły jej oczy, ale była świadoma gniewu Gillesa. – Nie chcę cię!

Wiedziała, że to kłamstwo, ale ono pozwalało jej zachować zdrowe zmysły, nie dać się wciągnąć w otchłań namiętności, która zaspokaja potrzeby fizyczne, ale wywołuje bolesną tęsknotę za czymś więcej.

– Nie chcesz? – zapytał, ale bez sprzeciwu wypuścił ją z uścisku.

Wyszła z łazienki, żałując, że nie może w niej zamknąć Gilles'a, by się spokojnie ubrać. Louise uprzedziła ją, że jej mąż ma ogromny apetyt seksualny, który trudno zaspokoić. Zaczynała w to wierzyć. Teraz, kiedy zanosilo się na to, że ich małżeństwo nie jest jednak tymczasowe, najwyraźniej postanowił, że Lee przejmie rolę Louise. O, niedoczekanie!

Szybko wytarła się ręcznikiem i poszukała olejku, którym smarowała bardziej napiętą niż zwykle skórę. Zaczęła się nim nacierać, nieświadoma obecności Gilles'a, który niepostrzeżenie za nią stanął.

Po chwili chwycił ją i przyciągnął do siebie, tak że przywarła plecami do jego twardej piersi.

– Co robisz? – Patrzył na jej połyskujące niczym jedwab ciało.

Lee zdała sobie sprawę, że jej ruchy mogły komuś patrzącemu na nie z boku wydać się prowokujące. Jeśli mają pozostać małżeństwem, musi zażądać osobnych pokoi. Dłużej nie zniesie tej ciągłej bliskości, chociaż myśl o oddaleniu też napawała ją bólem.

– To olejek do pielęgnacji skóry dla kobiet w ciąży – wyjaśniła zdenerwowana. – Gilles, chciałabym mieć własny pokój – dodała impulsywnie.

– Dlaczego? – Nie odrywał wzroku od jej ciała i nerwowo zagryzał usta. – Nie chcesz, żebym patrzył, jak rośnie w tobie moje dziecko?

Chciała tego, ale postanowiła to ukryć.

– Dla wielu mężczyzn widok kobiety w ciąży jest nieprzyjemny.

– A ty chcesz mnie uchronić przed tą nieprzyjemnością, tak? – Jego ton mówił, że wcale jej nie wierzy.

Ku przerażeniu Lee wyjął jej z rąk buteleczkę, otworzył ją i wylał sobie na rękę odrobinę olejku. Nadal trzymając ją przy sobie, zaczął wcierać przezroczysty płyn w jej brzuch.

– Ten widok wcale nie jest dla mnie nieprzyjemny. Wręcz przeciwnie. Wydaje mi się bardzo pociągający. Jesteś jak owocująca winorośl. – Ujął w dłonie jej piersi, wywołując ich natychmiastową reakcję. Rytmicznymi ruchami wcierał olejek w jej skórę, aż musiała bezwolnie poddać się jego zabiegom. – Podobno ranek to najlepsza pora na miłość – wymamrotał.

Przerwał pieszczoty i uniósł ją do góry.

– Możesz mnie nienawidzić, ale nie zaprzeczysz, że mnie pragniesz.

Owszem, nie mogła temu zaprzeczyć. Przez łzy patrzyła na jego ciemną głowę wtuloną w jej piersi. Pragnął jej niemal obsesyjnie, a to ją jednocześnie zachwycało i do głębi duszy przerażało. Musiała wstać. Pewnie nadeszła już pora lunchu i nawet sobie nie wyobrażała, jak Gilles wytłumaczył jej nieobecność przed pozostałymi gośćmi. Większość wyjechała po śniadaniu, więc Lee miała nadzieję, że kiedy zejdzie na dół, nie natknie się już na nikogo.

Być może była niczym owocująca winorośl, ale Gilles beztrząsco zdeptał ją i zniszczył. Odtąd będzie spała w pokoju na wieży, choćby Gilles wpadł w furję. Miłość, jaką do niego czuła, została zdeptana i unicestwiona.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Lee, teraz ty potrzyмай dziecko – zachęciła Marie-Theurese. – Chcę ci z nią zrobić zdjęcie. Gilles, ty też się dołącz. Obejmij Lee – instruowała. – Tak jest świetnie!

Lee zeszywniała, kiedy mąż otoczył ją ramieniem w talii. Stali przed małym kościółkiem zbudowanym w stylu normandzkim w Chauvigny. Słońce łagodnym światłem zalewało stare kamienie. Lee poczuła się zaszczycona, ale też zdziwiona, gdy Marie-Thérese i Jean-Paul poprosili ją i Gilles'a, żeby zostali rodzicami chrzestnymi małej Claire-Jeanne.

Teraz, trzymając na rękach niemowlę w pięknie wyszywanej szatce, Lee starała się opanować przeszywający ją ból. Za trzy miesiące ma przyjść na świat jej własne dziecko, a wtedy z pułapki, w którą Gilles zamienił ich małżeństwo, nie będzie wyjścia.

Oddała ciepłe zawiniątko matce i uśmiechnęła się do niej. Macierzyństwo dodało jej urody i nikt, patrząc na tę małą rodzinę, nie mógł mieć wątpliwości, jak bardzo jest szczęśliwa. Wszyscy goście zostali zaproszeni do domu na posiłek. Lee przez cały ranek pomagała Marie-Thérese przygotowywać zimny bufet. Kiedy wsiadła do samochodu, ukradkiem zerknęła na siedzącego za kierownicą Gilles'a.

Od tamtej nocy po balu zamienił się w kogoś odległego, niemal nieznanego. Nadal dzielili sypialnię – upierał się przy tym – ale rzadko przebywali w niej jednocześnie. Odnosił się do niej chłodno i z dystansem, uprzejmie pytał o zdrowie, ale oboje wiedzieli, że ich małżeństwo to piekło, które znoszą tylko ze względu na dziecko.

– Wszystko w porządku? – Nie zauważyła, że Gilles ukradkiem na nią patrzy. – Wyglądasz na zmęczoną – dodał impulsywnie. – Nie wolno ci się przepracowywać.

– Nic mi nie jest. – Rzeczywiście, fizycznie nic jej nie dolegało, potwierdził to nawet lekarz podczas ostatniej wizyty. Kazał jej tylko więcej jeść, najlepiej zdrowego, wiejskiego jedzenia. Potrzebowała jednak więcej niż dobrego jedzenia, by obudził się w niej apetyt. Do tego potrzebna jej była miłość męża. Łzy napłynęły jej do oczu, kiedy przypomniała sobie, jak czule Jean-Paul patrzył na żonę i córkę. Kiedy spojrzała na nieprzeniknioną twarz Gilles'a, poczuła się tak, jakby ktoś zatrzasnął jej drzwi przed samym nosem.

Louise wraz z ojcem przysłała do kościoła na chrzest, a kiedy Lee i Gilles dojechali do domu Jean-Paula, oboje już tam byli.

– Jeszcze ci nie pogratulowałem, Gilles – powiedział pan Trouville z uśmiechem. – Wciąż mówię Louise, że już czas, żeby powtórnie wyszła za mąż i dała mi wnuki.

– Dzieci! – prychnęła Francuzka, znacząco spoglądając na Lee. – Tylko psują figurę. Nie, papo. Urodzenie syna to obowiązek żony względem męża, jednak te kobiety, które poświęcają się wychowaniu dzieci, stają się strasznie nudne. Nie sądzisz, Gilles?

Gilles uśmiechnął się nieznacznie.

– Na pewno trudno sobie wyobrazić, żebyś ty kiedykolwiek stała się nudna – stwierdził krótko.

Nic więcej nie dodał, ale Lee wiedziała, że Louise w ten sposób chciała mu przypomnieć, z czego zrezygnował, i być może zasugerować, że nadal ma szansę to odzyskać.

– Musisz odpocząć, *chérie* – zwróciła się Marie-Thérese do Lee. – Błado wyglądasz. Jesteście już gotowi na przybycie dziecka?

Lee potrząsnęła głową. Nie poczyniła jeszcze żadnych przygotowań, jakby w ten sposób chciała zostawić sobie możliwość ucieczki z zamku od nieszczęścia, które w nim mieszkało.

Oczywiście w głębi duszy wiedziała, że to niemożliwe. Gilles nigdy by jej na to nie pozwolił, na pewno nie w tej chwili.

Przyjęcie zakończyło się wieczorem. Marie-Thérèse i Jean-Paul odprowadzili ich do samochodu. Francuzka z niepokojem patrzyła na bladą twarz Lee. Bardzo ją polubiła, a kobiecy instynkt podpowiadał jej, że nową przyjaciółkę coś trapi. Nie były jednak ze sobą na tyle blisko, żeby zapytać o to wprost.

– Gilles, musisz się nią opiekować – nakazała. – Nie wygląda za dobrze. To trudny okres dla kobiety, zwłaszcza jeśli jest daleko od rodziny.

Gilles zerknął na żonę. Lee przez chwilę miała wrażenie, że w jego oczach widzi gorycz. A może była to po prostu niechęć?

– Czy to prawda, *chérie*? – zapytał cicho, gładząc ją lekko po policzku.

Lee zdawała sobie sprawę, że wykonał ten czuły gest na użytek obserwatorów, ale mimo to poczuła, że robi jej się gorąco. Miała ochotę przytulić się do niego i oprzeć głowę na piersi.

– Lee? – przemówił ostrzej, z wyraźnym niepokojem. Ujął ją za podbródek i unióś jej twarz. – Żle się czujesz? Coś z dzieckiem?

Serce się w niej ścisnęło. Oczywiście, obchodzi go jedynie dziecko...

– Po prostu jestem zmęczona. – Odsunęła się od niego, nie chcąc, by ktoś zauważył, jak bardzo tęskni za fizycznym kontaktem z mężem.

– Jadę jutro do Nantes – oznajmił niespodziewanie w drodze do domu. – Mam tam sprawę do załatwienia. Będziesz potrzebowała najróżniejszych rzeczy dla dziecka. Chciałabyś ze mną pojechać, czy lepiej będzie, jeśli wyślę zamówienie do Paryża?

– Nie masz nic przeciwko temu?

Miała na myśli to, czy Gilles nie ma nic przeciwko temu, żeby się z nim wybrała, ale Gilles zrozumiał to zupełnie inaczej.

– Nie robi mi to różnicy. Myślałem, że będziesz wolała sama wybrać rzeczy. Zdaję sobie jednak sprawę, że dziecko twojego byłego narzeczonego wzbudziłoby w tobie o wiele silniejszy instynkt macierzyński niż moje.

Powiedział to tak twardym głosem, że miała ochotę wyznać mu prawdziwe uczucia do jego dziecka. Ale wtedy całkiem by się obnażyła, a ich związek i bez tego był dla niej trudny.

– Chętnie z tobą pojedę – odrzekła cicho. – Pytałam tylko, czy nie będę ci przeszkadzać.

– Gdybyś miała mi przeszkadzać, nie zaproponowałbym ci tej wyprawy.

Nic więcej nie powiedział, toteż Lee wyczuła, że temat został zamknięty. Kiedy dojechali do *château*, Gilles zniknął w piwnicy. Niedługo miała nadejść pora filtrowania młodego wina, a Gilles chciał ten proces nadzorować osobiście. Lee czuła się zbyt zmęczona, by samotnie jeść kolację w wielkiej jadalni, więc poprosiła o przysłanie na górę tacy z jakąś przekąską.

Przyniosła ją jedna z młodszych pokojówek i postawiła na małym stoliku.

Na tacy zobaczyła kawałki kurczaka na zimno, domową szynkę z kruchą sałatą, a na deser świeże truskawki z bitą śmietaną. Lee wiedziała, że powinna czuć głód, ale tylko apatycznie popatrzyła na jedzenie. Wiedziała, co z nią się dzieje: usycha z miłości do Gilles'a. Odsunęła od siebie tacę i zaczęła czytać list, który rano dostała od rodziców.

Wiadomość o ślubie zaskoczyła ich i jednocześnie uradowała. Mama pisała, że ma nadzieję przyjechać do Francji po narodzinach dziecka, by ich wszystkich zobaczyć. Wyznała, że nigdy nie przepadała za Drew. Ku zaskoczeniu Lee napisała też, że wyczuwa w córce bardzo gorącą naturę, która na pewno nie pozwoliłaby jej znaleźć pełnego szczęścia u boku mężczyzny o tak chłodnym temperamencie jak Drew.

Kiedy wrócił Gilles, już spała.

Rankiem zdziwiła się, widząc męża w małym salonie, gdzie zwykle jadała śniadanie.

Przypomniała sobie szybko, że mają dziś jechać do Nantes.

– Zaraz przyniosą świeże croissantsy – poinformował ją mąż, odsuwając dla niej krzesło. – Ja już jadłem.

– Dziękuję, ale nie chce mi się jeść – zaprotestowała, ale nawet jej nie słuchał.

Stanął nad nią i dopilnował, by zjadła dwa jeszcze ciepłe rogaliki, posmarowane marmoladą z moreli. Sama się zdziwiła, że tak jej smakują, ale może to towarzystwo męża tak na nią podziałało?

Odstawiła filiżankę z kawą i spostrzegła, że Gilles ją obserwuje. Filiżanka była duża i ciężka, więc musiała ją trzymać obiema rękami.

– Wyglądasz jak mała dziewczynka – skomentował krytycznie Gilles.

– Ale nie jestem dzieckiem, tylko kobietą. Skończyłam dwadzieścia dwa lata.

Jakiś cień przemknął przez jego twarz, ale zanim Lee zdążyła zadać pytanie, Gilles wstał i odszedł od stołu.

Nantes było tętniącym życiem miastem, o wiele większym, niż Lee sobie wyobrażała. Zaczęła się zastanawiać, co zrobić, by się w nim nie zgubić, ale Gilles ją zaskoczył, oznajmiając, że dotrzyma jej towarzystwa.

– Masz przecież jakąś sprawę do załatwienia...

– Chcę odwiedzić pewnego spedytora, ale nie zajmie mi to więcej niż pół godziny. Pójdziemy tam po lunchu. Jeśli nie będę ci towarzyszył, za bardzo się zmęczysz. Przecież musisz pamiętać o dziecku. A może wolałabyś o nim zapomnieć?

– Chciałabym zapomnieć o wszystkim! – wybuchnęła, bliska płaczu.

Wiedziała, że to nedorzeczne, ale robiła się zazdrosna o własne dziecko, zazdrosna o troskę i uczucia Gilles'a wobec niego, tak różne od nieskrywanej pogardy dla jego matki.

– Żałuję, że w ogóle przyjechałam do Chauvigny, że pozwoliłam się zaszantażować i zgodziłam się na tę farsę. A przede wszystkim żałuję, że noszę w sobie twoje dziecko.

Gilles pobrał jak ściana. Chciała odejść, ale chwycił ją za nadgarstek.

– Posłuchaj mnie! – wycedził przez zęby. – Możesz mnie nienawidzić, skoro tak ci się podoba, ale to dziecko niczemu nie jest winne i nigdy nie może się dowiedzieć, że własna matka go nie chciała.

– Matka, którą ojciec pogardza – przypomniała mu z wyrzutem. – Gilles, pozwól mi wrócić do domu. Rozwiódź się ze mną...

– Miałbym pozwolić, żeby kto inny wychowywał moje dziecko? Nigdy!

Wiedziała, że dla własnego zdrowia psychicznego powinna oddać dziecko pod opiekę Gilles'a, ale sama myśl o tym sprawiała jej niewysłowiony ból. Tak samo jak Gilles nigdy by nie pozwolił, by jego dziecko wychowywało się poza Chauvigny, tak ona nawet nie dopuszczała do siebie myśli, że mogłoby dostać się pod opiekę innej kobiety, którą Gilles poślubiłby po rozwodzie z nią. Przecież ta kobieta nie kochałaby mocniej ani Gilles'a, ani dziecka.

We wrogim milczeniu zaprowadził ją na ulicę z eleganckimi sklepami.

W jednym z nich dostrzegła piękny wielki wózek i łóżeczko z ozdobioną haftem angielskim pościelą. Oba sprzęty były tak drogie, że z żalem odwróciła od nich głowę, ale Gilles zatrzymał się przy nich dłużej.

Pokazał jej też prześliczną kołyskę, która poruszała się lekko przy najmniejszym dotknięciu.

– Dziecko bardzo szybko z niej wyrośnie – stwierdziła z żalem Lee, ale Gilles zwrócił się do sprzedawczyni:

– Mojej żonie bardzo spodobała się ta kołyska, chociaż jej purytańska angielska dusza nie pozwala powiedzieć tego głośno. Weźmiemy ją. Dziecko rzeczywiście szybko z niej wyrośnie,

ale przecież będą następne.

Lee wystarczająco dobrze znała francuski, by rozumieć, co Gilles mówi, i aż zaniemówiła, słysząc tak wierutne kłamstwa. Gilles wcielił się w kogoś zupełnie do siebie niepodobnego. Pokój dla jego dziecka miał być chyba najlepiej wyposażonym pokojem dziecięcym na świecie. Kiedy sprzedawczyni wróciła ze stosem pluszowych zabawek wszelkiego rodzaju, Lee zamilkła i pozwoliła mężowi przejąć inicjatywę.

– Zawsze tak się zachowują przy pierwszym dziecku – sprzedawczyni wyjaśniła Lee. – Dumni rozanieleni tatusiowie!

Gilles dumny? Rozanielony? Zerknęła na niego jeszcze raz. Najwyraźniej doskonale się bawił.

– Nie będziemy tego potrzebować – stwierdziła z przerażeniem, kiedy oznajmił, że zamawia wielki luksusowy wózek z gondolą.

– Przecież będziesz chodziła z dzieckiem na spacer. Tym wózkiem łatwo jest manewrować – utrzymywał Gilles.

Wyszli ze sklepu po dwóch godzinach. Kiedy znaleźli się na ulicy oświetlonej jesiennym słońcem, Gilles ujął Lee pod łokieć.

– Proponuję rozejm. Nie mogę unieważnić małżeństwa, ale daję ci słowo, że nie powtórzą się już zdarzenia, które doprowadziły nas do obecnej sytuacji.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Że skazujesz nas oboje na życie w celibacie? Czy że odnowisz swoją znajomość z Louise? Nic ci teraz z jej strony nie grozi, przecież jesteś już żonaty.

Wybuch Gilles'a ją zaskoczył. Nigdy nie śmiałyby tak przemówić, gdyby nie uraziły ją jego wcześniejsze słowa. Wściekły zaklął pod nosem i odciągnął ją na bok, żeby nikt ich nie usłyszał.

– Wystarczy! Chcesz mnie widzieć w jak najgorszym świetle, a ja próbuję cię tylko przekonać, że nie musisz sztywnieć jak kij za każdym razem, kiedy do ciebie podchodzę. Nie jesz, wyglądasz blado i mizernie...

– I to, że obiecujesz więcej... nie narzucać mi się ze swoimi nieproszonymi awansami, ma to wszystko naprawić? – Lee była bliska hysterii. – Skazujesz mnie na życie bez miłości, na małżeństwo, które jest pustą farsą!

– A co mam w tej sytuacji zrobić? – zapytał z irytacją. – Pozwolić ci samej wychowywać mojego syna? Bo przecież ten twój bostończyk teraz się z tobą nie ożeni...

– Żałuję, że mam z tobą dziecko. Gdyby nie to, byłabym wolna.

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, od razu zrozumiała, że nie ma w nich ziarna prawdy. Nie chciała być wolna. Chciała, by Gilles pokochał ją tak mocno, jak ona pokochała jego.

Gilles zamilkł, jego oczy stały się zimne jak lód.

– Rano powiedziałeś, że jesteś już kobietą. Nieprawda. Nadal jesteś samolubnym, niewiele rozumiejącym dzieckiem.

Prowadził ją naprzód, chociaż starała się opierać.

– Dokąd mnie zabierasz?

– Na lunch. Już zamówiłem stolik.

– Nie jestem głodna. – Wiedziała, że zachowuje się infantylnie. Pożałowała tych słów, kiedy Gilles spojrzął na nią chłodno i powiedział:

– Może i nie, ale i tak coś zjesz. Skoro zachowujesz się jak smarkula, będę cię traktował jak smarkulę. Co chcesz zrobić? Zaszkodzić naszemu dziecku jeszcze przed narodzinami?

Lee zachwiała się lekko i pobladła.

– Co za pełne nienawiści słowa!

– Nie bardziej niż te, które powiedziałaś przed chwilą. Nie odzyskasz swojej wolności za cenę życia dziecka. Żadna prawdziwa kobieta by tego nie chciała.

Co może mu odpowiedzieć? Wyrzuciła z siebie tamte okropne słowa, kierowana bólem. Chciała być kochaną dla samej siebie. Nie mogła mu tego wyjaśnić, nie zdradzając, jak bardzo jest w nim zakochana. Jeśli ma przetrwać w tym małżeństwie, musi zachowywać się tak chłodno i z dystansem jak jej mąż.

Restauracja znajdowała się w nowym eleganckim kompleksie hotelowym. Kierownik sali powiedział coś cicho do Gilles'a, którego najwyraźniej znał, a potem po grubym dywanie podeszli do stolika. Siedziały już przy nim dwie osoby.

Lee chciała zapytać, co tu robią Michael i jego żona Anna, ale zanim to zrobiła, Michael wstał i z radosnym uśmiechem ucałował ją na powitanie.

– Niespodzianka! – zawołała wesoło Anna, kiedy wszyscy usiedli. – Tak mnie zaintrygowała opowieść Michaela o dolinie Loary, że postanowiliśmy przyjechać tu na wakacje. Kiedy Michael zadzwonił do *château*, żeby jakoś zorganizować spotkanie z tobą, Gilles zaproponował wspólny lunch. Bardzo się z tego ucieszyłam. W Nantes spędzamy tylko jeden dzień.

Lee lubiła Annę, ale tym razem rozmowa im się jakoś nie kleiła. Gilles nic jej nie powiedział o telefonie od Michaela. Dlaczego nie zaprosił ich do *château*?

Jakby czytając w jej myślach, mąż przerwał rozmowę z Michaelem i zwrócił się do niej:

– Teraz już wiesz, dlaczego chciałem, żebyś przyjechała ze mną do Nantes. Nie uprzedziłem cię, żeby nie zepsuć niespodzianki. Musiałem niemal użyć siły – żartobliwie rzekł do Michaela. – Jeszcze nie widziałem kobiety, która by tak niechętnie wydawała pieniądze męża.

Michael i Anna oczywiście się roześmiali, ale Lee tylko pochyliła głowę. Nie wiedziała, dlaczego Gilles zorganizował dla niej tę niespodziankę. Chyba tylko po to, by jej unaocznic, że nawet jej bliscy przyjaciele mają ich małżeństwo za absolutnie prawdziwe.

– Cały rano robiliśmy zakupy do pokoju dziecięcego – dodał w ramach wyjaśnienia Gilles i Lee już zupełnie nie wiedziała, co ma o tym myśleć.

Michael uśmiechnął się do niej, a Anna natychmiast zaczęła wspominać swoje cięższe i opowiadać o dzieciach, teraz już niemal dorosłych.

– Pamiętasz, jak się rodził James? – zapytała męża. – Ty wyjechałeś do Szkocji, ja zostałam sama w domu. A poród się zaczął dwa tygodnie przed terminem.

– Nigdy nie pozwoli mi zapomnieć tego wydarzenia – żałośnie stwierdził Michael, ale uśmiech nie schodził mu z twarzy.

Lee nie potrafiła sobie wyobrazić Gilles'a i siebie po wielu latach małżeństwa, żartujących na temat wspólnej przeszłości. Nagle łzy napłynęły jej do oczu, a wysmienita ryba, którą zamówiła na lunch, zaczęła jej rosnać w ustach. Na szczęście pozostali byli tak zajęci rozmową, że nie zwrócili na jej stan uwagi.

Dopiero kiedy Gilles położył rękę na jej dłoni, zrozumiała, że cały czas widział, co się z nią dzieje.

– Myślałem, że widok przyjaciół cię ucieszy – powiedział cicho, kiedy ich towarzysze skupili uwagę na czymś innym. – A ty się dąsas jak dziecko.

Nie potrafiła mu wyjaśnić, że wcale się nie dąsa. Po prostu nie wierzyła, że zorganizował to spotkanie dla jej przyjemności. Dlaczego miałoby mu na tym zależeć? Bardziej prawdopodobne, że zrobił to dla dobra dziecka.

O trzeciej wyszli z restauracji i pożegnali się z Michaelem i Anną, którzy zaplanowali wyjazd z Nantes jeszcze tego samego dnia. Ku zdziwieniu Lee Gilles chciał, by towarzyszyła mu podczas rozmowy ze spedytorem. Ten wykazał uprzejme zainteresowanie, kiedy Gilles

opowiedział mu o specjalizacji Lee i jej zawodzie.

– Ale to pewnie już sprawa przeszłości – skomentował spedytor. – Jako *madame la Comtesse*...

– Jako *madame la Comtesse* moja żona oczywiście zajmie miejsce przy moim boku i zajmie się prowadzeniem domu, ale także rodzinnymi interesami. Jak pan myśli, po co się z nią ożeniłem? – zapytał Gilles żartobliwie, a Lee zaniemówiła z wrażenia. – Będzie w naszej rodzinie skarbem.

W drodze do samochodu zapytała męża:

– Mówiłeś poważnie? O tym, że mam pomagać ci w prowadzeniu interesów?

– A chciałabyś? – Popatrzył na nią badawczo, przechyliwszy głowę w bok. – W takim wypadku czasami musielibyśmy ściśle współpracować. – Otworzył samochód. – Odpowiadałoby ci to?

Czy tego by chciała? Byłby tak blisko, a jednocześnie całkiem nieosiągalny. To jej wyglądało na tortury.

– Oczy cię zdradzają – powiedział ostro Gilles, zanim zdążyła otworzyć usta.

W minionym dniu zdarzyło się wiele niespodziewanych rzeczy. Nagle Lee zapragnęła uwierzyć, że mąż zorganizował lunch tylko dla jej przyjemności, że naprawdę chce, by z nim współpracowała, że pragnie...

Zapanowała nad rozbieganymi myślami i powiedziała pierwszą rzecz, jaka jej przyszła do głowy:

– Czy mamy czas, żeby w drodze powrotnej pojechać do Chinon? – Zawsze interesowała ją historia, a ród Plantagenetów, do których kiedyś należał zamek Chinon, wręcz ją fascynował.

– Ojej, jaka stałaś się odważna – kpił z niej Gilles. – Z własnej woli chcesz przedłużyć mękę przebywania w moim towarzystwie!

Lee nie odpowiedziała, urażona jego drwiącym tonem. Kiedy jechali krętą drogą nad Loarą, zamknęła oczy i oparła się wygodniej o zagłówek. Gilles włączył kasetę i ciszę wypełniły dźwięki muzyki zespołu „The Carpenters”. Trudy dnia dały się jej we znaki, więc kiedy zachodzące słońce rozgrzało przyciemnione szyby samochodu, Lee wolno zapadła w sen.

Kiedy znów otworzyła oczy, nie wiedziała przez chwilę, gdzie jest. Zapadał zmierzch; w półmroku zobaczyła rozmyte zarysy murów Chinon. Rozgrzana i rozleniwiona dopiero po jakimś czasie zauważyła, że opiera głowę na ramieniu Gilles'a, a on obejmuje ją w tali.

– Szkoda było cię budzić – powiedział tylko, cofając ramię. Lee rozejrzała się dokoła. – Jeśli chcesz, możemy się przejść, chociaż pewnie na zwiedzanie jest już za ciemno.

Miał rację, ale sam widok ruin z oddali potrafił ożywić historię z dalekiej przeszłości. Czy Berengaria, piękna ale niekochana żona Ryszarda Lwie Serce, czeka w tych murach na swojego męża?

– Masz smutną minę. – W ciemnościach nie widziała twarzy Gilles'a, ale jego słowa zabrzmiały niemal współczująco. – O czym myślisz?

– O tym, jakie życie jest jałowe bez miłości – odrzekła zgodnie z prawdą.

– Miłość? Wierzysz w takie mrzonki? – zapytał szorstko. – Twoja reakcja na mnie, kiedy się kochaliśmy, była jednoznaczna. Ale ty nadal trzymasz się jakichś mitów z zamierzchłej przeszłości. Naprawdę wierzysz, że twój bostończyk jest w stosunku do ciebie lojalny?

Odwróciła się. Jaki sens miałyby wciąganie Drew w ich rozmowę?

– Jestem zmęczona – oznajmiła beznamiętnie. – Proszę, zabierz mnie do domu.

Nie zauważyła, że wymówiła słowo, które ją zdradziło, jednak Gilles chwilę patrzył na nią uważnie, a dopiero potem uruchomił silnik.

– Do domu? Tym jest dla ciebie *château*? – zapytał ją łagodnie.

Policzki ją paliły, ale na szczęście w ciemnościach nie mógł dostrzec jej rumieńca.

– Użyłam tego słowa odruchowo, w sensie ogólnym. Niby jak mam mówić o *château*? Moje więzienie?

– Możesz odejść w każdej chwili – odrzekł spokojnie. – Pod warunkiem że zostawisz mi dziecko. Lee patrzyła prosto przed siebie. Serce przepełniała jej gorycz i ból. Noc, kiedy dziecko zostało poczęte, była już tylko wspomnieniem, ale przez resztę życia przyjdzie jej płacić za te krótkie chwile wspólnej namiętności.

Z ciężkim westchnieniem odłożyła pióro i zakleiła kopertę. Kaze wysłać ten list pocztą poleconą, tak na wszelki wypadek. Teraz, kiedy pierścionek Drew jest już w drodze do niego, poczuła się o wiele szczęśliwsza. O dziecku nic mu nie napisała. Miała nadzieję, że to, co napisała jej mama, o beznamiętnej naturze Drew, jest prawdą. Nie chciała go zranić, ale rozumiała, że nigdy nie byłaby taką żoną, jakiej oczekiwała jego rodzina.

Gilles pojechał na spotkanie miejscowego związku winiarzy. Tego roku zbiory były wyjątkowo dobre. Czy mąż zgodzi się sprzedawać niektóre ze swoich gorszych win do sieci Westbury? Nic jej na ten temat nie powiedział, a ona była zbyt dumna, żeby pytać.

Kiedy pani Le Bon zaanonsowała Louise, Lee pomyślała, że Francuzka przyjechała do Gilles'a. Już miała wyjaśnić, że go nie ma w domu, ale Louise z miłą gracją usiadła w jednym z antycznych foteli, leniwie sięgnęła po stojącą na stole onyksową zapalniczkę i przytknęła płomień do czubka jednego ze swoich ulubionych tureckich papierosów.

Dopiero kiedy stwierdziła, że papieros się zapalił, usiadła wygodniej i wolno wydmuchnęła kłąb dymu.

– A więc to tak... – Zmierzyła wzrokiem figurę Lee, a ta po raz pierwszy poczuła się niezgrabna i ciężka.

Francuzka miała na sobie ciemnozieloną dopasowaną suknię, która uwypuklała jej kształty, a rysy twarzy podkreślał jak zwykle nienaganny makijaż. Lee, we wrzosowym luźnym bezrękawniku i fioletowej bluzce, czuła się przy niej jak uboga krewna.

– Pewnie w najśmielszych marzeniach nie przewidywałaś takiego sukcesu – powiedziała z obraźliwym uśmiechem Louise.

Kiedy Lee milczała, Louise dodała:

– Daj spokój, moja droga. Chyba nie sądzisz, że dałam się nabrać na tę wymyśloną przez Gilles'a maskaradę? Teraz biedak na pewno wszystkiego żałuje. – Od jej wdzięcznego śmiechu aż zadzwoniło Lee w uszach. – Ale Gilles zawsze był rycerski. Pamiętam to lato, które spędził u ciotki. Ostrzegałam go, że z szesnastolatkami często bywają kłopoty. Wtedy mi nie uwierzył. Lee starała się ukryć swoje uczucia. Louise sugeruje, że wie o wszystkim, co zdarzyło się tamtego lata, ale to nie może być prawda.

– Gilles chciał mnie ukarać i dlatego udał, że łączy was wieloletnia miłość. Nigdy jednak nie zamierzał łączyć się z tobą na dłużej. Chyba nie wierzysz, że to małżeństwo miało być prawdziwe?

– Gilles w każdej chwili może się ze mną rozwieść, jeśli tylko tego zapragnie – odparła z pozornym spokojem Lee. – To, że tego nie robi, chyba o czymś świadczy, prawda?

Po raz pierwszy Lee zauważyła, że Francuzka nieco straciła rezon. Oczy jej zapłonęły, zacisnęła pięści.

– A ty nie jesteś takim niewiniątkiem, jakie udajesz, prawda? – wysyczała ze złością. – Może udało ci się jakoś omamić Gilles'a, żeby pozostał na razie twoim mężem, ale to małżeństwo nie potrwa długo. Teraz jest przejęty dzieckiem, które mu urodzisz, ale Gilles to mężczyzna w pełnym znaczeniu tego słowa. – Urwała i uśmiechnęła się do swoich wspomnień. –

Czy muszę ci to wyjaśniać?

Lee bezwiednie bawiła się listem.

Louise ma rację, jej słowa tylko potwierdziły to, co sama myślała. Gilles jest prawdziwym mężczyzną, potrzebuje ujścia dla swojej seksualności, a kto lepiej się do tego nada niż była kochanka?

Obiecał jej, że nie powtórzą się zdarzenia, które doprowadziły ich do obecnej sytuacji. Ale taki ktoś jak on nie spędzi przecież całego życia w celibacie!

– Lepiej pomyśl o tym, co ci powiedziałam, *chérie*. – Louise podeszła do Lee i zerknęła na leżącą na biurku kopertę. – Nie możesz bez końca zwodzić Gilles'a. Wkrótce odkryje, że się w nim beznadziejnie podkochujesz. A nie tego szuka w żonie – dodała pogardliwie. – Biedna Angieleczka ze swoimi głupiotkami marzeniami! Gilles to Francuz, arystokrata, od dzieciństwa nauczony, że małżeństwo nie ma nic wspólnego z miłością. Wyjedź stąd, zanim będzie za późno. Odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi, zanim Lee zdążyła jej odpowiedzieć.

Słowa Louise wzbudziły w Lee burzę emocji, ale już wiedziała, co ma zrobić. Jawna pogarda Francuzki obudziła w niej ducha walki. Jeśli ma stracić Gilles'a, to nie dlatego, że ucieknie stąd jak tchórz, bo nie będzie w stanie spojrzeć prawdzie w oczy.

Louise przystanęła w progu. Lee uniosła dumnie głowę i uśmiechnęła się do niej z wyższością.

– Ładnie, że tak się o mnie troszczysz, ale to zupełnie zbyteczne – odrzekła spokojnie. – Widzisz, Gilles już wie, że go kocham. – Przywoławszy wszystkie swoje zdolności aktorskie, dotknęła brzucha i uśmiechnęła się tajemniczo. – A to dziecko jest dowodem, że odwzajemnia moje uczucia. Jeśli wątpisz w moje słowa, zapytaj jego samego.

Z satysfakcją zauważyła, że uśmiech Louise zmienił się w lodowatą maskę. Coś w sposobie jej bycia zdradzało, że nie jest już tak pewna Gilles'a, jak twierdziła. Lee miała jednak nadzieję, że Louise nie podejmie wyzwania i nie zapyta go wprost, czy wie o uczuciach żony.

Oczywiście Lee wiedziała, że ostatecznie musi przegrać, ale groźby i złośliwości Louise obudziły ją z letargu, w którym się ostatnio pogrążyła.

Kiedy Francuzka wyszła, Lee patrzyła na ogołocony z liści jesienny park. Jeśli nawet nie zdobędzie miłości Gilles'a, to może chociaż zaskarbi sobie jego szacunek i zaufanie, a kto wie, co wyrosnie z takich uczuć?

List do Drew położyła w holu, gdzie miał czekać na wysłanie, a sama poszła do siebie na górę. Po drodze minęła portret Reneu. Kobieta znalazła klucz do jego serca. Gdyby tylko ona umiała znaleźć klucz do serca Gilles'a!

– Słyszałem, że Louise tu dzisiaj była – niespodziewanie odezwał się Gilles przy kolacji. – Czego chciała?

– Niczego. Wpadła z grzecznościową wizytą – skłamała Lee, zastanawiając się, jak by zareagował, gdyby poznał prawdę.

Tego wieczoru ubrała się wyjątkowo starannie, w jedną z sukien ciężowych sprowadzonych niedawno z Paryża. Była świetnie skrojona i twarzowa, jednak nie mogła ukryć zniekształconej figury i niezdarnych ruchów.

– Muszę na kilka dni wyjechać do Paryża. Dasz sobie tu radę sama?

Do Paryża? Lee spojrzała na niego zaskoczona. Czy tak będzie teraz wyglądało ich wspólne życie? Dyskretne wypadki Gilles'a do Paryża?

– Nie chcesz, żebym jechał?

Oblizwała wyschnięte wargi. Co mogłaby na to odpowiedzieć?

– Ja...

– Jeśli martwisz się o dziecko... o to, że będziesz tu sama, to mogę poprosić Marie-Theurese, żeby ci dotrzymała towarzystwa.
Chcę być z tobą, miała ochotę powiedzieć. Tylko z tobą. Ale oczywiście nie mogła tego zrobić.
– Miejscowe stowarzyszenie hodowców winorośli upoważniło mnie do rozmów w Ministerstwie Handlu na temat eksportu wina.
– A Louise? – wyrwało się Lee.
Zmieszana przygryzła wargi.
– Co Louise? – Gilles zmarszczył brwi.
– Nic takiego. – Lee próbowała zbagatelizować sprawę. – Pomyślałam sobie, że może ona też jedzie. Ma w Paryżu tylu przyjaciół. – Papłę jak idiotka, pomyślała.
Gilles rzucił na stół serwetę i podszedł do niej zdecydowanym krokiem.
– Myślałaś, że jadę do Paryża z Louise? – zapytał gniewnie. – Po tym wszystkim, co ci powiedziałem? Ależ ty masz wyobraźnię! I za kogo ty mnie uważasz?
Odszedł, zanim odzyskała głos.
Kiedy obudziła się rano, Gilles'a już nie było. Łzy, których nie śmiała wylać wieczorem, napłynęły jej do oczu. Zmusiła się, by wstać i przystąpić do zwykłych obowiązków, ale cały czas myślała o mężu. O tym, jak bardzo go pokochała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lee wyrzała na dziedziniec. Nocne przymrozki pozostawiły na kamieniach cienką warstewkę szronu.

Koń Gilles'a wysunął łeb z boksu. Zwierzę na pewno tęskni za poranną przejażdżką ze swoim panem. Gilles ma wrócić dopiero za dwa dni i Lee bardzo go brakowało, chociaż na co dzień spędzali ze sobą niewiele czasu.

Po lunchu poszła do ogrodu. Liście z drzew już opadły, tylko starannie przycięte cisowe żywopłoty pozostały zielone. Lee spojrzała na rezydencję i poczuła, że ogarnia ją melancholijny nastrój. Gdyby nie była takim tchórzem, spakowałaby walizki i wyjechała z Chauvigny. Nie potrafiła jednak znieść myśli, że wtedy nigdy już nie zobaczyłaby Gilles'a.

Przystanęła nad fosą, by popatrzeć na łabędzie. Usłyszała, że ktoś ją woła, a kiedy się odwróciła, ze zdumieniem zobaczyła panią Le Bon, która szła ku niej szybkim krokiem.

– *Madame*, chodzi o wino – wydyszała przejęta, z trudem łapiąc oddech, kiedy już dotarła do fosy. – Pierre chce się z panią naradzić. Jest w piwnicy. Odprowadzę panią, bo tam jest ciemno i łatwo się potknąć.

Wino! Lee poczuła, że serce zabiło jej nerwowo. Pierwsze tygodnie po winobranii to bardzo trudny okres, pełen napięcia i obaw. Ale czy ona może na to coś poradzić? Niewiele wie o procesie fermentacji, a już na pewno nie tyle, by doradzić coś Pierre'owi, który winiarstwo ma we krwi.

Śpiesząc za gospodynią, zastanawiała się nad niespodziewanymi objawami troski z jej strony. Może zimna wojna między nimi już się kończy? Ostatnio pani Le Bon była coraz bardziej nieznośna i Lee zastanawiała się nawet, czy nie poprosić męża, by ją zwolnił. Nie zrobiła tego, ponieważ pamiętała, że kobieta nie ma rodziny i żadnego innego domu oprócz *château*. Teraz była zadowolona ze swojej decyzji.

Nie była w piwnicy od czasu winobrania. Gdy weszła do ciemnego korytarza, zadrżała z zimna, chociaż była dość ciepło ubrana. Gospodyni zapaliła światło, ale jego blask nie uciszył narastającego lęku Lee.

Powtarzała sobie, że to niemądre, ale kiedy zatrzasnęły się za nimi ciężkie drewniane drzwi, miała wielką ochotę natychmiast je otworzyć, by nie odcinać dopływu dziennego światła.

W głównym piwnicznym pomieszczeniu, gdzie stały wielkie kadzie z winem, nie dostrzegła Pierre'a. Pani Le Bon pewnym krokiem poszła dalej, zatrzymując się tylko na chwilę, żeby Lee się z nią zrównała.

Kiedyś piwnice ciągnęły się pod całym zamkiem, ale później dla bezpieczeństwa wiele z nich zamurowano. Mimo to, kiedy pani Le Bon skręciła w wąski tunel, strach chwycił Lee za gardło. Miała ochotę uciec, ale zatrzymał ją stanowczy i surowy głos gospodyni:

– *Madame!*

Zadrżała i ruszyła przed siebie, mijając półki z butelkami wina. Nawet na nie nie patrzyła, chociaż w innych okolicznościach ich cenna zawartość wzbudziłaby w niej profesjonalne zainteresowanie. Na podłodze coś się poruszyło i Lee o mało nie krzyknęła. Odskoczyła do tyłu, natrafiając dłonią na zakurzoną butelkę.

– A, myszy! – stwierdziła Francuzka obojętnie. – Pierre musi sprowadzić tu kota.

Myszy! Lee właściwie nie bała się tych stworzeń, ale ich obecność, w połączeniu z mrocznymi korytarzami głęboko pod ziemią, długimi cieniami rzucanymi przez jedną słabą

żarówkę i innymi niezidentyfikowanymi odgłosami wprawiała ją w zdenerwowanie.

– Tutaj na pewno nie ma Pierre'a – zaprotestowała, gdy gospodyni przekręciła klucz w zamku drewnianych drzwi w końcu korytarza i odsunęła się na bok, by przepuścić Lee przodem. – Może coś pani źle rozumiała i Pierre czeka w *château*?

– Nie. Poprosił, żeby pani tu na niego zaczekała – oznajmiła gospodyni, więc Lee z wahaniem weszła do małego pomieszczenia.

Było puste, ale zanim oczy Lee przyzwyczyły się do mroku, było już za późno. Wielkie drzwi zamknęły się za nią z hukiem. Lee stała w osłupieniu, słuchając, jak gospodyni przekręca klucz w zamku i triumfalnie woła:

– Teraz, *madame la Comtesse*, zobaczymy, czy dalej będzie się pani upierać, żeby zostać w zamku! Może pani krzyczeć do woli – dodała bezlitosnym głosem, gdy Lee zaczęła ją błagać, by otworzyła drzwi. – Nikt tu nigdy nie przychodzi.

Drzwi były tak grube, że Lee nie słyszała oddalających się kroków gospodyni. Kiedy ogarnęła ją ciemność, zaczęła drzeć ze strachu. Wróciły do niej wszystkie lęki z dzieciństwa, więc w panice zaczęła drapać drewniane drzwi, chociaż logika jej podpowiadała, że nic to nie da. Przestała, kiedy połamała sobie paznokcie i poraniła palce.

Opadła bezwładnie na zimną kamienną podłogę i objęła głowę ramionami. Co się teraz z nią stanie? Czyżby gospodyni oszalała? Zamierza ją tu zostawić na resztę życia? Dopiero teraz uświadomiła sobie, ile kurzu widziała na mijanych półkach z butelkami i na podłodze.

Najwyraźniej ludzie rzadko tu zaglądają, jeśli w ogóle.

Postanowiła jednak nie poddawać się hysterii. Oczywiście, że ktoś ją znajdzie. Gospodyni zrobiła sobie okrutny dowcip, zapewne wymyślony przez Louise. A wszystko po to, by ją zmusić do opuszczenia zamku...

Jeśli zdoła wyjść z tego pomieszczenia żywa!

Gilles wyjechał, a biorąc pod uwagę sytuację, nie będzie zbyt zaskoczony, jeśli po powrocie nie zastanie jej w domu. Louise z gospodynią zapewne spakują i gdzieś schowają jej rzeczy, wymyślą historyjkę o zamówionej taksówce i nikt się niczego nie dowie... A potem będzie już za późno.

Lee stłumiła szloch, półprzytomna ze strachu. Coś otarło się o jej nogi, więc podskoczyła z krzykiem i cofnęła się pod ścianę. Umrze tu w samotności, w ciemnej celi, jak z najgorszych koszmarów.

Nagle poczuła ruchy dziecka i instynktownie położyła dłoń na brzuchu. Przerazenie natychmiast ją opuściło. Co za głupoty przychodzą jej do głowy!

Louise pragnie odzyskać Gilles'a, ale nie do tego stopnia, żeby popełnić dla niego morderstwo. Na pewno chce ją tylko wystraszyć i zmusić do ucieczki z *château*, najlepiej jeszcze przed powrotem Gilles'a. Wystarczy zachować spokój i czekać.

Ciemność sama w sobie nie jest przecież groźna, nie czyhają w niej żadne straszliwe stwory. Lee po omacku obeszła niewielkie pomieszczenie, dotykając zimnych kamieni. W jednym miejscu natknęła się na ściekającą po nich stróżkę wody. Powtarzała sobie, że jeśli są tu jakieś stworzenia, to pewnie boją się bardziej jej niż ona ich.

Z minuty na minutę robiło się chłodniej, więc chodziła dookoła, wymachując dla rozgrzewki ramionami.

Oblizwała wyschnięte wargi. Chciało jej się pić i jeść. Jak długo już tu przebywa? Godzinę? Dwie? Trudno powiedzieć. Nie miała pojęcia, ile czasu Louise zamierza ją w ten sposób torturować.

Pamiętając wyraz jej twarzy podczas ostatniego spotkania, Lee podejrzewała, że Francuzka nie okaże jej miłosierdzia. Dziecko znów się poruszyło, a Lee na nowo ogarnął strach.

Tym razem był to strach o dziecko, które tak bardzo podczas tych ostatnich miesięcy pokochała. Nagle zdała sobie sprawę, o jak wysoką stawkę gra Louise. Jeśli Lee nie wyjedzie, tak jak Louise zaplanowała, to Gilles dowie się o wszystkim. Czy wtedy była kochanka będzie miała jakiegokolwiek szanse powrotu do ukochanego?

Nawet jeśli Gilles'owi nie zależy na Lee, to swoje dziecko kocha nad życie!

Dopadła do zamkniętych drzwi i zaczęła szaleńczo uderzać w nie pięściami, krzycząc do ochrypięcia. Jednak bezskutecznie czekała na jakąkolwiek reakcję. Głucha cisza była torturą dla jej uszu. Myśli przebiegały jej przez głowę jak szalone, ale nie udało się znaleźć żadnego rozwiązania. Na chwilę przestała krążyć po pomieszczeniu i poczuła, że dygocze z zimna, a palce całkiem jej zdrtwiały. Znowu rzuciła się do drzwi, ale po chwili osunęła się bezwładnie na ziemię. To wszystko nie ma sensu. Nikt jej tu nie usłyszy. Łzy spłynęły po policzkach. Zwinęła się w kłębek na zimnej podłodze i leżała, nasłuchując upragnionego głosu drugiego człowieka.

W końcu wyczerpana zasnęła.

– Mówi pani, że Lee nie ma. Ale gdzie mogła pojechać? – zapytała Marie-Theurese.

Nic z tego nie rozumiała. Co prawda nie uprzedziła Lee o swojej wizycie, ale i tak postanowiła tu przyjechać, podejrzewając, że Lee może się czuć samotna, skoro Gilles wyjechał. A teraz gospodyni mówi jej, że pani hrabiny nie ma w domu.

– Nie wyjechała, tylko zaginęła – zaprotestowała stanowczo kucharka.

Wszystkie trzy siedziały w kuchni, gdzie w poszukiwaniu przyjaciółki zawędrowała Marie-Theurese.

– *Madame* nie było w pokoju, kiedy pokojówka zaniósł jej herbatę – tłumaczyła kucharka. – Zawsze daje mi znać, kiedy zmienia plany, a dzisiaj nic mi nie powiedziała. Tęskniła za panem hrabią, więc może wyszła z zamku. Każdego popołudnia spaceruje, ale zawsze o tej godzinie już jest z powrotem.

– Szukałyście jej? – spytała z troską przyjaciółka.

Jakiś czas temu zauważyła, że Lee coś dręczy i może przez to zrobiła coś nierozważnego...

Gospodyni tylko gburowato wzruszyła ramionami.

– *Madame la Comtesse* jest tu panią, nie do nas należy kontrolowanie jej poczynań.

– Nie mówiła, że gdzieś się wybiera? – nie ustępowała Marie-Theurese. Kiedy gospodyni nic nie odrzekła, wstała i ruszyła do drzwi. – Zadzwoń do pana hrabiego i do mojego męża. Musimy przeszukać dom i okolicę. – Wyciągnęła rękę do gospodyni. – Wezmę klucze i sprawdzę każdy pokój. Wy zorganizujcie poszukiwania w ogrodzie i na polach.

Marie-Thérese niemal straciła cierpliwość, kiedy gospodyni zaczęła się ociągać z oddaniem kluczy. Zachowywała się tak opryskliwie, że nie mogła jej powierzyć przeszukania zamku. Wyglądało to tak, jakby życzyła Lee jakiegoś nieszczęścia.

Jean-Paul zatelefonował najpierw do hotelu, a potem do ministerstwa, gdzie wreszcie udało mu się natrafić na Gilles'a.

Przyjaciel z początku był lekko zniecierpliwiony, ale kiedy Jean-Paul wyjaśnił mu, o co chodzi, zapowiedział, że natychmiast wraca do domu.

Gilles rozłączył się, ale nie wyszedł natychmiast z eleganckiego gabinetu swojego rozmówcy. Przez chwilę z pobladłą twarzą patrzył niewidzącym wzrokiem na roztaczający się za oknem widok na Faubourg.

– Gilles! Czy coś się stało? – zaniepokoił się minister.

– To sprawa osobista – odrzekł krótko Gilles. – Muszę natychmiast wyjechać, ale czy najpierw mogę skorzystać z telefonu? Muszę zadzwonić w dwa miejsca.

Minister natychmiast się zgodził i wyszedł z gabinetu. W Chauvigny działała tylko jedna firma taksówkowa, a pociąg do Paryża zatrzymywał się na stacji dwa razy dziennie. Kiedy Gilles się upewnił, że żona nie skorzystała z żadnej z tych dróg ucieczki, zamówił taksówkę, wrócił nią do hotelu i po półgodzinie od otrzymania wiadomości od Jean-Paula pędził drogą do Chauvigny. Nawet jak na Francuza jechał z samobójczą szybkością.

Gdy tylko zatrzymał się na dziedzińcu, drzwi wejściowe się otworzyły i ukazał się w nich Jean-Paul.

– Znaleźliście ją? – zapytał Gilles gorączkowo.

Przyjaciel potrząsnął głową. Od początku obawiał się tej chwili, wyobrażając sobie, co przeżywa Gilles. Jego twarz poszarzała, a choć zachowywał całkowity spokój, widać było, że jest bardzo zdenerwowany.

– Szukaliśmy wszędzie. Wysłałem Marie-Thérese do domu, ale razem z całym personelem przeszukałem pola, las, dom, a nawet piwnice.

– *Madame* nigdy nie zeszlaby do nich sama – oznajmił z przekonaniem Pierre.

Kiedy Gilles zmarszczył brwi, dodał przepaszającym tonem:

– Proszę mi wybaczyć, ale trudno było nie zauważyć reakcji *madame*, kiedy któregoś dnia zeszła tam z Jean-Paulem. Starła się to ukryć, ale widać było, że się boi.

– Nikt jej nie wiedział? Zupełnie nikt? Wezwij cały personel – polecił mu oschle Gilles. – To niemożliwe, żeby tak po prostu zniknęła. Ktoś musiał coś zauważyć.

– Rozmawialiśmy już ze wszystkimi – wtrącił ostrożnie Jean-Paul. – Ostatni raz była widziana dziś po południu. Szła przez ogród z gospodynią, panią Le Bon.

Gilles zwrócił się do gospodyni.

– Która to była godzina?

Odpowiedziała tak spokojnie, jak tylko była w stanie. Kiedy zamykała Lee w piwnicy, zamierzała ją tylko wystraszyć, tak żeby Angielka wyjechała z Chauvigny, zgodnie z życzeniem *madame* Louise. Jednak Marie-Thérese zabrała jej klucze, które teraz miał Jean-Paul, a ona była zbyt przerażona, by przyznać, co zrobiła.

– Poszukamy jej jeszcze raz – zdecydował Gilles. – Zamek jest olbrzymi, możliwe, że za pierwszym razem coś zostało przeoczone.

Jean-Paul ze współczuciem potrząsnął głową.

– Może lepiej byłoby zawiadomić policję, *mon ami*? – zasugerował, ale Gilles się nie zgodził.

– Przeszukaj *château*, a Pierre i ja poszukamy na zewnątrz. Widzę, że masz klucze.

Przyjaciel potaknął.

– Tak, ale Marie-Thérese nie znalazła drzwi, do których pasowałyby te dwa.

Pierre podszedł bliżej i z namysłem obejrzał klucze.

– Ten otwiera drzwi do piwnicy, gdzie trzymamy stare wina, a ten mały drzwi do mniejszej piwniczki, od dawna nieużywanej.

– Czy ktoś tam zaglądał? – zapytał ostro Gilles.

Nikt nie zauważył, że słysząc to pytanie, pani Le Bon zbladła i zaczęła się trząść.

Pierre podrapał się w głowę.

– Ale to niemożliwe, żeby tam była! Po co miałyby...

Gilles wyszedł, nie dając mu dokończyć. Jean-Paul ruszył za nim.

Pani Le Bon w pośpiechu zapomniała zamknąć za sobą drzwi do piwnicy z winami, więc ustąpiły już pod dotykiem ręki Gilles'a. W świetle samotnej żarówki ukazały się zakurzone butelki.

– Ktoś tu był – zauważył Gilles, przyglądając się butelce, której dotknęła Lee, kiedy

wystraszyła się myszy. – Daj mi klucze do małej piwniczki – zażądał głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Jean-Paul i Pierre stali nieco z tyłu, kiedy Gilles otwierał ciężkie drewniane drzwi. Czy to możliwe, żeby Lee tu była? Drzwi się otworzyły, ale w ciemnościach nie dostrzegli nic oprócz pochylonego Gilles'a. Kiedy się wyprostował, trzymał w ramionach jakąś postać.

– Wezwijcie lekarza – polecił krótko.

Lee czuła, że jest jej zimno. Była przemarznięta do szpiku kości. Jeszcze przed chwilą znajdowała się w jakimś ciepłym bezpiecznym świetle, ale ktoś próbował ją z niego wyciągnąć.

Zaprotestowała bezgłośnie, starając się uwolnić, ale nagle wróciła do niej świadomość strasznej rzeczywistości. Krzyknęła i otworzyła oczy, ale przez chwilę nic nie widziała, ponieważ oślepiło ją światło żarówki. Zdała sobie sprawę, że nie leży już na zimnej podłodze w przerażającym ciemnym więzieniu, z którego nie ma ucieczki.

– Gilles!

Mężczyzna, który ją niósł, zatrzymał się i dopiero teraz zrozumiała, że w ramionach trzyma ją mąż. Po jej policzkach popłynęły łzy, znacząc ślady na zabrudzonej skórze. Chciała powiedzieć, że to pani Le Bon ją tu zamknęła, ale słowa nie chciały się wydobyć z jej obolałego gardła.

– Spokojnie, *chérie* – łagodnie szepnął Gilles. – Już jesteś bezpieczna. Zaniosę cię do pokoju. Zaraz przyjedzie lekarz. O wszystkim porozmawiamy później, kiedy odpoczniesz.

Lee nie trzeba było do tego namawiać. Z ulgą zamknęła oczy, wsłuchując się w bicie serca Gilles'a. Wcale nie chciała się od niego odsuwać ani przed nim uciekać.

Gdy ułożył ją na łóżku i zamknął drzwi do sypialni, patrzyła na niego oczami wypełnionymi cierpieniem. Nie protestowała, gdy delikatnymi ruchami zaczął zdejmować z niej brudne ubranie. Od obijania się o szorstkie kamienne ściany skórę miała zakrwawioną.

Jakby z oddali usłyszała, że Gilles zaklął pod nosem. Otworzyła oczy i spostrzegła, że twarz ma bladą jak ściana.

– Nie ruszaj się – poprosił łagodnie. – Przyniosę wody, żeby obmyć te skaleczenia, a potem zobaczy je lekarz.

Jednak na obmycie ran nie starczyło czasu, ponieważ lekarz wkroczył do pokoju, kiedy Gilles wrócił z łazienki. Jego spokój i rozsądek poprawiły nieco atmosferę.

Lekarz, który wiedział tylko tyle, że Lee utknęła w piwnicy, powiadomił Gilles'a, że żona nie doznała żadnych poważniejszych obrażeń, ale na wszelki wypadek przepisał lek na uspokojenie.

– Nie chcę żadnych silnych środków – zaprotestowała Lee resztką sił.

Musiła zadać lekarzowi jeszcze jedno pytanie. Błagalnie spojrzała na Gilles'a, szukając jego pomocy.

Kiedy się nad nią pochylił i przyłożył ucho do jej ust, wyszeptała drżącym głosem:

– Co z dzieckiem?

Łzy napłynęły jej do oczu na myśl o małej bezradnej istotce, która się w niej rozwijała. Wzrok miała zamglony, więc nie widziała dokładnie miny Gilles'a, ale wydawało jej się, że dostrzega w jego oczach gorycz i smutek. Była jednak zbyt wyczerpana, by się nad tym zastanawiać.

– Z dzieckiem wszystko w porządku – uspokoił ją lekarz z szerokim uśmiechem. – Prawdę mówiąc, zniosło to zdarzenie o wiele lepiej niż matka. Ale przez najbliższe dni proszę wypoczywać.

Odprowadzając lekarza do wyjścia, Gilles zgasił światło w sypialni, ale kiedy zapadła ciemność, Lee nie umiała opanować strachu i głośno krzyknęła.

Gilles natychmiast znalazł się u jej boku.

– Żona przeżyła nieprzyjemne doświadczenie – skomentował lekarz. – Lepiej niż jakiegokolwiek lekarstwo pomoże jej bliskość męża. Sam trafię do wyjścia – oświadczył uspokajającym tonem. Gdy wyszedł, w pokoju zapanowała dziwna cisza.

– Czy czujesz się na tyle dobrze, żeby mi opowiedzieć, co się stało? – zapytał Gilles. Siedział na skraju łóżka i patrzył na nią z troską.

Niepewnie, odmawiającym posłuszeństwa głosem, opowiedziała mu o wszystkim, nie wspominając jednak o swoich podejrzeniach co do Louise. O tym Gilles będzie mógł sam się przekonać, jeśli tylko zechce. Jego oczy rozbłyły złorego, kiedy opisała, jak pani Le Bon zostawiła ją samą, ale w żaden sposób nie skomentował, co jego zdaniem kierowało tą kobietą. Pukanie do drzwi zapowiedziało przybycie pokojówki. Kiedy dziewczyna postawiła tacę z kolacją i wyszła, Lee zdała sobie sprawę, że nadal jest brudna.

– Chciałabym się umyć... – zaczęła z wahaniem.

– Zejdę na dół i powiem którejś pokojówce, żeby przyszła ci pomóc.

Ruszył do drzwi. Za chwilę wyjdzie i ona znów zostanie sama! Znów zalała ją fala przerażenia, taka sama jak w piwnicy.

– Nie zostawiaj mnie!

Spojrzał na nią zdziwiony, ale jej było już wszystko jedno. Nie miała siły się zastanawiać, czy te słowa nie zdradzą mu jej najgłębszej tajemnicy.

– Nie zostawiaj mnie, Gilles – błagała. – Tak bardzo się boję.

Łzy popłynęły niepowstrzymanym strumieniem, ramiona zaczęły jej drżeć. Gilles tylko jęknął głucho, szybko podszedł do łóżka, wziął ją w ramiona i zaniósł do łazienki.

– Nie zostawię cię – obiecał – ale musimy obmyć te rany. Chcesz, żebym to zrobił? Nigdy jeszcze nie występowałem w roli pielęgniarki, więc mogę być trochę niezdarzy.

Lee domyśliła się, że Gilles specjalnie mówi powoli i łagodnie, by stłumić jej histeryczny strach.

– Lee, powiedz mi prawdę – odezwał się, kiedy klęczał przed nią, nakładając maść antyseptyczną na jej podrapane kolana. – Kiedy zapytałaś lekarza o dziecko, odniosłem wrażenie, że naprawdę się o nie martwisz.

Lee zagryzła wargę. Jakież on jest ślepy! Oczywiście, że umiera ze strachu o dziecko. Ono jest najważniejszą istotą w jej życiu, zaraz po nim.

– Wiem, że nasze małżeństwo nie zostało zawarte w najszcześniejszych okolicznościach, ale jesteśmy mężem i żoną, na dobre i na złe. Spoczywa na nas odpowiedzialność wobec dziecka, które razem stworzyliśmy. – Umilkł, jakby szukał odpowiednich słów. Lee jeszcze nigdy nie widziała go w stanie takiej niepewności, więc serce w niej stopniało.

Był tak blisko, na wyciągnięcie ręki, a jednak tak daleko. Mogła dotknąć jego ciała, ale nie serca.

– Czy dla dobra dziecka nie możemy zawrzeć rozejmu? Daję ci moje słowo, że nie będę narzucał ci swoich... względów ani nie będę cię wprawiał w zakłopotanie związkami takimi, jaki łączył mnie z Louise. A w zamian...

Nagle wstał, wziął ją za ręce i spojrzał jej głęboko w oczy.

– W zamian proszę cię tylko o to, żebyś pokochała nasze dziecko. No to jak będzie? Ogłaszamy rozejm?

Co mogła powiedzieć? Że ta prośba w takiej chwili jest nie fair? Teraz, kiedy jej serce błaga o czułość, a ciało o opiekę? Miała też ochotę krzyknąć, że oferuje jej za mało, że nadejdzie czas, kiedy przestanie jej odpowiadać taki sterylny związek. Wtedy będzie mogła błagać o jego

miłość albo usunie się z jego życia. Była jednak zbyt wyczerpana, by toczyć walkę z własnym rozsądkiem, nakazującym przyjąć te okruchy, które mąż jej rzuca.

– Rozejm – powiedziała tak cicho, że Gilles musiał schylić głowę, by ją usłyszeć.

Oparła się o niego jak senne dziecko, a on otulił ją miękkim puszystym ręcznikiem i zaniósł do sypialni.

Potem podał jej kieliszek wina, z którego pociągnęła kilka ostrożnych łyków.

– To ci pomoże zasnąć – powiedział, zachęcając, by wypła jeszcze trochę. – Zjedz trochę sałatki, a ja tymczasem zadzwonię.

Skorzystał z telefonu w sypialni, więc Lee słyszała, jak przeprasza ministra za swój niespodziewany wyjazd. Zalało ją poczucie winy.

– Przysporzyłam ci tylu kłopotów.

– Rzeczywiście. – Enigmatyczny uśmiech ranił ją bardziej niż słowa. Miała wrażenie, że kryje się za nim coś więcej. – I tak miałem jutro wracać – zapewnił ją. – Lee, zanim zaśniesz, chciałbym z tobą o czymś porozmawiać. Chociaż nic takiego nie zasugerowałaś, mam wrażenie, że za twoim uwieszeniem w piwnicy stoi Louise.

Zacisnął twardo usta i Lee domyśliła się, że nie będzie miał żadnego współczucia dla byłej kochanki.

– Niestety, w tych okolicznościach nie mogę zapytać jej wprost, czy dopuściła się tego wstrętnego czynu, ale zapewniam cię, że nie pozostawię jej żadnych wątpliwości co do swoich uczuć. I jasno dam do zrozumienia jej ojcu, że powinna wrócić do Paryża. Na dobre.

– A pani Le Bon?

– Wyjechała, zapewne kiedy zeszliliśmy do piwnicy. Chcesz, żeby ją odnaleziono?

Potrząsnęła głową.

– Jaki miałoby to sens? Nie sądzę, żeby chciała mnie tam zostawić na resztę życia.

Lee pragnęła, by to wszystko się skończyło i wierzyła, że gospodyni poniosła wystarczającą karę, kiedy zdała sobie sprawę, jaką tragedię mogła spowodować. Tak naprawdę wina spoczywa na Louise, nie na kobiecie, która posłużyła jej za narzędzie.

– Spróbuj zasnąć – powiedział Gilles, kiedy skończyła jeść. – Będę obok, w garderobie. Trochę popracuję, a potem pójdę spać. Cały czas będę w pobliżu, na wypadek gdybyś mnie potrzebowała. Gilles spał w garderobie od czasu balu. Nikt tego nie komentował, chociaż pokojówki musiały o tym wiedzieć, ale zapewne składały to na karb ciąży pani hrabiny. Ciężarne kobiety słyną ze swoich dziwactw.

Wino pomogło rozluźnić napięte mięśnie, a odgłosy z sąsiedniego pokoju, gdzie pracował Gilles, ukołysały Lee do snu.

Śniło jej się, że siedzi zamknięta w ciemnym pokoju i chociaż nie przestaje krzyczeć, nikt nie przychodzi jej na ratunek. Ciemność zdawała się ją przygniatać. Błagała Louise, by ją wypuściła, ale kobieta tylko śmiała się bezdusznie.

– Wyjadę stąd – obiecywała Lee. – Nigdy tu nie wrócę.

Francuzka jednak nie zwracała na to uwagi. Była coraz bliżej i bliżej, jej rude włosy niczym płomień otaczały jej głowę, a wykrzywione okrutnie usta mówiły, że Lee nigdy, przenigdy nie będzie wolna.

Sen zniknął, kiedy Gilles ją obudził, lekko potrząsając jej ramieniem. Zdała sobie sprawę, że szloch, który słyszała we śnie, wydobywał się z jej piersi. Ciało miała mokre od potu, a jednocześnie czuła przenikliwie zimno. Zęby jej szczykały i mimo ciemności widziała w oczach Gilles'a gniew. Cichym głosem przeprosiła go za to, że go obudziła.

– Nie spałem – odrzekł szorstko. – Lee, myślisz, że Louise planowała cię tam zamknąć na

zawsze?

Przesunęła językiem po wyschniętych wargach. Nie chciała, by wziął ją za histeryczkę albo wariatkę.

– Przeszło mi to przez myśl, ale to chyba nieprawda. Wydaje mi się, że tylko chciała mnie przestraszyć.

– Żebyś wyjechała z *château*? Tak mówiłaś przez sen.

– To nie tylko ze względu na Louise. Zawsze bałam się ciemności.

Zadrzała na myśl o piwnicznej celi, a Gilles, jakby poczuł jej strach, przygarnął ją do siebie.

Poczuła, że jest mokry, i domyśliła się, że przyszedł tu prosto spod prysznic. Odsunął z czoła jej zmierzwiłone włosy i spojrzał badawczo w oczy.

– Czy teraz już będziesz spokojniejsza? – zapytał niskim głosem.

Znów zadrzała i lekko dotknęła jego piersi.

– Nie zostawiaj mnie. – Powtórzyła słowa wypowiedziane już wcześniej, ale tym razem miała na myśli coś innego. Kiedy zdała sobie sprawę z tego, nie miała odwagi podnieść na niego wzroku. – Zimno mi – wyjaśniła, żeby jakoś się usprawiedliwić. – I boję się. – Nie były to kłamstwa, ale tak naprawdę chodziło jej o to, by otoczył ją ramionami, choćby tylko po to, żeby pomóc jej przezwyciężyć dziecienny strach.

– Chcesz, żebym został? – Spojrzał badawczo na jej ukrytą w mroku twarz. – Okazujesz mi wiele zaufania, Lee. A może chcesz sprawdzić, czy dotrzymam słowa? Nie martw się, jesteś całkiem bezpieczna.

Ale czy chciała być bezpieczna? Ułożył się obok niej, przytulił do swojego ciepłego ciała, a ona poczuła, że krew budzi w niej pragnienie silniejsze od strachu.

Tuż przed zapadnięciem w sen miała wrażenie, że Gilles dotknął ustami jej włosów, ale ta pieszczota się nie powtórzyła, więc pomyślała, że tak jej się tylko wydawało. Jednak po chwili poczuła na włosach jego ciepły oddech.

– Nie przypieczętowaliśmy naszej umowy – przypomniał jej. W jego tonie słychać było zmysłową nutę i serce zaczęło jej bić mocniej. – Zaufanie musi być podstawą naszego związku. Ufasz mi, Lee?

Poczuła jego usta na swoich i musiała wziąć głęboki oddech, żeby opanować drzenie całego ciała.

– Zaufaj mi – szepnął jej do ucha.

Gładził aksamitną skórę na jej ramionach, a potem wsunął rękę w jej włosy i przyciągnął głowę ku sobie, aż ich usta znów się zetknęły. Nie było w tym pocałunku gwałtownej namiętności, tylko delikatne ciepło i chociaż Lee wiedziała, że w ten sposób Gilles chce ją uspokoić, czuła jedynie gorzkie rozczarowanie. Ale czego oczekiwała? Że gdy jej dotknie, ogarnie go nieopanowane pożądanie i nie będzie się mógł powstrzymać? Uśmiechnęła się do siebie smutno. Tak bywa w romansach, a nie w życiu.

Kiedy się odsunął, odruchowo spuściła wzrok, by nie odczytał z jej oczu prawdziwych uczuć.

– Widzisz? – Po jego głosie poznała, że się uśmiecha. – Potrafię się zachować jak cywilizowany człowiek.

A przecież najbardziej przemawiała do niej inna część jego osobowości; ten Gilles, który się z nią kochał pod baldachimem liści, w strugach deszczu, który potrafił sprawić, że stawali się jednością z wszechświatem i wszystkimi żywiołami. Pragnęła spędzić resztę życia w bezpiecznej przystani jego ramion, czując silne bicie jego serca tuż przy swoim, wdychając jego zapach, czując, jak opuszczają ją wszelkie lęki.

Zamknęła oczy, trochę się obawiając, co przyniesie sen. Ramiona Gilles'a sprawiły

jednak, że koszmary przestały już ją dręczyć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lee ze zdenerwowaniem patrzyła na swoje odbicie w lustrze. Dałaby wszystko, żeby tylko nie iść na to przyjęcie. Gilles przyglądał się jej badawczo, kiedy mówił o otrzymanym zaproszeniu. Co prawda zapraszał ich pan Trouville, a nie Louise, ale przecież jego córka na pewno będzie obecna na przyjęciu. Jeśli się nie zjawia, Louise domyśli się dlaczego; będzie wiedziała, że Lee nadal pamięta straszne przeżycia w piwnicy.

Lee postanowiła nie dawać jej tej satysfakcji. A poza tym pamiętała, że Gilles bardzo lubi ojca Louise. Ten, chociaż sprzedał większość swojej ziemi, zamierzał pozostać w okolicy, więc nie mogliby spędzić reszty życia, udając, że pan Trouville nie istnieje.

Najtrudniej będzie spojrzeć Louise w oczy, jakby nic się nie stało; udawać, że to zdarzenie było tylko nieszczęśliwym wypadkiem, bo tak przedstawił je Gilles sąsiadom. Pani Le Bon zniknęła na dobre. Miała jakichś dalekich krewnych w Paryżu i pewnie do nich wyjechała.

Jedynym pozytywnym rezultatem tego zdarzenia była zmiana w zachowaniu Gilles'a względem żony. Lee nie musiała już spać sama w wielkim łożu, a kiedy budziła się w środku nocy, Gilles zawsze był tego świadomy i natychmiast opiekuńczo przyciągał ją do siebie, czasami nawet nie otwierając oczu. Na tym jednak jego czułość się kończyła.

Poprzedniego dnia pojechali do Nantes do lekarza. Ten stwierdził, że jest bardzo zadowolony ze stanu Lee, jednak trochę martwiła go jej lekka niedowaga. Gilles namówił żonę na kupno nowej sukni w kolorze burgunda, z kołnierzykiem i mankietami z kremowej koronki. Kreacja ta, bardzo twarzowa, podkreślała kolor jej włosów.

Właśnie upinała je w kok, kiedy Gilles wszedł do sypialni. Zatrzymał się i patrzył na nią z trudną do rozszyfrowania miną. Ostatnio ciężko pracował, co odbijało się na jego twarzy. Lee miała ochotę podejść do niego i wygładzić mu bruzdy znużenia na czole.

– Jesteś pewna, że chcesz tam iść? Nie musisz, wiesz o tym.

– Wiem. – W gardle ją trochę ścisnęło, ale dodała wesoło: – Słyszałeś kiedyś, żeby kobieta dobrowolnie zrezygnowała z przyjęcia?

Było to przyjęcie noworoczne, więc kiedy jechali przez Chauvigny, Lee zastanawiała się, co też przyniesie jej nadchodzący rok. Zerknęła na Gilles'a. Pewną ręką prowadził samochód, koncentrując się na drodze przed nimi. Gdyby to było prawdziwe małżeństwo, Lee poprosiłaby go, by zawrócił i zabrał ją do domu, gdzie mogłaby przywitać Nowy Rok tak, jak tego chciała najbardziej – w jego ramionach. Jej ciche westchnienie nie uszło jego uwagi.

– Naprawdę chcesz jechać? – upewnił się ponownie.

Uśmiechnęła się sceptycznie.

– Właściwie nie, ale to jest coś, co muszę zrobić. Przecież Louise nie zniknie tylko dlatego, że ja bym tak wolała. Prędzej czy później będę musiała stanąć z nią twarzą w twarz.

Ręce Gilles'a zacisnęły się na kierownicy.

– Kiedy pomyślę o tym, do czego mogło dojść... – Twarz mu zbieleła.

Siła jego uczuć do nienarodzonego jeszcze dziecka nie przestawała jej zadziwiać, ale też budziła lekką zazdrość. Ich dziecku nigdy nie zabraknie ojcowskiej miłości. Ani macierzyńskiej, tak sobie przynajmniej Lee obiecywała, bo w głębi serca wiedziała, że powinna wyjechać, zanim zdradzi się z uczuciami do męża i jego przyjazna tolerancja względem jej osoby zmieni się w pogardę dla kogoś, kto się narzuca z niechcianym uczuciem.

Louise powitała ich entuzjastycznie. Jej wzrok natychmiast spoczął na szmaragdowych kolczykach, które Gilles podarował Lee na Gwiazdkę.

– Chyba trochę przedwcześnie? – skomentowała, a w jej oczach pojawił się twardy wyzywający błysk.

Lee ucieszyła się, kiedy Gilles stanął między nimi.

– Wręcz przeciwnie – odpalił gładko. – Już wcześniej zamierzałem je podarować Lee.

– Jesteś prawdziwą szczęściarą. Muszą być warte fortunę. Nie boisz się, że coś się może z nimi stać?

Rękawica została rzucona, i to z rozmachem, pomyślała Lee, starając się zachować kamienną twarz. Oczy Francuzki błyszczały nienawiścią, kiedy spoglądała na szmaragdy. Lee przypomniała sobie chłód ciemnej piwnicznej celi i użyła całej siły woli, by nie zdrzeć ze zdenerwowania.

Gilles odpowiedział za nią, otoczywszy ją opiekuńczym ramieniem. Patrzył przy tym na nią tak czule, że nie mogła wyjść z podziwu dla jego zdolności aktorskich. Nie pierwszy zresztą raz.

– A cóż mogłoby się stać? – spytał ze spokojem. – Chyba nie sugerujesz, że ktoś z gości jest... nieuczciwy?

Louise wzruszyła ramionami, ale jej wzrok nie złagodniał. Wszyscy troje wiedzieli, że tak naprawdę nie rozmawiają o szmaragdach.

Wkrótce wmieszali się w tłum. Ktoś znalazł krzesło dla Lee, żeby mogła wygodnie usiąść, a ona z przyjemnością stwierdziła, że może swobodnie konwersować – tak bardzo jej francuszczyzna się poprawiła. Kiedy Gilles szepnął, że chce zamienić słowo z ojcem Louise, poczuła chwilowe ukłucie strachu, lecz stłumiła je w zarodku. Przecież mąż nie może stale tkwić przy jej boku, a Louise nic jej nie zrobi wśród tłumy noworocznych gości.

Pomyliła się. Bufet urządzono w jadalni obok, więc Lee postanowiła poczekać, aż większość gości zaspokoi głód, i dopiero potem napelnić swój talerz. Idąc do stołu, minęła Gilles'a, który nadal rozmawiał z panem Trouville, ale uśmiechnął się do niej lekko. Jego przyjacielska troska stała się dla niej większym ciężarem niż dawna obojętność. Wielokrotnie była niebezpiecznie skłonna uwierzyć, że autentycznie mu na niej zależy, że jego dotyk to dotyk czułego kochanka, a nie przyszłego ojca, troszczącego się o nienarodzone dziecko.

Louise weszła do jadalni, kiedy Lee już z niej wychodziła i spotkały się przy drzwiach. Lee starała się stłumić instynktowny strach, Louise natomiast uśmiechnęła się okrutnie.

– O, tutaj jesteś. Właśnie cię szukałam, bo mamy nowego gościa. To twój stary przyjaciel, który dopiero co przyjechał do Francji.

Dopiero teraz Lee zauważyła jasnowłosego mężczyznę stojącego za Louise.

– Drew! – Skamieniała z zaskoczenia.

Zdumionym wzrokiem patrzyła na surowy grymas na twarzy człowieka, którego kiedyś kochała, a przynajmniej tak jej się wydawało.

Drew patrzył na nią z niesmakiem, mierząc chłodnym wzrokiem jej figurę.

– Co tutaj robisz? – wyjąkała.

Natychmiast poczuła, że tak zadane pytanie świadczy tylko o tym, że czuje się winna. Mina Drew mówiła jej, że tak właśnie to zrozumiał.

– Przyjechałem w nadziei, że uda mi się przemówić ci do rozsądku – zaczął ze złością. – Kiedy dostałem list, w którym zrywasz nasze zaręczyny, pomyślałem, że po prostu ogarnęły cię wątpliwości.

Z niesmakiem zacisnął usta i zwrócił się do Louise, przyglądającej się tej scenie z radosną satysfakcją.

– Dziękuję za ostrzeżenia. – Skrzywił się lekko, patrząc na Lee. – Trochę się pośpieszyłaś, co? A może miałaś nadzieję, że w ten sposób skłonisz swojego kochanka, żeby cię

poślubił? Mój Boże, a ja się powstrzymywałem, bo myślałem, że jesteś inna! Gdybym wiedział... Lee słuchała go z rosnącą odrazą i gniewem. Dłużej już nie mogła nad sobą panować.

– Gdybyś wiedział, to co byś zrobił? – zapytała z furją. – Zafundowałbyś sobie ze mną krótki romansik, zamiast „kupować” moje dziewictwo za pierścionek zaręczynowy? – Mdło jej się zrobiło na myśl o tym, że Drew chciał się z nią ożenić, bo uważał ją za rzadki towar.

Zapewne sądził, że może sobie kupić jej niewinność, by się z nią obnosić przed resztą rodziny.

Z perspektywy czasu zdała sobie sprawę, że gdyby przed nim była z kimś bliżej związana, nigdy by nie zaproponował jej małżeństwa. Przypomniała sobie, jak wypytywał ją o rodzinę, szkołę, przeszłość. Na wszystkie pytania odpowiadała szczerze i naiwnie, biorąc je za przejaw szczerzego zainteresowania jej osobą, tak jak ona interesowała się nim. Teraz domyśliła się prawdy.

Patrząc na jego twarz, czuła jedynie ulgę, że się ustrzegła przed takim mężem.

– Przynajmniej wykazałaś się odrobiną przyzwoitości i zerwałaś zaręczyny. Pewnie doszłaś do wniosku, że i tak nie udałoby ci się mi wmówić, że to moje dziecko.

Lee zbladła jak ściana. Nie wierzyła, że zaledwie rok wcześniej ten sam człowiek twierdził, że ją kocha. Zachwiała się i zamknęła oczy, z trudem chwyając oddech. Nagle podtrzymało ją czyjeś silne ramię.

– Gilles? – Widocznie zobaczył ich z salonu.

Drew patrzył na Francuza z chłodną niechęcią.

– Życzę ci, żebyś się z nią dobrze bawił – rzekł złośliwie. – Choć przecież widać, że już się zabawiłeś.

Louise krzyknęła przeraźliwie, kiedy pięść Gilles'a wylądowała na szczęce Drew. Jeszcze przez chwilę stał osłupiały, po czym wolno osunął się na podłogę.

– Gilles, jak mogłeś? – zaprotestowała Louise. – Przecież on ma rację. Wiedziałaś, że Lee była z nim zaręczona, kiedy wychodziła za ciebie za męża? – W jej głosie brzmiała nadzieja, czekała, że Gilles zaprotestuje.

– Wiedziałem o tym – odrzekł Gilles ponuro. – Jak sądzisz, dlaczego tak szybko chciałem się z nią ożenić? Jednego natomiast nie wiem. Skąd on się tutaj wziął?

Zerknął na nieruchomą postać na podłodze.

– Chyba się jednak domyślam. Ostatni raz wtrąciłaś się w moje sprawy. Chociaż bardzo szanuję twojego ojca, nie zawaham się mu powiedzieć, jaka naprawdę jest jego córka. Zdaje się, że mąż nie zostawił ci wiele w spadku, za to ojciec jest zamożnym człowiekiem. Uważaj na siebie, Louise – dodał z miłym uśmiechem.

Drew ocknął się, usiadł na podłodze i patrzył wrogo na Gilles'a, trzymając się za obolałą szczękę.

– Podam cię do sądu! – zagroził.

Louise pomogła mu się podnieść.

– Proszę bardzo, spróbuj – zachęcił Gilles. – Żaden sąd we Francji nie przyzna ci racji. Mąż ma prawo bronić honoru żony.

– Żony? – powtórzył Drew z niedowierzaniem, a potem zwrócił się do Louise: – Nie powiedziałaś mi, że się z nią ożenił! – rzucił oskarżycielsko.

Lee nie musiała pytać, w jaki sposób Louise zdobyła adres Drew – ani po co. Zapewne zobaczyła go na kopercie podczas niespodziewanej wizyty w *château*. Kiedy pierwszy plan nie wypalił, pomyślała, że przyjazd Drew pomoże jej w odzyskaniu Gilles'a. Nie spodziewała się tylko, że Gilles wie o istnieniu Drew i na pewno nie byłby o niego zazdrosny, nawet gdyby Lee

łączył z nim namiętny związek.

– Cóż, możesz ją sobie zatrzymać – oznajmił drwiąco bostończyk, patrząc z wściekłością na Gilles'a. – Osobiście nie przepadam za resztkami po innych mężczyznach.

– Ciesz się, że nie mam gwałtownej natury – odrzekł spokojnie Gilles. – Poza tym zdaję sobie sprawę, że przemawia przez ciebie zazdrość. Doskonale wiem, że te oszczerstwa nie mają żadnego uzasadnienia w rzeczywistości, a nawet gdyby tak było... – Lee zaczerwieniła się pod wpływem jego wzroku. – Kocham Lee, odkąd skończyła szesnaście lat – oświadczył miękko. – Nikt nie jest w stanie powiedzieć nic, co osłabiłoby moją miłość do niej. – Zwrócił się do Louise. – Nie trzeba wielkiej wyobraźni, żeby się domyślić, o co ci chodzi. Postawię sprawę jasno: nawet gdyby twój plan się powiódł, gdyby Lee mnie opuściła, dla ciebie nie byłoby miejsca w moim życiu.

Kiedy wychodzili z przyjęcia, Lee niemal współczuła Louise.

Gilles otworzył drzwi samochodu i pomógł jej wsiąść. Bez słowa uruchomił silnik, a kiedy Lee zerknęła na niego, zobaczyła wokół jego zaciśniętych ust głęboką linię, jakby miotaty nim jakieś silne emocje.

– Przykro mi, że musiałś przez to przejść – powiedział nagle. – Louise to skończona suka.

Lee ze znużeniem wzruszyła ramionami.

– Nieważne. – Nagle poczuła, że spłynęło z niej napięcie i łzy potoczyły się po policzkach.

Gilles mruknął coś pod nosem i zatrzymał samochód. Podał jej nieskazitelną białą chusteczkę, ale Lee nie mogła przestać płakać. Znajdowali się zaledwie kilka kilometrów od *château*. Gilles ostro ruszył i błyskawicznie pokonał odległość dzielącą ich od domu.

Lee nie czekała, aż otworzy jej drzwi. Przypomniała sobie obelgi Drew i nie była w stanie dłużej zachować spokoju. Czowała się brudna. Kiedyś kochała tego mężczyznę, zamierzała spędzić z nim całe życie. Okazał się jednak tak płytki i mściwy, że wołał ją zniszczyć, niż pozwolić jej znaleźć szczęście gdzie indziej. Był nią zainteresowany tylko dlatego, że posiadała dla niego wymierną wartość.

Słyszała, że Gilles woła ją po imieniu, ale nie przystanęła. Chciała pobyć sama, pozwolić płynąć oczyszczającym łzom, zmyć z siebie pamięć o słowach Drew.

W holu Pierre zatrzymał Gilles'a, więc Lee mogła skryć się w zaciszu ich sypialni. Rzuciła się na łóżko i dała upust burzliwym emocjom, które tłumiała w sobie od czasu uwolnienia z piwnicznej pułapki. Dotąd panowała nad sobą, by nie zburzyć delikatnej równowagi, jaka zapanowała w stosunkach między nią a Gilles'em.

– Lee... – Odwrócił ją na bok i spojrzał na mokrą od łez twarz. – Mam ochotę go zabić – rzekł szorstkim głosem. – Jego i Louise. Chyba nie muszę ci mówić, że nie byłabyś z nim szczęśliwa. Pragnął cię tak, jak się pragnie wartościowej rzeczy.

Jego ramiona były silne i bezpieczne. Zdjął już marynarkę, więc Lee mogła położyć głowę na jego ciepłej piersi. Przytuliła się do niego mocno, a on kołysał ją łagodnie. Zapomniała o wszystkich swoich postanowieniach. Palce same zaczęły rozpinać perłowe guziki jego koszuli, by odsłonić nagie ciało. Jej dłoń wyczuła miarowe bicie jego serca. Lee zamknęła oczy, drżąc z pragnienia, którego nie mogła już dłużej tłumić. Przywarła wargami do jego szyi.

Objął ją mocniej i posadził sobie na kolanach, delikatnie głaszcząc po głowie.

– Gilles? – Uniosła twarz w niemym zaproszeniu i przytuliła się jeszcze mocniej. Już jej nie obchodziło, że się przed nim odsłania.

– Lee, nie utrudniaj mi tego – poprosił. – Przynajmniej zostaw mi trochę godności. Jeśli teraz nie wyjdę, już nigdy nie pozwolę ci odejść i chociaż obiecałem, że nie będę ci się więcej

narzucal, boję się, że za chwilę złamię tę obietnicę.

W jego głosie słyhać było takie požądanie, że nagle zamiast rozpachy ogarnęło ją niedowierzenie. Gilles jęknął i zaczął ją całować z taką pasją, że runęły wszelkie bariery. W zapamiętaniu mamrotała coś niezrozumiale, kiedy zaczął całować jej skórę widoczną pod rozpiętą jego drżącymi palcami suknią.

– Powstrzymaj mnie, Lee! – Na jego twarzy płonęło požądanie, którego nawet nie starał się ukryć.

– Powstrzymaj mnie, zanim będzie za późno.

– Nie chcę cię powstrzymywać.

Uczynione szeptem wyznanie na chwilę zatrzymało jego ręce. Przez chwilę Gilles patrzył na swą żonę, oddychając ciężko, jakby ten wysiłek sprawiał mu ból, a potem ujął jej twarz w dłonie i powiedział cicho:

– Powiedziałem sobie, że już więcej tego nie zrobię, nie zniżę się do emocjonalnego szantażu, nigdy nie obciążę cię swoimi emocjami, ale nie przewidziałem, że doprowadzę się do takiej desperacji. Zostań ze mną, Lee. Pozwól, żebym nauczył cię, jak mnie kochać. Może nigdy nie pokochasz mnie tak jak ja ciebie, ale przecież nie jestem ci obojętny.

Patrzył jej w oczy tak, że ogarnęło ją szaleńcze wręcz uczucie szczęścia.

– Ten dzień, kiedy pierwszy raz się kochaliśmy, stał się najbardziej pamiętnym dniem mojego życia. Próbowałem sobie wmówić, że jesteś kobietą jak każda inna, pociągającą, i nic ponad to. Powtarzałem sobie, że już raz mnie rozczarowałaś. Zmusiłem cię do małżeństwa, ale to nie wystarczyło. Za każdym razem, kiedy cię dotykałem, cierpiałem, myśląc o tych wszystkich mężczyznach, którzy cię przede mną dotykali. Chciałem cię posiadać całkowicie, a to nie ma nic wspólnego ze zdrowym rozsądkiem. A potem odkryłem, że się pomyliłem! Nie potrafię ci opisać, co wtedy czułem, jak bardzo sobą pogardzałem. Mimo wszystko nadal cię pragnąłem.

Nienawidziłem siebie i przyrzekałem sobie, że już nie będę ci się narzucal, ale kiedy przypominałem sobie tamten dzień – a myślałem o nim stale – jeszcze bardziej cię pragnąłem. Nie wierzyłem, że to wydarzyło się naprawdę. Byłaś dziewczyną, niewinną i niedoświadczoną, a jednak doświadczyłem z tobą czegoś, co mi się nie zdarzyło z żadną inną kobietą. Połączyły się nasze ciała i dusze. Nie masz pojęcia, ile razy chciałem cię sprowokować do tego, żebyś znów mnie zapragnęła, żebyśmy osiągnęli razem fizyczną satysfakcję. Liczyłem, że być może miłość przyjdzie wtedy sama. Wiedziałem jednak, że powinienem dać ci odejść. A potem dowiedziałem się, że jesteś ze mną w ciąży. Może mnie znenawidzisz, ale przyznam się, że bardzo się z tego ucieszyłem, bo dzięki temu miałem pretekst, żeby cię zatrzymać. Tak jak Louise dała mi pretekst, żeby cię zmusić do małżeństwa.

– Czy znenawidzisz mnie, jeśli ci powiem, że pragnęłam tego dziecka tylko troszeczkę mniej niż twojej miłości? – zapytała drżącym szeptem.

Na chwilę zapadła cisza. Gilles dotknął językiem jej warg, a kiedy chciała go pocałować, nagle odsunął ją od siebie i spojrzał jej w oczy.

– Nie ma nic wstydlwego w tym, że się kogoś pragnie fizycznie – powiedział cicho. – Jestem twoim pierwszym mężczyzną, a ty masz bardzo namiętną naturę. Mówię to, ponieważ w twoim przypadku nie wystarczy mi sama miłość fizyczna. Chcę mieć cię całą i ostrzegam, że jeśli ze mną zostaniesz, to będę chciał posiadać twoje ciało i duszę. No i nigdy nie pozwolę ci odejść.

– Moje uczucia do ciebie nie mają tylko fizycznej natury – wyznała. – Kocham cię, Gilles. Życie tuż obok ciebie było dla mnie torturą. Kiedy mnie dotykałeś... – Zaczerwieniła się i urwała.

Nadal trudno jej było o tym mówić.

– Co wtedy czułaś? – dopytywał się łagodnie. – A może ja powiem, co czuję, bo pewnie czuję to samo. Kiedy na ciebie patrzę, trawi mnie pragnienie, żeby cię natychmiast dotknąć,

a kiedy cię dotykam, chcę, żebyś i ty mnie dotykała. O, tak.

Objął ją i czule pocałował, a potem znów się odsunął, lecz tak jak powiedział, to nie wystarczyło. Lee przytuliła się do niego, błagając spojrzeniem, by jej nie wypuszczał ze swych ramion. Jakby nadal wątpił w jej miłość, zawahał się i spojrzał na nią uważnie.

Lee zrozumiała, że nie może być między nimi więcej niedopowiedzeń i wątpliwości. Położyła dłonie na ramionach męża, uniosła głowę i obsypała pocałunkami jego szyję. Poczowała, że przełknął ślinę. Słowa były zbędne. Jego pocałunki sprawiły, że cały świat przestał dla niej istnieć, została tylko ich wzajemna potrzeba zaznania pełnej bliskości.

Długi czas później Gilles wypuścił ją z objęć. Jego oczy już nie były zimne i ponure, ale ciepłe i skrzzące się iskierkami radości.

– Gdybym cię nie znał, mógłbym być niespokojny o to, gdzie tak się nauczyłaś podniecać mężczyznę.

– Możesz mnie o to zapytać – odrzekła ze śmiechem. – I tak ci powiem. Nauczyłam się tego od męża, którego bardzo kocham.

– I on też cię kocha, ale nie śmie tego w tej chwili okazać. – Jego wzrok powędrował w stronę jej nabrzmiałego brzucha. Roześmiał się wesoło. – Po raz pierwszy przeszkadza mi nasze dziecko, ale później, kiedy się już urodzi...

Nagle oczy mu pociemniały, poderwał się z łóżka i podniecony zaczął opowiadać.

– Zakochałem się w tobie, kiedy jako szesnastolatka spędzałaś lato u mojej ciotki. Byłaś jak pąk róży, taka doskonała, taka nierozbudzona. Wiedziałem, że ci się podobam, ale byłem już dwudziestokilkuletnim mężczyzną i przestępstwem byłoby wprowadzenie w czyn tego, o czym marzyłem. Nie potrafiłem jednak przestać o tobie myśleć. Chciałem cię nauczyć miłości, patrzeć na twoje pierwsze nieśmiałe reakcje, a potem rozbudzić w tobie namiętność, bo wiedziałem, że jesteś do niej zdolna. A potem dostałem ten list.

Skrzywił się lekko.

– Myślałem, że zwariuję. Trafiłaś w mój czuły punkt. Uważałem się za doświadczonego światowca, a tymczasem zwiódła mnie szesnastolatka o wyglądzie dziecka i wiedzy ulicznicy. Musiałem wyjechać. Gdybym został, przespałbym się z tobą. Nie umiałbym się powstrzymać. To było jak choroba. Chociaż brzydziłem się tobą, a raczej osobą, za jaką cię brałem, nadal cię pragnąłem. Mijały lata. Wmawiałem sobie, że zapomniałem o tamtym lecie, ale tak nie było. A potem znów cię zobaczyłem i wszystko do mnie wróciło. Nadal cię pragnąłem.

– Nie napisałam tego listu – oznajmiła sennym głosem. – Napisała go Sally. Dała mi go do przeczytania, ale połowy nie zrozumiałam. Potem, po twoim wyjeździe, próbowałam się dowiedzieć, co te słowa znaczą, a kiedy już wszystko zrozumiałam, było mi bardzo źle. Nie pojmowałam, jak mogłeś uwierzyć, że taka jestem. Boleśnie mnie to zraniło, więc wmawiałam sobie, że cię nienawidzę, bo zniszczyłaś moją niewinność i otworzyłaś mi oczy na poniżające obsceniczne sprawy.

Gilles jęknął i wziął ją w ramiona.

– Wybaczysz mi? To wszystko dlatego, że cię kochałem. Miłość nie pozwoliła mi dostrzec prawdy. Może nawet chciałem mieć o tobie jak najgorsze zdanie, żeby tym sobie tłumaczyć moje pożądanie. Byłem taki głupi! Kiedy mi się oddałaś z takim niewinnym zapamiętaniem, prawie oszalałem. Kiedy cię znalazłem tam w zagajniku, chciałem cię ukarać za to, że mnie tak wystraszyłaś. Przeraziłem się, że ode mnie uciekłaś. A potem, kiedy zaczęliśmy się dotykać, ogarnął mnie gniew. Chciałem wymazać z twojej pamięci wszystkich mężczyzn, których znałaś. Kiedy zdałem sobie sprawę, że istnieli tylko w moim zazdrośnym umyśle, już nie potrafiłem się wycofać.

– A ja wcale nie chciałam, żebyś się wycofał – wyznała. – Sądziłam, że moje reakcje

brzydzą cię i gorszą. Potem oskarżyłeś mnie o eksperymentowanie...

– Bo tak wtedy myślałem. Nie wierzyłem, że coś do mnie czujesz. To, że pozwoliłaś mi się wtedy kochać, było dla mnie najgorszą karą. Posiadłem cię, owszem, ale to mi nie wystarczało.

Wiedziałem, że cokolwiek mi się w życiu przydarzy, te chwile zostaną moim najcenniejszym wspomnieniem. Kocham cię, Lee – wyznał matowym głosem. – O wiele za mocno, żeby dać ci odejść. Nawet sobie nie wyobrażasz, przez co przeszedłem, kiedy się dowiedziałem, że zniknęłaś. Myślałem, że cię straciłem, że ode mnie uciekłaś. A kiedy odkryłem prawdę, miałem ochotę udusić Louise gołymi rękami. Dzisiaj, gdy zobaczyłem, jak rozmawiasz z Drew, pomyślałem sobie, że chyba go kochasz, bo bardzo na jego widok zbladłaś. Kiedy zaczął cię obrażać, chciałem mu powiedzieć, że jest skończonym głupcem, a jednocześnie byłem zadowolony. Wiedziałem, że jesteś zbyt dumna na to, żeby się przed nim tłumaczyć, i liczyłem, że gdy zobaczysz, jak niewiele naprawdę do ciebie czuł, zwrócisz swoje uczucia w moją stronę...

– A ja myślałam, że okazujesz mi czułość, bo się nade mną litujesz, a zależy ci tylko na dziecku. Nie miałam pojęcia, że mnie kochasz. Nadal mam wrażenie, jakby to był tylko sen i jutro obudzę się sama...

Uniósł jej rękę do ust i pocałował wewnątrz dłoni.

– Już zawsze będziesz się budzić w moich ramionach – oświadczył głosem przepelnionym pożądaniem.

Nie mogła mu odpowiedzieć, bo zamknął jej usta pocałunkiem. Wkrótce, ogarnięci namiętnością, zapomnieli o rozmowie.

Pół roku później Lee odpoczywała, wyciągnięta leniwie w promieniach greckiego słońca.

Przyjechali do wynajętej willi dopiero trzy dni temu, ale już zdążyła się przyzwyczaić do słodkiej beczynności.

Przewróciła się na brzuch i patrzyła, jak Gilles przepływa kolejną długość basenu. Korfu to piękna wyspa, ale do tej pory nie udało im się wiele zwiedzić. Cieszyli się swoim własnym światem – światem należącym do nich trojga.

Lekki uśmiech rozjaśnił jej twarz, kiedy zerknęła na wózek stojący pod drzewem oliwnym.

Philippe nadal spał. Przy odrobinie szczęścia mogli liczyć na godzinę wolnego, zanim maluch się obudzi. Synek był uderzająco podobny do ojca. Nazwali go Louis-Philippe. Gdyby Lee usiadła, zobaczyłaby czarny puszek okrywający jego główkę. Oczy, z początku niebieskie, przybrały szary kolor.

– Pobudka, śpiochu! – Gilles podciągnął się na brzeg basenu, pryskając wodą na jej rozgrzane ciało.

Chociaż miała zamknięte oczy, wiedziała, że stoi tuż przy niej. Do willi należała również prywatna plaża. Minionej nocy poszli na nią, by wykąpać się w morzu. Wspomnienie o tym, jak się potem kochali, nawet teraz wywoływało uśmiech na jej ustach. Gilles namawiał ją, by wykąпали się nago, i choć z początku się wstydziła, w końcu mu uległa i wcale tego nie żałowała. Chłodna jedwabista woda pieściła jej nagrzane słońcem ciało. Później pieszczotami obdarzył ją Gilles.

– Myślisz, że będzie z niego dobry vigneron? – zapytał Gilles, patrząc na syna.

Lee odwróciła się na plecy i spojrzała na niego prowokacyjnie.

– Jasne, że tak. Ma to we krwi.

Popatrzyli na siebie porozumiewawczo. Oboje myśleli o dniu, kiedy Philippe został poczęty. Od tego czasu przeżyli wiele wspólnych miłosnych nocy, ale żadna z nich nie była tak żywiołowa.

Lee czuła, że Gilles stara się trochę hamować swoją namiętność. Poród był trudny, ale wakacje poprawiły jej formę i dodały sił. Wkrótce Gilles nie będzie musiał się ograniczać.

Położył się obok niej, a po chwili poczuła, że rozpina jej stanik od kostiumu. Udawała, że

śpi, ale nie powstrzymała się i krzyknęła cicho, kiedy chwycił zębami płatek jej ucha. Gdy otworzyła oczy, objął ją mocno. Wsunęła ręce w jego włosy, nadal wilgotne po kąpieli w basenie.

– Co robimy dziś wieczorem? Podobno niedaleko jest całkiem dobry klub nocny. Moglibyśmy poprosić pokojówkę, żeby została z Philippe'em.

Stanowczo potrząsnęła głową i lekko dotknęła językiem jego słonawej szyi.

– Wołałabym zostać tutaj.

W oczach Gilles'a pojawił się znaczący błysk.

– Czy lekarz czasem nie mówił, że po południami masz wypoczywać?

Roześmiała się.

– Jaki wypoczynek masz na myśli? – przekomarzała się z nim. – A poza tym Philippe zaraz się obudzi na karmienie.

Ale Gilles już gładził ją delikatnie po opalonej skórze. Wiedziała równie dobrze jak on, że jej protesty to tylko żartobliwa gra.

– Kocham cię – wyszeptał Gilles między pocałunkami. – Kocham cię nad życie.

Czuła, że jego ciało pulsuje z pożądania i domyśliła się, że tym razem nie będzie powściągał namiętności. Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Zanim doszli do łóżka, jej ciało również zaczęło płonąć. Oboje czuli, że za chwilę porwie ich fala, której nic nie zatrzyma.

Namiętność, której doświadczyła tego dnia, gdy Gilles odebrał jej dziewictwo, oszołomiła ją i wprawiała w uniesienie, jednak teraz świadomość bycia kochaną sprawiała, że miłosne doświadczenia stały się jeszcze głębsze i bardziej wyraziste.

Louis-Philippe obudził się i zapłakał, ale szybko ucichł, jakby pojął, że w tej chwili rodzice są bardzo zajęci i zaspokoją jego głód parę minut później.

Mężczyzna na weekend

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kelly pogasiła w biurze światła. Chyba się starzeję, pomyślała zmęczona. Był czas, kiedy codziennie pracowała do późnego wieczora, nie odczuwając najmniejszego znużenia – wracała wówczas do domu naładowana energią, z głową nabitą pomysłami – ale tak się działo na samym początku, gdy dopiero zaczynała. Teraz, kiedy już odniosła sukces i agencja świetnie prosperowała, brakowało jej wyzwań, z którymi dawniej musiała się zmagać.

Wzdychając cicho, nacisnęła przycisk windy. Agencja mieściła się w eleganckim budynku należącym do jednej z najpoważniejszych w kraju firm ubezpieczeniowych. Szefowie tej firmy zgłosili się do Kelly z prośbą o zorganizowanie im szeroko zakrojonej kampanii reklamowej. Ponieważ kampania okazała się niezwykle skuteczna, Kelly udało się wynegocjować korzystne warunki za wynajem.

Dzisiejszego wieczoru musiała zostać dłużej w pracy, ponieważ cały ranek spędziła z księgowym, przeglądając rachunki za bieżący rok. Ian Carlyle był pełen uznania dla jej osiągnięć. Wyglądało na to, że agencja jeszcze nigdy nie miała tak doskonałych wyników finansowych.

– Spory kapitał początkowy i spore zyski... Możesz być spokojna o przyszłość, Kelly – stwierdził.

Ian pracował dla firmy, która zajmowała się sprawami jej dziadka. To on, wkrótce po śmierci staruszka, poinformował ją o ogromnej sumie pieniędzy, jaka przypadła jej w spadku. Kelly długo nie mogła uwierzyć, że w wieku osiemnastu lat stała się właścicielką fortuny. Nigdy nie sądziła, że dziadkowie, z którymi mieszkała w skromnym domku pod Londynem, są ludźmi tak majątynymi. Podejrzewała skądinąd, że babcia też nic nie wiedziała o tym, że jej mąż od lat z wielkim powodzeniem gra na giełdzie.

W pierwszej chwili była zbyt oszołomiona nagłym bogactwem, aby podjąć jakiegokolwiek rozsądne decyzje w sprawie spadku. Dopiero później, po Colinie, postanowiła zainwestować te pieniądze i udowodnić wszystkim, że kobiety potrafią radzić sobie w interesach równie dobrze, jak mężczyźni. Co jej się znakomicie udało.

Więc dlaczego jest taka przygnębiona? Powinna świętować trzecie urodziny agencji, a ona?

Wraca samotnie do domu, gdzie zamierza zjeść kolację, przejrzeć przygotowane przez Sylvestra obliczenia dotyczące umowy z Hardingiem, a potem zwałić się spać.

Z każdym miesiącem coraz bardziej do niej docierało, że powodzenie w życiu zawodowym często wiąże się z samotnością w życiu osobistym. Ale przecież sama tego chciała. Woląla ciężką pracę, która przynosi autentyczną satysfakcję, niż miłość, która wiąże się z emocjonalnym uzależnieniem. Nigdy więcej nie chciała na kogoś polegać lub być od kogoś zależna. Od czasu Colina o wszystkim sama decydowała. I nie zamierzała tego zmienić.

Na zewnątrz panował niewielki ruch; godzina szczytu już dawno minęła. Sukces wyklucza pracę od dziewiątej rano do piątej po południu. Ale warto było zakasać rękawy, pomyślała, zerkając na szybę wystawową, w której zobaczyła zgrabną, szczupłą kobietę w luźnym płaszczu. Wraz ze współnikami prowadziła jedną z najlepszych agencji reklamowych w mieście, sama zaś uchodziła w branży za geniusza. Wiedziała, że pozycję i sukces zawdzięcza wyłącznie sobie: inteligencji, pomysowości oraz wytężonej pracy.

Więc dlaczego, na miłość boską, ma dziś tak ponury nastrój? Dlaczego zastanawia się nad sensem życia, nad tym, czy obrała słuszną drogę i czy za sukces nie przyszło jej płacić zbyt wysokiej ceny? Przecież sama dokonała wyboru, nikt jej do niczego nie zmuszał. Po Colinie

mogła dalej żyć jak dotychczas; nie musiała zarabiać na utrzymanie. Ale praca była dla niej formą terapii. Tak powiedział kiedyś Ian, i nie pomylił się. Kelly na moment przymknęła oczy. Skoro praca jest terapią, a terapia okazała się skuteczna, to dlaczego czuje się taka niespokojna? Ma dwadzieścia sześć lat i niewielkie, ale oddane grono przyjaciół. Jest zamożna, spełniona zawodowo. Natura nie poskąpiła jej urody ani inteligencji. Czego więcej można chcieć? Na szczęście zanim dotarła do domu, nastrój jej się zmienił. Z westchnieniem ulgi otworzyła drzwi i weszła do środka.

Mieszkanie, starannie wybrane spośród wielu innych, miało ściany i dywany w kolorze szaroniebieskim. W salonie po obu stronach niskiego szklanego stolika stały dwie duże kanapy obite lśniąca kremową tkaniną, na których leżały stopy poduszek w różnych odcieniach szarości i błękitu. Do urządzenia mieszkania Kelly wynajęła tę samą firmę, co do urządzenia agencji. Oba miejsca charakteryzowała klasyczna, nieco chłodna elegancja. W mieszkaniu jak zwykle panował idealny porządek, głównie dzięki znakomitej sprzątaczkę, która codziennie rano zaprowadzała ład. Na ogół Kelly lubiła swój salon z prostymi włoskimi meblami, ale dziś jakoś bardzo przeszkadzała jej jego sterylność. Przypomniła sobie dom w Hampstead, w którym mieszkała z Colinem. Przez kilka tygodni wszystko sama w nim urządzała; powstało ciepłe, przytulne wnętrze – przeciwieństwo obecnego.

Przestań, zganiła się w duchu; nie ma sensu wracać do przeszłości. Zdjąwszy płaszcz, natychmiast przeszła do sypialni i powiesiła go w szafie. Tego nauczyła ją babcia, która organicznie nie cierpiała bałaganu. Colin zawsze wyśmiewał się z jej zamiłowania do porządku. Wyśmiewał się z wielu jej przyzwyczajęń i cech, ale w owym czasie sądziła, że robi to z sympatią. Była taka naiwna, taka ślepa!

Miała na sobie prostą granatową spódnicę oraz białą jedwabną bluzkę, która trochę zbyt ciasno opinała piersi – jej zdaniem za duże, niepotrzebnie przyciągające wzrok klientów. Wolałaby być inaczej zbudowana, mniej zwracać na siebie uwagę. Oprócz zbyt obfitego biustu miała zbyt wydatne biodra, za szczupłą talię i za długie nogi. Wszystko to bardzo rzucało się w oczy, dlatego starała się ubierać skromnie. Nigdy strojem nie podkreślała swoich kształtów, przeciwnie, usiłowała je tuszować.

Czesała się w kok. Nigdy nie miała krótkiej fryzury. W dzieciństwie babcia codziennie szczotkowała jej włosy. Teraz usunęła kilka spinek i włosy opadły jej na plecy. Właściwie to powinna wybrać się do fryzjera i je obciąć. Byłoby wygodniej, pomyślała, zdejmując spódnicę i wieszając ją w szafie. Z drugiej strony, upięte włosy nadają kobiecie chłodny i dostojny wygląd. Kelly zaś przekonała się, że mężczyźni rzadko traktują z należytą powagą kobietę, która bardziej przypomina kociaka niż bizneswoman. Dlatego upinała włosy w kok, nosiła garnitury lub kostiumy i zachowywała się z rezerwą.

Była bardziej zmęczona, niż sądziła. Nie miała apetytu, marzyła wyłącznie o tym, by wyciągnąć się w łóżku i odpocząć, ale najpierw musiała sprawdzić raport od Sylwestra. Po przyjściu z pracy zawsze się przebierała, nie w dzinsy i bawełniane koszulki, w których gustowała w czasach przed Colinem, lecz w proste, luźne sukienki. Jednakże dziś zbuntowała się – sama nie wiedziała dlaczego – i wyjęła z szafy bogato zdobione kimono, które w zeszłym roku przysłał jej na Boże Narodzenie klient z Japonii.

Szarobłękitny materiał podkreślał jej oliwkową cerę oraz błękit oczu. Zawiąawszy szarfę w pasie, przyjrzała się sobie w lustrze, po czym usiadła przy toalecie i zaczęła zmywać z twarzy makijaż. Jesteś blada, powiedziała sama do siebie; za długo nie miałaś urlopu. Wklepała w twarz krem, wyszczotkowała włosy, następnie wróciła do salonu, usiadła na kanapie i pogrzyżyła się w lekturze dokumentów, które zabrała z biura.

Ciszę przerwał ostry dzwonek domofonu. Marszcząc czoło, Kelly przeszła do holu

i podniósłszy słuchawkę, ostrym tonem spytała o nazwisko gościa.

– To ja, Kelly. Jeremy Benson.

Jeremy był mężem jej najbliższej przyjaciółki. Na sam dźwięk jego głosu zrobiło się jej słabo. Nie przepadała za Jeremym jeszcze przed jego ślubem z Sue; później jej niechęć do niego rosła. Od ślubu przyjaciółki minęło sześć lat. Kelly podejrzewała, że Jeremy nie wytrzymał w wierności nawet przez rok.

Chodziły z Sue do jednej klasy. Mnóstwo czasu spędzały razem, były jak papużki nierozłączki. Niestety, odkąd Jeremy zaczął się do niej zalecać, wyraźnie dając jej do zrozumienia, że ma ochotę się z nią przespać, Kelly właściwie przestała odwiedzać przyjaciółkę. Widywały się tylko wtedy, gdy Sue przyjeżdżała do Londynu na zakupy, co rzadko się zdarzało.

To, że Jeremy nie zaprzestawał prób uwiedzenia jej, doprowadzało Kelly do furii. Jego zachowanie jedynie utwierdzało ją w przekonaniu, że większość mężczyzn nie liczy się z kobietami: traktują je przedmiotowo, jak rzecz bez prawa do własnego zdania, i uważają, że jeżeli jakaś im się podoba, to wystarczy ją sobie wziąć, nie pytając jej o zgodę.

Ze względu na Sue nigdy nie wygarnęła Jeremy'emu wprost, że go nie znosi. Był słaby i mściwy i z każdym rokiem coraz bardziej odciągał Sue od wszystkich jej starych przyjaciół. W końcu Sue całkowicie się od niego uzależniła, on zaś bez przerwy flirtował i ją zdradzał. Sue nigdy się na męża nie skarżyła, przeciwnie, wychwalała go pod niebiosa. Kelly podejrzewała, że przyjaciółka żyje w zaślepieniu, nieświadoma prawdziwej natury męża. Nawet nie chciała myśleć, jakim to będzie dla niej szokiem, jeśli kiedykolwiek pozna prawdę. Ona, Kelly, przeżyła taki szok.

Wiedziała, jak cierpi zakochana kobieta, kiedy odkrywa, że jej partner jest zwykłym draniem.

– Hej, Kelly, nie każ mi czekać w nieskończoność! Mam dla ciebie wiadomość od Sue.

Więc mi ją przekaz i idź do diabła. Korciło ją, by mu to powiedzieć, ale podejrzewała, że taka reakcja jedynie go rozochoci. Jeremy dobrze zdawał sobie sprawę z jej niechęci, a wszelkie oznaki wrogości nie tylko nie studziły jego zapału, lecz go podniecały. Jeżeli nie zostanie wpuszczony na górę, później będzie twierdził, że ona, Kelly, bała się otworzyć mu drzwi; że on ją tak pociąga, że wołała nie ryzykować bycia z nim sam na sam. Psiakrew! Właśnie tak działał jego pokrętny umysł!

Zrezygnowana, wcisnęła przycisk odblokowujący zamek na dole. Jeremy, zadowolony z siebie, pchnął drzwi i wszedł na górę. Na widok Kelly uśmiechnął się szeroko, po czym pochylił się, by cmoknąć ją w policzek. Wzdrygnęła się, co go wyraźnie rozbawiło.

– Moja ty Królowo Śniegu! – zadrwił. – Czego się boisz? Że jeśli na moment spuścisz gardę, wylądujemy w łóżku? Spokojna głowa, nic ci nie zrobię.

Drażnił ją jego sposób bycia. Zacisnęła zęby, z trudem panując nad gniewem. Jeremy usiadł na kanapie. Podała mu kieliszek wina i usiadła naprzeciwko.

– Świetnie to urządziłaś – zauważył, lustrując wzrokiem salon. – Szkoda, że Sue ma tak kiepski gust... No ale jak się jest bogatym, zawsze można wynająć dekoratora, prawda?

Dwa ciosy za jednym zamachem, pomyślała Kelly. Najpierw złośliwość pod adresem Sue, potem kąśliwa uwaga, że za pieniądze można kupić wszystko.

– Mówiłeś, że masz dla mnie wiadomość – przypomniała mu lodowatym tonem.

– Ojej, jaka jesteś mało gościnna. – Przybrał minę urażonego chłopca, która rozbijała Sue, a jej, Kelly, działała na nerwy. – Ledwo przyszedłem, a ty już chcesz się mnie pozbyć.

– Przepraszam, ale czeka mnie dziś jeszcze sporo pracy. – Wskazała głową na leżący obok plik papierów. – Swoją drogą, co robisz w Londynie?

Jeremy prowadził własną firmę rachunkową w New Forest. Wielokrotnie oferował Kelly swe usługi i ciągle miał do niej pretensje, że ta woli zatrudniać innych księgowych.

– Mam spotkanie w interesach – odparł. – Przy okazji Sue prosiła, abym zajrzał do ciebie i zapytał, czy nie przyjechałabyś do nas na weekend. Chce ci się pochwalić naszym nowym domem... Wiesz, odkąd poroniła, nie czuje się najlepiej.

Kelly podejrzewała, że to raczej Jeremy chce się pochwalić nowym domem, a nie Sue. Ogarnęły ją jednak wyrzuty sumienia. Od czasu gdy przyjaciółka poroniła – a tak się cieszyła, że będzie miała dziecko! – rozmawiała z nią tylko raz, w dodatku przez telefon.

– Dlaczego nic nie mówisz? – spytał Jeremy, mrużąc oczy. – Nie kusi cię pomysł spędzenia z nami weekendu? Czy przeciwnie, kusi aż za bardzo? – Na moment zamilkł. – Wiesz, Kelly, masz w sobie coś, co mnie cholernie podnieca. Jesteś kobietą sukcesu, energiczną i niezależną. Biedna Sue nie dorasta ci do pięt. Właściwie coraz bardziej przeobraża się w nudną kurę domową. A to całe zamieszanie z poronieniem dodatkowo odbiło się na jej psychice i urodzie.

Boże, co za drań! Podły i nieczuły. Kelly aż się zagotowała w środku. Chciała mu powiedzieć, że to on nie dorasta Sue do pięt, lecz ugryzła się w język. Miała wielką ochotę wykręcić się od wizyty, ale to nie wchodziło w grę. Zdawała sobie sprawę, że przyjaciółka potrzebuje jej towarzystwa. A poza tym jeżeli nie przyjmie zaproszenia, diabli wiedzą, jak Jeremy zareaguje. Może nagada żonie jakichś bzdur? Może będzie próbował je skłócić, odseparować, tak jak odseparował Sue od innych przyjaciół i znajomych?

– Dziękuję, chętnie przyjadę – oznajmiła. – A teraz wybaczone, ale naprawdę nie mogę cię dłużej gościć. Muszę przejrzeć na jutro te wszystkie dokumenty...

Podniosła się z kanapy, oczekując, że Jeremy pójdzie w jej ślady. Wstał, ale zamiast skierować się do drzwi, wyciągnął rękę i pogłodził ją po biodrze. Odepchnęła go, wzdrygając się z obrzydzeniem.

– Nie chcesz, to nie, ale zobaczysz, jeszcze sama do mnie przyjdiesz – powiedział kpiącym tonem. – Żadna kobieta, nawet taka jak ty, nie może bez końca żyć jak mniszka. Do zobaczenia w weekend, złotko.

Wstrzymała oddech. Dopiero po zamknięciu drzwi wypuściła z płuc powietrze. Opadła na kanapę, wściekła i upokorzona. Co za wredny sukinsyn! Jakim prawem jej dotykał? I uważał, że mu wolno, że ona nie ma nic do gadania!

Mężczyźni! Nienawidziła ich! Królowa Śniegu, tak ją nazywał. Królowa Śniegu, czyli zimna jako kobieta. Pewnie taka istotnie jest. Colin twierdził to samo. Colin! Zacisnęła powieki; nie była w stanie powstrzymać drżenia. Boże, czy kiedykolwiek zdoła o nim zapomnieć?

Spotkali się wkrótce po śmierci jej dziadka. Colin pracował jako stażysta w tej samej firmie co Ian. Poznali się w dniu, w którym Ian poinformował ją o spadku. Oszołomiona wiadomością, nie była w stanie zebrać myśli. To właśnie Colin wybiegł za nią z parasolką, którą zostawiła w ich biurze.

Od tego wszystko się zaczęło: niewinna rozmowa doprowadziła w końcu do dramatycznych wydarzeń, które miały katastrofalny wpływ na całe jej dalsze życie.

Kilka dni po pierwszym spotkaniu Colin zadzwonił do niej do pracy i zaprosił ją na kolację. Ponieważ bardzo się jej podobał, chętnie przyjęła zaproszenie.

Wybrali się do restauracji, potem do kina. Po kinie Colin odwiózł ją do domu dziadków, w którym nadal mieszkała, odprowadził pod drzwi i delikatnie pocałował na dobranoc. Nie posiadała się z radości.

Sześć tygodni później zaręczyli się. Za radą Colina sprzedała dom. Powinni zacząć wszystko od nowa, mówił. Przyznała mu rację, ale zdziwiła się, kiedy zawiózł ją do Hampstead, by pokazać jej willę, która jego zdaniem idealnie się dla nich nadawała. Gdy zaprotestowała, że tak okazała rezydencja jest potwornie droga, przypomniał jej, że ona, Kelly, jest niezwykle

bogata, a dom stanowi przecież doskonałą inwestycję. Poza tym kiedy on, Colin, rozkręci własny interes, będzie musiał przyjmować gości... Kelly dała się namówić, chociaż Ian kręcił nosem, kiedy opowiedziała mu o swoich planach; uprzedził ją też, że będzie musiała naruszyć kilka lokat, by zdobyć potrzebny kapitał.

Następne tygodnie nie należały do łatwych. Dom był duży i wymagał przebudowy, a wszystko było na jej głowie, bo Colin wyjechał na szkolenie. Rzadko się spotykali, a kiedy już dochodziło do spotkań, to większość czasu spędzali na rozmowach o remoncie.

Kelly miała ciotkę, która mieszkała na północy Anglii, tuż przy granicy ze Szkocją. Właściwie była to ciotka jej ojca, osoba dość wiekowa. W każdym razie Kelly obiecała ją odwiedzić. Omówiła wszystko z Colinem i uzgodniła, że pojedzie do ciotki na kilka dni przed ślubem, by odpocząć.

– Ten remont zupełnie cię wykończył – powiedział Colin. – Wyjazd na pewno dobrze ci zrobi. A mną się nie przejmuj. Ja w tym czasie będę w filii w Birmingham... Aha – dodał mimochodem – zanim wyjedziesz, potrzebuję twojego podpisu na tych dokumentach. To nic ważnego...

Złożyła podpis między jednym a drugim pocałunkiem. Nie mogła się doczekać ślubu, ale trochę się denerwowała. Jakim mężem okaże się Colin? Jak ona sama będzie się czuła w roli żony?

Babcia wpoila jej tradycyjne wartości, Colin zaś w żaden sposób nie nastawał na jej cnotę. Czy zdawał sobie sprawę z jej lęków i niepewności?

Po czterech dniach wróciła do Londynu. Mimo swoich osiemdziesięciu pięciu lat ciotka była osobą energiczną, o niezwykle żywotnym umyśle. Rozmawiały o dziadkach Kelly oraz o jej ojcu, który swoją przyszłość wiązał z wojskiem. Zginął w Irlandii Północnej od wybuchu bomby podłożonej pod samochód. Razem z nim zginęła matka Kelly, a wychowaniem osieroconej dziewczynki zajęli się dziadkowie. Kiedy umarli jej rodzice, Kelly miała cztery latka; właściwie ich nie pamiętała.

Wspólnie z Colinem uznała, że wezmą cichy, skromny ślub – w urzędzie stanu cywilnego, chociaż w głębi duszy wolałyby wziąć ślub w kościele. Miodowego miesiąca nie planowali; Colin obiecał, że wyjadą gdzieś później, kiedy zda już wszystkie egzaminy. Po krótkiej uroczystości weselnej, na którą zaprosili gości do sali balowej dużego londyńskiego hotelu, wrócili do swojego świeżo wyremontowanego domu w Hampstead. Wśród gości weselnych był Ian Carlyle, który z powagą pocałował Kelly w policzek i szepnął jej do ucha, że wygląda ślicznie.

Do Hampstead dotarli wczesnym wieczorem. Zapadał zmierzch. Kelly zapaliła w salonie kilka lamp, stwarzając miły, przytulny nastrój. Nagle zorientowała się, że Colin udał się na górę, zostawiając ją na dole samą. Poczuli się niezręcznie; nie wiedziała, co ma zrobić – czy też pójść na górę, czy poczekać, aż Colin do niej wróci. Gdyby miała odrobinę więcej doświadczenia! Zachowanie Colina wydało jej się mało romantyczne, ale może on również czuł się niepewnie w nowej roli? Żałowała, że tak się pośpieszyli ze ślubem. Może powinni byli się nieco lepiej poznać?

– Łazienka już jest wolna, jeśli chcesz się przebrać...

Na dźwięk głosu obróciła się gwałtownie. Colin wszedł do salonu ubrany w dżinsy i sweter. Serce zabiło jej mocniej.

– Colin...

Chciała, by wziął ją w ramiona, by pocałunkami rozproszył jej lęki i zapewnił ją szeptem o swojej miłości, on jednak wskazał głową na barek i spytał, czego ma ochotę się napić.

Odparła z uśmiechem, że niczego, po czym ruszyła na piętro. Tłumaczyła sobie, że wcale nie jest smutna i nie czuje się rozczarowana; wszystkiemu winne były nerwy. Owszem, myślała,

że mąż porwie ją w objęcia, zanieś do łóżka i zaczną się kochać. Ale to przecież śmieszne. Nowoczesne pary się tak nie zachowują.

Kiedy wyszła z łazienki, usłyszała dobiegające z dołu głosy. Zawahała się z ręką na klamce.

Wcale nie miała zamiaru podsłuchiwać, po prostu zastanawiała się, kto akurat w dniu ich ślubu postanowił złożyć im wizytę. Nagle drzwi salonu otworzyły się i usłyszała wzburzony głos męża:

– Mówiłem ci, Pat, żebyś tu nie przychodziła!

– Mówiłeś mi też, że mnie kochasz – oznajmiła kobieta. – I że ten dom będzie nasz, twój i mój. Mówiłeś, że chcesz rozkręcić własny interes i że...

Kelly znieruchomiała przerażona, po czym wolno podeszła na palcach na skraj schodów. Colin i jego przyjaciółka nie zdawali sobie sprawy z jej obecności.

– Wszystko się zgadza, kwiatuszku – powiedział cicho Colin. – Zobaczysz, wkrótce będziemy razem.

– Cholera jasna, ale czy musiałeś się z nią żenić? – zapytała gniewnie Pat. – Boże, Colin, jak mogłeś?

– Och, to proste. – W głosie Colina zabrzmiał cynizm. – Wystarczyło zamknąć oczy i pomyśleć o ogromnym koncercie. Kotku, chyba nie sądzisz, że się w niej zakochałem? To najnudniejsza kobieta świata, taka mała szara myszka, w dodatku zimna jak lód. Nie to co ty. – Zamilkł. – Nie mam pojęcia, jak zdołam przetrwać ten koszmar. Chyba codziennie będę sobie powtarzał, że zrobiłem to dla nas...

– Ale od dziś jesteście małżeństwem!

– To potrwa najwyżej pół roku. Już zdobyłem podpis na dokumentach przekazujących mi tytuł własności tego domu. Jeszcze tylko muszę ją przekonać, żeby dała mi forszę na rozkręcenie firmy. A potem zażądam rozwodu.

Kelly zakręciło się w głowie, i by nie upaść, zacisnęła rękę na poręczy. Chyba śnię, przemknęło jej przez myśl. To nie może być prawda. Ale to nie był sen. Zerknąwszy w dół, zobaczyła swojego świeżo poślubionego męża obejmującego obcą kobietę. Jej, Kelly, nigdy nie całował tak namiętnie, z takim żarem. Z trudem powstrzymując szloch, odepchnęła się od balustrady i pobięła do łazienki.

Dopiero gdy szloch przestał wstrząsać jej ciałem, Kelly zaczęła się zastanawiać, jak Colin wyobraża sobie ich wspólne życie. Że przez pół roku nie będą się kochać? I jak na to wszystko zapatruje się Pat? Gotowa jest dzielić kochanka z inną? Zresztą nieważne, co myśli Pat. Rzecz w tym, że poznawszy prawdę, to ona, Kelly, nie zamierza pozwolić, aby Colin się do niej zbliżył.

– Kelly? Kochanie, co tak długo tu robisz?

Wbiła wzrok w męża. Wyglądał dokładnie tak samo jak wcześniej. Dlaczego sądziła, że dostrzeże w jego twarzy jakąś różnicę? Odkrycie prawdy zmieniło ją, a nie jego. To jej otworzyły się oczy. To ona przestała być tym głupim naiwnym dzieckiem, jakim była do tej pory. Wezbrała w niej gorycz i furia.

– Czego chcesz, Colin? – spytała gniewnie. – Masz jakiś kolejny dokument wymagający mojego podpisu?

Zobaczyła, jak krew odpływa mu z twarzy.

– Kochanie, ja... – zaczął się jąkać. – Nie wiem, o czym ty...

– Wszystko słyszałam – przerwała mu chłodno, zdumiona własnym opanowaniem. – Każde słowo. I jeżeli sądzisz, że po tym, czego się dowiedziałam, pozwolę się dotknąć, to się grubo mylisz. Nie...

– Ty świętoszko zakichana! – warknął. Zatrzasnąwszy za sobą drzwi sypialni, ruszył w jej kierunku. – Myślisz, że mógłbym chcieć cię dotknąć? A to dobre! Nie pociągasz mnie, Kelly. Nie

dorastasz Pat do pięć! – ciągnął. – Jesteś zimna, nieatrakcyjna...

– Ale w przeciwieństwie do Pat mam coś, na czym ci zależy – wtrąciła lodowatym tonem, starając się nie okazać bólu. – Pieniądze. Ale nie dostaniesz ani grosza. Jutro z samego rana wystąpię o anulowanie małżeństwa!

Przystanął pół metra od łóżka. Przeraził ją wyraz okrucieństwa w jego oczach.

– Nic z tego, kochana – wycedził przez zęby. – Nie pociągasz mnie, wręcz brzydzę się tobą, ale z forsy nie zrezygnuję. – Nie spuszczał z niej oczu. – Więc chciałabyś anulować małżeństwo, tak? Roześmiawszy się cicho, zaczął się rozbierać. Najpierw ściągnął sweter, potem dzinsy...

Skuliła się. Chciała zerwać się z łóżka, wybiec z sypialni, ale nie była w stanie wykonać najmniejszego ruchu – obezwładniał ją dławiący strach. Po chwili było już za późno. Jednym gwałtownym ruchem Colin zdarł z niej jedwabny szlafrok, który włożyła po kąpieli.

Okrzyki strachu mieszały się z okrzykami bólu. Ale nie było ich słychać. Nie przedostawały się przez jej ściśnięte gardło. Szamotała się, próbując się oswobodzić, podczas gdy ręce Colina zostawiały coraz więcej sińców na jej ciele.

– Zimna suka! – warknął gniewnie, bezskutecznie usiłując rozsunąć jej zaciśnięte uda. Wreszcie, zrezygnowany, zeskoczył z łóżka i popatrzył z wściekłością na leżącą nieruchomo postać. – Ty nie jesteś kobietą! Jesteś soplem lodu! – Podniósł z podłogi spodnie i je wciągnął. – Nawet gdyby ktoś chciał się z tobą kochać, to nie zdołałby, bo by zamarznął!

Wyszedł, trzaskając drzwiami, zanim zdążyła zareagować. Leżała na łóżku posiniaczona i upokorzona. Serce waliło jej jak młotem, obelżywe słowa Colina dźwięczały w uszach. Zakichana świętoszka, zimna suka, soplem lodu. Usiłowała się podnieść. Nie dała rady.

Nie była w stanie ruszyć ręką ani nogą, rozplakać się, ogarnąć tego, co się stało. Z dołu dobiegł ją huk. Domyśliła się, że Colin wyszedł z domu. Dokąd się wybiera? Do Pat, która nie jest zimną suką? W porządku, a co potem? Czy wróci, by spełnić swoją groźbę? I czy ona, Kelly, zdoła obronić się przed gwałtem? Tak, skonsumowanie przez Colina małżeństwa byłoby równoznaczne z gwałtem.

Wciąż leżała w ciemności, kiedy zalegającą w domu ciszę przerwał dzwonek do drzwi.

Zignorowała go. Zwlokła się z łóżka dopiero wtedy, gdy uświadomiła sobie, że osoba, która stoi na zewnątrz, nie ma zamiaru odejść. Podejrzewała, że tym kimś jest Colin. Zaczęła się ubierać. Miała nadzieję, że Colin zniechęci się, a on tymczasem nie zdejmował palca z dzwonka.

Otworzyła drzwi, zdziwiona szarą barwą nieba. Czyżby świtało? Wydawało jej się, że minęło zaledwie kilka minut od wyjścia Colina, ale najwyraźniej nie zwracała uwagi na upływ czasu.

– Pani Langdon? – upewnił się stojący na werandzie policjant. – Chciałbym z panią porozmawiać. Czy mogę na moment wejść?

I zanim się zorientowała, odsunął ją na bok, wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi, po czym przyglądając się jej uważnie, spytał, gdzie jest kuchnia, bo może by nastawił wodę na herbatę. Półprzytomna, nie bardzo rozumiała, co policjant mówi. Umykał jej sens jego słów, słyszała jedynie kojący ton, jakim zazwyczaj ludzie zwracają się do wystraszonych zwierząt lub dzieci. Wreszcie coś do niej zaczęło docierać.

– Proszę, niech pani usiądzie. – Policjant patrzył na nią ze współczuciem. – Pani mąż nie cierpiał. Nie zdążył nic poczuć. Zginął na miejscu.

Przemilczał to, co powiedział sierżant, który pierwszy przybył na miejsce wypadku: że wariat zasłużył na śmierć, skoro gnał z nadmierną szybkością niewłaściwą stroną jezdni, w dodatku będąc pod wpływem alkoholu.

Więc Colin nie żyje? Dlaczego nic nie czuła? Żadnego smutku, bólu, rozpaczy? Była odrętwiała, jakby wszelkie emocje w niej wygasły. Przyglądała się policjantowi z dziwną obojętnością. Był bardziej przejęty śmiercią Colina niż ona. Dopił do końca herbatę, którą sam zaparzył, po czym spytał Kelly, czy ma jakąś rodzinę.

Pokręciła głową.

– Nie, ale nic mi nie będzie – oznajmiła silnym głosem. – Naprawdę. Proszę się o mnie nie martwić.

– Zupełnie tego nie rozumiem – powiedział policjant, wróciwszy na posterunek. – Nawet nie zapłakała.

– Różnie ludzie reagują na takie wiadomości. Staraj się o tym zapomnieć, chłopcze – rzekł sierżant, próbując pocieszyć młodszego kolegę, który dopiero po raz drugi w karierze miał do czynienia ze śmiertelną ofiarą wypadku drogowego.

Krążąc po dużym pustym domu, Kelly czuła ulgę. Była wdzięczna losowi za to, co się stało.

Kochała Colina, ale gdy odkryła, że tak haniebnie się nią posłużył, wezbrała w niej nienawiść. W dodatku próbował ją na siłę posiąść! Wszystko ją bolało: serce, umysł, ciało. Marzyła o tym, by zasnąć i porządnie się wyspać. Tak, zaraz zamknie oczy... Jednego się dziś nauczyła: że nie wolno wierzyć mężczyznom. Że to podstępni dranie, którzy tylko czyhają na jej pieniądze.

Powinna stale sobie powtarzać, że jest bogata i że mężczyzn kusi wyłącznie stan jej konta. Odtąd będzie się miała na baczności. Zawsze. Każdego dnia.

– Zawsze. Każdego dnia.

Nagle uświadomiła sobie, że wypowiedziała te słowa na głos. No cóż... Wzruszyła ramionami.

Dzisiejsza Kelly różni się od Kelly osiemnastoletniej. Dzisiejsza jest osiem lat starsza i tyle samo lat mądrzejsza. Zerknęła na swoją dłoń; na palcu wciąż połyskiwał pierścionek zaręczynowy i obrączka.

Nosiła je jako ostrzeżenie – z tego samego powodu posługiwała się nazwiskiem Colina. Od czasu jego śmierci przekonała się, że jednak podoba się mężczyznom, ale ilekroć któryś chciał się z nią umówić, zadawała sobie pytanie, co go w niej pociąga. Znała odpowiedź. Ci, którzy mieli żony, szukali ucieczki od obowiązków; pragnęli zabawić się, zakosztować seksu z kochanką. Ci, którzy żon nie mieli, liczyli na to, że zabezpieczą sobie przyszłość; aby osiągnąć cel, gotowi byli pójść z nią do łóżka. Jednymi i drugimi pogardzała w równym stopniu.

Ty nienawidzisz mężczyzn! – zarzucił jej kiedyś któryś z nich. Fakt, nienawidzi. Ale chyba ma ku temu powody? A dzisiejszego wieczoru Jeremy jedynie utwierdził ją w przekonaniu, że mężczyźni to nędzne kreatury.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie mogła skupić się na pracy, bo rozmyślała o weekendzie. Trochę obawiała się zachowania Jeremy'ego. Czy nie wytnie jakiegoś głupiego numeru? Na przykład, czy nie planuje zaskoczyć jej w sypialni? Już raz coś takiego przeżyła; nie był to Jeremy, ale inny żonaty facet, który koniecznie chciał ją uszczęśliwić w łóżku. Hm, mogłaby nie przyjąć zaproszenia, jakoś się wykręcić, ale żal jej było Sue. Biednej, kochanej Sue, która straciła dziecko, zanim się jeszcze narodziło.

Przez cały dzień zamartwiała się wizytą, na którą nie miała ochoty. Biuro opuściła spięta i zmęczona.

Zjeżdżała schodami ruchomymi do stacji metra, kiedy nagle spostrzegła ogłoszenie: „Nie chcesz iść sama na spotkanie czy przyjęcie? Przydałaby ci się osoba towarzysząca? Zadzwoń. Podesłemy ci mężczyznę lub kobietę, którzy dotrzymają ci towarzystwa”.

Ciekawa była, kim są klienci takiej agencji. I kim owi mężczyźni i kobiety, których można wynająć do towarzystwa. Boże, chyba oszalałam! – pomyślała, kierując się pośpiesznie w stronę peronu. Przecież nie skorzystam z usług agencji towarzyskiej!

A właściwie dlaczego nie? Gdyby zjawiała się z mężczyzną, przynajmniej Jeremy dałby jej spokój, a wyjazd z obcym człowiekiem pociągałby za sobą mniej komplikacji niż wyjazd ze znajomym. Miała sporo kolegów, ale każdy, którego poprosiłaby o taką przysługę, liczyłby skrycie na coś więcej.

Przez cały wieczór rozważała różne za i przeciw, na zmianę zapalając się do pomysłu „narzeczonego” na weekend, i go odrzucając. To było idiotyczne rozwiązanie, całkiem niedorzeczne, a z drugiej strony – idealne. Co jej szkodzi wybrać się do agencji, zadać parę pytań i na miejscu podjąć decyzję?

Wyciągnęła książkę telefoniczną i sprawdziła adres. Ku jej zdumieniu agencja mieściła się w dobrej dzielnicy, w nowym biurowcu, który świetnie знаła. Nawet chciała wynająć w nim powierzchnię na biuro, ale potem przyjęła ofertę firmy ubezpieczeniowej, która zaproponowała jej doskonałe warunki finansowe. Przygryzła wargę i ponownie zaczęła rozważać swoje opcje. Może pojechać na wieś do Sue sama i znosić nachalne zaczepki Jeremy'ego albo może udać się do agencji i skorzystać z jej usług...

Tłumaczyła sobie, że to takie proste, usługa jak każda inna. Więc dlaczego się waha? Dlaczego ma tyle wątpliwości? Bo płacenie za towarzystwo mężczyzny podważa jej wiarę we własną kobiecość? Bo fakt, że musi płacić za coś, co inne kobiety mają za darmo, godzi w jej dumę? No i co z tego? Przecież nikt nie musi o niczym wiedzieć. Chyba warto schować dumę do kieszeni, by zaoszczędzić sobie wstydu, a przyjaciółce bólu i upokorzenia?

Tak się akurat złożyło, że nazajutrz miała spotkanie na ulicy, przy której mieściła się agencja. Wyszła z eleganckiego, oszklonego gmachu, szczęśliwa, że udało jej się pozyskać zlecenie od ważnych klientów. Podbudowana sukcesem, energicznym krokiem przeszła przez jezdnię i wkroczyła do marmurowego holu budynku naprzeciwko. Na dole nie było żadnej recepcji, wisiała natomiast tablica z nazwami firm wynajmującymi lokale.

Agencja, o którą jej chodziło, znajdowała się na trzecim piętrze. Kelly wcisnęła przycisk windy. Nerwowym ruchem wygładziła spódnicę, po czym obciągnęła zakiet. Woląla klasyczny styl, ale Maisie, jej asystentka, przekonała ją, że na dzisiejsze spotkanie powinna włożyć coś weselszego. Miała na sobie fioletową aksamitną spódnicę do kolan i lekko staroświecki w kroju zakiet przesywany złotą nitką, gładki pod szyją, z bufiastymi rękawami. Całości dopełniała

kremowa bluzka z jedwabiu oraz zawiązana na szyi fioletowa aksamitna tasiemka.

Jakoś w tym stroju nie wyglądała na twardą kobietę interesu; nawet nie pomagały włosy upięte w kok. Coraz bardziej spięta wsiadła do windy. W drodze na trzecie piętro bawiła się nerwowo perłowymi kolczykami.

Wejścia do agencji nie sposób było przeoczyć. Otwarte drzwi prowadziły do przestronnego pomieszczenia. Przy biurku stał pochylony mężczyzna.

Kelly zapukała, po czym weszła do środka. Mężczyzna wyprostował się i obrócił przodem. Przez moment bez słowa mierzył ją wzrokiem.

– Najmocniej panią przepraszam – powiedział głosem, który brzmiał jak męskie głosy w reklamach telewizyjnych, czyli, zdaniem Kelly, nieszczerze.

– Niech mnie pan nie obraża – rzekła gniewnie. – Wystarczy, że już raz pan to zrobił.

– Kiedy, jeśli wolno spytać?

Głos się nie zmienił, pozostał niski i zmysłowy, ale pojawiła się w nim lekka nuta irytacji.

– Przed chwilą. Mierząc mnie wzrokiem od góry do dołu, jakbym była rzeczą w sklepie, a pan zastanawiał się, czy ją kupić, czy nie – odparła cierpko. – Po raz drugi obraził mnie pan nieszczerymi przeprosinami.

– Nie przepraszalem za patrzeć – oznajmił mężczyzna – lecz za to, że wprowadziłem panią w zakłopotanie.

– Słucham? – Otworzyła szeroko oczy. Naprawdę sądził, że czuła się zakłopotana jego spojrzeniem? – Nie jestem zakłopotana. Jestem zła. Ciekawe, czy mężczyznom by się podobało, gdyby kobiety gapily się na nich jak...

– Jak na towar w sklepie? – dokończył ironicznym tonem. – Czy można wiedzieć, co panią tu sprowadza, panno...

– Pani – poprawiła go. – Pani Langdon. – Zauważyła, że zerknął na jej lewą rękę, jakby szukając tam potwierdzenia. – Przyszłam tu z jednego prostego powodu. Chciałabym skorzystać z usług agencji.

Jeszcze kwadrans temu faktycznie tak było, ale teraz, po spotkaniu z tym aroganckim przedstawicielem rodzaju męskiego, znów naszyły ją wątpliwości.

– Agencji? – Zmarszczywszy czoło, zaczął bębnić palcami o blat biurka. – Chodzi pani o agencję towarzyską?

– A jest tu jakaś inna? – warknęła Kelly, coraz bardziej zniecierpliwiona. Czy musi ją tak świdrować wzrokiem?

Prawdę mówiąc, różnił się od mężczyzn, z którymi stykała się w ciągu ostatnich paru lat. Ci, wiedząc, jaką opinią cieszy się w branży reklamowej oraz jakim majątkiem dysponuje, na ogół zachowywali się wobec niej uniżenie lub z szacunkiem; czasem próbowali z nią flirtować, ale nigdy, przenigdy nie traktowali jej z takim chłodnym lekceważeniem jak ten człowiek, który swoimi szarymi oczami zdawał się rozbierać ją na kawałki, a każdy kawałek dokładnie badać. Przyjrzała mu się uważnie. Miał ciemne włosy opadające na kołnierz; stanowczo za długie jak na jej gust, ale pewnie niektórym kobietom to nie przeszkadza. Podejrzewała, że wiele jej koleżanek mogłoby go uznać za całkiem atrakcyjnego. Jeśli o nią chodzi, jest zbyt przystojny. Przypominał modeli występujących w reklamach ekskluzywnych samochodów i koniaków. W jej oczach pojawił się wyraz ledwo skrywanej pogardy.

– Hm, nie można mieć zastrzeżeń do pani wyglądu... – rzekł mężczyzna. – Ale pani zachowanie... Cóż, wydaje mi się, że nie bardzo potrafi pani zjednywać sympatię ludzi. Jeżeli szuka pani pracy, proponowałbym...

– Jeżeli szukam pracy? – przerwała mu, nie posiadając się ze złości. – Nie przyszłam tu, żeby się zatrudnić! Przyszłam, żeby wynająć mężczyznę na weekend!

– Mężczyznę na weekend? – Szybko ukrył zdumienie, jakie odmalowało się na jego twarzy. – Rozumiem. A do czego konkretnie potrzebuje pani tego mężczyzny, pani Langdon? – spytał, siadając w skórzanym fotelu przy biurku i wydobywając z szuflady notes. – Powinna pani wiedzieć, że ta agencja cieszy się doskonałą opinią i nie świadczy wszelkiego rodzaju usług... Kelly wciągnęła z sykiem powietrze. Mężczyzna podniósł głowę i napotkał jej gniewne spojrzenie.

– Przecież jest pani zamężna...

– Jestem wdową – oznajmiła przez zęby. – Chciałabym rozmawiać z właścicielem agencji.

– Ależ proszę bardzo – zgodził się mężczyzna z uprzedzającą grzecznością. – Tylko że będzie to możliwe dopiero w przyszłym tygodniu. Obecnie przebywa na urlopie.

W przyszłym tygodniu? Psiakrew! To dla niej za późno.

– Może jednak zdradzi mi pani, co ten wynajęty mężczyzna miałby robić? Towarzyszyć pani na jakimś oficjalnym przyjęciu?

– Niezupełnie – odparła z wahaniem. Nie rozumiała, dlaczego czuje wewnętrzny opór przed wyjawieniem prawdy temu irytującemu człowiekowi.

– Czyli nie chodzi o oficjalną uroczystość. A zatem?

Sięgnął po coś, co wyglądało jak formularz, który się wypełnia, zamawiając towar lub usługę, i pochylił się nad nim z długopisem w dłoni. Mimo woli Kelly spojrzała z podziwem na włosy mężczyzny: ciemne, gęste, lśniące. Na miłość boską, co jej strzeliło do głowy, by tu przyjść? Kusilo ją, żeby wziąć nogi za pas, ale było jej głupio. Chociaż mężczyzna wpatrywał się w nią z uprzejmym zainteresowaniem, miała wrażenie, że z trudem zachowuje powagę. A niech się śmieje, pomyślała, co ją to obchodzi?

Zebrawszy się na odwagę, opowiedziała mu pokrótce o zaproszeniu na weekend.

– Rozumiem – rzekł, gdy umilkła. – Chce pani wynająć kogoś, kto by towarzyszył pani podczas wizyty u przyjaciółki. Przyjaciółka jest mężatką, więc byłibyście w trójkę, a pani uważa, że na dłuższą metę taki układ może być trochę krępujący?

Kelly skinęła głową.

– A nie ma pani żadnych kolegów czy znajomych, których mogłaby prosić o taką przysługę?

– Sue... to znaczy moja przyjaciółka od dawna próbuje mnie wyswatać – odparła Kelly, zresztą zgodnie z prawdą. – Dlatego wolę pojechać z obcym człowiekiem. Żeby uniknąć późniejszych komplikacji.

– Rozumiem – powtórzył mężczyzna, chociaż wyraz jego twarzy świadczył o czymś wręcz przeciwnym.

Jednakże po kolejnym pytaniu Kelly uzmysłowiła sobie, że nie doceniła przenikliwości swojego rozmówcy.

– Czy ten mężczyzna, którego pani chce wynająć, nie miałby przypadkiem odgrywać roli... ochroniarza?

– Ochroniarza? Ależ skąd. – Napotkała jego wzrok. – Proszę pana, jeżeli z jakiegoś powodu nie chce pan przyjąć mojego zlecenia, wystarczy to powiedzieć.

Powoli zaczynała tracić cierpliwość. Czowała, jak zalewa ją fala złości. Od lat żaden mężczyzna nie wzbudził w niej tak silnej niechęci. Zwłaszcza drażniła ją zwierzęca zmysłowość, jaką promieniował.

– Nie w tym rzecz, że nie chcę przyjąć. Po prostu usiłuję się dowiedzieć, na co dokładnie pani liczy. Bo czasem zdarza się, że nawet taka renomowana agencja jak nasza nie może sprostać wymaganiom klienta...

Starannie dobierał słowa, aby przypadkiem jej nie urazić. Kiedy uświadomiła sobie, co on ma na myśli, zrobiła się czerwona jak burak.

– Wymaganiom? Mam tylko jedno. Żeby wasz pracownik towarzyszył mi podczas weekendu – oznajmiła krótko. – Niczego więcej nie oczekuję.

– W takim razie, pani Langdon, na pewno dojdziemy do porozumienia.

Chłodnym tonem udzieliła odpowiedzi na zadane chwilę później pytania. Dostrzegła zdumienie na twarzy mężczyzny, kiedy usłyszał jej adres. Przypuszczalnie wpłynie to na cenę usługi, pomyślała cynicznie.

– Czy będzie potrzebny samochód?

– Mam własny – odrzekła. – To co? Mogę liczyć, że agencja przyśle mi odpowiedniego człowieka?

Czuła wstręt do samej siebie, ale zaszła za daleko, aby się teraz wycofać. Ignorując własne zakłopotanie i złość, która coraz bardziej ją przepełniała, wyniosłym wzrokiem przeszła swego rozmówcę.

Przez moment obserwował ją w milczeniu.

– Bardzo pani na tym zależy?

Kusiło ją, by powiedzieć: „Nie, wcale”, po czym odwrócić się na pięcie i czym prędzej wyjść.

Zamiast tego ochryplym głosem przyznała, że owszem, bardzo.

– Tak myślałem. – Szare oczy zdawały się przenikać ją na wylot. – Dobrze. Więc o której ma się u pani zjawić nasz pracownik?

Wymieniła godzinę i dziesięć minut później z niewysłowioną ulgą opuściła budynek. Szczęśliwa, że wszystko ma już za sobą, wyszła na ulicę i wzięła kilka głębokich oddechów. Rany boskie, co się z nią dzieje? Wielokrotnie stawiała twarzą w twarz z przedstawicielami rad nadzorczych i nie czuła żadnego lęku czy niepokoju. Dlaczego więc rozmowa z jednym człowiekiem doprowadziła ją do takiego stanu, że trzęsie się jak w febrze?

Wróciła do biura, ale do końca dnia nie potrafiła się na niczym skupić. Po południu uprzedziła asystentkę, że zamierza na weekend wyjechać z miasta.

– Świetnie – ucieszyła się Maisie. – Ale weź jeszcze ze dwa dni wolnego. Należy ci się trochę dłuższy odpoczynek. Połóż po sklepach, kup sobie kieckę.

– Mam dosyć ubrań – stwierdziła Kelly, ale jednak wyszła z pracy wcześniej niż zazwyczaj i jakimś dziwnym trafem znalazła się na Knightsbridge, gdzie było mnóstwo przeróżnych butików. Nie mogła oprzeć się pokusie. Tyle lat nie chodziła po sklepach! Nagle wpadła jej w oko sukienka wisząca na jednym z wieszaków. Prosta, skromna, z satyny, w soczystym różowym odcieniu, sygnowana przez Calvina Kleina.

Nawet nie spostrzegła się, kiedy stała w przymierzalni, zdejmując fioletowy kostium. Nowa sukienka miała przeraźliwie głęboki dekolt, długie wąskie rękawy, fantazyjne wiązanie w pasie, w dodatku opinała ciało niczym druga skóra, kosztowała majątek i była zupełnie nie w jej stylu.

Powtarzając sobie w myśli, że zwariowała i że nie jest to odpowiedni strój na spokojny weekend na wsi, Kelly zdecydowanym krokiem ruszyła do kasy.

Zanim zdążyła ochłonąć po szaleństwie zakupów, zadzwonił telefon.

– Przyjeżdżasz, Kelly, prawda? – dopytywała się Sue. – Nie rozmyślałaś się? Boże, nie mogę się doczekać, kiedy się zobaczymy. Jestem taka nieszczęśliwa!

Wyczuwając, że przyjaciółka zaraz się rozplacze, szybko zaczęła ją zapewniać, że nic się nie zmieniło i na pewno w sobotę przyjedzie.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę! – zawołała Sue. – Jeremy też będzie zachwycony. Czasem mam wrażenie, że potwornie go nudzi moje towarzystwo. Odkąd poroniłam, na nic nie

mam ochoty, chodzę z nosem na kwintę, a Jeremy... on uwielbia zadbane kobiety. – Na moment zamilkła. – Ty, Kelly, masz świetną pracę, cały świat leży u twoich stóp, a ja... ja czuję się taką nieudacznicą! Nawet ciąży nie potrafię donosić.

– Sue, nie wolno ci tak nawet myśleć! – oburzyła się Kelly.

– Wiem, to żalosne, ale co mam zrobić? Doskwiera mi samotność, obezwładnia strach... Dobrze, przestaję narzekać. Powiedz, o której możemy się ciebie spodziewać?

– Sue, ja... – Kelly zawahała się. – Nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeżeli przyjadę ze znajomym?

W słuchawce nastąpiła cisza, a po chwili rozległ się okrzyk radości.

– Jasne, że nie! Mów, Kelly! Jaki on jest? Jak wygląda? Umieram z ciekawości!

Kelly roześmiała się nerwowo.

– Nic ci nie będę mówić, już wkrótce sama go poznasz – rzekła. Bądź co bądź trudno opisywać człowieka, którego się na oczy nie widziało.

Informacja, że w życiu przyjaciółki pojawił się jakiś mężczyzna, z miejsca poprawiła Sue humor. Słuchając jej wesołego trajkotu, Kelly niemal miała wrażenie, że rozmawia z dawną Sue, tą sprzed lat. Pożegnawszy się, doszła do wniosku, że mimo drobnego uszczerbku na honorze, jednak podjęła słuszną decyzję. Modliła się w duchu, aby facet, którego agencja przysłała, okazał się w miarę atrakcyjny. Właściwie to powinna była poprosić o pokazanie fotografii i podanie paru szczegółów na jego temat. Ale czuła się skrępowana, w dodatku zezłościł ją ten przystojniak, który ciągle na nią łypał.

Sobotni ranek nastał stanowczo za szybko. O wpół do dziewiątej Kelly była ubrana i spakowana. Jej towarzysz miał się zjawić punktualnie o dziewiątej. Krążyła po mieszkaniu wystraszona i zdenerwowana; ostatni raz tak wielki niepokój czuła... hm, w dniu ślubu.

Ponownie przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. Miała na sobie ten sam fioletowy kostium co podczas wizyty w agencji, a na głowie wyszywany złotą nitką aksamitny toczek, który idealnie podkreślał staroświecki charakter stroju. Patrzyła na siebie krytycznym wzrokiem, gdy rozległ się dzwonek u drzwi.

Sprawdzając pośpiesznie, czy ma klucze, chwyciła torbę podróżną i ruszyła do holu. Energicznym ruchem otworzyła drzwi. Na widok mężczyzny niedbale opartego o ścianę wytrzeszczyła ze zdumienia oczy.

– To pan?

Uśmiechając się szeroko, wyjął jej z ręki walizkę, po czym schylił się po klucze, które upuściła na podłogę, i zamknął drzwi.

– Co pan tu robi? – spytała ostrym tonem, zła na siebie, że dała się tak zaskoczyć.

– Zależało pani na towarzystwie mężczyzny podczas wyjazdu do przyjaciół – przypomniał jej. – Więc jestem. – Wzruszywszy ramionami, spojrział na zegarek. – To co, jedziemy? Lepiej będzie, jeśli ruszymy od razu; unikniemy porannych korków. Teraz drogi są prawie całkiem puste. To pani klucze? – Zdjąwszy z kółka dwa małe kluczyki, schował je do kieszeni, a pozostałe jej oddał. Ja chyba śnię, pomyślała Kelly. Nie była przyzwyczajona, aby ktokolwiek przejmował kontrolę nad jej życiem, zwłaszcza obcy facet, który w pracy wykorzystuje głównie walory zewnętrzne. Zaskoczył ją własny brak tolerancji; zawsze sądziła, że stosuje jednakowe kryteria wobec kobiet i mężczyzn, lecz najwyraźniej się myliła. Łatwiej jej było zaakceptować sytuację, kiedy kobieta zarabiała na życie ładną twarzą i zgrabnym ciałem, niż gdy to samo robił mężczyzna. Nie bądź śmieszna, zganiała się, co za różnica?

Skręciła w stronę windy. Żałowała, że agencja nie przysłała kogoś innego. Do tego mężczyzny czuła niechęć od pierwszej chwili, teraz ta niechęć jeszcze wzrosła. Nie podobało jej

się, że przejął ster.

Kiedy winda zatrzymała się na parterze, pierwszy skierował się do wyjścia. To też się jej nie spodobało. Miała ochotę odepchnąć go na bok, pokazać mu, co sądzi o takim „dżentelmeńskim” zachowaniu. Po chwili stanął, blokując barkiem drzwi, aby się przypadkiem nie zasunęły, kiedy ona będzie wysiadać. Zrobiło jej się wstyd. Minęła go czerwona na twarzy. Jego spojrzenie świadczyło o tym, że odgadł, o czym myślała. Jeszcze mocniej się zaczerwieniła. Bała się tego weekendu.

– Dlaczego nie przysłał pan kogoś innego? – spytała przez zęby, kiedy zeszli do podziemnego garażu. – Czy może pokusa zarobienia paru groszy okazała się zbyt silna?

Nie widziała twarzy mężczyzny, ale poczuła, jak jego palce wbijają się w jej ramię.

– Pogardza pani moją pracą? Dziwne. Zważywszy, że to pani daje mi możliwość zarobku.

Ugryzła się w język. Bo oczywiście on ma rację. Niegodnie zachowuje się zarówno ten, kto wręcza łapówkę, jak i ten, kto ją przyjmuje. Zaślepiły ją własne emocje.

Skierowała się w stronę srebrzystoszarego mercedesa z opuszczanym dachem, którego kupiła w zeszłym roku.

– Coś mi się zdaje – kontynuował po chwili mężczyzna – że jest pani wrogo nastawiona do całego rodzaju męskiego. Zastanawiam się dlaczego.

– To niech się pan przestanie zastanawiać! – warknęła. – Nie za to panu płacę.

– Lubisz to przypominać, prawda, Kelly? Czy świadomość, że jesteś górą, a ja muszę tańczyć tak, jak mi zagrasz, pomaga ci zaleczyć dawne rany?

Przeszły ją ciarki. Jego spostrzeżenie było bardzo trafne. Oczywiście nie zamierzała się do tego przyznawać. Poczuła się jednak niepewnie, jakby ze strony mężczyzny groziło jej niebezpieczeństwo. Niebezpieczeństwo? Nie bądź śmieszna! Facet jest pracownikiem agencji; wynajęła go po to, aby uniknąć niezręcznej i nieprzyjemnej sytuacji. Zauważyła, że zaczął do niej mówić „ty”. Zaskoczyło ją to, bo przecież mu nie pozwoliła. Ale bardziej zaskoczyło ją co innego: kiedy usłyszała, jak wymawia jej imię, coś zakłuło ją w sercu, przeraźliwa tęsknota, której się nie spodziewała i której nie rozumiała.

– Byłem jedynym wolnym pracownikiem – oznajmił chłodno, kiedy doszli do samochodu. – Jeżeli zmieniłaś zdanie i chcesz anulować umowę, proszę bardzo. Nic nie stoi na przeszkodzie. Kelly zakłęta w duchu. Co za drań, pomyślała; dobrze wie, że anulowanie umowy nie wchodzi w grę.

– A więc dobrze... – Prawidłowo odczytał jej milczenie. – Rozumiem, że kontynuujemy podróż? W takim razie powinienem się przedstawić. – Na moment się zawahał. – Jake Fielding.

– Jake – powtórzyła cicho, podając mu rękę.

Znów przebiegł ją dreszcz. Niemal podskoczyła. Jake popatrzył na nią ze zdziwieniem, po czym pochylił się, aby otworzyć kluczykiem drzwi. Drzwi od strony pasażera. Odsunął się i zapraszającym gestem wskazał jej fotel.

– Chyba nie sądzisz, że pozwolę ci prowadzić? – zapytała.

– Dlaczego nie? Mam ważne prawo jazdy, jeśli o to chodzi. A ty wyglądasz na spiętą i zmęczoną – dodał niezbyt uprzejmie. – Pomyślałem sobie, że możesz skorzystać z okazji i odpocząć przed spotkaniem z przyjaciółmi. Najwyraźniej obawiasz się tego weekendu...

– Skąd wiesz?

Wzruszył ramionami, zaskoczony jej reakcją.

– To widać. Zresztą gdyby wszystko było w porządku, nie czułabyś potrzeby wynajęcia towarzystwa.

Z jego logiką trudno było się nie zgodzić. Kelly posłusznie zajęła miejsce pasażera,

podczas gdy Jake przeszedł na tył samochodu, by wstawić torby do bagażnika.

Po chwili zdjął elegancki płaszcz od Burberry'ego i rzucił go niedbale na tylne siedzenie, następnie usiadł za kierownicą. Co jak co, pomyślała Kelly, ale do jego stroju nie sposób się przyczepić. Miał na sobie beżowe spodnie z cienkiej, doskonałej gatunkowo wełny, koszulę w drobną beżową kratkę oraz sweter z kaszmiru. Właśnie tak mógłby wyglądać dyrektor przedsiębiorstwa udający się z wizytą do znajomych na wsi.

Wsunął kluczyk do stacyjki. Kelly zacisnęła powieki, ignorując dziwne klucie w sercu. Jak to się dzieje, że taka kobieta jak ona, bogata, odnosząca sukcesy w pracy, musi płacić komuś za to, żeby pojechał z nią do Sue. Co jest z nią nie tak?

Nic, absolutnie nic. Ma wszystko, czego może chcieć. Niczego jej nie brakuje. Miłość to mrzonka, coś nierealnego i nieistniejącego. Ludzie oszukiwali się, że kochają i są kochani.

Przecież wystarczy się rozejrzeć!

Jake przekręcił kluczyk w stacyjce. Silnik zawarczał cichutko, pasy bezpieczeństwa automatycznie się wysunęły. Kelly sięgnęła po klamerkę, by się zapiąć, i napotkała palce Jake'a, który najwyraźniej zamierzał to zrobić za nią. Po plecach przebiegło ją mrowie.

Popatrzyła na jego czyste, starannie wypielęgnowane ręce. Nadgarstek porastały ciemne kręcone włoski, spod mankietu koszuli wystawał płaski złoty zegarek. Czyżby prezent od wdzięcznej klientki? Na samą myśl o tym Kelly poczuła dojmujący ból. Po chwili zrobiło się jej wstyd: jakim prawem go ocenia?

– Gotowa?

Skinęła głową. Powinna pamiętać, kim jest Jake i w jakim celu go wynajęła: dla ochrony przed Jeremym.

Tak jak Jake przewidział, uniknęli porannych korków w mieście, a także wzmożonego ruchu poza miastem. Kiedy wyjechali z Londynu, drogi wciąż były stosunkowo puste, co pozwoliło Kelly odprężyć się i podziwiać przyrodę, która po długiej zimie wreszcie budziła się do życia.

Wielokrotnie jeździła do Sue, ale zawsze inną trasą. Droga wybrana przez Jake'a prowadziła przez urokliwe wioski i zalesione tereny. Kiedy Kelly wyraziła głośno zachwyt, Jake wzruszył ramionami i zauważył, że skoro okolica jest tak piękna, szkoda jechać nudną autostradą.

Pochwalił samochód i spytał, jak długo Kelly go ma. W jego głosie nie wyczuła najmniejszej nuty zazdrości, raczej rozbawienie. Odparła chłodno, że kupiła auto pół roku temu w prezencie urodzinowym dla samej siebie.

Natychmiast pożałowała swej szczerości.

– Kupiłaś je sobie w prezencie urodzinowym?

Zezłościł ją wyraz politowania w jego oczach. Miała ochotę się zemścić, sprawić mu podobną przykrość, ale się powstrzymała. A niech myśli, co chce! W końcu co ją to obchodzi? Po tym weekendzie nigdy więcej się nie spotkają. Przymknęła powieki i udała, że śpi, ale to nic nie dało: cały czas widziała pełne współczucia spojrzenie Jake'a.

– Niedługo dojedziemy.

Słowa były wypowiedziane na tyle cicho, by jej nie obudzić, gdyby mocno spała. Kelly uniosła głowę i rozejrzała się wkoło. Przejeżdżali przez jeden z najpiękniejszych i najgęściej zalesionych terenów w Anglii.

– Chciałabyś zatrzymać się gdzieś na lunch?

– Nie. Sue nas oczekuje – odparła krótko. Przeszkadzało jej, że Jake raz po raz usiłuje coś narzucić. Nie zamierzała wypuścić steru z ręki.

Wzruszył ramionami, jakby było mu wszystko jedno, czy przystaną, czy pojedą dalej. Poczuli się jak mała kapryśna dziewczynka, której starszy, mądrzejszy człowiek ustępuje dla

świętego spokoju.

– Opowiedz mi o swoich przyjaciółach – poprosił. – Od jak dawna są małżeństwem? Czy mają dzieci? Dziwnie by wyglądało, gdybym nic o nich nie wiedział – dodał, widząc jej naburmuszoną minę. – Jeśli mają uwierzyć, że jestem twoim przyjacielem, powinienem znać parę ważniejszych faktów z ich życia.

I znów musiała przyznać mu rację. Pokonując wewnętrzne opory, opowiedziała mu o poronieniu Sue oraz wywołanej tym depresji.

– No dobrze, ale to nie tłumaczy, dlaczego uparłaś się, żeby ktoś ci towarzyszył. Bo przecież nie rywalizujesz ze swoją przyjaciółką, nie chcesz jej pokazać, że jesteś bardziej atrakcyjna czy że masz większe powodzenie. – Zmniejszywszy szybkość, utkwiał w Kelly zimne szare oczy. – Czegoś mi nie mówisz, prawda? Coś ukrywasz?

– Powiedziałam ci wszystko, co musisz wiedzieć – oznajmiła, modląc się, by nie słyszał, jak jej serce wali.

Nie potrafiła wyznać mu prawdy: że potrzebuje kogoś – jego! – za kim mogłaby się schować; że mimo swojej siły i niezależności, którą tak lubiła się chwalić, boi się Jeremy'ego; że mimo licznych prób nie umie wbić mu do głowy, aby dał jej spokój, bo po pierwsze, jest mężem jej przyjaciółki, a po drugie, nie pociąga jej jako facet.

Kilka minut po pierwszej Jake zatrzymał samochód przed ładnym murowanym domem tuż za Ringwood. Ledwo Kelly zdążyła wysiąść, kiedy drzwi domu się otworzyły i ze środka wybiegła szeroko uśmiechnięta pulchna blondynka.

– Kelly, złotko, wyglądasz fantastycznie! – Sue, która miała zaledwie metr pięćdziesiąt pięć wzrostu, wspięła się na palce, by uściskać przyjaciółkę. Całe życie narzekała na wzrost, a także na tendencję do tycia. – A to... – Zawiesiwszy głos, przeniosła spojrzenie z Kelly na Jake'a i z powrotem na Kelly.

– To jest Jake – oznajmiła pośpiesznie Kelly. – Nie przeszkadza ci, że przyjechałam ze znajomym, prawda?

– Czyś ty oszalała? – Oczy Sue błyszczały. – Przecież mnie znasz i wiesz, że nigdy bym... Ale dlaczego nic mi wcześniej o nim nie powiedziałaś? Na pewno jesteś dla niej kimś bardzo ważnym – zwróciła się teatralnym szeptem do Jake'a, nie dostrzegając speszenia przyjaciółki. – Inaczej przywiozłaby cię tu wcześniej. Boże, nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz Kelly spędziła tu weekend z...

Drzwi domu ponownie się otworzyły.

– O, jest Jeremy! – ciągnęła Sue. – Kochanie, chodź przywitaj się z Kelly i Jakiem.

Kelly miała wrażenie, że słyszy nutę niepewności w głosie Sue. Na widok spojrzenia, którym Jeremy ją obrzucił, poczuła nieprzyjemny dreszcz.

– Kelly... – Cmoknął ją lekko w policzek. – No cóż, to mi musi wystarczyć. W obecności twojego przyjaciela nie mogę cię normalnie pocałować, prawda?

Zdawała sobie sprawę, że Jake uważnie się jej przygląda. Był niezwykle spostrzegawczy, ale nie o to chodziło. Patrzył jakoś tak... tak jakby chciał ją zrozumieć, przeniknąć na wylot. Może jest bezrobotnym aktorem chwilowo pracującym w agencji, który zwykł obserwować ludzkie reakcje? Nie, jednak nie, uznała, kiedy uściśnął dłoń Jeremy'ego. Nie obserwował ludzkich reakcji, obserwował wyłącznie jej reakcje.

– No, kochani, nie będziemy tu stać w nieskończoność. Idziemy do środka – zaordynowała Sue. – Lunch jest na zimno, nic nie wystygnie, więc najpierw zaprowadzę was na górę do waszego pokoju.

Do waszego pokoju? Kelly zamarła. Po chwili rozległ się głos Jeremy'ego:

– Wreszcie udało mi się przekonać Sue, że pod koniec dwudziestego wieku dwoje ludzi

spędzających weekend u przyjaciół na wsi naprawdę woli mieć jeden wspólny pokój niż dwa oddzielne.

Specjalnie to zrobił. Widziała to w jego oczach. Chciała zaprotestować, czuła się jak zwierzę złapane w potrzask, z drugiej strony domyślała się, że Jeremy tylko na to czeka. Z opresji wybawił ją Jake.

Opiekuńczym gestem objął ją w pasie i przytulił do siebie. Oczy zaszyły jej łzami, kiedy uśmiechając się ciepło, szepnął do niej czule:

– Masz cudownych przyjaciół, kochanie. Nie znoszę, kiedy gospodarze każą mi błądzić po ciemku w poszukiwaniu właściwych drzwi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lunch był prawdziwym koszmarem. Jeremy na zmianę to upokarzał Sue, zwracając się do niej z ledwo skrywaną pogardą, to przepytywał Jake'a tonem tak protekcyjnym, że Kelly aż skręcała się z wściekłości.

Jake zdawał się w ogóle nie zauważać nieprzyjemnego zachowania gospodarza; odpowiadał na pytania ze spokojem i lekkością, którą Kelly niemal wbrew sobie podziwiała. Serce podeszło jej do gardła, kiedy Jeremy zapytał, czym się Jake zajmuje.

– Och, różnymi rzeczami – odparł bez wahania Jake. – Wszystkim i niczym.

Z miny Jeremy'ego nietrudno było wywnioskować, co sobie pomyślał: że Jake jest na tyle bogaty, że nie musi zarabiać na utrzymanie. Od tego momentu mężczyźni zaczęli odnosić się do siebie z jawną wrogością. Kelly zostawiła ich w jadalni, a sama uciekła do kuchni, by pomóc Sue pozmywać naczynia.

– Spisałaś się na medal – pochwaliła przyjaciółkę, spoglądając na nią z zaskowaniem. Sue wydawała się przeraźliwie blada. – Dawno nie jadłam takich pyszności.

– Naprawdę? Smakowało ci? – spytała gospodyni, wykrzywiając usta. – Jeremy pewnie uważa, że powinnam się była bardziej przyłożyć, ale ostatnio ciągle miewamy gości i... – Wzruszyła ramionami. – Czuję się potwornie zmęczona. Próbowалаm to wytłumaczyć Jeremy'emu, ale do niego nic nie dociera.

Załkała cicho. Kelly czym prędzej odłożyła na bok ściereczkę i przytuliła Sue. Nigdy nie lubiła Jeremy'ego – od początku uważała, że to samolubny drań. Niestety nie mogła powiedzieć przyjaciółce, że powinna się z nim rozstać.

– Wiele ostatnio przeszłaś – rzekła, usiłując ją pocieszyć. – Nic dziwnego, że jesteś osowiała.

Powinnaś wyjechać, odpocząć, zregenerować siły.

– Wiem, to samo twierdzi mój tata. Ale Jeremy mówi, że na razie żaden wyjazd nie wchodzi w grę. Tata ma duży dom na Korfu. Zaproponował, żebyśmy tam spędzili święta wielkanocne.

Niestety, Jeremy nie bardzo... – Nagle Sue rozpromieniała się. – Kelly, przyszedł mi do głowy wspaniały pomysł!

Kelly zastygła w oczekiwaniu na dalsze słowa przyjaciółki. Domyślała się, co Sue powie, i wcale nie chciała tego usłyszeć. W dodatku w tym właśnie momencie do kuchni wszedł Jake ze stosem brudnych talerzy.

– Ty też, Jake! – zawołała impulsywnie Sue, widząc jego zaciekawione spojrzenie. – Oboje musicie przyjechać!

– Dokąd?

– Na Korfu. Mój ojciec ma tam duży dom. Zaproponował, że udostępni go mnie i Jeremy'emu na Wielkanoc, ale Jeremy'ego nie bardzo kusi wyjazd. No i przyszło mi do głowy, że może Kelly by się ze mną tam wybrała, ale gdyby udało nam się wyjechać w czwórkę, to by było fantastycznie! Prawdę mówiąc, Jeremy znacznie bardziej wolałby wyjazd w większym gronie – przyznała smętnie. – Mam wrażenie, że ostatnio zaczęliśmy się od siebie oddalać. Czasem mi się wydaje, że on...

– Kochanie – przerwała jej Kelly, bojąc się usłyszeć, że przyjaciółka podejrzewa męża o niewierność – przestań się wszystkim zadręczać. Myśl o sobie. O tym, żeby jak najszybciej odzyskać siły.

– To znaczy, że pojedziesz ze mną? Kelly, zgódź się, proszę! – W oczach Sue zalśniły łzy. – I ty też, Jake. Pamiętam, jak to jest, kiedy człowiek się zakochuje i nie chce się rozstać

z ukochanym nawet na jeden dzień. Musisz być wyjątkowy, Jake – dodała, przecierając oczy. – Nie wierzyłam, że po tragicznej śmierci Colina Kelly jeszcze się w kimś zakocha, ale twoja obecność pokazuje, że się myliłam. I ogromnie się z tego cieszę. – Popatrzyła z uśmiechem na przyjaciółkę. – Najwyraźniej Jake odkrył, że pod maską chłodnej kobiety interesu kryje się ciepła, przyjazna istota.

Widząc łzy zawieszone na rzęsach Sue, Kelly natychmiast zapomniała o własnym speszzeniu. Biedna Sue! Tak marzyła o dziecku i tak cierpiała po utracie ciąży! Gdyby jeszcze mogła liczyć na męża! Czy ten drań naprawdę nie rozumie, że żona potrzebuje jego wsparcia, czy po prostu ma to wszystko w nosie?

Z zadumy wyrwał ją głos Sue.

– Kelly...?

– Sue czeka na odpowiedź – wtrącił Jake. – Chciałaby wiedzieć, czy spędzimy z nią Wielkanoc na Korfu.

Kelly posłała mu gniewne spojrzenie. Przecież on dobrze wie, że wspólny wyjazd nie wchodzi w grę! Jake wpatrywał się w nią intensywnie, jakby miał ochotę wziąć ją w ramiona. Chryste! Przecież go wynajęła na weekend, płaci mu za towarzystwo! Jakim prawem zachowuje się tak, jakby coś ich łączyło? Jakim prawem usiłuje przejąć kontrolę, decydować o czymkolwiek, co jej dotyczy?

– Wątpię, czy... czy zdołam wyrwać się z pracy, Sue – powiedziała, nienawidząc się za okłamywanie przyjaciółki. – Zadzwoń i dam ci znać, dobrze?

Odwróciła wzrok, by nie widzieć wyrazu rozczarowania na twarzy Sue. Ale, na miłość boską, co ma zrobić? Obiecać, że pojedą w czwórkę?

Po lunchu wybrali się na spacer. Okolica była przepiękna, lecz Kelly nie najlepiej się czuła. Przeszkadzał jej gburowaty ton, jakim Jeremy zwracał się do żony, a także jego nieustanne powoływanie się na status społeczno-finansowy właścicieli posiadłości, które mijali. W pewnym momencie spięła się, kiedy Jake szepnął jej do ucha:

– Jesteście tacy podobni, ty i Jeremy. Oboje wierzycie, że pieniędzmi wszystko się da załatwić. Różni was tylko to, że ty je masz, a on nie. Zastanawiam się, dlaczego poślubił Sue, a nie ciebie? Szli kilka kroków za swoimi gospodarzami.

– Może dlatego, że nigdy bym za niego nie wyszła – warknęła Kelly. – Zresztą byłam zaręczona, kiedy Sue go poznała.

– No tak, istotnie.

Słyszając wyniosły ton Jake'a, zmarszczyła czoło. O co mu chodzi?

– Z Colinem. Sue wspomniała, że zginął tragicznie... – Zauważył cień bólu, który przemknął po twarzy Kelly. – Słuchaj, nie chcę być wścibski i naprawdę nie powoduje mną ciekawość, ale może powinnaś mi powiedzieć co nieco o sobie. Być może to mnie uchroni przed popełnieniem jakiejś gafy.

– No tak, musisz dbać o opinię, prawda? – spytała.

Psiakość, powinna była ugryźć się w język. Uświadomiła to sobie, widząc w oczach Jake'a błysk złości.

– Posłuchaj. – Chwyciwszy ją za łokieć, obrócił twarzą do siebie. Jego palce wpijały się boleśnie w jej ramię. – Nie obchodzi mnie, kiedy ani dlaczego znieubiłaś mężczyźni. Twoje problemy i zahamowania natury łóżkowej też mnie nie interesują. Jasne? A teraz opowiedz mi o Colinie. Była zbyt wścibka, aby spełnić jego żądanie. Jak on śmie mówić do niej w ten sposób? Po powrocie poskarży się jego szefom! Powinni zatrudniać sympatyczniejszych pracowników!

Przecież nie miała wygórowanych oczekiwań. Po prostu chciała, aby towarzyszący jej mężczyzna był mało widzialny i mało słyszalny. Żeby wtapiał się w otoczenie. Natomiast Jake Fielding zachowywał się jak przeładowany testosteronem samiec, który koniecznie musi dominować.

– No? Czy mam poprosić Jeremy'ego? – zagroził cicho. – Coś mi mówi, że z największą przyjemnością zdradzi mi wszystkie szczegóły dotyczące twojej przeszłości.

– Colin był moim mężem – wyznała szeptem, z każdą sekundą coraz bardziej nienawidząc Jake'a. Gdzie się podziała jej duma, pewność siebie? Sama nie wiedziała, kiedy Jake staranował mur, za którym się chroniła. Był jak wielki, bezrozumny stwór, który nie patrzy, dokąd idzie i co po drodze niszczy. Z drugiej strony podejrzewała, że Jake doskonale zdaje sobie sprawę, jak bardzo jej przeszkadza jego wścibstwo, obcesowość oraz determinacja, aby odkryć rany, które się wciąż jątrzyły, a o których ona usiłowała zapomnieć.

– I?

Co za bezczelny typ! Wzburzona, wzięła głęboki oddech. Zamierzała mu powiedzieć, co sądzi o takich arogantach jak on, ale nie zdążyła. Jake pochylił głowę i przywarł ustami do jej ust. Odruchowo zacisnęła powieki. Świat zawirował jej przed oczami. Wszystko się w niej gotowało. Jakim prawem ten człowiek się jej narzuca? Nie życzyła sobie, aby ktokolwiek ją tak traktował! To, że jest facetem, że odznacza się większą posturą i siłą, nie znaczy, że może nią poniewierać! Czula jego rozpalone ciało, przenikał ją żar. Zdjęta wściekłością otworzyła oczy. Patrzyła na Jake'a bez słowa, samym spojrzeniem nakazując mu, by ją puścił.

– Spokojnie – szepnął, muskając jej usta. – Twoi przyjaciele nas obserwują. Pocałuj mnie, bo inaczej gotowi są pomyśleć, że się kłócimy.

– Idź do diabła! – warknęła i uwolniwszy się z objęć, ruszyła pośpiesznie przed siebie.

Po plecach spływały jej strużki potu. Dygotała na całym ciele. Od czasu Colina żaden mężczyzna jej tak nie trzymał, a Colin przecież próbował ją zgwałcić! Nic dziwnego, że się wystraszyła. Wiedziała, że gdyby Jake jej nie puścił, sama nigdy nie zdołałaby się oswobodzić.

– Hej, wszystko w porządku? – spytała Sue, gdy dołączyła do niej. – Jesteś bardzo błada.

– Patrzcie, patrzcie, lód wreszcie stopniał – zauważył cierpko Jeremy, obrzucając Kelly niechętnym wzrokiem. – Nie wiem, jak ci się to udało, stary – dodał, zwracając się do Jake'a, który podszedł do nich chwilę później.

– Jak co się udało? – spytał Jake i objął Kelly stanowczym gestem, tak by mu się nie wyrwała. Ani na moment nie spuszczał oczu z jej bladej twarzy.

– Stopić Królową Śniegu – odparł jadowniczo Jeremy. – Już myśleliśmy, że zamarzała na amen i że trzeba ją będzie kilofem rozłupywać.

– Jeremy! – zawołała z wyrzutem Sue i popatrzyła speszona na przyjaciółkę.

– Och, nie przejmuj się, Sue – powiedziała Kelly, zapominając w złości o Jake'u. – Jeremy uważa mnie za zimną tylko dlatego, że nie śpiam z każdym facetem, który się do mnie uśmiechnie. Dobrze o tym wiem.

– Widzisz, jaki z ciebie szczęściarz, stary? – Jeremy ponownie zwrócił się do Jake'a. – Założę się, że gdyby nie Colin, nasza Kelly nadal byłaby piękną, bogatą dziewczyną.

Czula na sobie wzrok Jake'a i wiedziała, że policzki jej płoną. Dlaczego Jeremy tak o niej mówi?

Za kogo się uważa? Ręce, które trzymała w kieszeniach zamszowej kurtki, zacisnęła w pięści.

Oczywiście wiedziała, co nim powoduje. Mści się za to, że przyjechała z Jakiem. Tak samo propozycja, aby Sue umieściła ich w jednym pokoju, była formą zemsty. Psiakość, w jednym pokoju! Zupełnie jej to wyleciało z głowy.

Przygryzła wargę, po chwili jednak uznała, że niepotrzebnie panikuje. Przecież Jake nie rzuci się na nią tylko dlatego, że dzielią pokój. Prawda? Zerknęła na niego niepewnie. Uśmiechnęła się zachęcająco, jakby chciała jej dodać otuchy.

– Jeśli o mnie chodzi, Kelly może oddać wszystkie swoje pieniądze na cele dobroczynne – oznajmił nonszalancko. – Po ślubie będzie na moim utrzymaniu, a nie odwrotnie.

– No proszę, proszę. – Jeremy zagwizdał cicho. – W każdym razie, Kelly, jak będziesz chciała rozdawać pieniądze, to pamiętaj o przyjaciółach. Szkoda, że nie miałem dość rozumu, aby ożenić się z bogaczką.

Słyszając to i widząc spojrzenie, jakim Jeremy obrzucił Sue, Kelly miała ochotę nagadać mu do słuchu, jednakże ze względu na przyjaciółkę jedynie zmierzyła go lodowatym wzrokiem.

Musiała przyznać, że Jake jest doskonałym aktorem. Jego słowa, że po ślubie będzie utrzymywał dom, zabrzmiały szczerze. Przyjrzała mu się spod oka. Tak, sprawia bardzo przekonujące wrażenie; wygląda jak człowiek odpowiedzialny, na którym żona zawsze może polegać. Nagle otrząsnęła się. Boże, co ci chodzi po głowie? Pewnie facet naprawdę jest aktorem, chwilowo bez pracy, przyzwyczajonym do grania najróżniejszych ról. A ty mu płacisz za to, żeby w roli twojego przyjaciela wypadł przekonująco!

Kiedy wrócili do domu, udała się na górę, by rozpakować swoje rzeczy. Miała nadzieję, że Jake dotrzyma jej towarzystwa – chciała uzgodnić, co mają robić, żeby nocleg okazał się dla nich obojga jak najmniej krępujący – ale on pozostał na dole. Jedynie na moment przerwał rozmowę z Sue i uśmiechając się ciepło, poprosił Kelly, aby rozpakowała również jego torbę.

– Piżamy, którą zabrałem na drogę, możesz nie wyjmować – dodał z figlarnym błyskiem w oku. – Na szczęście dostaliśmy jeden pokój.

– Ojej, Kelly, zacerwieniłaś się! – zawołała uradowana Sue. – No, teraz już wszystko wiem! Z rozpakowaniem niedużej walizki szybko się uporała. Wzięła z sobą zaledwie kilka rzeczy: nową sukienkę, w której zamierzała wystąpić na kolacji, spódnicę i sweter na jutro, bieliznę na zmianę, jedwabną koszulę nocną, którą kupiła parę miesięcy temu, bo nie mogła się jej oprzeć. Popatrzyła krytycznym wzrokiem na lejący się niebieski materiał, żałując, że nie wzięła zwykłej piżamy. Koszula wprawdzie nie miała przesadnie dużego dekoltu, ale na pewno była bardziej frymuśna niż inne stroje nocne.

Sue z Jake'iem wciąż byli pogrążeni w rozmowie. Kelly przystanęła na moment za drzwiami salonu, skąd docierał głos jej przyjaciółki:

– Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że znalazła takiego faceta jak ty. Po śmierci Colina długo nie mogła dojść do siebie. Już zaczęłam się bać, że biedaczka nigdy się nie otrząśnie, że nikogo do siebie nie dopuści. Oczywiście ty wiesz lepiej niż ktokolwiek, że pod tą chłodną powierzchownością kryje się...

Pchnęła drzwi; nie chciała słuchać, co jeszcze Sue powie Jake'owi. Weszła do salonu, unikając spojrzenia mężczyzny.

– Kelly, usiądź koło Jake'a, a ja pójde zaparzyć herbatę. Jeremy musiał wybyć z domu, ale niedługo wróci. Aha, zaprosiłam na wieczór jeszcze jedną parę, klientów Jeremy'ego. Myślę, że ci się spodobają...

Po wyjściu Sue w salonie zapanowała krępująca cisza.

– Pewnie się świetnie bawiłeś, słuchając, co Sue ma do powiedzenia na mój temat – oznajmiła z irytacją Kelly.

– Czy się bawiłem? Hm, raczej słuchałem z zainteresowaniem. – Położywszy rękę na oparciu kanapy, ujął w palce kosmyk włosów, jaki wysunął się Kelly z koka.

– Przestań! – syknęła, odsuwając się, po czym jęknęła z bólu, kiedy okazało się, że Jake

nie zamierza jej posłuchać. – Nie dotykaj mnie!

– Mamy udawać zakochanych – przypomniał jej. – Sue pewnie myśli, że kiedy wróci do pokoju, zastanie nas w objęciach. Zapomniałaś, jak to było z Colinem?

Nie, nie zapomniała. Zbladła, w głowie się jej zakręciło. Wiele by dała, by wymazać z pamięci, jak Colin ciągnie ją za włosy, jak bije po twarzy. Miała ochotę się rozplakać. Obraz zaczął rozpluwać się jej przed oczami, z oddali dobiegło ją ciche przekleństwo. I nagle znalazła się w objęciach Jake'a. Szamotoła się, bo przerażał ją tak bliski kontakt z męskim ciałem, a z drugiej strony wcale nie chciała się uwolnić. Chciała oprzeć głowę na ramieniu Jake'a i pozwolić, by ukoił jej lęk i rozpacz.

– Kelly?

Usłyszała niepokój w głosie przyjaciółki, która wróciła do salonu, oraz odpowiedź Jake'a:

– Źle się poczuła, ale to nic takiego. Zaraz jej minie.

– Kochanie, idź na górę i się połóż. Może dać ci aspiry...

– Nie, nie trzeba. Po prostu zakręciło mi się w głowie. Od samego rana czułam się nie najlepiej. Już wszystko w porządku.

– Sue ma rację – oświadczył Jake. – Powinnaś się położyć. Poszedłbym z tobą na górę – dodał z szelmowskim uśmiechem – ale wtedy nie zmrużyłabyś oka.

Sue roześmiała się wesoło, a Kelly, czerwieniąc się po uszy, wstała i pośpiesznie ruszyła w stronę schodów. Marzyła o tym, by uciec od Jake'a, a raczej od emocji, jakie wzbudzał w niej swoją obecnością. Bała się go, ale dlaczego? Przecież niczym jej nie zagrażał.

Maisie miała rację, pomyślała, kładąc się na szerokim łóżku, powinnam odpocząć. Wielkanoc na Korfu... Kusił ją ten wyjazd, ale pod warunkiem, że wybrałyby się tam we dwie, ona i Sue. Na myśl o tym, że przez tydzień miałyby opędzać się przed Jeremym, zrobiło się jej słabo. Nawet nie zorientowała się, kiedy zamknęła oczy i zasnęła.

Obudził ją dźwięk otwieranych drzwi. Uniósłszy głowę znad poduszki, zobaczyła Jeremy'ego, który stał w progu z ironiczną miną. Serce zamarło jej ze strachu.

– Nie wysypiasz się nocami, co? – spytał drwiąco. – Sopol lodu wreszcie stopniał! Kto by pomyślał? Tylko po co było czekać tak długo? Ja bym wcześniej cię rozpałił. Swoją drogą, kim jest ten facet? Nigdy o nim nie wspominałaś. Boże, Kelly, jeśli chciałaś mieć kochanka, wystarczyło mi o tym powiedzieć.

Wolnym krokiem zbliżał się do łóżka. Zdawała sobie sprawę, że powinna wstać, ale leżała sparaliżowana strachem. Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w męża przyjaciółki, człowieka, którego nie znosiła.

– Jesteś niezwykle pociągająca, Kelly. Mimo tego chłodu, jaki od ciebie bije – dodał, wodząc wzrokiem po jej piersiach. Po chwili wyciągnął do niej rękę.

– Tak się składa, że jest moją kobietą – oznajmił Jake, który nagle pojawił się w drzwiach. Jeremy odwrócił się gwałtownie.

– Co do licha...

– Żona cię szuka – rzekł Jake z pogardą. – Jeśli nie chcesz, żeby wpadła tu ze sceną zazdrości, to radzę ci wyjść. Natychmiast.

Kelly wciąż leżała bez ruchu. Nawet kiedy drzwi się zamknęły, nie potrafiła wstać.

– A więc o to chodzi – powiedział cicho Jake. – Szkoda, Kelly. Coraz bardziej mnie intrygowałaś, wiesz? Zastanawiałem się, jaka jesteś naprawdę. Co się kryje pod maską, którą nosisz. Teraz już wiem. Obluda. Po prostu romansujesz z mężem najlepszej przyjaciółki. Nie masz żadnych wyrzutów sumienia? Nie sądzisz, że Sue już dość się nacierpiła? Nie widzisz, jakim draniem jest Jeremy Benson? A może masz to w nosie?

– Mylisz się. Źle to wszystko zrozumiałeś. – Rozpląkała się i usiłowała usiąść.
– Źle? – Uniósł pytająco brwi. – A mnie się wydaje, że dobrze. Po to wynajęłaś „przyjaciela” na weekend, aby zamydlić przyjaciółce oczy. Prawda? Aby ukryć przed nią fakt, że sypiasz z jej mężem.
– Nie!
– Więc po co?
– Po to, żeby... żeby mieć ochronę. Wiedziała, że Jeremy będzie... – Wzdrygnęła się z obrzydzeniem. – Nie mogłam nie przyjąć zaproszenia Sue. Byłaby niepokieszona. Ale wiedziałam, że jeśli przyjadę sama, to Jeremy będzie próbował...
– Zaciągnąć cię do łóżka? – dokończył Jake, nie spuszczać z niej oczu. – I dlatego przysłałaś do agencji?
– Tak.
– Aha.
– Nie wierzysz mi? – spytała, zaskakując samą siebie. W końcu co ją obchodzi, czy Jake jej wierzy, czy nie?
– Wprost przeciwnie – odparł. – Jedno tylko mnie zastanawia. Dlaczego taka piękna, pewna siebie kobieta truchleje niczym przerażona dziewczica, ilekroć zbliża się do niej jakiś facet. Nie, nie protestuj. Przed chwilą leżałaś zdrętwiała ze strachu. Również kiedy ja podchodzę na odległość bliższą niż metr, ty sztywniejesz.
– Przesadzasz – mruknęła pod nosem, spuszczać nogi na podłogę.
Nie podobało się jej spojrzenie Jake'a. Zaduma, zaciekawienie, a nawet chyba pożądanie... Przeszył ją dreszcz.
– Czyżby? – spytał cicho. – Możemy się zaraz przekonać.
– Słuchaj, nie wiem, co ci chodzi po głowie, ale radzę ci pamiętać, kto tu jest szefem. Płacę za twoje usługi. Jeżeli narazisz mnie na jakiegokolwiek przykrości, powiadomię o tym agencję.
– Proszę bardzo, powiadom – rzekł.
Zanim zdążyła go powstrzymać, przyciągnął ją do siebie. Natychmiast zeszywniała. Nie zwracając na to uwagi, jedną ręką objął ją w pasie, drugą zaś wyjął klamrę podtrzymującą jej włosy, po czym zanurzył palce w jedwabistych lokach.
– Przestań! – oburzyła się. – Puść mnie!
Zmarszczywszy czoło, przyjrzał się jej uważnie.
– Jesteś przestraszona – zauważył cicho. – Ciekawe dlaczego...
– Wcale nie jestem przestraszona – obruszyła się. – Jestem wściekła. Co ty sobie wyobrażasz? Że ponieważ urodziłeś się facetem, to masz prawo wykorzystywać swoją przewagę fizyczną, żeby...
żeby...
Zaczęła go okładać pięściami. Nawet nie drgnął.
– Zapomniałaś? Przed chwilą wybawiłem cię z opresji. Nic mi się nie należy? Żadna nagroda?
– A co byś chciał? – warknęła. – Premię?
– Och, ty...
Uświadomiła sobie, że posunęła się za daleko, kiedy zmiażdżył jej usta w namiętym pocałunku. Nie była w stanie zaprotestować, ba, ledwo oddychała. Wszystko wirowało jej przed oczami.
– Kelly! – Uniósł głowę, jakby się nagle opamiętał, po czym delikatnie pogładził palcem jej nabrzmiałe usta. – Boże, ja...
– Jeśli chciałeś mnie upokorzyć i sprawić mi ból, to brawo, osiągnąłeś cel! – zawołała. –

Jesteś zadowolony? Usatysfakcjonowany, że jako ten silniejszy możesz mnie zmusić do uległości? Cholera jasna, wszyscy jesteście tacy sami! – Wpadła w histerię. – Wszyscy...
– Nie, Kelly! – przerwał jej stanowczym tonem. – Mylisz się. Nie jesteśmy wszyscy tacy sami. Przepraszam, że sprawiłem ci ból...

Zmrużył oczy. Widziała, jak wyraz jego twarzy się zmienia, ale nie umiała z niej nic wyczytać.
– Zdenerwowałem się i zadziałałem instynktownie, ale nie chciałem cię skrzywdzić. Przysięgam. Nie wiesz, co czuje facet, kiedy kobieta sztywnieje w jego ramionach? Colin nigdy ci tego nie mówił?

Zbladła jak ściana, oczy jej pociemniały, palce wbiły się w jego ramię.

– Kelly?

– Ja...

Ponownie zaczął ją całować. Tym razem nie próbowała go odepchnąć; nie miała siły. Prościej było zamknąć oczy i zaakceptować pocałunki. Czowała delikatne muśnięcia wilgotnych warg; powoli, niemal wbrew sobie, zaczęła na nie odpowiadać. Kręciło się jej w głowie. Oszołomiona, nie potrafiła zebrać myśli.

– Kelly, jak się czujesz?

Jak przez mgłę usłyszała dochodzący zza drzwi głos Sue. Jake cofnął się pół kroku. Wpatrywał się w nią intensywnie, jakby w jej twarzy szukał potwierdzenia, że podobały jej się pocałunki, że reagowała na dotyk i pieczętę, że pociąga ją jako mężczyzna.

– Kelly!

Nadludzkiem wysiłkiem odzyskała nad sobą kontrolę.

– Już znacznie lepiej, Sue! – zawołała. – Zaraz zejdziemy na dół.

Jake nie odrywał od niej oczu; miała wrażenie, że chce jej coś powiedzieć. Czyżby odgadł, jak dawno nikt jej nie całował? Ile lat odmawiała sobie bliskości fizycznej, której najwyraźniej pragnęła wszystkimi zmysłami?

– Kelly... – zaczął.

– Muszę... musimy iść...

– Czego się boisz? – spytał cicho.

– Niczego – skłamała. – Niczego się nie boję. A teraz puść mnie... – syknęła.

Oswobodziwszy się, ruszyła do drzwi. Boże, chyba całkiem oszalała! Dlaczego się nie sprzeciwiła? Dlaczego pozwoliła się całować? Co się z nią dzieje? Tyle razy oskarżano ją o chłód, że w końcu w to uwierzyła. Uznała, że jest niewrażliwa na jakiegokolwiek bodźce erotyczne. Jake jednak udowodnił, że się myliła. I właśnie to ją przeraziło. Czowała się tak, jakby zerknęła do lustra i zamiast zobaczyć siebie, ujrzała odbicie całkiem innej osoby. Jak to możliwe, aby po jednym pocałunku ciało drżało z pożądania? Dlaczego? Dlaczego teraz? I dlaczego z powodu tego mężczyzny, który zbyt wiele o niej wie, choć tak niewiele mu o sobie zdradziła?

– A więc ty jesteś tym nowym przyjacielem Kelly? – Jennifer Gordon nie kryła zachwytu w oczach. – Szczęściara z niej!

– Też tak uważam – przyznała z rozbawieniem Sue.

– Kochanie, gdybyś była tak bogata jak ona, wtedy Jake adorowałby ciebie. – Jeremy posłał żonie zjadliwy uśmiech. – Prawda, Kelly?

Jennifer Gordon zmrużyła oczy, a Kelly z trudem się powstrzymała, aby nie chlusnąć Jeremy'emu w twarz winem.

– Moje uczucia do Kelly nie mają nic wspólnego ze stanem jej konta – oznajmił Jake lodowatym tonem.

Gdyby nie to, iż знаła prawdę, Kelly mogłaby niemal przysiąc, że oczy Jake'a zapłonęły

gniewem. Że w jego słowach nie było ani odrobiny fałszu. Że ze spojrzenia, jakim ją przeszył, unosząc jej rękę do ust, wyzierało autentyczne pożądanie. Ponownie przeszył ją dreszcz. Niech ten weekend minie jak najszybciej, pomyślała, kiedy z uprzejmym uśmiechem na twarzy zęgnęła się z Gordonami. Niech ta farsa się skończy! Było po północy – Jeremy upił się i przez cały wieczór dokuczał żonie, która robiąc dobrą minę do złej gry, dzielnie znosiła jego zniewagi. Kelly ledwo mogła na to patrzeć. Ten łobuz nie dorasta Sue do pięt! Dlaczego ona to znosi? Dlaczego pozwala się tak obrażać?

Pół godziny później stała z Jakiem przy schodach, zamierzając udać się na górę, kiedy chwiejnym krokiem podszedł do nich Jeremy.

– Powodzenia, stary – mruknął do Jake'a. – Może ci się uda rozpalić tę zimną sukę!

Całe szczęście, że Sue tego nie słyszy, pocieszała się w myślach Kelly, i z wściekłością pchnęła drzwi sypialni.

– Przepraszam cię za zachowanie Jeremy'ego – rzekła cicho, zwracając się do Jake'a. – Nawet gdy jest trzeźwy, to jego dowcipy nie są najwyższych lotów.

Gorycz w jej głosie nie uszła jego uwagi.

– Przy każdej okazji wytyka ci oziębłość. Myślisz, że specjalnie kazał Sue przydzielić nam wspólną sypialnię? Żeby nas... ukarać? – Przyjrzał się jej uważnie. – Muszę przyznać, że jak na wyzwoloną, nowoczesną kobietę zachowujesz się dość dziwnie.

– To znaczy? – spytała ostro, podejrzewając, że Jake się z niej wyśmiewa.

– To znaczy, że powinnaś wiedzieć, że coś takiego jak oziębłość nie istnieje. To pojęcie zostało wymyślone przez nieudolnych kochanków, niepotrafiących zadowolić kobiety w łóżku.

W pokoju zaległa cisza.

– Może w głębi duszy jestem romantykiem – dodał po chwili Jake. – Ale moim zdaniem bez miłości, bez wzajemnej fascynacji i pożądania nawet najwspanialszy seks jest jakoś wybrakowany...

Popatrzyła na niego zdumiona. Był ostatnim człowiekiem, z którego ust spodziewała się usłyszeć takie słowa.

– Intrygujesz mnie, Kelly. Z jednej strony widzę w tobie kobietę interesu, która uważa, że w jej życiu nie ma miejsca na jakiegokolwiek związek, z drugiej zaś cierpiącą wdowę, która tak bardzo tęskni za mężem, że nie chce dopuścić do siebie innego mężczyzny. Coś mi jednak mówi, że prawdziwa Kelly nie jest żadną z tych kobiet. Podejrzewam, że wielu mężczyznom byłoby trudno oprzeć się twoim wdziękom...

– Ale nie tobie?

– Bo ja wiem? Nie po to mnie zatrudniłaś, prawda? – spytał cicho. – Chyba że... chyba że o to ci chodziło? O faceta, z którym mogłabyś pójść do łóżka, a który nie zadawałby ci pytań ani cię nie oceniał? I któremu mogłabyś kazać zniknąć, kiedy się nim znudzisz?

– To obrzydliwe! – Z oburzenia aż się zakrzuszyła. – Naprawdę nie muszę nikomu płacić za seks!

– Nie twierdę, że płacisz – rzekł. – Chociaż nie zdziwiłbym się, gdyby twoje lęki i kompleksy pchnęły cię do takiego kroku. Tak robią mężczyźni mający problemy osobiste. Płacą za przyjemność, traktują partnerkę jak rzecz, którą można się pobawić, a potem wyrzucić...

Nie słuchała, co Jake mówi. Przestała go słuchać po pierwszych słowach.

– Lęki? Kompleksy? – spytała drżącym głosem. – Możesz się jaśniej wyrażać?

Wzruszył ramionami.

– Dobrze wiesz, co mam na myśli, Kelly. Sztywniejesz, ilekroć ktoś się do ciebie zbliża. Coś musiało się wydarzyć, co cię zraziło do mężczyzn. Co sprawiło, że się ich boisz.

Nie zamierzała wdawać się w dyskusję. Chwyciwszy szlafrok, uciekła do łazienki. Drań!

Psycholog zakichany! Jakim prawem sugeruje, że ona ma jakieś kompleksy? Tylko dlatego, że nie lubi, jak ją faceci obmacują? Nie lubi, bo jest wybredna, ot co! Owszem, nie cierpi mężczyzn. Kto jej tego zabroni? Udowodniła, że kobieta może osiągać takie same sukcesy jak mężczyzna, że może być równie ambitna i bezwzględna...

Udowodniła, ale jakim kosztem? Tak, zapłaciła wysoką cenę. Nikomu nie ufa, z nikim nie dzieli życia, nie ma kochanka, nie założyła rodziny. Jest totalnie sama. I ma już dość udawania, że odpowiada jej taki stan rzeczy.

Cieszyła się, że nikt jej teraz nie widzi, że może puścić wodę, która zagłuszy łkanie. Chociaż tak naprawdę nie było co zagłuszać; łzy spływały jej po twarzy bezgłośnie. Zbyt długo je w sobie dusiła. W końcu, zmęczona, wzięła szybki prysznic i włożyła koszulę.

Gdy wyszła z łazienki, Jake siedział w fotelu, pochłonięty lekturą.

– Łazienka wolna? – spytał wstając. – Jakie mamy plany na jutro? – Wziął z łóżka piżamę. – O której chcesz wracać?

– Zaraz po lunchu – odparła krótko.

Było jej przykro, że nawet na nią nie spojrział. Nie rozumiała samej siebie. Przecież tak właśnie ustalili przed kolacją: że skoro mają dzielić sypialnię, postarają się zachować jak dwoje cywilizowanych ludzi i oszczędzić partnerowi skrępowania. No, może nie ustalili; raczej ona tak zdecydowała, a Jake wysłuchał jej argumentów.

Słyszała, jak drzwi łazienki się zamykają. Pośpiesznie rozpuściła włosy i zaczęła je szczotkować. Miała nadzieję, że zanim Jake wróci, będzie już leżała w łóżku i udawała, że śpi. Nie, nie bała się, że zacznie się do niej dobierać. Nie po tym, co mówił o jej kompleksach... Przypomniała sobie jego spojrzenie pełne politowania i zaczerwieniła się. Jak on śmiał tak na nią patrzeć?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wierciła się niespokojnie, dręczona przez duchy przeszłości. Przez Colina, który się z niej naigrawał, który zadawał jej ból. Krzyknęła. Zaczęła się wyrywać, uciekać przed rękami, które mogą uderzyć, zacisnąć się na szyi, zmusić do uległości. Dyszała zmęczona i przerażona, kiedy nagle w pokoju zapaliło się światło i niski, ochrypły głos mruknął sennie:

– Na miłość boską, co się dzieje?

Minęło kilka sekund, zanim zorientowała się, gdzie jest i do kogo ten głos należy. W ciągu tych kilku sekund Jake również oprzytomniał. Wpatrywał się w nią zdziwiony, z z troskaniem w oczach.

– Musiał ci się przyśnić jakiś koszmar – szepnął. – Dobrze się czujesz?

Chciała potaknąć, ale głos uwiązał jej w gardle. Usiadła na łóżku i zadrżała, czując na ramionach powiew chłodnego nocnego powietrza. Rozejrzała się nerwowo po pokoju, nieświadoma lęku wyzierającego jej z oczu.

– Chcesz się czegoś napić? Może herbaty?

Herbaty? Och, tak, marzy o tym!

– Zejdę na dół i nam zaparzę. Zostań, niedługo wrócę.

Nam. Nam zaparzę. Jak to cudownie zabrzmiało. Zadrżała ponownie, kiedy Jake zamknął za sobą drzwi. Bez niego pokój wydał się obcy i pusty. Skuliła się. Próbowwała zapomnieć o przeszłości, lecz nie miała wpływu na sny. Ale dlaczego akurat dziś musiał się jej przyśnić koszmar nocy poślubnej? Już od dawna miała z tym spokój. Właściwie od dwóch, trzech lat Colin nie nawiedzał jej w snach, lecz dziś... To było przerażające, ta intensywność obrazów, zupełnie jakby wszystko wydarzyło się zaledwie wczoraj. Niemal widziała sińce tworzące się na jej ciele. Jęknąwszy cicho, pochyliła głowę i zamknęła oczy. Kiedy Jake wrócił, siedziała, dygocząc ze strachu. Usłyszała, jak stawia kubek na stoliku nocnym, potem czuła, jak materac ugina się pod jego ciężarem.

– Opowiesz mi, co ci się śniło? – spytał łagodnie, odgarniając włosy z jej rozgrzanej twarzy. –

Jakie miękkie i jedwabiste – dodał niespodziewanie. – Skórę też masz niesamowicie gładką.

Na moment zatrzymał wzrok na piersiach rysujących się pod cienkim materiałem koszuli. Kelly zaczerwieniła się.

– Nie musisz, wiesz? – powiedziała, próbując się odsunąć. Nie dała rady: obejmował ją mocno.

– Nie rozumiem. – Zmarszczył czoło. – Czego nie muszę?

– Prawić mi komplementów.

– Po prostu stwierdzam, że masz piękne włosy i cudowną skórę. Bo masz. Komplementy – dodał po chwili – często niesłusznie kojarzą się z pochlebstwem. Ludzie podejrzewają, że człowiek, który je prawi, ma jakiś ukryty cel. A ja nie mam żadnego.

Wolną ręką pogładził ją po włosach. Poczowała na ramieniu leciutkie muśnięcie palca. Przeszył ją dreszcz.

– Zimno ci...

Zanim zdążyła zaprotestować, przyciągnął ją do siebie. Po chwili jego rozgrzany nagi tors – najwyraźniej Jake nie włożył góry od piżamy – palił ją w plecy.

– Nie wpadaj w panikę... – usłyszała nad uchem rozbawiony głos. – Nie robię nic złego. Usiłuję cię tylko ogrzać. No, trzymaj. – Podał jej kubek.

Musiała trzymać go oburącz, by nie wylać wrzątku. Drżały jej nie tylko ręce, drżało całe ciało, i to tak bardzo, że jednak rozlała herbatę. Chwilę potem z oczu trysnęły jej łzy. Dygotała jak w febrze, pociągała nosem i w ogóle nie potrafiła pojąć, co się z nią dzieje.

– Kelly, na Boga!

Głos Jake'a nie był już wesoły, ale też nie był zły. Jake sprawiał wrażenie... przejętego. Dziwne, przemknęło jej przez myśl; dlaczego miałby przejmować się jej stanem? Zaciśnąwszy ręce na jej ramionach, obrócił ją przodem do siebie i przytulił mocno. Gładził ją po plecach, szeptał do ucha jakieś słowa, starał się ją uspokoić. Jego głos brzmiał jak kojący szum fal zalewających piaszczysty brzeg. Zamknęła oczy. Było jej dobrze, ciepło. Silne ramiona dawały poczucie bezpieczeństwa. Nagle uzmysłowiła sobie, że zawsze chce je czuć wokół siebie. Wstrzymując oddech, uniosła głowę.

– Kelly!

Tym razem w głosie Jake'a usłyszała ostrzeżenie. W tym samym momencie zdała sobie sprawę, że jej piersi dotykają jego torsu poprzez cienki materiał koszuli nocnej.

– Kelly...

Domyśliła się, co zrobi, jeżeli ona się nie cofnie. Dawał jej czas i możliwość odsunięcia się. Nie wykonała najmniejszego ruchu. Jake pochylił głowę i wolno przywarł ustami do jej ust. Nie odrywała oczu od jego twarzy. To mi się śni, to się nie dzieje naprawdę, pomyślała. Nie mogła uwierzyć, że leży w łóżku z obcym mężczyzną, z człowiekiem, o którym nic nie wie, że pozwala mu się całować, że chce, aby się z nią kochał. Ale tak było, tego właśnie pragnęła. Nie rozumiała siebie, cała sytuacja wydawała jej się niepojęta. Nie miało to jednak znaczenia. Bo nie musiała nic rozumieć, po prostu chciała dotyku, pocałunków i pieściot.

Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny, coraz bardziej pozbawiał ją zdolności logicznego myślenia. Nie szkodzi; nie chciała myśleć, chciała czuć. Objęła Jake'a za szyję i jęknęła cicho, gdy on przytulił ją jeszcze mocniej. Serce biło jej jak szalone. Palce Jake'a powędrowały wyżej, ku jej ramionom, gdzie odnalazły dwie małe kokardki. Pociągnął za nie, po czym delikatnie zsunął jej z piersi koszulę. Kelly zakręciło się w głowie. Ponownie zadrżała, ale już nie ze strachu, tylko z pożądania. Z radości, że tak przystojny mężczyzna jak Jake Fielding uważa ją za pociągającą kobietę, której wdziękom nie sposób się oprzeć.

– Tak mnie zostawisz? Do połowy ubraną? – zapytała.

Oczy mu się zaiskrzyły.

– Ubraną! Co to, to nie!

Zsunął niebieski jedwab do końca. Pożerał ją wzrokiem. Powinna się zaczerwienić, ale nie czuła skrzepowania. Czuła dumę z tego, że jej ciało potrafi tak bardzo podniecić mężczyznę. Po chwili Jake zdjął spodnie od pizamy, a ona zamknęła oczy. Ale tylko na moment, bo na szczęście Jake w niczym nie przypominał Colina. Podobało się jej jego umięśnione ciało. Nieśmiało badała je dłońmi, gładziła ramiona, brzuch...

– Kelly, Kelly, co ty ze mną wyprawiasz? – jęknął, całując skórę na jej szyi. Jego dłonie były znacznie śmielsze, odważnie pieściły jej ciało. Potem delikatnie popchnął ją na materac, a sam położył się obok. Jedną rękę zaciśnął na jej piersi, drugą wsunął w rozsypane po poduszce ciemne włosy. – Marzyłem o tym, odkąd weszłaś do mojego biura – szepnął, po czym przytknął usta do jej nabrzmiałej piersi.

Wciągnęła z sykiem powietrze. Czegoś tak niesamowitego jeszcze w życiu nie czuła.

Przyjemności, podniecenia, ekstazy.

– Jake... Jake... – powtarzała jego imię. Nie była w stanie nic innego powiedzieć. Wbijała paznokcie w jego ramiona, wiła się, skręcała, wyginała plecy w łuk. Tak bardzo go pragnęła!

– Och, jak dobrze. Jesteś taka piękna... Pożądam cię od pierwszej chwili, od pierwszego wejrzenia.

Był odurzony cudownym widokiem, gładkością skóry, jedwabistością włosów, dotykiem. Gładził dłońią jej brzuch, uda. Jego pożądanie miało na nią niemal narkotyczny wpływ; wyzwalało emocje, jakich nigdy dotąd nie znała.

Zapomniała o koszmarze, który wyrwał ją ze snu, o lękach i kompleksach, zapomniała o wszystkim, o całym zewnętrznym świecie. Istniał tylko jeden mężczyzna, Jake, który wyprawiał niesamowite rzeczy z jej ciałem. Rozpalał ją każdy jego dotyk. Słyszała wcześniej o chemii, ale nie przypuszczała, że chemia między dwoma osobami może być tak niewiarygodnie silna. Jej ciało płonęło, domagało się więcej... I nagle, ni stąd, ni zowąd, zalała ją fala wspomnień. Już nie Jake ją pieścił, nie Jake szeptał jej imię, nie Jake się nad nią pochylał, lecz Colin. Colin, który krzyczał, żądając, by mu się oddała, który zamierzał wziąć ją siłą.

Zamarła, zeszywniała. Jak przez mgłę widziała zaskoczenie malujące się na twarzy Jake'a.

– Kelly? O co chodzi? – zapytał, unosząc się na łokciu. – Co to za gra?

– Nie dotykaj mnie – poprosiła ze łzami w oczach.

Nie było ucieczki od przeszłości; przeszłość wciągała ją niczym fala odpływu. Kelly usiłowała się bronić, ale nie potrafiła. Wzdrygnęła się na wspomnienie nocy poślubnej, na wspomnienie bólu, jaki sprawił jej Colin.

– Mam cię nie dotykać? W porządku – oznajmił Jake przez zaciśnięte zęby. – Istnieje tylko jedno wytłumaczenie takiego zachowania, jakie przed chwilą zademonstrowałaś. Brak doświadczenia. Gdybyś była dziewicą, potrafiłbym cię zrozumieć, ale przecież oboje wiemy, że nią nie jesteś. Więc o co chodzi?

– Colin... – wymamrotała słabym głosem, ledwo świadoma tego, co mówi. – Przypomniał mi się Colin...

Przekleństwo, jakie wymknęło mu się z ust, skutecznie ją uciszyło. Zdała sobie sprawę, że źle zrozumiała jej słowa, ale było za późno. Z obrażoną miną zerwał się z łóżka, chwycił szlafrok i swój koc.

– Nie gram drugich skrzypiec – rzekł lodowatym tonem. – Zapamiętaj to sobie. I nie patrz tak na mnie. Powinnaś się leczyć, wiesz? Szukasz faceta, który mógłby zastąpić Colina, ale źle trafiłaś. Mnie nie interesuje wcielanie się w postaci ani żywych, ani zmarłych mężów. Jeżeli kiedykolwiek cię jeszcze dotknę, będzie to na wyraźne twoje życzenie. Bo mnie zapragniesz. Mnie, a nie Colina. Słyszysz?

Był zły. Jak mu wytłumaczyć, że się myli? Że ona wcale nie marzyła o Colinie i wcale go z nim nie porównywała? Że ni stąd, ni zowąd stanął jej przed oczami obraz męża brutalnie usiłującego przełamać jej opór i to sprawiło, że z namiętej kochanki przeistoczyła się w struchlałe z przerażenia dziecko?

A on, Jake, czy jest bez winy? Powiedział, że pragnie jej od pierwszego wejrzenia, ale mężczyźni często używają takich wyświechtanych frazesów. Ile samotnych naiwnych kobiet marzyło o tym, aby znaleźć szczęście w jego ramionach? Wzdrygnęła się, uświadomiwszy sobie, jak niewiele brakowało, aby do nich dołączyła. Dała się ponieść pożądaniu, a Jake to wykorzystał. Ale po co? Jest przystojny i doświadczony, i nie może narzekać na brak powodzenia... Ale na brak gotówki pewnie narzeka. A więc o to chodzi! Hm, dlaczego wcześniej na to nie wpadła? Dlaczego uległa jego urokowi?

Jeszcze tylko godzina i będzie można ruszyć w drogę, pomyślała, spoglądając ukradkiem na zegarek. Weekend na wsi okazał się totalnym fiaskiem. A jeszcze ta wczorajsza noc! Kelly wzdrygnęła się; mimo że wcale tego nie chciała, zaczęła wszystko odtwarzać w pamięci, minuta

po minucie. Na miłość boską, co ją opętało? Pożądanie! Pragnienia, które od lat w sobie tłumila i którym nie dawała ujścia. Czowała wstręt do samej siebie. Marzyła o amnezji. Gdyby chociaż mogła udawać, że nic się nie stało...

– Kelly, w ogóle mnie nie słuchasz – powiedziała z pretensją w głosie Sue. – Właśnie mówiłam Jake'owi, że byłoby cudownie, gdyby udało wam się przylecieć na Korfu.

– Może mnie się uda, ale obawiam się, że na Jake'a nie ma co liczyć – rzekła Kelly, siląc się na uśmiech. – Będzie bardzo zajęty. Prawda, kochanie?

– Jeszcze nic nie jest przesądzone.

Popatrzyła na niego z wściekłością. Co on, do licha, wyprawia?

– Postaram się zmienić plany – ciągnął Jake. – Należy mi się urlop.

– Przecież wczesną wiosną macie najbardziej napięty okres w firmie! – zawołała Kelly, kłamiąc jak z nut.

– To prawda, ale człowiek wypoczęty pracuje znacznie wydajniej. Poza tym to takie kuszące: ty, ja, słońce, morze, plaża.

– Patrzcie, jaki z niego romantyk – zadrwił Jeremy.

Pomiędzy mężczyznami wytworzyła się silna niechęć, niemal wrogość. Kelly podejrzewała, że Jeremy był zły, że nie przyjechała sama. Przynajmniej w tej sprawie podjęła słuszną decyzję. Od rana Sue chodziła uśmiechnięta. Widząc pogodną twarz przyjaciółki, Kelly aż bała się pomyśleć, jak by się wszystko potoczyło, gdyby nie było Jake'a i musiałyby ciągle opętać się od Jeremy'ego.

– Och, postaraj się, Jake! – nalegała Sue. – W sumie to będzie dość tani wyjazd. Dom mamy przecież za darmo.

– To kusząca propozycja.

Owszem, pomyślała z goryczą Kelly, dla niego rzeczywiście kusząca. Dlaczego się tak zachowuje? Dlaczego podpuszcza Sue? Bo ma ochotę na darmową wycieczkę? Co nim kierowało wczoraj w nocy? Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym mocniej waliło jej serce. Ona jest samotna i bogata. Wczorajszej nocy szukała bliskości. Seks, pożądanie – to były sprawy drugorzędne. A jeżeli Jake to wyczuł? Sądząc po jego stroju, jest człowiekiem lubiącym drogie, eleganckie rzeczy, natomiast zarobki w agencji na niewiele starczą. Jeżeli pracuje jako aktor, to raczej za marne grosze, bo nie miał znanej twarzy ani znanego nazwiska. Może znudziło mu się czekanie na wielką rolę? I może odechciało towarzyszenie bogatym klientkom, które zgłaszają się do agencji? Może uznał, że czas najwyższy wykorzystać swe atuty i znaleźć stałe zajęcie u boku jednej kobiety?

– To co, przyjedziecie?

Głos przyjaciółki wyrwał Kelly z zadumy.

– Oczywiście, że tak – odparł Jake. – Prawda, kochanie?

– Co prawda? – spytała podejrzliwie.

Rano nie dotknął jej, nawet się do niej nie zbliżył, ale rozbierał ją wzrokiem za każdym razem, gdy na nią patrzył, a ona – ilekroć go na tym przyłapywała – aż kipiała z furii.

– Że wybierzemy się na Wielkanoc do Sue. Obojgu nam wyjazd dobrze zrobi.

– Tobie na pewno, ale ja...

– Ty też potrzebujesz wypoczynku – przerwał jej. – Zresztą sam, bez ciebie, przecież nie pojedę. Istotnie, pomyślała cierpko; nie byłoby cię stać.

– Sue, ja naprawdę nie... – zaczęła i o mało nie jęknęła z bólu, kiedy Jake wbił palce w jej ramię, ostrzegając ją, aby zamilkła. – Czyś ty oszalał? – spytała gniewnie, gdy zostali sami. – Nie mam najmniejszego zamiaru spędzać z tobą urlopu na Korfu i dobrze o tym wiesz!

– A co? Wolisz zostać na Wielkanoc w Anglii? Z Jeremym?
– Z Jeremym? – Prawie zapomniała, że właśnie z powodu umizgów Jeremy'ego wynajęła do towarzystwa Jake'a.
– Tak, z Jeremym. Pamiętasz? To mąż Sue. – W głosie Jake'a pobrzmiwała nuta ironii. – Jeżeli zostaniesz, on na pewno dojdzie do wniosku, że zostałam ze względu na niego.
Jake ma rację. Jeżeli nie polecisz z Sue na Korfu, Jeremy znajdzie jakiś powód, by odwiedzić ją w Londynie.
– O co ci chodzi? – warknęła. – O darmowy wypoczynek na słońcu?
Spodziewała się wybuchu złości, ale Jake jedynie się roześmiał.
– Darmowy wypoczynek jest rzeczą nie do pogardzenia – przyznał. – Ale biorę pod uwagę również inne aspekty.
– Jakie? Że znudziła ci się praca, jaką wykonujesz? Jeśli myślisz, że...
– Skąd wiesz, co myślę? – spytał cicho. – Nie próbuj wymigać się od wyjazdu, Kelly. Jeżeli zrezygnujesz, postaram się, by Sue poznała prawdę o swoim mężu.
Zbladła.
– Nie zrobiłbyś tego!
– Chcesz się przekonać?
– Jesteś podłym draniem, wiesz?
– A siebie jak byś określiła? Twoje wczorajsze zachowanie nie należało do zbyt taktownych.
– Ty nic nie rozumiesz...
– Więc oświeć mnie – poprosił.
Ale ona milczała. Może wczoraj po ciemku potrafiłaby wyjaśnić, co się stało, przyznać się do bólu, jaki Colin jej zadał, do strachu, jaki czuła na myśl o seksie, ale dziś, w ostrym świetle dnia, nie umiała się na to zdobyć. Gdybyś była dziewczicą, powiedział wczoraj Jake, ale nią nie jesteś...
Och, jak bardzo się mylił! Nigdy nie spała z mężczyzną i podejrzewała, że jak tak dalej pójdzie, to resztę życia spędzi w cnotce. Wczoraj pragnęła Jake'a z całego serca, dziś wciąż nie mogła dojść do ładu z emocjami, jakie w niej wzbudzał.
Od świąt Wielkanocy dzielił ich niecały miesiąc. Podczas lunchu Sue z podnieceniem rozprawiała o urlopie, a Jeremy przysłuchiwał się żonie ze skwaszoną miną. W końcu nie wytrzymał.
– Ty będziesz tam wypoczywać, a ja harować tu jak dziki wół – mruknął gniewnie.
– Dlaczego się z nami nie wybierzesz? – spytał uprzejmie Jake. – Chyba możesz wziąć kilka dni wolnego?
– Och tak, kochanie! – zawołała Sue. – Jedź z nami!
– Kto wie, może rzeczywiście pojedę.
Niecałą godzinę później Kelly z Jakiem ruszyli w drogę powrotną do Londynu. Prawie przez całą drogę Kelly siedziała naburmuszona.
– Jeszcze ci złość nie minęła? – spytał z rozbawieniem, kiedy zbliżali się do stolicy.
– Nie powinienesz być przyjmować zaproszenia. Dlaczego to zrobisz?
– Mam swoje powody – odparł. – I ostrzegam, Kelly: nie próbuj się wymigać. Bo wiesz, co się stanie.
– O co ci chodzi? Bo chyba nie tylko o darmowy pobyt na Korfu?
– Nie tylko – przyznał z uśmiechem. – Ale nie martw się, skarbie. – Włączywszy kierunkowskaz, zmienił pas ruchu. – Nie jestem Jeremym. Nie zamierzam ci się narzucać.
Co? Akurat Jake nie musi się narzucać, aby mu uległa. Ciekawe, czy domyślał się, jak bardzo ją wczoraj podniecił? Była bogata, samotna, niedoświadczona; stanowiła łatwy łup.

Dlatego wiele by dała, żeby odkryć, co Jake knuje.

Trzy kwadranse później zatrzymał samochód przed budynkiem, w którym mieszkała. Wysiadł, wyjął z bagażnika jej walizkę.

– Poczekaj na mnie. Zaparkuję samochód i odprowadzę cię na górę – oznajmił.

Zanim zdążyła się sprzeciwić, odjechał. Wrócił po minucie czy dwóch i ująwszy ją za łokieć, skierował się w stronę windy.

– Trafiłabym bez twojej pomocy – rzekła chłodno.

– Wykonuję swoją pracę...

Odprowadził ją pod drzwi, po czym przekręcił klucz w zamku.

– W sprawie twojego wynagrodzenia... – Kelly zawahała się. Nie była pewna, czy ma mu teraz zapłacić, czy może agencja przyśle rachunek...

– Załatwimy to po powrocie z Korfu – powiedział. – Chociaż... hm, może należy mi się mały całus w ramach zaliczki.

Pochyliwszy się, musnął ją lekko w usta, po czym uśmiechnął się, widząc jej zaskoczoną minę.

– Co to niby miało być? Przecież mówiłeś, że...

– Wiem, co mówiłem, ale postanowiłem dać ci jeszcze jedną szansę. Do zobaczenia na Heathrow.

Po tych słowach odwrócił się na pięcie i zniknął. Kelly weszła do mieszkania. Co miał na myśli?

– zastanawiała się nerwowo. Postanowił dać jej jeszcze jedną szansę? On? Jej? Jaką szansę?

W poniedziałek rano zjawiała się w biurze zdecydowana zadzwonić do agencji zatrudniającej Jake'a i odwołać wielkanocny wyjazd. Na miejscu jednak okazało się, że musi natychmiast lecieć do Nowego Jorku, by omówić warunki nowego kontraktu.

Minęło dziesięć dni, zanim wróciła do Londynu. Po powrocie od razu wykręciła numer agencji towarzyskiej, ale odezwała się sekretarka automatyczna. Kelly nie zostawiła wiadomości. Jeszcze kilka razy próbowała się dodzwonić. Bez skutku. No cóż, pomyślała, po raz kolejny wybierając numer; prędzej czy później ktoś odbierze. Nie zamierzała się poddawać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Już nie mogę się doczekać wyjazdu – oznajmiła Sue, zrzucając pod stołem buty. – A ty? Poprzedniego dnia zadzwoniła do Kelly, by powiedzieć jej, że przyjeżdża do Londynu na zakupy. Umówiły się, że zjedzą razem lunch.

– Jeremy'emu udało się w końcu załatwić kilka dni urlopu – ciągnęła, nie czekając na odpowiedź.

– Więc polecimy w czwórkę. Boję się, że...

Kelly zamarła. Coś w głosie przyjaciółki sprawiło, że domyśliła się, co za moment usłyszy.

– Pewnie uznasz, że przesadzam, że jestem kretynką – wyrzuciła z siebie Sue – ale naprawdę się niepokoję. Odkąd poroniłam, Jeremy... on się bardzo zmienił. – W jej oczach zalśniły łzy. – Wiesz, nawet zaczęłam podejrzewać, że może kogoś ma.

– Nie bądź głupia – skarciła ją Kelly. A w myślach dodała: jaka kobieta chciałaby romansować z Jeremym? – Posłuchaj, kochanie. Oboje macie za sobą trudny okres. Wiem, jak potwornie cierpiałas po stracie dziecka...

– Jeremy też – wtrąciła lojalnie Sue. – Może tego po nim nie widać, ale on bardzo chciał być ojcem...

Kelly nie wiedziała, jak zareagować. Mówienie Sue, by się nie przejmowała, bo na pewno urodzi jeszcze niejedno dziecko, wydawało się grubiańskie i niestosowne.

– Przepraszam, Kelly. Obiecałam sobie, że nie będę się nad sobą użalała. Jak tam Jake? – spytała, próbując zmienić temat. – Podobał mi się, wiesz? Pasujecie do siebie...

Kelly uśmiechnęła się blado. Postanowiła powiedzieć Sue, że jej „romans” z Jakiem to już przeszłość. Potem zamierzała zadzwonić do agencji i odwołać wyjazd na Korfu. Cwaniak liczy pewnie na to, że dzięki drobnemu szantażowi będzie miał darmowy urlop na pięknej greckiej wyspie. No i się przeliczył!

– O, jest Jeremy! – zawołała Sue, rozpromieniając się. – Obiecał, że postara się do nas dołączyć. Jeremy przywitał się z żoną, po czym pochylił się, by pocałować Kelly. Ta, próbując ukryć obrzydzenie, nadstawiła policzek. Nie chciała, by swoimi wilgotnymi wargami przywierał do jej ust.

Jeremy zamówił herbatę, Sue zaś przeprosiła męża i przyjaciółkę, mówiąc, że musi udać się do toalety.

– To co, romans kwitnie? I pewnie nie możesz doczekać się wyjazdu na Korfu? – spytał, przyglądając się Kelly. – Swoją drogą, nigdy bym nie przypuszczał, że gustujesz w takich facetach jak Jake. Ale muszę ci powiedzieć, że na wiernego to on nie wygląda. Zresztą to nie ma znaczenia. – Położył dłoń na jej kolanie. – Gdybyś kiedykolwiek poczuła się samotna, zawsze możesz na mnie liczyć. Wystarczy telefon...

Zrobiło jej się niedobrze. Czy wszyscy mężczyźni są tacy? Jeśli kobieta im się podoba, czy nie potrafią powściągnąć chuci? Dlaczego zapominają o lojalności, wierności, szacunku...

– Szkoda, że wybiera się z nami na Korfu. – Jeremy zmrużył oczy. – Czyli Królowa Śniegu wcale nie jest taka zimna. Jak on to zrobił, Kelly? Czym cię rozgrzał?

Oddechnęła z ulgą na widok powracającej do stolika Sue. Jeremy budził w niej wstręt, był jednak mężem jej najlepszej przyjaciółki. Zaciśnęła zęby, świadoma, że nie może lecieć na Korfu bez Jake'a. Jeremy już raz wtargnął do jej sypialni. Znając go, podejrzewała, że tak łatwo się nie podda. No cóż, będzie musiała porozmawiać z Sue i wyjaśnić jej, że tym razem ona i Jake

woleliby spać w oddzielnych sypialniach. Zastanawiała się tylko, jak to uzasadnić. Zdumiewało ją, a zarazem przerażało, że podczas pobytu u Sue nie potrafiła oprzeć się urokowi Jake'a. W dalszym ciągu bała się sobie zaufać; podejrzewała, że gdyby Jake znów zaczął ją całować i pieścić, ona znów nie zdołałaby – a co gorsza, nie chciałaby – go powstrzymać. Nie umiała zrozumieć, co się z nią dzieje. Może po prostu jest sfrustrowana erotycznie, niezaspokojona? Bądź co bądź ma dwadzieścia sześć lat i jeszcze nigdy dotąd nie kochała się z mężczyzną. Ba, nawet jej to nie kusiło. Aż do teraz. Kiedyś uważała, że podłym zachowaniem i próbą gwałtu Colin na zawsze uśmiercił jej naturalny popęd, lecz to nie była prawda. Bo Jake ją pociągał. Jednakże mimo swojego uroku, eleganckich manier i atrakcyjnej powierzchowności miał w sobie coś, co budziło jej lęk. A może to nie jego się bała, a samej siebie?

Jak zawsze na lotnisku Heathrow kłębił się rozgorączkowany tłum. Kelly rozglądała się po falującym morzu ciał i głów, szukając znajomej twarzy Sue. Żałowała, że przyjechała na lotnisko prosto z pracy; powinna była najpierw wpaść do domu, wziąć prysznic i się przebrać. W eleganckim wełnianym kostiumie i zapiętej po szyję jedwabnej bluzce wyraźnie wyróżniała się wśród sportowo ubranych ludzi. W dodatku kiedy rano wychodziła z domu, było chłodno, w ciągu dnia zaś wyraźnie się ociepliło. Była więc zgrzana, zmęczona, długo nie mogła złapać taksówki, a walizka, którą wczoraj spakowała, ważyła chyba z tonę.

Czując rękę na ramieniu, obróciła się gwałtownie. Naprzeciw siebie ujrzała Jake'a, który w przeciwieństwie do niej ubrany był stosownie do okazji: w dzinsy oraz rozpiętą pod szyją koszulę w kratkę. Serce natychmiast zaczęło walić jej jak młotem, pot wystąpił na czoło. Stała bez słowa, oszołomiona własną reakcją.

Zmrużywszy oczy, przyglądał się jej bacznie. Czy zdawał sobie sprawę, jakie wrażenie na niej wywarł? Czując, że czerwieni się niczym pensjonarka, pochyliła się i chwyciła ze złością walizkę.

– Daj, ja wezmę.

– Poradzę sobie.

– Ależ nie wątpię. – Uśmiechnął się. – Pamiętaj jednak, że gramy kochanków. Bensonowie czekają na nas w barku.

Uniósł walizkę z taką lekkością, jakby nic nie ważyła, po czym dostosowując swój krok do kroku Kelly, ruszył w kierunku stanowisk linii lotniczych.

– Oddamy bagaż – rzekł. – Mam bilety...

Zaczął się, pomyślała, zaciskając gniewnie usta: Jake znów się panoszy. Wszystkie formalności związane z wyjazdem, w tym kupno biletów, załatwiała Sue; ona, Kelly, jedynie wysłała jej czek. Zastanawiała się, dlaczego zachowanie Jake'a tak ją denerwuje. Bo zawsze dotąd polegała na sobie, a przy nim czuła się... kobieco? Bo lubi sama o wszystkim decydować? Owszem, Jake jest silniejszy, ale to ona jemu płaci, więc nie powinien się wywyższać. Chciała panować nad sytuacją. Bała się mężczyzn. Od śmierci Colina w sposób świadomy ograniczała kontakty z nimi do niezbędnego minimum. Ci, z którymi się przyjaźniła, albo byli starsi i szczęśliwie żonaci, albo zdecydowanie młodszy i nieśmiali...

– Czego się napijesz?

Podskoczyła; nie zauważyła, kiedy Jake wrócił. I nagle otworzyła ze zdumienia oczy, bo on schylił się i przytknął wargi do jej ust.

– Mmm... cudownie – szepnął, prostując się.

Powściągnęła złość, bo wiedziała, że Sue z Jeremym ich obserwują. Ale, do licha, naprawdę nie musi jej całować! Przecież Sue i Jeremy już wcześniej uwierzyli, że się w Jake'u zakochała. Czuła miłe pieczenie w ustach. Psiakrew! Tak bardzo ją kusiło, aby objąć go za szyję lub pogłodzić po policzku!

Wszystkie formalności na lotnisku załatwili sprawnie i bez problemów. Kiedy zajęli miejsca w samolocie, a pilot ustawił maszynę na pasie startowym, Kelly ogarnął dławiący strach. Nie potrafiła pokonać lęku przed lataniem. Siedziała sztywno wyprostowana, ze wzrokiem utkwionym w oparcie fotela przed nią i z paznokciami wbitymi w poręczę.

Zamknęła oczy, modląc się o to, by zachować spokój, nie ulec panice.

– Więc jednak masz ludzkie odruchy... – Oderwawszy jej palce od poręczy, Jake ścisnął ją za rękę.

Zamierzała się oswobodzić, ale w tym momencie samolot ruszył. Z całej siły wbiła paznokcie w dłoń Jake'a.

– Nie denerwuj się, zaraz będziemy w górze – powiedział kojącym tonem.

Otoczył ją ramieniem i przytulił. Trzęsła się jak liść na wietrze. Nagle wyczuła pod policzkiem twarde, umięśniony tors. Po chwili doleciał ją zapach wody kolońskiej, a potem równomierne bicie serca. Silne męskie ramiona chroniły ją przed...

Rany boskie, opamiętaj się! Facet, który cię obejmuje, właśnie tak zarabia na życie! Na tym polega jego praca: ma się podobać kobietom, sprawiać, aby w jego obecności czuły się atrakcyjne i bezpieczne.

Samolot oderwał się od ziemi. Kelly syknęła cicho, odruchowo chwytając Jake'a za koszulę. Strach ją opuścił, kiedy już unosili się w powietrzu. Otworzyła oczy. W przejściu krążyły stewardesy, a ciszę, która towarzyszyła startowi, wypełnił szmer rozmów.

– W porządku? – spytał rzeczowym tonem Jake, zabierając ramię.

– Tak, już dobrze – odparła, niepocieszona, że widział ją taką przerażoną. I że poznał jedną z jej tajemnic.

– Nie znosisz latania, prawda?

Łypnęła na niego podejrzliwym wzrokiem.

– Powiedz mi, Kelly – ciągnął – czy zdarza ci się polegać na drugim człowieku? Opuścić gardę? Zaufać komuś? Czy może z chwilą śmierci męża umarły w tobie wszelkie kobiece instynkty?

– Pod pojęciem kobiecości pewnie rozumiesz słabość i uległość? – warknęła.

Pokręcił przecząco głową.

– Nie, może dla ciebie kobiecość oznacza brak siły. Dla mnie oznacza piękną i bardzo naturalną chęć, aby od czasu do czasu wesprzeć się na męskim ramieniu. Nie przyszło ci do głowy, jak bardzo zniechęcająco może działać na facetów ta twoja przesadna samodzielność i samowystarczalność? Współczuję biedakowi, który się w tobie zakocha. Bo ty mu nigdy nie pozwolisz rozwinąć skrzydeł, prawda? Nie pozwolisz mu być prawdziwym mężczyzną... ani kochankiem.

Krew napłynęła jej do twarzy. Co za bezczelny typ! Ale... ale to, co mówił, miało sens.

– Nie potrzebuję mężczyzny – oświadczyła. – Kochanka też nie szukam.

– Dlaczego? Bo żaden nie mógłby się równać z Colinem?

– Jesteś taki sam jak wszyscy! – zirytowała się. – Chcesz, żeby kobieta była posłuszna i uległa...

– Chcę, żeby kobieta była kobietą – przerwał jej ostro. – Różnimy się, Kelly. Nie ty i ja, lecz mężczyźni i kobiety. To nie oznacza, że jedna płć jest gorsza, a druga lepsza. Po prostu jesteśmy inni. Co mnie osobiście bardzo odpowiada.

Pewnie, pomyślała; odpowiada ci, bo wiesz, jak działasz na kobiety. Wielu jest takich jak ty, którzy używają wdzięku, aby oczarować i omotać łatwowierne baby. Ona zaufała Colinowi, a on ją oszukał. Wierzyła, że ją kocha, a kochał wyłącznie jej pieniądze.

Z wściekłości rozboleła ją głowa, więc zaczęła szukać w torebce aspiryny. Kiedy Jake

zobaczył, że trzyma w dłoni dwie tabletki, poprosił przechodzącą obok stewardesę o coś do picia. Po chwili wręczył Kelly buteleczkę wody Perrier.

– Gdybym potrzebowała, tobym sama poprosiła – rzekła nadąsana. Wiedziała, że zachowuje się jak dziecko.

– Ponieważ siedzę bliżej przejścia, uznałem, że mnie jest łatwiej. Wiesz, jaki jest problem z takimi kobietami jak ty, Kelly? Z takimi, które chcą rządzić całym światem? Na siłę starają się być facetami. Robią wszystko, aby tylko ukryć swą kobiecość i stać się istotami aseksualnymi. Czy kiedykolwiek się sobie przyjrzałaś? Tak uczciwie i obiektywnie? Czy widzisz, jak się ubierasz? Jak się czujesz? Cały twój wygląd świadczy o tym, jaka jesteś: zamknięta w sobie, zakompleksiona...

– O co ci chodzi? – syknęła. – Jestem kobietą interesu; mój strój i fryzura odzwierciedlają charakter mojej pracy.

– Wskazują na typ osobowości. Chcesz pokazać światu, że jesteś twarda i nieustępliwa? W porządku. Ale nie licz, że ja będę tańczył, jak mi zagrasz.

– Za to ci płacę!

– No tak, oczywiście. Jakżebyś mógł o tym zapomnieć? – Jego głos ociekał ironią. – Odpowiada ci to, Kelly, prawda? Idziesz, wybierasz, płacisz i masz zagwarantowane posłuszeństwo. Lubisz być górą, przypominać mi o swoim bogactwie. Ale uważaj – ostrzegł ją. – Twoja droga prowadzi do coraz większej samotności.

– Może tego właśnie pragnę – warknęła, choć w głębi duszy miała ochotę się rozplakać. Zalać się łzami jak małe, przestraszone dziecko. Tylko to by nic nie dało. Dawno temu przekonała się, że nie ma nikogo, kto by otarł jej łzy. Że jedyną osobą, na jaką może liczyć, jest ona sama. Musiała zasnąć – pewnie tabletki od bólu głowy podziałały na nią usypiająco. W pewnym momencie poczuła, jak Jake potrząsa ją delikatnie za ramię i mówi, że samolot schodzi do lądowania. Otworzyła oczy. I potwornie się speszyła, okazało się bowiem, że siedzi z policzkiem przytulonym do piersi Jake'a.

– Nie przejmuj się – rzekł z uśmiechem. – Każdemu zdarza się zdrzemnąć. Oczywiście wiem, że tobie obce są normalne ludzkie nawyki...

Obce? Opuszczając pokład samolotu, zastanawiała się nad tym, jak ją inni postrzegają. Owszem, była wymagającą szefową, budziła respekt, ale ciężko pracowała na to, by agencja, którą stworzyła od zera, stała się znana i poważana. Musiała trzymać rękę na pulsie, kontrolować to, co się dzieje, inaczej mogłaby wszystko stracić.

Wszystko? Czyli...? Kiedyś, wcale nie tak dawno temu, marzyła o tym, aby mieć dom i rodzinę, żeby się zakochać... Odsunęła od siebie tę myśl. Powinna wiedzieć, że wielka miłość nie istnieje. Wystarczy się rozejrzeć, popatrzeć na znajomych i przyjaciół. Ilu z nich jest szczęśliwie zakochanych? A ilu rozwiedzionych? No ale przynajmniej mieli odwagę zaryzykować i spróbować życia u boku drugiego człowieka, podczas gdy ona... Ona została okrutnie doświadczona przez los, a ich nikt nie oszukał.

– Kelly?

Z zadumy wyrwał ją głos przyjaciółki, która przyglądała się jej z zaniepokojeniem.

– Dobrze się czujesz? Jesteś blada.

– To przez ból głowy. Tuż przed wyjściem z pracy pojawiły się nieoczekiwane problemy, którym musiałam zaradzić.

– Dzielna Kelly! – przyklasnął Jeremy. – Nigdy nie pozwala nam zapomnieć, jaka z niej ważna figura! Czego się dotknie, obraca w złoto. Na twoim miejscu, stary, rzuciłbym robotę i przeszedł na jej utrzymanie.

– Wiesz, to doskonały pomysł – przyznał z uśmiechem Jake. – Kobieta odnosząca sukcesy zawodowe ma w sobie coś niesamowicie seksownego.

– Nie zwracaj uwagi na Jeremy'ego – szepnęła do przyjaciółki Sue, kiedy czekały na mężczyzn, którzy poszli odebrać z taśmy bagaż. – Nie wiem, co go ostatnio napadło.

Ale Kelly wiedziała. Jeremy starał się upokorzyć ją przed Jakiem. Ale by się zdziwił, gdyby poznał prawdę!

Dwa wynajęte samochody czekały na nich na parkingu przed lotniskiem. To Jake nalegał na dwa, twierdząc, że wtedy będą od siebie niezależni. Z początku Kelly uważała, że Jake przesadza, ale odkąd Jeremy postanowił towarzyszyć żonie, cieszyła się, że nie postawiła na swoim. Sytuacja była dostatecznie skomplikowana, a tak przynajmniej we własnym samochodzie mieli chwilę oddechu, bo nie musieli udawać zakochanych.

Sue, która mieszkała kiedyś w domu ojca na wyspie, znała drogę, toteż ona z Jeremym jechali pierwsi, a Kelly z Jakiem za nimi. Na bezchmurnym niebie lśniło słońce. Kelly zamrugnęła, po czym wyciągnęła z torebki okulary przeciwsłoneczne. W przeciwieństwie do niej Jake nie zwracał uwagi ani na ostre promienie, ani na upał. Sue uprzedziła ich, że trasa zajmie około czterech godzin. Niestety, w samochodzie nie było klimatyzacji. Już po chwili Kelly zaczęła żałować, że nie spakowała do torby podręcznej czegoś cienkiego i wygodnego. Mogłaby się przebrać w samolocie, a nie męczyć w jedwabnej bluzce, która lepiała się jej do pleców, i wełnianej spódnicy, która grzała ją w nogi. Zazdrościła Jake'owi, który w swoim stroju wyglądał świeżo.

Przejeżdżali przez małą wioskę, kiedy Jake ostro zahamował. W pierwszej chwili Kelly pomyślała, że coś się zepsuło w samochodzie, ale kiedy Jake wysiadł i wolnym krokiem ruszył do sklepu po drugiej stronie ulicy, jej niepokój przeszedł w irytację. Sądząc po towarach wywieszonych na zewnątrz, był to jeden z tych sklepów, w których sprzedawano mydło i powidło. Jake zniknął w ciemnym wnętrzu; pięć minut później wyłonił się, trzymając w ręce papierową torbę. Wsiadając do auta, rzucił ją Kelly na kolana.

– Co to? – spytała podejrzliwie.

– Otwórz i zobacz.

W środku znalazła śliczną różową sukienkę z pomiętej bawełny, na cienkich ramiączkach, z delikatną falbanką u dołu.

– Zatrzymam się w jakimś pustym miejscu, żebyś się mogła przebrać – powiedział, nie patrząc na Kelly.

– Przebrać? Nie chcę tego wkładać – oznajmiła gniewnie. – Ja...

Jake nacisnął nogą hamulec. Kiedy odwrócił się do niej twarzą, z jego oczu biły iskry.

– Posłuchaj. Czeka nas trzyipółgodzinna jazda samochodem bez klimatyzacji w najgorętszej porze dnia. Każda kobieta mająca odrobinę rozsądku pomyślałaby o tym, jaka będzie pogoda na miejscu, i ubrałaby się odpowiednio. Tak zrobiła Sue. A ty? Tylko spójrz na siebie! Jesteś rozgrzana, spocona... Ale jeśli chcesz się dalej męczyć, twoja sprawa. Po prostu uznałem, że może w cienkiej sukience będzie ci wygodniej niż w grubym kostiumie.

Oczywiście miał rację. Wiedziała, że zachowuje się jak rozkapryszone dziecko. Było jej gorąco; powinna była przewidzieć, że pogoda w Grecji różni się od pogody w Anglii... Przygryzła wargę i odwróciła głowę, tak by Jake nie zauważył łez w jej oczach.

– Masz rację – przyznała cicho. – Przepraszam.

– Tu jest w miarę pusto. Jeśli chcesz skorzystać z okazji i się przebrać, to wysiadę i rozprostuję nogi. I nie martw się, że się zgubimy. Znam wyspę, a Sue podała mi dokładne wskazówki.

Hm, był już na Korfu? Ciekawe z kim? Z klientką?

Nie spuszczać oczu z jego oddalających się pleców, uniosła lekko biodra i zsunęła spódnicę. Jake usiadł na leżącym przy drodze głazie. Wiatr targał jego włosami, tarosił cienką koszulę. Drżącymi palcami Kelly rozpięła bluzkę. Co za frajda móc się tego pozbyć! Raptem skrzywiła się: ramiączka stanika będą wystawać spod ramiączek sukienki! Niewiele się namyślając, zdjęła go. Zerknęła do lusterka i aż się przestraszyła: na tle ciepłego różu jej skóra wyglądała jakoś potwornie blado. Poza tym była spocona, makijaż miała rozmazany, a kosmyki włosów wysunęły się jej z koka i leżały na szyi.

Jake obejrzał się. Widząc, że Kelly się przebrała, ruszył w stronę samochodu.

– Trzymaj. – Otworzywszy drzwi, podał jej paczkę chusteczek do nosa.

Czy on zawsze wszystko potrafi przewidzieć? – pomyślała, wycierając lepką od potu twarz.

Przeszkadzał jej bałagan na głowie. Zniecierpliwionym gestem wyciągnęła z koka resztę spinek, po czym wyjęła z torebki szczotkę i zaczęła rozczesywać splątane włosy. Po chwili znów sięgnęła do torebki po gumkę. Nie zważając na Jake'a, który przyglądał się jej z zainteresowaniem, zgarnęła włosy z twarzy i pośpiesznie zaplotła warkocz.

– No, co jest? – spytała gniewnie, dostrzegając błysk wesołości w jego oczach. – Nigdy nie widziałeś, jak kobieta się czesze?

– Podziwiam przemianę, jaka się dokonała – rzekł z rozbawieniem, wskazując na długi warkocz.

– W tym uczesaniu wyglądasz na szesnaście lat, no... może niezupełnie... – dodał, przenosząc wzrok z warkocza na jej zaokrąglone kształty.

Uzmysłowiwszy sobie, że jej piersi są widoczne pod cienką bawełnianą tkaniną, Kelly się zaczerwieniła.

– Lepiej tak? – spytał Jake, przenosząc spojrzenie na jej rozgrzaną twarz.

Z ponurą miną skinęła głową.

– Wiesz, musisz się bardziej postarać, jeśli chcesz, aby Benson ci uwierzył, że nadal jesteśmy kochankami.

Nie wytrzymała. Jego beztroski ton i rozbawiona mina podziałały na nią jak płachta na byka.

– Nie prosiłam cię, żebyś mi tu towarzyszył – warknęła. – Sam się wprosiłeś! Zaszantażowałeś mnie. Diabli wiedzą po co. Chociaż... chociaż chyba zacznym się domyślać.

– Czyżby? – Zmrużył oczy.

Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że z trudem oddychała. Przeszkadzała jej ciasnota panująca w samochodzie, przeszkadzała bliskość Jake'a, przeszkadzały emocje, jakie w niej wzbudzał.

– Więc oświeć mnie. Zobaczmy, czy masz rację.

Wciąż się uśmiechał, wciąż przyglądał się jej z błyskiem zadowolenia w oczach. Był jak dzikie zwierzę, które zabawia się ofiarą, zanim przegryzie jej krtań. Kelly aż zagotowała się z wściekłości; nie była w stanie dłużej jej pohamować.

– Powiem ci jedno. Jeżeli myślisz, że zostaniesz moim utrzymankiem, to się grubo mylisz. Bezcelnie wprosiłeś się na ten wyjazd, ale to niczego nie zmieni. Nie mam najmniejszego zamiaru...

– Poczekaj! Zamknij się na moment! – przerwał jej ostrym tonem.

Kelly zadrżała.

– Czy ja dobrze rozumiem? Uważasz, że zależy mi wyłącznie na twoich pieniądzech?

– A tak nie jest? – Uniosła dumnie głowę. – Przecież widzę, że lubisz drogie rzeczy. – Zerknęła lekceważąco na zegarek marki Rollex na jego ręku, po czym szybko odwróciła wzrok.

– Wiesz co? Szczerze mi Ciebie żal. – Powiedział to takim tonem, że wbrew sobie popatrzyła ponownie na jego twarz. – Naprawdę masz nie po kolei w głowie. Dlaczego sądzisz,

że możesz mnie kupić? Bo jestem, kim jestem, czy dlatego, że masz pieniądze? – Nie pozwolił jej dojść do słowa. – Zaczekaj, jeszcze nie skończyłem. Więc dlaczego, Kelly? Nie bierzesz pod uwagę, że możesz się komuś spodobać? Ty jako kobieta? Coś ci zdradzę – dodał nonszalancko. – Nie stać by cię było na mnie. Za żadne skarby świata nie ożeniłbym się z tobą i nie został twoim utrzymankiem. Czy to jasne? – Roześmiał się. – Boże, ty słyszysz i nie grzmisz?

W jego głosie pobrzmiwał nie tylko ironiczny ton, ale i oburzenie. Wystraszyła się. Co go tak zezłościło? Nie powinien go dziwić jej tok rozumowania. Miała prawo uważać, że...

– To dlaczego chciałeś lecieć z nami na Korfu?

– Dlaczego? – Skrzywił się, jakby poczuł w ustach gorycz. – Gdybym ci powiedział, i tak byś mi nie uwierzyła. A gdybym miał odrobinę rozumu w głowie, to powinienem zawrócić na lotnisko i odlecieć pierwszym samolotem do Anglii.

– Więc na co czekasz? Nie chcę twojego towarzystwa.

– Wolisz towarzystwo Jeremy'ego? To mi usiłujesz powiedzieć? Jesteście siebie warci, ty i on! Gdyby nie Sue, rzeczywiście bym wyjechał, ale ona nie zasługuje na to, żeby znów cierpieć, i dla jej dobra zostaną...

Dla dobra Sue? Kelly poczuła się tak, jakby ktoś wbił jej nóż w serce i wolno go obracał. Miała ochotę wyc z bólu. Nie rozumiała, co się z nią dzieje. W końcu co ją obchodzi jakiś Jake Fielding? Powinna go nienawidzić, pogardzać nim, lecz to on patrzy na nią z pogardą!

– Powiedz, Kelly, co cię spotkało, że jesteś taka podejrzliwa? – spytał, przekręcając kluczyk w stacyjce. – Wiem, że straciłaś męża, ale to nie powód, aby wszystkich traktować jak wrogów... Ciekawe, jak by zareagował, gdyby mu powiedziała, że to właśnie przez Colina stała się taka podejrzliwa i nieufna? Wzdrygnęła się. Nie poznawała samej siebie. Nigdy nikomu nie zdradziła prawdy o Colinie. Od czasu okropnej nocy poślubnej nie zbliżyła się do żadnego mężczyzny na tyle, aby opowiedzieć mu o sobie. Jake był pierwszy, z którym czuła dziwną bliskość. Czy właśnie z powodu tej bliskości usiłuje zniechęcić go do siebie? Czy pod płaszczykiem wrogości skrywa lęk?

Zdawała sobie sprawę, że gdyby Jake był jej zupełnie obojętny, nie targałyby nią tak silne emocje. Bała się: jego, siebie, własnych reakcji. Jake zburzył mur, za którym długo się chowała, wyważył drzwi, które od lat trzymała zamknięte. Na samo wspomnienie jego dotyku jej ciałem wstrząsały dreszcze. Przypomniała sobie, co czuła, gdy ją pieścił, i oblała się rumieńcem. Serce zabiło jej mocniej. Co jak co, ale mylą się ci, którzy twierdzą, że jest zimna.

Jechali w milczeniu, nieświadomi mijających kilometrów i minut. Kelly siedziała sztywno wyprostowana, kątem oka przyglądając się Jake'owi, który prowadził z zaciętą miną. Po pewnym czasie skręcili z głównej szosy; droga prowadziła w dół przez gęsto zalesione tereny. Niekiedy pomiędzy drzewami ukazywał się skrawek szmaragdowego morza. Gdzieś wzdłuż drogi ciągnęły się wysokie ogrodzenia, za którymi wznosiły się bajeczne rezydencje.

Dotarłszy do otwartej bramy, wjechali na teren pięknej posiadłości. Sue z Jeremym właśnie wysiadali z zaparkowanego przed domem samochodu.

– Już się bałam, że się zgubiliście – powiedziała Sue, kierując się w ich stronę.

– Dałaś bardzo dokładne wskazówki. – Jake uśmiechnął się do niej ciepło i zgasił silnik.

Kelly skuliła się z bólu, łzy zapiekły ją w oczy. Na miłość boską, weź się w garść, zganiła się w duchu. Opanuj się! Nie rozumiała samej siebie. Chyba nie była zazdrosna? Zresztą nie miała powodu. Tak naprawdę nic jej z Jakiem nie łączyło. Był człowiekiem, którego wynajęła po to, aby chronił ją przed zalotami Jeremy'ego. Nie, zazdrość nie leży w jej naturze; o Colina nigdy nie była zazdrosna.

– Kelly, wciąż jesteś blada. Na pewno nic ci nie dolega?

– Tylko ból głowy, ale wkrótce minie.

Czuła się zmęczona, Sue natomiast rozkwitła, jakby po przybyciu na wyspę dostała nowy zastrzyk energii.

Jake obszedł samochód i otworzył drzwi. Pomagając jej wysiąść, niechcący otarł ręką o jej pierś. Kelly podskoczyła jak oparzona. Miała wrażenie, że jej ciało dosłownie płonie. Zobaczyła drwiące spojrzenie Jake'a, jego gniewnie zaciśnięte usta, i się przestraszyła. Jakoś się zmienił – a może zawsze taki był, lecz ona tego nie widziała? Zezłościł się, kiedy zarzuciła mu, że interesują go jej pieniądze. Ale co ma myśleć? Przecież wie, w jaki sposób zarabia na życie...

– Chodź, zaprowadzę cię do waszego pokoju – rzekła Sue. – Na szczęście tata zatrudnia kilka osób z pobliskiej wioski, więc wszystko jest przygotowane na nasz przyjazd. Na wyspie mieszka całkiem spora grupa Brytyjczyków. Głównie biznesmenów, ale nie tylko – objaśniała Sue. – Ojciec kupił tę posiadłość, kiedy przeszedł na emeryturę. Na pewno ci się spodoba.

I nie pomyliła się. Dom był znacznie większy, niż się można było spodziewać. Okna przestronnego salonu wychodziły na duży, owalny w kształcie basen.

– Jest też plaża – dodała Sue, widząc zachwyt w oczach przyjaciółki. – Tyle że prowadzi do niej strasznie stroma ścieżka. A oto wasz pokój... – Otworzyła drzwi, przepuszczając Kelly przodem. Pokój był duży, utrzymany w ciepłej beżowo-brzoskwiniowej tonacji, z oknem wychodzącym na skaliste zbocze oraz morze widoczne przez gałęzie sosen. Stały w nim dwa pojedyncze łóżka oddzielone białym rattanowym stołem oraz dwa rattanowe fotele.

– Łazienka jest tam. – Sue wskazała jedno z dwóch drzwi. – Drugie prowadzą do garderoby... Przepraszam za te wąskie łóżka – dodała z uśmiechem.

– Nie przejmuj się – oznajmił Jake. – Nie ma nic bardziej romantycznego niż noc spędzona w objęciach drugiej osoby – dodał, spoglądając na Kelly, która nawet nie zorientowała się, że szedł tuż za nimi.

Wiedziała, że się czerwieni, ale nie potrafiła temu zapobiec. Wystarczyło parę niewinnych słów, a jej przed oczami stanął obraz kochającej się pary. Przeszył ją dreszcz podniecenia. Wyobraziła sobie Jake'a na wąskim, pojedynczym łóżku, jego szczupłe ciało przylegające do ciała kobiety, ramiona tulące ją...

– No dobra, rozpakujcie się – powiedziała rzeško Sue. – Tata mówił, że służąca przygotowuje dla nas coś na zimno do zjedzenia. Pójdę to sprawdzić.

Po jej wyjściu w pokoju nastała cisza. Kelly nie miała odwagi się odwrócić. Dopiero gdy Jake zamknął drzwi, kiedy usłyszała cichy zgrzyt, który zabrzmiał niemal jak odgłos wystrzału, podskoczyła.

– Sądziłem, że tym razem poprosisz o dwa oddzielne pokoje – rzekł, wykrzywiając wargi w ironicznym uśmiechu.

– Korciło mnie – przyznała. – Ale nie chciałam, żeby Jeremy nabrał podejrzeń.

– No tak, oczywiście. Swoją drogą ktoś taki jak on powinien ci odpowiadać. Jest żonaty, więc nie musiałabyś się bać, że chodzi mu o twoją forszę... – Na moment zamilkł. – Czyli mam robić za twojego ochroniarza? – Przyjrzał się jej badawczo. – Dobrze. Postaram się, abyś była w pełni usatysfakcjonowana. Abyś nie miała poczucia, że wyrzuciłaś pieniądze w błoto.

– Nie rozumiem, dlaczego jesteś taki zły – burknęła.

– Nie? – Roześmiał się z niedowierzaniem. – Czyżbyś była aż tak naiwna, Kelly? Znieważylaś mnie. Z twoich ust spotkała mnie największa obelga, jaka może spotkać mężczyznę. I nie rozumiesz, dlaczego jestem zły?

– Ale ja... – zaczęła się bronić. – Po prostu wyciągnęłam logiczny wniosek... Zwłaszcza kiedy...

– Kiedy co?

Powinna była milczeć, w ogóle nie poruszać tego tematu. Jake wpatrywał się w nią uważnie. Chciała uciec przed jego wzrokiem, ale nie miała dokąd. Czubkiem języka zwilżyła spierzchnięte usta, odruchowo zacisnęła pięści.

– Po tym kiedy... kiedy się ze mną kochałeś – dokończyła.

– Kiedy się z tobą kochałem? – Parsknął śmiechem. – Na Boga, kobieto! Na jakim ty żyjesz świecie? To nie było żadne „kochanie”!

Ma rację, pomyślała w duchu, czując przeszywający ból. Kiedy dwoje ludzi się kocha... Nie, tamtego wieczoru Jake chciał zaspokoić swoje żądze. Te pieszczoty i pocałunki nic dla niego nie znaczyły.

– Ponieważ jednak przerwano nam w dość niestosownym momencie – ciągnął po chwili – mam wrażenie, że jestem ci coś winien, a że nie lubię być nikomu winien...

Momentalnie znalazł się przy boku Kelly; jedną rękę wsunął w jej włosy, drugą delikatnie gładził ją po szyi. Z zafascynowaniem obserwował emocje malujące się na jej twarzy.

W tej samej chwili ogarnął Kelly śmiertelny strach. W podobny sposób trzymał ją Colin.

Przełknęła nerwowo ślinę, po czym znieruchomiała, widząc, jak Jake się pochyła.

– Nie! – załkała.

Szare oczy pociemniały, usta zacisnęły się gniewnie.

– Nie? Nie pozwolisz mi spłacić długu? Nieładnie, Kelly. Bardzo nieładnie.

Przycisnął usta do jej szyi. Wciągnęła głośno powietrze. Strach zniknął jak ręką odjął. Po całym jej ciele rozszedł się cudowny żar.

– Jake...

Zamierzała zaprotestować, ale zabrzmiało to bardziej jak wołanie. Jak prośba: o więcej, o to, by nie przerywał pieszczoty. I najwyraźniej tak to odczytał, bo wolną ręką zsunął jej z ramienia cienkie ramiączko i pogładził odsłoniętą pierś. Kelly westchnęła cicho.

– Jake...

Próbowała go odepchnąć, ale niechcący jej palce wsunęły się pod jego koszulę. Poczula pod dłońmi jego twarde owłosiony tors. Zakręciło się jej w głowie. Już nie chciała go odpychać, nie chciała się wyrwać...

Zabrał rękę. Przywierając ustami do jej spragnionych warg, przytulił ją do siebie. Ich ciała się stykały. Miała wrażenie, że wciąga ją jakiś cudowny wir. Straciła poczucie rzeczywistości; świat zewnętrzny przestał istnieć; istniały tylko ręce, usta, zmysły.

Raptem Jake oderwał się od niej i cofnął się pół kroku. Kelly zacisnęła ręce na jego ramionach.

– Spokojnie, już dobrze – szepnął, wodząc wzrokiem po jej ciele. – Spłaciłem dług i jesteśmy kwita. Zresztą wynajęłaś mnie jako ochroniarza, a nie kochanka. Prawda?

Zrobiło się jej słabo. Upokorzył ją. Wiedział, że ona go pragnie, więc specjalnie zaczął ją pieścić, aby straciła nad sobą kontrolę.

– Jeśli myślisz, że cię pragnę, to się mylisz – skłamała. – Nie mogłabym pożądać takiego faceta jak ty.

– Kłamiesz, Kelly – powiedział cicho. – A o takich facetach jak ja nie wiesz nic. Któregoś dnia przestaniesz żyć przeszłością, którą zapełniają duchy zmarłych; zrozumiesz, że jesteś kobietą.

Znikł za drzwiami, zanim mogła mu odpowiedzieć, zanim zdążyła wygarnąć, że nigdy nic nie będzie do niego czuła prócz nienawiści. Nienawidziła tego człowieka, nie cierpiała go! I nie lubiła siebie za to, że nie umie mu się oprzeć. Z oczami pełnymi łez weszła do łazienki i odkręciła ciepłą wodę. Stała pod prysznicem, ale mimo że mocno się szorowała, nie mogła

zmyć z siebie wspomnienia rąk Jake'a, jego ust i dotyku, który obudził ją do życia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Otworzyła oczy. Spięta, zerknęła na leżącą nieruchomo postać na drugim łóżku, ale Jake wciąż spał. Jedno opalone ramię wystawało nad cienką bawełnianą kołdrę. Nie wiedziała, o której się położył. W ciągu dnia dokuczał jej coraz silniejszy ból głowy, więc wczesnym wieczorem przeprosiła wszystkich, mówiąc, że chciałaby pójść spać. Kiedy przechodziła koło Jake'a, uśmiechnął się do niej wyrozumiale. Boże, nie znosiła tego faceta! Siadając na łóżku, przeciągnęła się. Od samego rana czuła się ociężała, apatyczna i samotna. Może kąpiel w basenie dobrze jej zrobi?

Wstała, zgarnęła z krzesła ubranie. Jake nawet nie drgnął. Przez drzwi balkonowe można było wyjść wprost na patio przy basenie. Na palcach opuściła pokój i odetchnęła z ulgą: Jake się nie obudził. Spojrzała na zegarek: siódma. Cały dom śpi; ma basen dla siebie. Było ciepło, ale jeszcze nie upalnie. Lekki wiaterek przeganiał po niebie małe pierzaste chmury.

Kostium kąpielowy, który miała na sobie, kupiła tuż przed wyjazdem. Ostatni raz była nad morzem wiele lat temu, stary się więc już do niczego nie nadawał. Na szczęście w sklepach był ogromny wybór. Wiedziała, że za żadne skarby świata nie włoży bikini, ale okazało się, że kostium, który w końcu wybrała, odsłania znacznie więcej, niż sądziła. Głęboki dekolt uwydatniał piersi, a dół był tak skrojony, aby maksymalnie wydłużyć nogi. Przeraziła się, widząc swoje odbicie w wodzie. Boże, powinna była przymierzyć go w Londynie i w razie czego kupić drugi, mniej wycięty.

Woda była przyjemna, dość ciepła. Przez kilka minut Kelly pływała z jednego końca basenu na drugi, potem obróciła się na plecy i unosiła leniwie, z rzadka poruszając ręką czy nogą. Czuła, jak opuszcza ją napięcie. Niepotrzebnie się denerwowała tym, że jej ciało reaguje na bliskość i dotyk Jake'a. Jake bądź co bądź jest przystojny, więc nic dziwnego, że się jej podoba. Szkoda, że spędzają razem Wielkanoc na Korfu, ale przecież nic złego nie musi się stać; wystarczy odrobina samokontroli i zdrowego rozsądku...

Przypomniała sobie, jak zareagował na jej oskarżenia, że interesują go wyłącznie jej pieniądze. Przeszył ją dreszcz. Obróciwszy się na brzuch, podплыnęła kraulem do brzegu basenu i wyszła z wody.

– Dzień dobry.

Uniósłszy głowę, zobaczyła stojącego tuż obok Jake'a. W beżowych dżinsach i rozpiętej pod szyją koszuli sprawiał wrażenie całkowicie zrelaksowanego, ale...

Tak, wyczuwała w nim jakąś zmianę. Zmrużyła oczy, próbując odgadnąć, w czym rzecz. Hm, o ile wczoraj wieczorem kojarzył się jej z wygrzewającym się w słońcu dzikim kocurem, który macha leniwie ogonem, to dziś bardziej przypominał groźnego drapieżnika, który zamierza upolować ofiarę.

Sięgnął po leżący na ziemi szlafrok i zarzucił go Kelly na ramiona. Przez moment jego dłonie spoczywały na jej plecach, na ociekających wodą włosach. Szare oczy spoglądały na nią z rozbawieniem.

– Kto ci kupił kostium kąpielowy? – spytał, wodząc zachwyconym wzrokiem po jej ciele.

Ogarnęła ją złość.

– Sama sobie kupiłam. Bo co? – warknęła.

– Bez przymierzania?

– Dlaczego uważasz, że bez przymierzania?

– Bo wyglądasz seksownie – odparł znudzonym tonem. Minę też miał znudzoną.

Zdradzał go tylko błysk w oczach. – Tak seksownie, że mam ochotę cię...

Przyciągnął ją do siebie i zmiądzzył jej usta w pocałunku. Zaskoczona, nawet nie próbowała protestować. Rozchyliła wargi, namiętnie odwzajemniając pocałunek. Nie rozumiała tego. Po prostu cała ta sytuacja nie mieściła się jej w głowie. Wystarczy, że Jake się do niej zbliży, a jej opór natychmiast topnieje. Opór topnieje, a ją zaczyna trawić ogień. Tak jak teraz. Marzyła o tym, by ta chwila trwała wiecznie. Tymczasem Jake uwolnił się z jej objęć i przytrzymując ją za połę szlafroka, cofnął się pół kroku. Patrzyła na niego upokorzona, nie potrafiąc ukryć pożądania.

– Nie przeszkadzam? – Sue przyjrzała się jej z zaciekawieniem.

– Ależ skąd. Właśnie wyszłam z basenu, dawno nie pływałam... – odrzekła Kelly z przesadnym ożywieniem. – Mówiłam Jake'owi, że powinien wziąć ze mnie przykład, bo woda jest cudowna... Jake oparł się niedbale o jeden z ustawionych na patio stolików.

– A ja tłumaczę Kelly, że jak na ten rodzaj pływania, który mnie interesuje, bylibyśmy trochę za bardzo na widoku.

Sue roześmiała się wesoło.

– Dziś wieczorem jesteśmy zaproszeni na przyjęcie. Sąsiedzi urządzają bankiet. Wczoraj przyszli tu zaprosić ojca. Kiedy im powiedziałam, że nie przyjechał, to zaprosili nas. Na pewno będzie sympatycznie. Dom należy do Carne'a Wraymana, który jest producentem telewizyjnym. Ma piękny jacht, cumuje w przystani...

– Z przyjemnością się wybierzemy, prawda, kochanie? – Jake spojrzał pytająco na Kelly.

– To świetnie – ucieszyła się Sue. – No dobra, leczę przekazać wiadomość Jeremy'emu. Jak znam życie, będzie zachwycony. – Skrzywiła się. – Potraktuje to jako doskonałą okazję do pozyskania nowych klientów. A wy... nie musicie się spieszyć na śniadanie. Wszystko stoi przygotowane na stole i każdy je, kiedy ma ochotę – dodała, kierując się do domu.

– Najwyraźniej uważa, że chcemy kontynuować to, co nam przerwała – szepnął Jake, kiedy Sue znikła im z oczu. – Jak widzisz, dokładam starań, aby wypaść przekonująco. I wcale za to więcej nie policzę.

– Ale przyjąłeś zaproszenie na przyjęcie – stwierdziła kwaśno Kelly. – Mnie nie oszukasz, Jake. Może zrezygnowałeś z próby rozkochania mnie, bo wiesz, że się na to nie nabiorę, ale nie zrezygnowałeś z próby znalezienia innej dojrzałej kobiety. Kogoś, kto nie zna o tobie prawdy i nie pozna, dopóki nie będzie za późno.

Nastąpiła pełna napięcia cisza.

– Co do jednego się nie mylisz – oznajmił w końcu Jake. – Zrezygnowałem z wszelkich planów, jakie mogłem mieć wobec ciebie. Z początku nawet trochę ci współczułem, ale teraz już nie.

Masz to, na co zasługujesz. Możesz pierwsza skorzystać z łazienki. I nie patrz na mnie tak podejrzliwie. Nie mam zamiaru cię dotknąć. Chociaż bardzo byś tego chciała, prawda?

Ponownie nastąpiła cisza i ponownie on pierwszy ją przerwał.

– No, Kelly? Tak trudno ci przyznać, że pragniesz takiego faceta jak ja? Przykro mi, ale fascynacja erotyczna nie ma nic wspólnego z rozumem. Nie można wypisać sobie na kartce cech, jakie podobają nam się u mężczyzny, a potem liczyć, że sam mężczyzna również nam się spodoba. Życie jest bardziej złożone i bardziej nieprzewidywalne.

– Mylisz się. Nie pragnę ani ciebie, ani żadnego innego mężczyzny. To się nigdy nie zmieni!

– Wybierzesz się ze mną po zakupy?

Kelly popatrzyła zdziwiona na przyjaciółkę.

– Mówiłaś, że niczego nie potrzebujemy. Że mamy wszystko na co najmniej kilka dni.

– Głuptasie, chodzi mi o ubrania – powiedziała Sue. – Muszę kupić jakąś kieckę. Na dzisiejsze przyjęcie. Nie wzięłam z sobą nic odpowiedniego. – Westchnęła, poważniejąc. – Wiesz, mam wrażenie, że od lat nic dla siebie nie kupiłam. Byłam tak pochłonięta myślą o dziecku, że... Siedziały same na patio. Po śniadaniu Jeremy oznajmił, że chętnie zagrałby w golfa, i namówił Jake'a, aby pojechał z nim do klubu.

– Wiele ostatnio rozmyślałam – ciągnęła Sue. – I doszłam do wniosku, że jeśli Jeremy uważa mnie za osobę nudną i bezbarwną, jest to wyłącznie moja wina. Przed wyjazdem z Anglii ojciec dał mi w prezencie urodzinowym czek. Na Korfu mieszka mnóstwo bogatych Greczynek, więc tutejsze butiki są znakomicie zaopatrzone. Można znaleźć najnowsze paryskie fasony...

– Hm, może też powinnam kupić coś na wieczór. Przywiozłam trzy rzeczy na krzyż, wszystkie w stylu sportowym...

– Nigdy nie wiadomo, kogo się spotka. Może nawiądziesz jakieś kontakty zawodowe? – Na moment Sue zamilkła. – Powiedz, złotko, czy ty i Jake to coś poważnego? Chcecie zamieszkać razem, pobrać się?

– Nie wiem. Jeszcze za wcześnie na takie plany – skłamała Kelly.

– W każdym razie on jest tobą bardzo zainteresowany. Nie może oderwać od ciebie wzroku. Oj, Kelly, nawet nie wiesz, jak ci zazdroścę! – Sue westchnęła. – Nie pieniędzy. Pieniądzy nigdy nikomu nie zazdrościłam. Zazdroścę ci samodzielności. Tego, że żyjesz, jak chcesz, że potrafisz radzić sobie sama, że od nikogo nie jesteś zależna. A ja... czasem mi się wydaje, że bez Jeremy'ego byłabym nikim. Cieniem.

– Nie opowiadaj bzdur – skarciła ją Kelly. – Ale coś ci zdradzę; może poprawi ci to humor. Są dni, kiedy czuję się straszliwie samotna. Zastanawiam się wtedy, czy za sukces nie zapłaciłam zbyt wysokiej ceny.

– Takie rozterki są zupełnie naturalne. To co z zakupami?

– Chyba nie mam wyjścia – powiedziała ze śmiechem Kelly. – Jedziemy autobusem czy samochodem?

– Autobusy jeżdżą nieregularnie. Weźmiemy samochód Jeremy'ego.

Pół godziny później Sue zaparkowała auto przed rzędem sklepów. Wysiadły. Mimo wczesnej pory Kelly czuła, jak promienie słońca przenikają przez cienki materiał bluzki i parzą ją w ramiona. Dobrze, że zabrała z sobą słomkowy kapelusz i okulary przeciwsłoneczne.

– Ależ gorąco – powiedziała Sue, wachlując się ręką. – To co, może zaczniemy tutaj? Wskazała na nieduży butik, w którego oknie wystawowym wisiał jedynie prosty kostium z jedwabiu. Wewnątrz przeważały modne odcienie szarości i srebra. Kobieta, która wyszła je przywitać, cechował ponadczasowy szyk właściwy Francuzkom.

Sue wyjaśniła, że szuka sukni na przyjęcie.

– Prostej, lecz pięknej. – Uśmiechnęła się. – Znajdę taką?

Ekspedientka wyjęła kilka wieszaków. Sue starannie obejrzała wszystkie suknie i w końcu zdecydowała się na skromną jedwabną sukienkę w przydymionym fiolecie, który idealnie pasował do jej cery. Kiedy przyjaciółka znikła w przymierzalni, Kelly zainteresowała się jedną z odrzuconych sukienek – również uszytą z jedwabiu, na cienkich ramiączkach, głęboko wyciętą na plecach, o rozkloszowanej spódnicy, która delikatnie falowała przy najmniejszym ruchu. Podobał się jej zarówno fason, jak i kolor: jasny róż przechodzący stopniowo w brzoskwinie, następnie w cyklamen. Uśmiechając się tęsknie, pogładziła ręką materiał. Kiedyś pewnie by kupiła taką zwiewną kreację, teraz już nie.

– To jedna z naszych najpiękniejszych sukien – zauważyła ekspedientka. – Chciałaby pani ją przymierzyć?

– Och tak! – zawołała Sue, nie dając Kelly okazji, aby odmówić. – Przymierz! Koniecznie! Będziesz wyglądała oszalamiająco.

Niestety, przyjaciółka nie pomyliła się. Kelly miała tego pełną świadomość, kiedy dziesięć minut później spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Suknia opinała ją zmysłowo, sprawiając, że jej skóra lśniła złocistym blaskiem.

– Jest bardzo ładna, ale...

– Żadnych ale – przerwała stanowczym tonem Sue. – Masz ją kupić i już! A potem wstąpimy do najbliższego salonu kosmetycznego. Jeremy z Jakiem nie będą chcieli spuścić nas dzisiaj z oczu! Ekspedientka, zadowolona z udanej transakcji, poleciła im renomowany salon kosmetyczny. Dziewczyny rzeczywiście znają się na swoim fachu, pomyślała z uznaniem Kelly, gdy Helena, która zajmowała się nią od wejścia, przyniosła lakier w dokładnie tym samym odcieniu co najjaśniejszy róż na nowo kupionej sukni.

– Jeśli wolno mi coś zaproponować... – rzekła nieśmiało, skupiona na paznokciach swojej klientki – to na pani miejscu zostawiłabym włosy rozpuszczone. Może lekko zaczesane na bok i przytrzymane jakimś ozdobnym grzebieniem?

– Och tak, Kelly! Spróbuj! – poparła ją entuzjastycznie Sue.

No i Kelly dała się namówić na nową fryzurę. Sama oczywiście nigdy by się tak nie uczesała. Swobodnie opadające na ramiona ciemne włosy z wpiętym grzebieniem z masy perłowej nadały jej twarzy nieoczekiwanie zmysłowy wygląd. Usta stały się większe, pełniejsze, spojrzenie bardziej płomienne. Wyglądała... hm, tak jakby przed chwilą ktoś ją namiętnie całował.

– Wyglądasz fantastycznie!

Uśmiechnęła się bezradnie do przyjaciółki. Wolałaby wyglądać normalnie, a nie fantastycznie. Wiedziała, że wyglądając tak jak teraz, będzie się czuła nieswojo.

Zapadał zmierzch, gdy ruszyły w drogę do domu. Większość dnia spędziły na łażeniu po sklepach, a potem – ponieważ Sue stwierdziła, że mężczyźni na pewno zjedzą coś w klubie – wstąpiły do niedużej knajpki na lekki lunch.

Kiedy zajęchały przed dom, drugiego samochodu nie było widać. Przyjęcie zaczynało się dopiero o dziewiątej, miały więc sporo czasu, by odpocząć po zakupach, zanim zaczną szykować się na wieczór. Ale Kelly nie chciała odpoczywać, wołała przygotować się już teraz, póki miała pokój do własnej dyspozycji. Może zdąży przed powrotem Jake'a? Pokręciła głową. Co się z nią dzieje? Przecież już wcześniej dzielili sypialnię, ba, spali w jednym łóżku! On ją całował, ona reagowała na jego pieszczoty, a nagle dziś poczuła lęk. Wprawdzie inny niż ten, który czuła przy Colinie... Zamyślona, zdjęła ubranie, które miała na sobie od rana, upięła włosy na czubku głowy i weszła do łazienki.

Sięgnęła po perfumowany żel, który Maisie podarowała jej na drogę, nałapała odrobinę na gąbkę i zaczęła się myć. Lubiła ładnie pachnieć; to była przyjemność, której sobie nie odmawiała. Perfumy na szczęście nie przywodziły jej na myśl Colina, bo nigdy ich jej nie kupował. Stała w strumieniu ciepłej wody, rozprawdzając po skórze pachnący żel. Powoli ogarniało ją coraz większe podniecenie. Aromatyczna woń, kojący szum... Zamknęła oczy; wyobraziła sobie, jak Jake gładzi ją po plecach, po brzuchu, jak całuje jej szyję, wreszcie usta. Oprzytomniała na odgłos zatraskiwanych drzwi. Nie umiała dłużej ukryć prawdy, że pragnie Jake'a. Najgorsze było to, że on to również wiedział.

– Kelly?

Zesztywniała, słysząc jego głos. Pośpiesznie zakręciła wodę i chwyciła ręcznik.

– Jestem w łazience! – zawołała zdenerwowana.

Mógł nacisnąć klamkę i po prostu wejść. Zastałby ją nagą, moką, podnieconą. Jego doświadczone oko natychmiast by to zauważyło. Boże, co mi odbiło, zastanawiała się przerażona. Pewnie to skutek podróży samolotem. Przecież nigdy dotąd czegoś takiego nie doświadczyła. Nie należała do osób, które dotykając w kąpeli swego ciała, marzą o seksie. Nigdy nie marzyła o seksie. Czyż nie zarzucano jej, że jest zimna? Hm, najwyraźniej się rozbudziła.

Zza drzwi doleciało ją szuranie, kroki. Czym prędzej wciągnęła szlafrok.

– Nie wchodź. Zaraz zwolnię łazienkę.

Ledwo skończyła mówić, kiedy drzwi się otworzyły. Jake oparł się o framugę, krzyżując ramiona na piersi.

– Głuchy jesteś? Przecież prosiłam, żebyś nie wchodził – warknęła, przewiązując się paskiem w talii.

– Słyszałem. Ale chyba sama dobrze wiesz, że kiedy naga kobieta woła: „Nie wchodź!”, jest to równoznaczne z zaproszeniem, aby wejść. Więc jako twój posłuszny najemnik nie mogłem zignorować polecenia.

Bardziej zwróciła uwagę na słowa „posłuszny najemnik” niż na całą wypowiedź. Pobrzmiewała w nich ironia i cynizm, widoczne również w skrzywieniu warg Jake'a. W jego oczach zaś płonęła taka furia, że Kelly czuła się kompletnie wytracona z równowagi.

– Dlaczego nic nie mówisz? – spytał. – Tracisz grunt pod nogami, kiedy mężczyzna nie chce tańczyć, jak mu zagrasz? Uwielbiasz rządzić, rozstawiać wszystkich po kątach, prawda, Kelly? Lubisz podniecać facetów, a potem ich odpychać, ale ze mną ci tak łatwo nie pójdzie. –

Przyglądał się jej z kpiącym uśmiechem. – Nie dam się wodzić za nos. Jeżeli chcesz, żebym się z tobą kochał, musisz mnie o to poprosić.

– Muszę cię poprosić? Zwariowałeś? – Wściekła, nie panowała nad sobą. – Nawet gdybyś był ostatnim mężczyzną na świecie, nigdy bym cię o nic... A zresztą – dodała triumfalnie – gdybym chciała się z kimkolwiek kochać, zawsze mogę liczyć na Jeremy'ego!

– No faktycznie. – Zaciśnął usta. – Wiesz, Kelly, nie potrafię cię rozgryźć. Raz mi się wydaje, że darzysz Sue autentyczną sympatią i nie chcesz, żeby się dowiedziała, jakim draniem jest jej mąż, kiedy indziej zaś, że grasz w jakąś grę, gdzie główną nagrodę stanowi Jeremy, ten napalony byczek z kółkiem w nosie.

– Myśl sobie, co chcesz. Jesteś tu tylko z jednego powodu: bo wynajęłam cię do towarzystwa. I jeżeli...

– Jeżeli będę się niegrzecznie zachowywał, wyrzucisz mnie z pracy? Wątpię. Zresztą spróbuj; założę się, że pożałujesz.

– Bo co? Bo powiesz Sue o jej niewiernym mężu? Gdybym chciała rozbić ich małżeństwo, nie próbowałabym cię powstrzymać. Prawda?

– Niekoniecznie. Widzisz, Kelly, trochę zdążyłem cię poznać. I wydaje mi się, że przejmujesz się tym, co inni o tobie myślą. A co za tym idzie, nie chciałabyś być znana jako osoba, która zniszczyła małżeństwo najbliższej przyjaciółki i ukradła jej męża. Więc... hm, nie sądzę, abyś była szczęśliwa, gdybym powiedział Sue prawdę.

– Jesteś strasznie pewien siebie. Cholerny arogant! A nie przyszło ci do głowy, że może się mylisz? Że wcale nie jest tak, jak to sobie ubzdurałeś?

– A tobie przyszło? – spytał chłodno. Po tej enigmatycznej uwadze odepchnął się od ściany i wszedł głębiej do łazienki, rzucając pogardliwe spojrzenie na Kelly. – Aha, jeszcze jedno – dodał drwiąco. – Kuszenie mnie na wilgotne ciało nic nie da. Albo musisz wymyślić coś nowego, albo zacząć mi więcej płacić.

Nie zastanawiając się, co robi, uniosła rękę i wymierzyła mu policzek. Aż podskoczyła, słysząc głuchy odgłos. Po nim znów nastąpiła cisza, głęboka i złowroga. Kelly z przerażeniem patrzyła, jak odcisnięty na skórze biały ślad po jej dłoni powoli zmienia barwę na czerwoną.

– Nigdzie nie pójdziesz – syknął Jake, kiedy usiłowała go obejść.

Jego szare oczy ciskały błyskawice, usta miał groźnie zaciśnięte, ruchy precyzyjne. Oparł ręce na ścianie, po obu stronach głowy Kelly, pozbawiając ją możliwości ucieczki. Czowała bijący od niego żar.

– Jake, nie! Błagam!

Czy ten ochryply, spanikowany głos naprawdę wydobył się z jej gardła? Stała bez ruchu, oddychając ciężko. Jake powolnym ruchem wyciągnął jej z włosów spinki. Długie fale opadły na ramiona. Delikatnie pogładził Kelly po policzku, następnie zacisnął palce na jej brodzie, zmuszając ją, aby uniosła głowę i popatrzyła mu w oczy. Wyraz wściekłości, jaki ujrziała w jego oczach, uświadomił jej, że ta parodia czułości jest formą kary. Zemstą za to, czego się przed chwilą dopuściła. Nauczką, którą miała zapamiętać do końca życia.

– O wiele lepiej... – szepnęła.

Modliła się w duchu o siłę, o to, by potrafiła odepchnąć go od siebie i z dumnie uniesioną głową wyjść z łazienki.

– Czegoś jeszcze brakuje... Hm, a może tak? – Pociągnął za pasek, następnie rozchylił poły szlafroka. – Teraz jest idealnie – dodał. – Wiesz, Kelly, nie musiałaś mnie policzkować. Mogłaś zwyczajnie w świecie poprosić.

Pochylił głowę. Nie wiedziała, co robić ani gdzie się podziać, aby uniknąć jego bliskości, jego warg, które zacisnęły się na jej ustach. Były gorące, natarczywe, domagały się pocałunków. Nie wytrzymała. Z cichym jękiem objęła Jake'a za szyję i wsunęła palce w jego gęste, jedwabiste włosy. Nie była w stanie zapanować nad podnieceniem. Coraz namiętniej odwzajemniała pocałunki, coraz mocniej się do niego tuliła, coraz częściej mruczała z rozkoszy. Nagle usłyszała przy uchu niski głos:

– To tylko wstęp. Nie będę ci niczego ułatwiał. Jak chcesz, to poproś...

Zdumiona zarówno swoim pożądaniem, jak i tłumioną furią w głosie Jake'a, opuściła ramiona i wybiegła do pokoju. Jak przez mgłę usłyszała trzask zamykanych drzwi.

Z lustra spoglądała na nią postać o mokrych, potarganych włosach, bladej twarzy i nabrzmiątych ustach. Kelly pośpiesznie włożyła leżącą na łóżku czystą bieliznę, a następnie nową sukienkę. Z trudem rozpoznawała samą siebie w kobiecie, która patrzyła na nią z lustra – i to nie tylko z powodu sukienki w innym stylu i rozpuszczonych włosów. Najbardziej zaskoczyły ją te subtelne, ledwo widoczne zmiany: poszerzone źrenice, płomiennie spojrzenie, aura zmysłowości.

Nikt, kto by ją teraz widział, nie uwierzyłby, że jest kobietą, która ma własną firmę i potrafi prowadzić twarde negocjacje. A tym bardziej w to, że całymi latami skrywała emocje. Patrząc w lustro, miała wrażenie, że patrzy na obcą osobę, która kogoś jej przypomina; kogoś, kogo znała przed laty, kiedy była młodą dziewczyną zakochaną po uszy w Colinie. Przeszył ją dreszcz.

Wysunąwszy język, zwilżyła wargi. Czy to możliwe? Czy to naprawdę ona?

– Nie! – Nawet nie zdawała sobie sprawy, że powiedziała to na głos.

– Kelly, za jakieś pół godziny będziemy wychodzić. Powoli się zbierajcie, dobrze?

Świadomość, że za drzwiami stoi Sue, podziałała na nią otępleniowo. Drżącym głosem zawołała coś w odpowiedzi, jednakże dziesięć minut później, kiedy zaczęła malować sobie oczy, ręka wciąż jej drżała. Może z tego powodu makijaż wyszedł ciemniejszy, bardziej egzotyczny niż zazwyczaj. A może była to tylko kwestia oświetlenia...

Delikatny dotyk jedwabiu na skórze nie pozwalał jej zapomnieć o dłoniach Jake'a, które

niedawno ją pieściły. Starając się uwolnić od tych wspomnień, energicznymi pociągnięciami szczotki uczesała się, następnie wpięła we włosy grzebień z masy perłowej.

Słyszając, jak Jake odciąga na bok zasłonkę i wychodzi spod prysznicą, chwyciła torebkę i ruszyła pośpiesznie do drzwi. Nie chciała być w pokoju, kiedy jej „kochanek” wyłoni się z łazienki. Nie zamierzała dłużej dzielić z nim sypialni. Wszystko jedno, co sobie Sue pomyśli. Poprosi ją o oddzielny pokój. Może opowie jej jakąś bajeczkę: że cierpi na bezsenność i nie chce budzić w nocy Jake'a.

– Och, Kelly, wyglądasz prześlicznie. Prawda, Jeremy? – Sue popatrzyła pytająco na męża.

Kelly wzdygnęła się z obrzydzeniem, kiedy Jeremy powiódł po niej wzrokiem.

– Prześlicznie – potwierdził cicho. – Królowa Śniegu przeistoczyła się w ognistą boginię. Muszę spytać Jake'a, jak to się robi.

Sue roześmiała się wesoło. Zdumiewało Kelly, jak można być tak ślepą, by nie widzieć jadu w oczach męża. Jeremy wciąż nie wybaczył jej tego, że go odrzuciła. Mężczyźni są tacy nadęci, tacy próżni! Reagują jak rozkapryszone dzieci, obrażając się na cały świat, kiedy coś idzie nie po ich myśli. Na przykład, kiedy jakaś kobieta ma odwagę odrzucić ich awanse lub gdy daje im do zrozumienia, że jej nie pociągają.

– O wilku mowa! – zawołała Sue na widok Jake'a. – No, kochanie – dodała, zwracając się do męża – możesz go teraz spytać.

Jake przebrał się w beżowe spodnie oraz w rozpiętą pod szyją beżową koszulę. Widać było, że dba o siebie, a jego ciało pozbawione jest tłuszczu, którym powoli obrastają inni mężczyźni w jego wieku. Jeremy z lekko wystającym brzuchem i sflaczałymi mięśniami nie umywał się do niego.

– Co chciałbyś wiedzieć, stary?

Jake uśmiechnął się do Sue, spojrzeniem komplementując jej nową suknię. Na twarzy Sue odmalował się wyraz radości. Obserwując przyjaciółkę, Kelly poczuła dojmujące uczucie, które ku swemu najwyższemu zdziwieniu zdiagnozowała jako początki zazdrości.

– Jak ci się udało zamienić naszą Królową Śniegu w seksbombę? – W głosie Jeremy'ego pobrzmiwała nieprzyjemna nuta sarkazmu.

Kelly zastanawiała się nerwowo, czy ktokolwiek zauważył jej niechętną reakcję, kiedy Jake objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Zakreśliło się jej w głowie; poczuła ciepło bijące z jego ciała, zapach wody, którą się skropił...

– Wbrew pozorom, to wcale nie było trudne – odparł uprzejmie Jake, po czym odgrywając rolę zakochanego, popatrzył na Kelly z tkliwością w oczach. – Ona potrzebuje tylko jednego: miłości. Prawda, słonko?

Nie byłaby w stanie ruszyć się z miejsca, nawet gdyby ktoś jej powiedział, że za moment tuż obok wybuchnie bomba. Miłości? Żrenice się jej rozszerzyły. Przecież Jake jej nie kocha. Ona jego też nie. Sam pomysł był niedorzeczny, po prostu absurdalny. Jakżeby mogła kogokolwiek pokochać? Po tym, co Colin jej zrobił, nie zaryzykowałyby. Bałaby się oddać serce, zwłaszcza komuś takiemu jak Jake, kto zarabia na życie, wykorzystując naiwność słabych, niemądrych kobiet. Wolnym krokiem przeszli w czwórkę do sąsiedniej rezydencji, w której odbywało się przyjęcie. Dom Carne'a Wraymana był znacznie większy niż ten, w którym sami mieszkali, a należące do niego tereny – jak wyjaśniła po drodze Sue – ciągnęły się aż do wody, gdzie Wrayman kazał zbudować małą przystań dla swojego jachtu.

Ogród oświetlony był setkami japońskich w stylu, papierowych lampionów. Jak zwykle po zachodzie słońca rośliny wydzielały bardziej intensywną woń. W powietrzu unosił się zapach

dzikiego tymianku i słodko pachnących krzewów. Wciągając w nozdrza różne aromaty, Kelly dumiała nad tym, jak się czuli na tej pięknej wyspie pierwsi greccy podróżnicy.

Z zadumy wyrwał ją Jeremy, który potknąwszy się o wystający z ziemi korzeń, siarczyście zaklął.

– Pewnie to ty wpadłaś na ten kretyński pomysł, żeby iść pieszo? – spytał gniewnie żonę.

Kelly zrobiło się żal przyjaciółki.

– Mylisz się, stary – oznajmił chłodno Jake, wprawiając ją w zdziwienie. – Pomysł wyszedł ode mnie.

– Tak? Nie miałaś dość przebijania nogami po polu golfowym? Zaliczyliśmy osiemnaście dołków.

– Ojej, pewnie Jeremy cię wymęczył? – Sue uśmiechnęła się współczująco. – To prawdziwy... hm, golfoholik. Niby twierdzi, że gra tylko po to, żeby podtrzymać znajomości biznesowe, ale ja mu nie wierzę. A ty, Jake, też jesteś takim zapalonym golfistą?

Widząc, jak Jake odwzajemnia uśmiech Sue, Kelly znów poczuła nieprzyjemne klucie.

– Właściwie to nie – rzekł. – Wolę squasha.

– Och, nie bądź taki skromny, stary – wtrącił zjadliwym tonem Jeremy. – Możesz się przyznać, że mnie ogrzałeś.

Kelly uśmiechnęła się w duchu. Jeremy uwielbiał chwalić się swoimi sukcesami. W przeszłości nieraz musiała wysłuchiwać opowieści o jego niezwykłych zdolnościach, które pomagały mu pokonywać na polu innych zawodników. Umiejętności Jake'a najwyraźniej zrobiły na nim wrażenie.

– Jesteśmy już prawie na miejscu – oznajmiła z ulgą Sue. – Widzicie basen? Ma rozmiary takie jak baseny olimpijskie, chociaż podobno gospodarz rzadko z niego korzysta.

Chwilę później pokonali kilka schodków dzielących ich od ogrodu i dołączyli do liczego grona gości. Basen faktycznie był olbrzymi, ale Kelly podejrzewała, że niewielu amatorom pływania spodobałby się jego kształt. Zazwyczaj widuje się baseny prostokątne lub owalne, ten zaś był zaprojektowany w formie wydłużonej ósemki – większe dolne kółko znajdowało się pod gołym niebem, mniejsze natomiast zniknęło w czeluściach domu.

– W ten sposób gospodarze mogą korzystać z basenu również zimą – poinformowała Sue. – Jedną część od drugiej oddzielają wielkie szklane drzwi. Wszystko razem musiało kosztować fortunę. A teraz obejrzyj się za siebie – dodała, czekając z uśmiechem na reakcję przyjaciółki.

Kelly posłusznie obejrzała się przez ramię. Na widok unoszącej się pośrodku większego koła zielonej wysepki z białą wieżyczką pokręciła ze zdumieniem głową.

– Nie do wiary – wyszeptała.

Sue roześmiała się wesoło.

– Jak w dawnym hollywoodzkim stylu, prawda? Trzecia... a może czwarta? Tak, chyba czwarta pani Wrayman kazała zburzyć niemal cały dom i postawić nowy. Poczekaj, aż wejdziemy do środka, dopiero ci szczęka opadnie! Carne Wrayman jest zagorzałym kolekcjonerem bizantyjskiej sztuki religijnej. Ma fantastyczny zbiór ikon, które wywieziono z Rosji podczas rewolucji. Są warte fortunę, ale Carne'a na to stać. Jest milionerem.

– To ktoś w twoim typie, prawda, kotku? – powiedział Jake, przyciskając usta do ucha Kelly. – Nie musiałabyś się martwić, że poluje na twoje pieniądze.

– A żebyś wiedział! – odcięła się Kelly, z trudem powściągając złość.

– Jake, kochanie! Jak cudownie cię widzieć! Co tu robisz na wyspie?

Szczupła, na oko osiemnastoletnia blondynka, która odłączyła się od grupki przy basenie, rzuciła się w ramiona Jake'a. Kelly nie miała już najmniejszych wątpliwości: uczucie, które co jakiś czas ją przenikało, boleśnie zatapiając w niej swe szpony, to była najwyklesza w świecie

zazdrość.

– No proszę, proszę – mruknął uradowany Jeremy. – Co my tu mamy? Ponętą zjawę z przeszłości? Radzę ci uważać, złotko – zwrócił się kąśliwie do Kelly. – Nigdy nie wiadomo. Może panienska zamierza odzyskać swą zgubę, a tobie niechcący złamać serce?

– Jake, muszę ci koniecznie kogoś przedstawić. Chodź ze mną, błagam. Nie pogniewa się pani, jeśli zabiorę go na minutkę? – Blondynka uśmiechnęła się do Kelly; na jej policzkach ukazały się dwa dołeczki.

– Ależ nie, skąd – odparła Kelly, szczerząc zęby w uśmiechu, który, jak dobrze wiedziała, wypadł blado i nieprzekonująco.

– Niedługo wrócę – obiecał Jake, po czym oddalił się, obejmując ramieniem rozpromienioną blondynkę, która patrzyła na niego z nieskrywanym zachwytem w oczach.

– Hm, ciekawe, dlaczego nas nie przedstawił swojej młodej przyjaciółce? – Jeremy popatrzył triumfalnie na Kelly, jakby chciał powiedzieć: właśnie na to zasłużyłaś. – Na wszelki wypadek postaram się zasięgnąć języka. – W jego głosie pobrzmiwało fałszywe zatroskanie.

Kelly zacisnęła zęby, powstrzymując się od odpowiedzi.

– Nigdy dość ostrożności – ciągnął Jeremy. – Zwłaszcza kobieta tak bogata jak ty powinna uważać, z kim się zadaje. Wprawdzie Jake wygląda na człowieka sukcesu, ale nie chciałbym, aby spotkało cię to samo co kiedyś.

Kelly zbladła. Świat wirował jej przed oczami, w uszach dudniła muzyka.

– To samo co kiedyś? – zapytała ochryplym głosem. – Nie rozumiem, o co ci chodzi.

– Nie udawaj, kochanie! – zawołał Jeremy. Był w swoim żywiole. Najwyraźniej postanowił dłużej nie tłumić goryczy, lecz wygarnąć prawdę. – Ian mi wszystko wypaplał. Spotkaliśmy się na jakiejś konferencji, wstąpiliśmy do baru, piliśmy, gadaliśmy, jak to starzy przyjaciele. W którymś momencie wymieniłem twoje nazwisko, a wtedy Ian opowiedział mi, jak to Colin obmyślił sobie plan, że cię uwiedzie i poślubi po to, żeby dobrać się do twojej forsy.

– Jeremy! – krzyknęła Sue, zszokowana słowami męża.

Ku swemu zdziwieniu Kelly odkryła, że haniebny postępek Colina przestał ją boleć. Nie obchodziło jej, co Ian powiedział Jeremy'emu, ani fakt, że Colin udawał zakochanego, aby zdobyć jej majątek. Miała jedynie pretensję do samej siebie, żal o to, że była ślepa, że uległa urokowi oszusta, a potem pozwoliła sobie na tak długą rozpacz. Niepotrzebnie zmarnowała tyle lat!

– W porządku, Sue, nie przejmuj się mną – oznajmiła całkiem spokojnym głosem. – Jeremy ma rację. Colin rzeczywiście poślubił mnie nie z miłości, lecz z wyrachowania.

– Ale... ale Jake taki nie jest! – wtrąciła z przejęciem Sue. – W niczym nie przypomina Colina. Nie wiem, dlaczego Jeremy uważa inaczej. Może się mścisz za to, że pokonał cię w golfa? Popatrzyła z wyrzutem na męża, który stał z ogłupiałą miną, jakby nie dowierzał temu, co żona mówi.

– Powinieneś, kochanie, przeprosić Kelly – kontynuowała po chwili. – Nie można w ten sposób... No, na razie ci odpuszczę – dodała cicho – bo oto idzie nasz gospodarz.

– Susan, kwiatuszku! Z każdym miesiącem stajesz się coraz piękniejsza!

– Miło mi to słyszeć, Carne. – Zniknęła w objęciach dobrze zbudowanego mężczyzny o szpakowatych włosach. – Chociaż oboje dobrze wiemy, że łziesz jak pies.

Carne Wrayman wypuścił z ramion Sue, uściśnął dłoń Jeremy'ego, po czym spojrzął na Kelly, mrużąc z uznaniem oczy.

– Jesteś tu sama? – spytał, kiedy Sue dokonała prezentacji.

– Nie była, ale została porzucona – wyjaśnił złośliwie Jeremy. – Pewna osiemnastoletnia

blondynka ukradła jej faceta.

– Tak? – Gospodarz ponownie powiódł po niej wzrokiem. – Jego strata, mój zysk. Pozwolisz, że cię zaprowadzę do baru? – Ujął Kelly za łokieć. – Sue, ty znasz drogę, prawda?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– A więc powiedz mi, co porabiasz, kiedy nie odpoczywasz z przyjaciółmi na Korfu? – spytał Carne Wrayman.

Siedzieli przy basenie, popijając drinki. Mniej więcej kwadrans temu straciła z oczu Sue i Jeremy'ego. Jake cały czas kręcił się gdzieś w pobliżu, ale starała się o nim nie myśleć, nie zwracać uwagi ani na niego, ani na jasnowłosą dziewczynę, która nie odstępowała go na krok.

– Pracuję w reklamie – odparła. – Prowadzę agencję.

– Aha, kobieta interesu. – Przyjrzał się jej spod zmrużonych powiek. – Wiesz, fascynują mnie takie osoby, zaradne, ambitne, niezależne... – Przynął się bliżej. – Tak się składa, że szukam kogoś, kto by się zajął promocją w Anglii filmu dokumentalnego, przy którym obecnie pracuję. Kusi cię?

– Musiałabym coś więcej o tym wiedzieć – odparła. – Przyjmuję tylko zlecenia, z których mogę się wywiązać w stu procentach. Nie lubię okłamywać klientów, obiecywać im złotych gór. Poważnie traktuję pracę, więc kiedy podejmuję się zadania, chcę je wykonać tak, aby wszyscy byli zadowoleni.

– Och, podoba mi się to, co słyszę – szepnął Carne. – Myślę, że się dogadamy... Słuchaj, może byśmy się stąd zmyli? Co ty na to? Moglibyśmy przejść na mój jacht i tam spokojnie wszystko omówić. Z dala od tego zgiełku. To jak, zgoda?

W pierwszym odruchu chciała mu odmówić, ale w morzu twarzy dojrzała uśmiechniętą twarz Jake'a tańczącego z blondynką, która stanowczo zbyt mocno się do niego tuliła, i zalała ją fala zazdrości. Niczym małe cierpiące zwierzątko zapragnęła uciec, skulić się w jakimś kącie. Nie odrywając oczu od tańczącej pary, szepnęła:

– Na jacht...? Dobrze.

– Świetnie, a więc chodźmy.

Carne Wrayman wstał i ruszył wąską ścieżką przez pachnący kwiatami ogród. Kelly szła za nim, spoglądając w dół na srebrzące się w blasku księżyca morze i ogromny, rzęsiście oświetlony biały jacht, który kołysał się leniwie na wodzie.

– Wskakuj – polecił Carne, wskazując na przywiązaną do słupka u przystani małą motorówkę. – Woda w tej zatoczce jest głęboka – wyjaśnił, kiedy pruli w stronę jachtu – ale wciąż za płytka dla „Mary Belindy”. Tak ochrzciłem jacht. Właściwie to ciągle zmieniałem jego nazwę, ale po żonie numer trzy, która już dawno zniknęła z mojego życia, znudziła mi się ta zabawa.

Podczas gdy mała motorówka z głośnym warkotem oddalała się od brzegu, Kelly z zachwytem patrzyła na gwiazdy odbijające się w granatowej wodzie i drobne fale zwieńczone srebrzystymi grzywami.

– Załoga ma dziś wolne – rzekł mężczyzna, pomagając Kelly wejść na pokład. Na widok jej oszołomionej miny uśmiechnął się łobuzersko. – Oprowadzić cię po moim królestwie? – spytał. – Uwielbiam ten jacht i uwielbiam się nim chwalić – przyznał.

I nic dziwnego, pomyślała Kelly, kiedy wprowadził ją do pomieszczenia, które określił mianem „głównego salonu”. Salon, który nie odstawał rozmiarami od dużych salonów w domach na lądzie, był wspaniale urządzone, utrzymany w delikatnych odcieniach zieleni i beżu.

– Boże, mam wrażenie, że śnię. – Kelly pokręciła z niedowierzaniem głową. – To jest niesamowite... taki piękny pływający dom.

Carne roześmiał się wesoło.

– To jeszcze nic! W porównaniu z niektórymi jachtami, jakie cumują na wodach Korfu, moja „Mary Belinda” to niemal kurna chatka. Ale chodź, jeszcze nie pokazałem ci prywatnych apartamentów.

Nie kryjąc zaciekawienia, Kelly ruszyła korytarzykiem wyłożonym miękką wykładziną w jasnobieżowym kolorze. Kiedy Carne pchnął kolejne drzwi, jej oczom ukazało się wnętrze będące przeciwieństwem utrzymanego w pastelach salonu. Pokój urządony był w stylu orientalnym: niskie łóżko pokryte czarną jedwabną narzutą, piękne zdobione laką meble, między innymi staroświecki japoński sekretarzyk, parawan, ściany pomalowane na czerwono.

– Miejsce stworzone dla sybaryty – zauważyła z uśmiechem. – Całkowicie odmienne od reszty pomieszczeń na jachcie.

– Tak. Po rozwodzie z trzecią żoną zmieniłem cały wystrój. Podoba ci się?

– Na pewno przykuwa uwagę – rzekła, wolno cofając się w stronę drzwi. – Ale chyba nie masz zwyczaju omawiać tu interesów?

– To zależy. – Przyglądał się jej z uwagą. – Od interesów i moich rozmówców, czy raczej rozmówczyń. Mógłbym kierować do twojej agencji mnóstwo ciekawych zleceń, Kelly...

– W zamian za...? – zapytała spokojnie.

Była wściekła, nie tyle na Carne'a, co na siebie. Trzeba być prawdziwą kretynką, żeby znaleźć się w takiej sytuacji! Ileż to razy w przeszłości zastawiano na nią podobne pułapki? Mnóstwo! Zawsze jednak potrafiła przewidzieć konsekwencje i zręcznie je ominąć. A tym razem dała się złapać jak bezmyślna dziesięciolatka.

– Ależ moja droga! – zaprotestował Carne. – Po co te drobne uszczypliwości? Moje ego mogłoby ucierpieć, a chyba tego byśmy nie chcieli, prawda?

– Nie sądzę, aby na skutek jakichkolwiek moich działań twoje wybudowane ego mogło ucierpieć – oznajmiła drwiąco Kelly. – Nie jestem tak naiwna, Carne, by wierzyć, że interesuję cię jako kobieta. Po prostu lubisz rozgrywki taktyczne, ćwiczenia na polu walki, próbę sił.

– No proszę, co za zdumiewająca bystrość! – Uśmiechnął się, ale jego spojrzenie wyraźnie wskazywało na to, że jest zirytowany. – Myślałem, że nadajemy na podobnych falach. Że będziemy potrafili się zrozumieć.

– Może lepiej, jeżeli wrócę na ląd.

– Lepiej? Dla kogo? – Nuta rozbawienia, którą jeszcze przed chwilą słyszała w jego głosie, znikła. – Wszyscy widzieli, jak razem wychodzimy. Jeżeli wrócisz teraz na przyjęcie, goście... a co gorsza fotoreporterzy, którym zawsze udaje się dostać bez zaproszenia na różne imprezy, wyciągną słuszny, a dla mnie upokarzający wniosek. Nie chcę wyjść przez ciebie na idiotę, Kelly. A wyjdę, jeśli się będziesz upierać. – Na moment zamilkł. – Jesteś dorosłą kobietą, kotku. Wiedziałaś, co robisz, kiedy wsiadałaś ze mną do motorówki. Może po drodze się rozmyśliłaś, może ci się odechciało, ale mnie nie.

Zanim się spostrzegła, podszedł bliżej i zacisnąwszy ręce na jej ramionach, przyciągnął ją brutalnie do siebie. Syknęła z bólu. Wytworny, kulturalny pan domu, który wcześniej zabawiał ją miłą rozmową, zniknął. Jego miejsce zajął próżny egoista mający obsesję na temat własnej osoby, tego, co inni o nim myślą. Kelly przeklinała się w duchu. Dlaczego wcześniej nie przejrzała na oczy? Dlaczego nie zobaczyła, że za maską dżentelmena kryje się cham i prostak?

Intuicja i rozsądek podpowiadały jej, aby nie panikować, albowiem takiej reakcji oczekiwał po niej Carne. Musi wziąć się w garść, powściągnąć strach. Spokój, opanowanie i cynizm będą znacznie skuteczniejszą bronią.

– Słuchaj... – zaczęła, próbując zyskać na czasie – rozumiem, dlaczego jesteś na mnie zły. I na pewno częściowo ponoszę winę. Uległam urokowi tego miejsca, nie myślałam logicznie i autentycznie wierzyłam, że chcesz z dala od tłumu omówić ze mną interesy. Wróćmy na ląd.

Kiedy ludzie zobaczą nas razem, nie będą plotkować. A ja ci dam słowo, że nikomu nie wspomnę o tym, co tu zaszło...

– Ty mi dajesz słowo? – Parsknął śmiechem. – Chryste! Jeśli się czegoś nauczyłem przez te wszystkie lata, to tego, że obietnice kobiet są nic niewarte! Żadna słowa nie dotrzymuje. Poza tym... – zniżył głos – podobasz mi się, kotku. Pragnę cię. Jesteś piękna, dokładnie w moim typie...

– Ale ty, Carne, nie jesteś w moim typie – odrzekła Kelly. – Teraz wybacź, ale wracam. Z tobą lub bez ciebie.

– Co za odwaga, co za determinacja! – Uśmiechnął się szyderczo. – Niestety, na nic ci się nie przyda. Nie uruchomisz motorówki bez kluczyka, który jest w moim posiadaniu. – Poklepał się po kieszeni. – Zresztą i tak nie zdołałabyś mi umknąć. Jak chcesz, to spróbuj; z łatwością cię dogonię.

Wyczuła, że tego Wrayman chce: aby rzuciła się do ucieczki. To by go jeszcze bardziej podnieciło. Więc chociaż w środku drżała z przerażenia, na zewnątrz starała się zachować spokój.

– Nie mam ochoty przebywać dłużej w twoim towarzystwie, Carne – oznajmiła chłodno. – A tym bardziej iść z tobą do łóżka.

Na widok jego ironicznego spojrzenia poczuła ciarki na plecach.

– A jak zamierzasz temu zapobiec? – spytał, zaciskając rękę na jej ramieniu. – Tylko nie mów, że zaczniesz wołać o pomoc, bo nikt cię nie usłyszy. Sądem też mnie nie strasz, bo sędziów już nudzą fałszywe oskarżenia o gwałt składane przez kobiety, które gotowe są na seks, a potem w ostatniej chwili zmieniają zdanie.

Kelly zbladła. Uświadomiła sobie, że w słowach Carne'a jest dużo racji. Gdyby oskarżyła go o gwałt, mała szansa, by wygrała sprawę w sądzie. Przez własną bezmyślność i głupotę znalazła się sam na sam z rozochoconym samcem. Nikt jej nie zmuszał, aby przyplłynęła z nim na pusty jacht zacumowany pośrodku zatoki.

Jakby czytając w jej myślach i wierząc, że od zwycięstwa dzieli go mały krok, Wrayman przyciągnął ją jeszcze bliżej. W jego oczach dojrzała triumfalny błysk.

– Przyznaj się – szepnął. – Ty też tego chcesz.

Zrobiło się jej słabo. Zarozumiały sukinsyn! Ile razy ma mu mówić, że nie jest nim zainteresowana? Uświadomiła sobie, że pewnie sporo wypił – świadczył o tym jego cuchnący winem oddech. Prawą ręką usiłował niezdarnie zsuwać jej ramiączka, lewą trzymał ją mocno za łokieć. Ilość wypitego wina najwyraźniej nie pozbawiła go siły, lecz miała niezaprzeczalny wpływ na jego koordynację ruchową. Kelly nie była w stanie dłużej zachować spokoju. Dotyk Carne'a podziałał na nią jak płachta na byka. Ogarnięta potwornym strachem, który paraliżował jej umysł, najpierw zeszywniała, a potem zaczęła się wyrywać.

– Do jasnej cholery!

Podrapała go po twarzy. Bluzgając, przytknął ręce do długich czerwonych pręg na policzkach.

Gdy tylko ją puścił, rzuciła się do otwartych drzwi. Skręciła w stronę najbliższych schodów prowadzących na pokład. Serce waliło jej jak młotem. Gnała niemal na oślep. Na pokładzie drogę ni stąd, ni zowąd zablokowało jej coś dużego i twardego. Stała dysząc ciężko, przerażona, czując, jak czyjeś palce wbijają się w jej ramiona.

– Kelly! Kelly, co się dzieje, do diabła?

– Jake? – Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

Raptem z dołu doleciały ją hałasy, sapanie, stek przekleństw. Spojrzała nerwowo za siebie.

Dostrzegłszy strach w jej oczach, Jake uśmiechnął się kpiąco.

– O co chodzi? Kochaś okazał się zbyt natrętny?

– Powiedział, że chce porozmawiać o interesach – mruknęła. Czuli się jak idiotka; wciąż nie potrafiła wybaczyć sobie własnej naiwności.

– A ty mu uwierzyłaś, tak?

Podskoczyła, słysząc kroki na schodach, i odruchowo chwyciła Jake'a za rękę.

– Błagam, uciekajmy! – Oczy miała wielkie ze strachu.

Carne Wrayman wyłonił się spod pokładu. Stał, lekko się chwiejąc, z wykrzywioną furią twarzą.

– A ty kim, do licha, jesteś?! – ryknął, zbliżając się do intruza.

– Przyjacielem Kelly – odparł Jake. – Podziękuj temu miłemu panu za gościnę, skarbie. Na nas czas.

Przez moment była pewna, że Carne rzuci się z pięściami na Jake'a. Przeżona wstrzymała oddech; dość miała przemocy jak na jeden wieczór. Ale dwa metry przed Jakiem Carne Wrayman najwyraźniej się rozmyślił.

– Zabierz ją stąd, do cholery! – warknął gniewnie. – Co za oziębła suka! Zresztą wcale mi się nie podoba!

Przez całą drogę powrotną na ląd słowa Carne'a dźwięczały jej w uszach niczym jakiś upiorny refren. Miały w sobie niszczycielską moc: przypomniały jej o Colinie, o jego groźbach i drwinach, zburzyły stan równowagi psychicznej, do której tak długo dochodziła po jego śmierci, sprawiły, że czuła się tak samo bezbronna i bezsilna jak przed laty.

Trzęsa się jak liść osiki, kiedy dopłynęli do brzegu. Zgasiwszy silnik, Jake wstał i rzucił na brzeg kotwicę.

– Wyskakuj – powiedział. – Te kilka metrów musimy przejść wodą.

Instynktownie cofnęła się, kiedy wyciągnął do niej rękę. Łódka zakołysała się gwałtownie. Kelly usłyszała, jak Jake miota pod nosem przekleństwo, a potem nagle straciła równowagę. Zaczęła wymachiwać rękami, ale to niewiele dało; poleciała do tyłu i po chwili wylądowała za burtą.

Krzyk skutecznie powstrzymała zimna, ciemna woda wlewająca się do ust i nozdrzy.

Parę sekund później wyczuła pod nogami piaszczyste dno i uspokoiła się. Zanim Jake do niej dotarł, odzyskała nad sobą panowanie. Zimna woda miała działanie otrzeźwiający; sprawiła, że Kelly wróciła myślami do rzeczywistości. Na wprost siebie ujrzała twarz Jake'a i wyobraziła sobie, jak ona sama musi teraz wyglądać w przemoczonej sukience i z ociekającymi wodą włosami. Swoją drogą, dlaczego przyplłynął na jacht? Skąd wiedział, że ona tam jest i że potrzebuje pomocy?

– Sue martwiła się o ciebie – rzekł, jakby czytając w jej myślach. – Nie mogła cię nigdzie znaleźć, a ponieważ, jak mówiła, wydawałaś się jakaś skwaszona... – zawiesił głos.

Ucieszyła się, że jest ciemno i Jake nie widzi jej zaczerwienionej twarzy. Domyśliła się, o co Sue chodziło; przyjaciółka była pewna, że zżerała ją zazdrość, odkąd Jake'a porwała do tańca śliczna blondynka.

– To nie tłumaczy, skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać – oznajmiła.

Starła się ukryć emocje za chłodem i wyniosłością, co tak umiejętnie dotąd robiła. Za żadne skarby świata nie chciała, aby Jake odkrył prawdę.

– Widziano, jak oddałeś się z Wraymanem – odparł krótko.

Wszedłszy z wody, odwrócił się i wyciągnął do Kelly rękę. Promienie księżyca oświetliły jego twarz; wydawał się zdenerwowany i zły, jakby miał pretensje, że...

– Kelly, nie stój tak. Chodź. Oboje jesteśmy przemoczeni. Nie możemy tu tkwić całą noc... Jeśli się nie mylę, nie masz ochoty wracać na przyjęcie, prawda?

– A ty masz, tak? Mną się nie przejmuj. Jestem dużą dziewczynką, znam drogę do domu

ojca Sue i na pewno się nie zgubię – rzekła ironicznym tonem. – Możesz wracać do swojej przyjaciółki, już dość czasu mi poświęciłeś...

– Do mojej przyjaciółki? – Zmarszczył z namysłem czoło, po czym pokiwał głową. Na jego wargach igrał drwiący uśmiech. – No tak, oczywiście. Jednak o czymś zapominasz, Kelly. To ty jesteś moją przyjaciółką, przynajmniej dopóki mnie zatrudniasz.

Nie wiedziała dlaczego, ale miała ochotę się rozplakać. Czowała, jak pod powiekami pieką ją łzy. Coś jej mówiło, że to dopiero początek, że prawdziwy ból jeszcze się nie pojawił. Właśnie w tym momencie uświadomiła sobie, że kocha Jake'a, ale nie umiała powiedzieć, kiedy się w nim zakochała ani jak to się stało.

Oszołomiona odkryciem, którego dokonała, wyszła z wody i ruszyła za nim po plaży. Nie zdawała sobie sprawy, że Jake przystanął i na nią czeka, dopóki nie poczuła, jak bierze jej rękę w swoją ciepłą dłoń.

– Zimno ci?

Skinęła głową, zastanawiając się, czy ma halucynacje, czy też w głosie Jake'a naprawdę pobrzmiwa nuta zatroskania.

Wieczór był całkiem ciepły, ale brodzenie w wodzie i wstrząs psychiczny sprawiły, że czuła się przemarznięta. Zanim pokonali te kilkaset metrów dzielących oba domy, drżała tak mocno, że zęby jej dzwoniły. Jake, chociaż też był cały przemoczony, nie dygotał z zimna.

– Chodź do salonu. Naleję ci kieliszek koniaku dla rozgrzewki – powiedział, kiedy weszli do domu. – To cię również uspokoi.

– Nie, dziękuję! – sprzeciwiła się ostro. Mocniejszy alkohol kojarzył się jej z czymś, co jej dał do picia policjant, który przekazał jej wiadomość o śmiertelnym wypadku Colina. – Po prostu wezmę prysznic. To wystarczy.

Wzruszył ramionami.

Prysznic bardzo jej pomógł; rozgrzała się, uspokoiła, ale nie umiała pozbyć się dziwnego smutku, który zagościł w jej sercu. Słowa Carne'a, który nazwał ją oziębłą suką, dogłębnie ją zraniły. Próbowwała wymazać je z pamięci, tłumaczyła sobie, że wypowiedział je pijany, napalony dureń, ale to jej nie poprawiło humoru. W dodatku czuła się oszołomiona tym, co sobie niedawno uświadomiła: że kocha Jake'a.

Marzyła, aby pójść do łóżka, zasnąć, zapomnieć o wszystkim, co się dziś wydarzyło, podejrzewała jednak, że sen tak łatwo nie nadejdzie. Nagle przypomniała sobie, że Sue bierze tabletki nasenne, które przepisał jej lekarz. Nigdy wcześniej nie przyszłoby jej do głowy, by łykać proszki zalecane innej osobie, lecz... po prostu wiedziała, że zwariuje, przewracając się z boku na bok i rozmyślając o Jake'u, który będzie spał obok na drugim łóżku lub, co bardziej prawdopodobne, w innym łóżku, w ramionach ślicznej, młodej blondynki.

Wędrowała na palcach do łazienki Sue, kiedy otworzyły się drzwi salonu i zobaczyła Jake'a.

Zmrużywszy oczy, powiódł po niej wzrokiem.

Zreflektowała się, że nie ma na sobie nic poza ręcznikiem, którym owinęła się po wyjściu spod prysznica. Przypomniała sobie też jego wcześniejsze uwagi o tym, że nie musiała go policzkować, że wystarczyło poprosić...

Krew napłynęła jej do twarzy. Boże, oby tylko nie pomyślał, że specjalnie tak paraduje po domu, żeby wzbudzić jego zainteresowanie!

– Chciałam ukraść Sue jedną tabletkę nasenną – powiedziała speszona. – Ona na pewno nie będzie miała nic przeciwko temu, a ja...

– A ty chcesz zasnąć i zapomnieć o tym, co się wydarzyło na jachcie, tak? Swoją drogą, co się wydarzyło? Naprawdę uciekałeś od Wraymana, czy to tylko była zabawa w kotka i myszkę, co?

Do oczu napłynęły jej łzy. Próbuąc zdławić szloch, który podszedł jej do gardła, Kelly odwróciła się pośpiesznie. Była zbyt zdenerwowana, zbyt krucha psychicznie, aby wdawać się z Jakiem w utarczki słowne. Byłaby z góry skazana na przegraną.

– Kelly!

Psiakość! Jeszcze mu za mało? Nie wystarczy, że przez niego płacze? Z całej siły złapał ją za ramię i obrócił tak gwałtownie, że prawie zgubiła ręcznik. Przytrzymała go w ostatniej chwili, zanim zsunął się jej z piersi.

– Czy te łzy znaczą, że naprawdę chciałaś uciec? – spytał cicho, ocierając jej wilgotne policzki. Usiłowała wydobyć z siebie głos, oznajmić chłodno, że to nie jego sprawa i niech zostawi ją w spokoju, ale ku jej przerażeniu łzy zaczęły napływać jeszcze szybciej, zupełnie jakby pękła wewnętrzna tama. Starła się je zahamować, powściągnąć żal i gorycz, ale nie była w stanie. Im bardziej się starała, tym więcej łez spływało jej po twarzy.

– Kelly! – W głosie Jake'a brzmiał niepokój.

– Wiem, wiem, nie możesz ścierpieć, jak kobiety płaczą – rzekła, próbując żartować.

Zaklął pod nosem, po czym objął ją i przytulił do piersi.

– Nie mogę ścierpieć, jak płaczesz – szepnął. – Jeżeli ten bydlak Wrayman wyrządził ci krzywdę...

– Nie. To była moja wina. Nie powinnam była płynąć z nim na jacht. Od lat staram się unikać takich sytuacji, a dzisiaj... Boże, ale ze mnie idiotka!

Pokręciła ze smutkiem głową, zdumiona, że z taką łatwością zwierza się Jake'owi.

– Chcesz, żebym z tobą został, dopóki nie zaśniesz?

Oj, chciała! Bardzo ją to kusilo!

– Zacznijmy od nowa, Kelly – szepnął jej do ucha. – Jakoś od pierwszego dnia nie najlepiej nam się układa, pomijając jedną czy dwie chwile zapomnienia. Kiedy dziś zobaczyłem, jak znikasz z Wraymanem, miałem ochotę go zabić.

– Widziałeś nas? – Popatrzyła na niego ze zdziwieniem w oczach.

– Tak, widziałem – przyznał. – Myślałem, że chcesz zrobić mi na złość.

Na jej twarzy odmalowało się zdumienie.

– Na złość?

– Och, nie udawaj. Nie jesteś ślepa. Przecież wiesz, jak bardzo cię pragnę. Ale oczywiście jako twój najemnik powinienem znać swoje miejsce, prawda?

– Jake?

W jej głosie brzmiała nuta niepewności, ale i nadziei. Jake Fielding pragnie jej; przed chwilą to powiedział. Przyglądała mu się uważnie, szukając na jego twarzy oznak, że kłamie, ale żadnych nie znalazła. W jego spojrzeniu widziała pożądanie – pożądanie, które również wyrażało jego ciało, gdy tulił ją do siebie.

– Nie igraj ze mną, Kelly – ostrzegł ją głosem przepojonym uczuciem. – Nie chcę, żeby były między nami jakiegokolwiek nieporozumienia. Pragnę cię i...

– Ja ciebie też, Jake – rzekła, drżącymi palcami gładząc go po policzku, jakby usiłowała przekonać samą siebie, że wszystko dzieje się naprawdę, a nie w jej wyobraźni. – Ale najpierw muszę ci coś wyznać.

Chciała mu opowiedzieć o swojej przeszłości, o Colinie, wyjaśnić, dlaczego zachowywała się wobec niego, Jake'a, tak bardzo podejrzliwie. To, że nie był bogaty i sposób, w jaki zarabiał na życie, nie miały znaczenia. Najważniejsze było to, co do siebie czuli. Pragnął jej, a instynkt i serce mówiły, że nie powinna go odrzucać, bo zaprzepaści szansę na własne szczęście. Co za różnica, że jest bogata, on zaś biedny jak mysz kościelna? Nie warto przejmować się takimi

rzeczami. Nie warto również przejmować się tym, co myślą inni. Liczy się tylko jedno: że w jego obecności, w jego ramionach czuła się najszczęśliwszą kobietą na świecie.

– Później, Kelly – przerwał jej. – Później mi wszystko powiesz. Teraz... teraz znam lepsze sposoby komunikacji – dodał, biorąc ją na ręce. – Niewerbalne.

Objęła go mocno za szyję. Przytulona do jego piersi czuła, jak serce jej łomocze. Jake pchnął drzwi sypialni.

Nie wypuszczając jej z ramion, pochylił głowę i przycisnął wargi do jej warg. Zaczęła odwzajemniać pocałunek. Dopiero wtedy postawił ją na ziemi. Przylegali do siebie tak ciasno, jakby stanowili jedno ciało.

– Kelly...

Pozwoliła mu zsunąć ręcznik. Sama rozpięła guziki jego koszuli, odchyliła na bok poły, podziwiała opalony tors. Zacisnął ręce na jej piersiach, które natychmiast zareagowały na dotyk, stając się twardsze, pełniejsze. Po chwili dłonie rozpoczęły wędrówkę po jej ciele, gładziły ją, pieściły, doprowadzały do stanu bliskiego ekstazy. Miała wrażenie, że cała płonie.

Zagubiona w świecie zmysłowych doznań, po raz pierwszy w życiu nie kontrolowała tego, co robi. Mrucząc cicho, odpowiadała na pocałunki i pieszczoty.

– Boże, Kelly, czy wiesz, co ze mną wyprawiasz? – szepnęła, na moment się od niej odrywając. Ponownie wziął ją na ręce, przeniósł do łóżka i zaczął całować jej piersi. Wciągnęła z sykiem powietrze. Chłodne prześcieradło sprawiło, że zadrżała, ale już po chwili Jake ułożył się obok i ogrzał ją swoim ciałem. Brutalny dotyk Colina ją upokarzał, dotyk Jake'a cieszył. Nagle, gdy pogładził wewnętrzną stronę jej uda, znieruchomiała. Znow zalała ją fala złych wspomnień. Ale uczucie do Jake'a, pragnienie bycia blisko, okazało się silniejsze niż strach. Lęki i obawy przysły jak bańka mydlana. Przytuliła się do niego. Pragnęła, by wszedł w nią, by ich ciała się zespoliły, znalazły ukojenie.

Jak przez mgłę poczuła ból, ale w niczym jej to nie przeszkodziło. Chciała czuć ból, chciała czuć w sobie Jake'a, nic innego się nie liczyło. Raptem jednak Jake zamarł, po czym wysunął się z niej i zapalił stojącą na szafce lampę. Kelly skuliła się; poczuła się odrzucona.

– Kelly, spójrz na mnie.

Zacisnęła powieki.

– Kelly...

– Nie! Proszę cię, ja... – Ku własnemu przerażeniu zaczęła płakać. Nie po cichu, lecz głośno i spazmatycznie.

– Kelly, na miłość boską!

Zawstydzona, nieszczęśliwa, zła na siebie, skuliła się jeszcze bardziej. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Nie było sensu udawać, że nie wie, o co Jake pyta.

– Próbowalam – rzekła smętnym, zrezygnowanym tonem. – Ale nie chciałeś słuchać.

– Opowiedz, proszę.

– O czym? – Nie umiała pozbyć się goryczy w głosie. – Chcesz usłyszeć, że mój mąż mnie nie kochał i poślubił mnie wyłącznie dla pieniędzy? Że usiłował mnie zgwałcić w noc poślubną, ale mu nie wyszło? Owszem, broniłam się, ale to nie moja walka o tym zadecydowała. Po prostu go nie pociągałam. Mimo chęci zdobycia mojego majątku, nie mógł się zmusić do seksu ze mną.

Cena okazała się zbyt wysoka. Więc mnie zostawił i pojechał do swojej dziewczyny. Tyle że nie dojechał, bo po drodze zginął. Zabawne, prawda?

Zaczęła się śmiać, piskliwie, niemal histerycznie. Jake potrzęsnał ją brutalnie za ramiona,

po czym zamknął jej usta pocałunkiem. Nie miała czym oddychać. Wrywała się, usiłowała go odepchnąć, odrzucić, upokorzyć, tak jak on upokorzył ją.

– Nie musisz się ze mną kochać – powiedziała mu, kiedy się wreszcie oswobodziła. – I bez tego dostaniesz pieniądze, które ci się należą.

– Powiniem ci za to przyłać – warknął. Jego oczy błyszczały gniewnie. – Zresztą mylisz się. Muszę. Muszę się z tobą kochać.

Powiedział to tak cicho, że w pierwszej chwili była pewna, że się przesłyszała.

– Przykro mi z powodu tego, co się stało z Colinem – kontynuował wolno, jakby chciał, żeby wszystko dobrze zrozumiała. – To tłumaczy wiele twoich reakcji. Ale ja nie jestem Colinem, a ty, Kelly, nie możesz do końca życia rozmyślać o jednym facecie, który cię nie chciał. On nie jest tego wart. – Na moment zamilkł. – Pragnę cię do szaleństwa. Tylko dlatego nie zostaliśmy jeszcze kochankami, bo zaskoczyło mnie twoje dziewictwo. Zbaraniałem.

– Innymi słowy wolałbyś, żebym miała więcej doświadczenia – skwitowała Kelly. – Przykro mi, że cię rozczarowałam, że nie spełniam twoich oczekiwań i wymagań, ale...

Zamilkła zszokowana dosadnym przekleństwem. Wpatrywała się w Jake'a w ciemnościach. Nadal go pragnęła, nadal kochała. Chyba była niespełna rozumu!

– Dziewictwo, przynajmniej moim zdaniem, bardziej wyraża stan umysłu niż stan ciała.

Ogromnie współczuję... nie, nie tobie! Colinowi, że postąpił jak kretyń i odwrócił się od ciebie. Z drugiej strony... – Wzruszył ramionami. – Dureń zawsze będzie durniem. Pragnę cię, Kelly, ale nie chcę ci się narzucać ani do niczego cię zmuszać. Chciałbym, żebyś ty mnie też pożądała.

Żebyś nie tylko dawała przyjemność, ale również ją czerpała. Rozumiesz, o czym mówię?

W gardle jej zaschło. Był niesprawiedliwy, domagając się, by to ona podjęła ostateczną decyzję, ale w głębi duszy wiedziała, że Jake ma rację. I za to kochała go jeszcze bardziej. Bo takie postawienie sprawy wymaga siły, odpowiedzialności i odwagi.

– Pragnę cię, Jake.

Były to najtrudniejsze słowa, jakie kiedykolwiek w życiu wypowiedziała. Zapadła cisza. Przez te kilka sekund, gdy Jake milczał, bała się na niego spojrzeć. Czowała narastającą panikę. Może to wszystko to gra, kolejna pułapka zastawiona przez kolejnego mężczyznę? Po plecach przeszły ją ciarki.

Nie wiedziała, które z nich pierwsze się poruszyło, ale nagle tkwiła w jego ramionach, a on głaskał ją po włosach, całował wilgotne policzki, zlizywał spływające z oczu łzy, delikatnie pocierał palcem jej drżące wargi. Wtedy zrozumiała, że wszystko będzie dobrze. I przepełniła ją bezbrzeżna radość.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tuż przed świtem wyloniła się na moment z oparów snu. Nawet gdyby chciała, nie byłaby w stanie się ruszyć: ręka Jake'a przygniatała jej zębra. Dawno nie czuła się taka odprężona i wypoczęta, tak świadoma własnego ciała i własnej kobiecości. Uśmiechnęła się błogo na wspomnienie nocy pełnej cudownego seksu, pieszczot, nieskrępowanej swobody i radości. Jake poruszył się we śnie; nie otwierając oczu, przyciągnął ją bliżej do siebie.

Następnym razem, kiedy się obudziła, była sama w pokoju. Podreptała bosą do łazienki, w której wciąż unosił się zapach mydła i wody kolońskiej. Dlaczego Jake jej nie obudził? Wiedziała, że muszą odbyć dziś poważną rozmowę. Kochała go i nie zamierzała pozwolić, aby duma czy majątek stanęły na jej drodze do szczęścia. Nie wiedziała, czy Jake ją również kocha, ale chciała, by nie czuł się gorszy z powodu braku pieniędzy. Gotowa była wszystkim się z nim podzielić. W dzisiejszych czasach obowiązuje równość płci. Zawsze walczyła o to, by ją traktowano na równi z mężczyznami. Nie była hipokrytką. Uważała, że liczy się człowiek, to, jaki jest i czego pragnie, a nie jego status społeczny czy finansowy. Skoro Jake jest biedny, będą żyli z jej pieniędzy. Jakie to ma znaczenie, skoro się kochają? Starając się pozbyć wahań i wątpliwości, weszła pod prysznic i odkręciła wodę. Nie mogła się nadziwić, że jeszcze kilka godzin temu była taka smutna i przygnębiona. Teraz tryskała energią. Nawet ciało miała jakieś inne – bardziej miękkie, bardziej wrażliwe na dotyk. Po prostu cała promieniała szczęściem.

Ale gdzie się podział Jake? Ruszyła na poszukiwania.

Sue z Jeremym jedli śniadanie na patio. Z miejsca wyczuła panujące między nimi napięcie.

– Cześć, kochanie – powiedziała Sue przesadnie wesołym głosem. – Jak się bawiłaś wczoraj na przyjęciu?

– Jak się mogła bawić? W końcu nie spędziła tam zbyt wiele czasu. Za to uwiodła dwóch milionerów. Dwóch w ciągu jednego wieczoru. Całkiem niezłe. Zwłaszcza jak na kobietę, która latami udawała, że jest jak lód.

– Jeremy! – zawołała z oburzeniem jego żona.

– Dwóch milionerów? – zdumiała się Kelly.

Ignorując wybuch jednej, Jeremy zwrócił się zgryźliwym tonem do drugiej:

– Nie powiesz mi chyba, że nie wiedziałas?

– Że o czym nie wiedziałam? – spytała Kelly.

W tym samym momencie w głębi domu zadzwonił telefon. Sue poderwała się na nogi.

– To może być tata. Mówił, że zadzwoni. Aha, Kelly, Jake prosił, aby ci powiedzieć, że niedługo wróci. Pojechał do miasteczka.

Nie patrząc na męża, skierowała się do salonu. Gdy Kelly obserwowała małżonków, przemknęło jej przez myśl, że pewnie się wczoraj posprzecali.

– Nie wiedziałas? – zapytał po chwili Jeremy. – Byłem tego pewien. Sprytnie cię nabrał, nie? Ta blondynka, która się do niego przykleiła, od początku знаła prawdę.

Kelly czuła w sercu narastający ból.

– Jaką prawdę?

– Że Jake jest milionerem. Blondyna natychmiast go rozpoznała, pewnie ze zdjęć w prasie.

Przeprowadziłem... hm, małe śledztwo. I dowiedziałem się, że twój Jake prowadzi rozległe interesy na całym świecie. Musiał mieć niezły ubaw, kiedy weszłaś do agencji

i omyłkowo wzięłaś go za pracownika!

Nie wolno ci zemdleć, nie wolno ci zemdleć, powtarzała w duchu Kelly. Nie tu przy Jeremym, który przyglądał się jej uważnie, czekając na jej reakcję.

– Powiedział ci o tym? – spytała, z trudem panując nad emocjami. Robiło jej się na przemian zimno i gorąco, ale niczego po sobie nie okazywała.

– A jak myślisz? Inaczej skąd bym wiedział? Po twoim wyjściu pewnie boki zrywał ze śmiechu. Przyznaj się, Kelly: wynajęłaś go, żeby trzymać mnie na dystans, prawda? No i wpadłaś! – Jeremy napawał się jej upokorzeniem. – Jak śliwka w kompot! Zakochałaś się, opuściłaś gardę, zaczęłaś marzyć o wspólnym życiu, a on cały czas śmiał się w kułak! Zabawiał się tobą, Kelly! Nie, to nie może być prawda! Zakreśliło się jej w głowie, żołądek podszedł jej do gardła. To nieprawda! Jake miałby być milionerem? Specjalnie miałby ją oszukiwać, rozkochiwać w sobie? To jakieś bzdury! Ale przecież Jeremy czegoś takiego by nie wymyślił. Jednego tylko nie rozumiała: po co Jake zwierzałby się facetowi, którym gardzi?

– No i jak się teraz czujesz? Miło, jak ktoś wodzi cię za nos? – Jeremy nie dawał za wygraną. – Trzeba było trzymać się starych przyjaciół, Kelly. Jak znam życie, on pewnie miesiącami będzie zabawiał towarzystwo historyjką, jak cię sprytnie oszukał. Wiesz, nie zdziwiłbym się, gdyby świadomie cię w sobie rozkochał. Dla zabicia nudy, dla rozrywki... Ciebie! Kobiętę, która takich facetów jak on omijała dotąd szerokim łukiem!

Marzyła, aby zapaść się pod ziemię. Aby dostać nagłej amnezji i nie wiedzieć, co się z nią dzieje. Wszystko, o czym mówił Jeremy, przypuszczalnie było prawdą. Przypomniała sobie, sekunda po sekundzie, swoją wizytę w agencji, zaskoczenie malujące się na twarzy Jake'a... Kilka razy miała wrażenie, że jego ubiór i zachowanie nie pasują do człowieka wykonującego tak podrzędną pracę. Boże, dlaczego tak postąpił? Dlaczego ją oszukał?

Zrobiło się jej słabo na myśl o tym, jaka była głupia. Jak mogła zwierzyć mu się ze swoich najintymniejszych przeżyć i odczuć? Jak mogła opowiedzieć mu o Colinie, a potem rozkoszować się jego bliskością i pieszczotami?

Gdyby mogła cofnąć czas! Czy wredny postępek Colina niczego jej nie nauczył? Dlaczego nie może być taka jak inne kobiety, które znała? Dlaczego, tak jak one, nie potrafi zwyczajnie w świecie cieszyć się seksem? Dlaczego musi się angażować uczuciowo? Kocha Jake'a. Jest gotowa podzielić się z nim wszystkim. A on...

– Lepiej byłoby ci ze mną – przerwał jej rozmyślania Jeremy.

– Tylko że ty masz żonę – przypomniała mu chłodno, po czym odwróciwszy się na pięcie, skierowała się do domu.

W drzwiach niemal zderzyła się z przyjaciółką, która sprawiała wrażenie bladej i zmęczonej.

– Kelly?

– Wyjeżdżam, Sue. Wracam do Londynu pierwszym samolotem, na jaki uda mi się zdobyć bilet.

– A Jake? Co z nim?

Kelly roześmiała się gorzko.

– Nic.

– Och, Kel, jeśli się pokłóciliście... na pewno się wkrótce pogodzicie. Może poczekaj, aż on wróci?

– Nie, Sue.

Ktoś, kto z boku by ją obserwował, mógłby pomyśleć, że jest opanowana i dokładnie wie, czego chce. Ale to były pozory. Wewnątrz dygotała z bólu i zdenerwowania; wciąż nie mogła

uwierzyć w to, co ją spotkało.

Niecałą godzinę później, pożegnawszy się z Sue i Jeremym, pruć samochodem na lotnisko. Miała szczęście: w samolocie lecącym za trzy kwadransy do Londynu znalazło się wolne miejsce.

Krążąc po sali odlotów, starała się nie myśleć o tym, co się stało. Czy naprawdę zaledwie wczoraj leżała w objęciach Jake'a, pewna, że znalazła swoje miejsce na ziemi? Idiotka! Powinna być mądrzejsza, wiedzieć, że nie należy ufać mężczyznom! Och, jak Jeremy musiał się cieszyć, kiedy odkrył prawdę! Ciekawe, w którym momencie Jake podjął decyzję, że się nią zabawi? A może wcale się nad tym nie zastanawiał, może po prostu to był impuls, a dalej wszystko samo się potoczyło?

Pasażerów udających się do Londynu poproszono do wyjścia. Kelly skierowała się do drzwi i nagle stanęła jak wryta: rozpoznała młodą blondynkę, która wczoraj na przyjęciu przyczepiła się do Jake'a. Dziś miała na sobie džinsy i bawełnianą bluzkę, ale to niewątpliwie była ona.

W dodatku nie była sama. Na widok mężczyzny o ciemnych włosach, który szeptał jej coś do ucha, Kelly poczuła ukłucie w sercu. Nie mogła oderwać oczu od atrakcyjnej pary. Po chwili blondynka wspięła się na palce i zarzuciwszy Jake'owi ręce na szyję, kilka razy pocałowała go na pożegnanie.

Kelly stała nieruchomo. Łzy piekły ją pod powiekami, targała nią zazdrość, ból przenikał serce. Nie chciała, by Jake ją zauważył, by widział jej rozpacz. Po paru minutach, które zdawały się wiecznością, znalazła się na pokładzie. Po kolejnych kilku samolot wystartował. Na szczęście blondynki nie było nigdzie widać.

Co mówiła Sue? Że Jake pojechał do miasta? Zgadza się. Pojechał, ale nie wyjaśnił dlaczego. A powód był banalnie prosty: żeby odprowadzić na lotnisko przyjaciółkę. Jake w ogóle niewiele o sobie mówił. Wczoraj, kiedy się kochali, jego usta szeptały do jej ucha różne miłe rzeczy, ale nie były to wyznania miłosne. Nie usłyszała od niego słowa „kocham”, nie usłyszała też prawdy.

Ona zaś, głupia i naiwna, każdym gestem, każdym pocałunkiem i pieszczotą wyznawała mu miłość. Wierzyła, że te cudowne doznania mogły przydarzyć się tylko im, że z nikim innym nie byłoby jej tak dobrze. Na myśl o wczorajszej nocy oblała się rumieńcem. Zastanawiała się, czy Jake opowie przyjaciółce o swojej przygodzie, o jej, Kelly, lękach, o kompleksach, o tym wszystkim, co mu zdradziła, zanim dała się ponieść fali namiętności.

Wzdrygnąwszy się, wsunęła się głębiej w fotel i ukryła za jakimś kolorowym pismem. Ale nie była w stanie czytać. Cały czas myśli kłębiły się jej w głowie. Tłumaczyła sobie, że to wszystko nie dzieje się naprawdę, że to zły sen, a kiedy wróci do Londynu, przekona się, że Jake Fielding jest wytworem jej fantazji, a nie mężczyzną z krwi i kości.

– Kelly, widziałaś? – spytała Maisie, podtykając jej pod nos kopertę.

Kelly skrzywiła się.

– Co takiego? – Od niechcienia zerknęła na list, który tak podniecił jej asystentkę, i poczuła dreszczyk emocji.

– To fantastyczne! No, sama powiedz! – Maisie nawet nie próbowała ukryć radości. – Mamy szansę pozyskać tak ważnego klienta! Wyobrażasz sobie? Carew to ogromny międzynarodowy koncern. Chociaż... Hm, zawsze mi się wydawało, że główne przedstawicielstwo mieści się w Stanach.

– Tak, chyba faktycznie w Stanach. – Od powrotu z Korfu Kelly nie potrafiła zmobilizować się do pracy, ale list, który trzymała w ręce, wywarł na niej niemal równie duże wrażenie, co na Maisie.

– Wygląda na to, że prezes chce się ze mną umówić na rozmowę. –

Zmarszczyła czoło. – Ciekawe, dlaczego wybrał akurat naszą agencję?

– Może przeczytał artykuł, jaki ukazał się o nas w niedzielnym dodatku?

– Może – przyznała Kelly, mrużąc z namysłem oczy. – Choć to mało prawdopodobne, aby szef tak potężnej firmy kierował się czymś, co przeczyta w kolorowym piśmie. Pogadam z Ianem, co o tym sądzi, bo mam pewne wątpliwości. Bez sensu byłoby wydawać mnóstwo forsy na przygotowanie atrakcyjnej oferty, a potem nie dostać kontraktu. Poza tym czegoś nie rozumiem. Duże międzynarodowe koncerny nie współpracują z małymi agencjami, a jeśli już ktoś wpadł na taki pomysł, to dlaczego nie zwrócono się do agencji reklamowej w Stanach?

Dwie godziny później zadała te same pytania Ianowi, z którym spotkała się w Ritzu na lunchu.

– Kelly, stajesz się zbyt podejrzliwa – rzekł ze śmiechem, kiedy przedstawiła mu swoje wątpliwości. – Czy nikt cię nigdy nie uprzedzał, że dary od bogów należy przyjmować? Ten kontrakt może być właśnie takim darem. Sama wiesz, że na rynku panuje recesja. Owszem, masz mnóstwo pracy na najbliższe miesiące, ale co potem? Zastanawiałaś się nad tym?

Wiedziała, że Ian mówi logicznie i do rzeczy, ale wciąż nie знаła odpowiedzi na pytanie, dlaczego koncern Carewa zgłosił się akurat do niej. Przecież prowadzi ze współnikami małą, naprawdę niewiele liczącą się agencję.

– Proszę w liście, żebym poleciała do Edynburga. Zdaje się, że mają tam jakieś biura.

– Carew inwestuje między innymi w ropę, a z Edynburga bliżej do szkockich pól naftowych niż z Londynu. Straszny z ciebie niewierny Tomasz! – Ian roześmiał się. – Kontrakt z nimi może ci przynieść ogromne zyski... Hej, co się z tobą ostatnio dzieje? Zmieniłaś się.

– Pewnie. Latek przybywa.

Wiedziała, że się zmieniła; że już nie jest tak skoncentrowana na pracy i karierze jak dawniej. Ale mimo zatroskania malującego się na twarzy przyjaciela nie zamierzała mu nic wyjaśniać.

Gorzkiego bólu, który ją przenikał, nie da się ukoić rozmową; sama musi sobie z nim poradzić.

– Tak powiadasz? – W głosie Iana wychwyciła nutę niedowierzania. – Jesteś wyjątkowo piękna, Kelly. Zawsze tak uważałem, ale ostatnio zaszła w tobie zmiana. Nie wiem... wydaje mi się, że uśmiechasz się łagodniej. Że stałaś się bardziej kobieca.

– Spotkaliśmy się, żeby porozmawiać o koncernie Carewa – przypomniała mu. – Naprawdę nie musisz ze mną flirtować ani prawić mi komplementów. Nie zostawię cię na lodzie.

Widząc urażone spojrzenie Iana, zawstydzona się swego wybuchu. Ale nie mogła, czy raczej nie chciała tłumaczyć się, bo za dużo musiałaby poświęcić na to czasu i zdradzić zbyt wiele intymnych szczegółów.

Ian odpowiadał na pytania, które mu zadawała. Jednakże wszystko, o czym mówił, sama wcześniej wiedziała, mianowicie, że Carew to potentat w petrochemii, że ma filie na całym świecie, że prezesem jest człowiek unikający rozgłosu, o którym w sumie niewiele wiadomo.

– O dziwo, to Anglik. Jego amerykańscy współpracownicy nazywają go R.J. Ale tak naprawdę facet nazywa się...

– Sir Richard Carew – wtrąciła Kelly. – Wiem, czytałam wszystkie materiały, jakie mi wpadły w ręce. Ale dowiedziałam się jedynie tego, że stworzył swój koncern właściwie z niczego. Zaczynał od zera.

– Rzeczywiście pochodzi z dość skromnej rodziny – potwierdził Ian. – Dorastał w Cambridge. Podobno po wuju odziedziczył niewielką firmę nad Clyde, remontującą statki.

– No dobrze, ale jak doszedł do tak wielkiej fortuny? Bądź co bądź Carew to nie drobny zakład szewski czy stolarski, lecz olbrzymi międzynarodowy koncern...

– Moim zdaniem to była kwestia szczęścia, intuicji i ciężkiej pracy. A ty, Kelly, masz

spotkać prezesa we własnej osobie? Zdajesz sobie sprawę, jakie to wyróżnienie i zaszczyt? Facet nadal wszystkim zarządza, chociaż chodzą słuchy, że wkrótce przekaze ster w ręce syna. Sukces na polu petrochemii to właśnie zasługa młodego Carewa.

Tydzień później Kelly wsiadła do samolotu odlatującego z Heathrow do Edynburga. Jak zwykle podczas lądowania żołądek podszedł jej do gardła. Na lotnisku czekał na nią wysłany przez Carewa samochód z kierowcą. Kierowca, uprzejmy, lecz mało rozmowny, sprawnie przedzierał się przez zakorkowane ulice.

Kiedy samochód zatrzymał się przed imponującym gmachem, w którym mieścił się koncern, Kelly wysiadła i starając się ukryć zdenerwowanie, weszła do eleganckiego holu. Uśmiechając się ciepło, recepcjonistka wskazała jej fotel, sama zaś wcisnęła jakiś przycisk w telefonie i powiedziała coś cicho do słuchawki.

– Proszę wjechać windą na dziesiąte piętro – rzekła po chwili. – Sekretarka sir Richarda będzie na panią czekała.

Korzystając z lustra w windzie, Kelly przyjrzała się swojemu odbiciu. Ian miał rację: od powrotu z Korfu faktycznie się zmieniła. Po pierwsze, ścięła włosy, nie na bardzo krótko, ale jednak trochę; teraz opadały jej łagodnie na ramiona, podkreślając regularne rysy twarzy. Po drugie kostium, który miała na sobie, nie był szary ani beżowy, lecz szaroróżowy, o kroju znacznie bardziej kobiecym niż jej dawne stroje. Wielokrotnie powtarzała w myślach, że nie pozwoli, aby to, co zaszło między nią a Jakiem, w jakikolwiek sposób wpłynęło na jej życie, ale przyłapała się na tym, że ubiera się zupełnie inaczej: unika rzeczy, które kiedyś chętnie nosiła, odruchowo wybierając delikatniejsze barwy i fasony. W głębi duszy wiedziała, że rozkwit kobiecości, jaki się w niej dokonał, był zasługą Jake'a, ale nie chciała się do tego przyznać nawet sama przed sobą.

Drzwi windy rozsunęły się. Oczom Kelly ukazał się elegancki hol utrzymany w błękitach i szarościach. Po chwili z pokoju na wprost wyłoniła się schludnie ubrana młoda dziewczyna.
– Sir Richard zaraz panią przyjmie – oznajmiła. – Czy mogę pani zaproponować coś do picia? Kelly poprosiła o kawę, mimo że była zbyt zestresowana, aby przełknąć choćby łyk. Na miłość boską, co się z nią dzieje? Nigdy dotąd się tak nie denerwowała przed spotkaniem z klientem, no ale nigdy dotąd z tak ważnym klientem nie rozmawiała. Sekretarka zniknęła za drzwiami i w holu nastąpiła cisza.

Dwie minuty później otworzyły się inne drzwi. Z pokoju wyszedł mężczyzna w doskonale skrojonym ciemnoszarym garniturze, jedwabnej koszuli i krawacie w szare paski.

Serce podskoczyło Kelly do gardła. Dźwignęła się z fotela i patrzyła przed siebie jak zahipnotyzowana.

– Jake? – spytała z niedowierzaniem. Skąd on się tu wziął?

– Wydajesz się zdziwiona – rzekł, od niechcenia strzepując z rękawa niewidoczny pyłek.

– Nie wiem, co... nie wiem, co tu robisz – wydukała, starając się zapanować nad emocjami – ale nie mogę z tobą teraz rozmawiać. Jestem umówiona z sir Richardem. Mamy...

– Omówić kwestie związane z reklamą koncernu Carewa? – dokończył za nią. – Tak, wiem. Ojciec poprosił, żebym go zastąpił. Musiał pilnie udać się na spotkanie z ministrem do spraw energetyki.

– Ojciec? – powtórzyła cicho Kelly. – To znaczy, że...

– Że sir Richard Carew jest moim ojcem? Owszem. Jestem Jake Fielding Carew. A oto Helen z twoją kawą. Pani Langdon wypije ją w moim gabinecie – zwrócił się do sekretarki. – Bądź łaskawa dla mnie też przynieść filiżankę.

Z początku Kelly była pewna, że ma halucynacje, ale powoli nabierała coraz większego

przekonania, że Jake nie jest zjawą.

Ujął ją za łokieć i skierował w stronę pokoju, z którego wyszedł. Po chwili pojawiła się Helen. Widać było, że dziewczyna nie tylko podziwia Jake'a jako mężczyznę, ale szanuje jako szefa. Kelly stała zdezorientowana, wciąż lekko oszołomiona.

– Słuchaj, co tu się dzieje? – spytała podniesionym tonem. – Dostałam list, że sir Richard pragnie się ze mną widzieć.

– Owszem – potwierdził Jake. – Niestety, ojcu wypadło coś ważnego i poprosił mnie, abym go zastąpił. Powiedz, Kelly, co wiesz o koncernie Carewa? – spytał, mrużąc oczy. – Bo chyba nie zamierzałaś posłużyć się wdziękiem, żeby zdobyć kontrakt? Jestem znacznie twardszym negocjatorem niż mój stary.

– Nie wątpię – burknęła.

Z jednej strony miała ochotę wyjść i trzasnąć drzwiami, z drugiej coś ją powstrzymywało – pragnienie bycia blisko Jake'a, patrzenia na jego twarz. Serce waliło jej jak młotem. Przypomniała sobie, jak jego opalone ręce, które teraz spoczywały spokojnie na biurku, pieściły jej ciało. Z trudem wzięła się w garść.

– Jak możesz oskarżać mnie o... – Pokręciła głową. – Akurat ty, który mnie oszukałeś!

Świadomie wprowadziłeś mnie w błąd. Pozwoliłeś mi myśleć...

– Że jestem facetem do wynajęcia? – Wykrzywił usta w drwiącym uśmiechu. – Wierz mi, Kelly, gorzko tego żałuję. Na pewno bardziej niż ty.

– Wydaje mi się, że nie ma sensu przedłużać tej rozmowy – powiedziała, sięgając po torebkę. – Nie rozumiem, dlaczego zadałeś sobie tyle trudu, żeby zorganizować to spotkanie. Bo chyba słusznie zakładam, że to ty je zorganizowałeś, prawda? – Nie dając mu szansy odpowiedzieć, dodała pośpiesznie: – Dziwię się. Naprawdę. Zwłaszcza po tym, co się stało...

– Ja też się sobie dziwię – przerwał jej. – Postanowiłem jednak zaryzykować.

– Czy nie dość już nabroiłeś? – zapytała.

Wiedziała, że musi wyjść, że dłużej nie zdoła opanować emocji. Zerwała się na nogi i aż syknęła z bólu, kiedy Jake, zacisnąwszy palce na przegubach jej rąk, przytrzymał ją, a sam pośpiesznie obszedł biurko.

– Dość? Absolutnie nie dość! – Chwycił ją za brodę, zmuszając Kelly, by popatrzyła mu w oczy.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że znów przypominasz kobietę.

Pogładził ją po włosach. Zadrżała; nie potrafiła dłużej skrywać emocji. Jest tak blisko! Ich twarze dzieli zaledwie kilka centymetrów. Widziała ciemny zarost ocieniający jego policzki, czuła zapach skóry. Z całej siły pragnęła, aby przytulił ją do siebie i pocałował.

Kropelki potu osiadły jej na czole.

– Puść mnie, Jake – poprosiła szeptem. – Nie mam pojęcia, dlaczego mnie tu ściągnąłeś, ale...

– To nie jest tak, jak ci się wydaje, Kelly. Nie jestem tak zdesperowany, żeby zdobywać kobiety siłą.

– Dobrze o tym wiem! – warknęła.

Stanął jej przed oczami obraz blondynki, z którą tak czule żegnał się na lotnisku. A przecież parę godzin wcześniej trzymał w ramionach ją, Kelly. Sądziła, że łączy ich coś szczególnego, wyjątkowa więź, lecz najwyraźniej była tylko zabawką. Zdobyczą.

Po chwili przypomniała sobie wyraz radości i triumfu na twarzy Jeremy'ego, kiedy opowiadał jej o Jake'u. Zalała ją fala gorzycy. Dlaczego zawsze...

– W porządku, Kelly. – Głos Jake'a przerwał jej rozważania. – Powiem ci, dlaczego cię tu ściągnąłem.

Puściwszy ją, wrócił za biurko, wyciągnął szufladę i wyjął kilka zdjęć, które położył na

blacie. Kelly skierowała na nie wzrok. Przedstawiały piękne stare gmaszysko, czy raczej pałac...

– Nie orientuję się, co wiesz na temat mojej rodziny. Podejrzewam, że niewiele, bo mój ojciec unika rozgłosu. Ale kiedyś cała wyspa Marne, leżąca u zachodniego wybrzeża Szkocji, należała do Carewów. Straciliśmy ją przed pierwszą wojną światową, potem pojawiła się możliwość jej odkupienia. Ojciec skorzystał z okazji. Tu... – wskazał palcem budynek na zdjęciu – chciałby zrobić ekskluzywny ośrodek wypoczynkowy dla zmęczonych biznesmenów. Coraz częściej narzeka na brak wnuków i chyba w ten sposób chce mnie zmotywować do działania. Obiecał, że w prezencie ślubnym podaruje mi wyspę z zamkiem.

Nie spuszczał oczu z Kelly, która wciąż nie wiedziała, o co mu chodzi, i była pewna, że z niej drwi.

– Może byś doszedł do sedna? – przerwała mu chłodno. – Nie przyjechałam tu, aby słuchać opowieści o twojej rodzinie, Jake.

– Boże, i pomyśleć, że ja... – Urwał, nie kończąc tego, co zamierzał powiedzieć. – Dobrze, Kelly. Przejdę do sedna. A więc mój ojciec pragnie dowiedzieć się, w jaki sposób najlepiej rozreklamować taki ośrodek. Spytał, czy znam dobrą agencję, która mogłaby się podjąć tego zadania.

– I ty polecieś moją? – Nie potrafiła ukryć zdumienia.

– Dlaczego się dziwisz? Potraktuj to jako formę zapłaty.

Zbladła.

– O co chodzi? – spytał. – Ty możesz bezkarnie obrażać innych, ale inni ciebie nie mogą?

Kelly wstała i drżącą ręką ujęła torebkę.

– Dokąd to?

– Wracam do Londynu – odparła krótko.

– Uciekasz? Wiesz, co myślę, Kelly? – Uśmiechnął się. – Myślę, że się boisz. Własnej kobiecości. Tego, że nie jestem ci obojętny.

– Mylisz się. Jesteś.

– Na pewno? – Nie czekając na odpowiedź, ciągnął: – Skoro tak, to dlaczego chcesz uciec? Owszem, osiągasz w pracy sukcesy, ale zastanów się: czy naprawdę stać cię na odrzucanie dobrych zleceń? I to pod wpływem emocji? Ciekawe, jak by na to zareagowali twoi współpracownicy. Coś mi mówi, że wcale nie byłiby zachwyceni.

Wiedziała, że Jake ma rację. Nerwowym ruchem oblizła spierzchnięte wargi.

– Nie twierdzę, że to zlecenie mnie nie interesuje, ale nie podobają mi się twoje pobudki.

– Powiedz, Kelly, czy ty kiedykolwiek komuś w pełni zaufałaś?

Dlaczego on patrzy na nią tak pogardliwym wzrokiem?

– Nie możesz spędzić reszty życia obrażona na cały świat tylko dlatego, że jakiś drań cię skrzywdził.

– Może byś zamilkł, co? Nie mam ochoty cię słuchać – oznajmiła.

Czuła się rozdarta. Z jednej strony marzyła o tym, aby wyciągnąć rękę i pogłodzić Jake'a po twarzy, z drugiej strony nienawidziła go za to, że ją oszukał.

– Przestań żyć przeszłością. Udowodnij mi, że wróciłaś do świata żywych. – Zmrużył oczy. – I udowodnij, że jestem ci obojętny. Jutro lecę na Marne. Chciałbym, żebyś poleciała ze mną. Ojcu zależy na tym, żeby sprawy jak najszybciej ruszyły z miejsca. Sam, jak ci mówiłem, jest zajęty rozmowami w ministerstwie... Och, na miłość boską! – zirytował się, widząc minę Kelly. – Myślisz, że mnie jest łatwo? Że mam serce z kamienia?

Co mogła powiedzieć? Bała się wdawać w dyskusję na temat uczuć, by nie zdradzić się ze swoimi.

– Twoje serce niewiele mnie obchodzi, Jake – rzekła w końcu, po czym unosząc dumnie

głowę, dodała: – I żeby ci to udowodnić, chętnie polecę z tobą na wyspę i podpiszę umowę z twoim ojcem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rano, kiedy się obudziła, nad miastem wisiała gęsta mgła. Teraz ta sama mgła napierała na szybę kabiny. Wpatrując się przed siebie, podczas gdy mały samolot nabierał wysokości, Kelly powtarzała sobie, że nie pokaże Jake'owi, jak bardzo się boi.

Gdyby miała trochę oleju w głowie, nie wybrałaby się na Marne, ale duma nie pozwoliła jej się wycofać. Powinna była odmówić, mogła to zrobić jeszcze rano, kiedy Jake przyjechał po nią do hotelu i uśmiechnął się kpiąco, widząc jej niepewną minę.

Teraz było za późno. Lecieli nad niewidocznym w dole miastem, kierując się na północ w stronę Hebrydów. Jake siedział obok pilota, a Kelly z tyłu, skąd mogła mu się swobodnie przyglądać. Pokręciła ze smutkiem głową. Dlaczego ją oszukał? W dodatku nawet nie miał na tyle przyzwoitości, aby przeprosić za swoje niecne zachowanie.

Dlaczego polecił ojcu jej agencję? Z powodu wyrzutów sumienia, czy kryło się za tym coś innego? A może odgadł, co ona do niego czuje? Może chciał ją jeszcze bardziej zdołować? Dlaczego jednak miałby to robić? – spytała samą siebie. I dlaczego świadomie wprowadził ją w błąd? Dlaczego udawał pracownika agencji towarzyskiej? Dlaczego kazał jej wierzyć, że nie ma grosza przy duszy? Dlaczego się z nią kochał, skoro był związany z inną?

Duma powstrzymywała ją przed zadaniem mu tych pytań, ta sama duma, która nie pozwoliła jej zrezygnować z dzisiejszej podróży.

– Wszystko w porządku?

Obejrzawszy się przez ramię, posłał Kelly przyjazny uśmiech. Zakręciło się jej w głowie.

Zrozumiała, że nie tylko duma nie pozwoliła jej zrezygnować z podróży, również miłość. Nadal kochała Jake'a.

– Kelly, dobrze się czujesz? – Jego ostry ton wyrwał ją z zadumy.

Przez jeden krótki moment wydawało jej się, że może Jake naprawdę się o nią troszczy, ale zaraz odrzuciła tę myśl. Nie, przecież to niedorzeczne!

– Tak, świetnie – odparła cicho. – Ile jeszcze potrwa lot?

– Około dwudziestu minut. Zależy od pogody. Przy takiej mgle leci się trochę wolniej.

– Opowiedz mi o wyspie – poprosiła, starając się nadać głosowi urzędowe brzmienie. – W jaki sposób trafiła w wasze ręce?

– Pierwotnie należała do szkockiej gałęzi rodziny, która została unicestwiona przez Cumberlanda wkrótce po bitwie nad Culloden. Wyspę ofiarował moim przodkom król Jerzy w podziękę za to, że go wspierali. Podobno zamek wybudował jeden z naszych praszczurów, który był na dworze królowej Marii i wraz z nią przybył z Francji do Szkocji. Liczne wieżyczki wskazują na styl francuski. W owym czasie Szkoci, przynajmniej ci na dworze Marii, uchodzili za znacznie bardziej cywilizowanych ludzi niż ich sąsiedzi Anglicy. Podczas niedawnego remontu znaleziono stare dokumenty dotyczące zakupu różnych mebli i elementów wyposażenia: drogich gobelinów, dywanów i tak dalej. Skąd nasz przodek miał na to tyle pieniędzy? Krąży plotka, że był ulubieńcem Marii. Nie wiem, ile w tym prawdy, w każdym razie na pewno pojął za żonę bogatą francuską dziedziczkę. Angielska gałąź rodziny pochodzi od ich syna, który pokłócił się z ojcem i uciekł z domu. Przyłączył się do Drake'a, został zagorzałym protestantem i służył na dworze Elżbiety.

– To niesamowite, że można tak daleko odtworzyć historię swojej rodziny – zauważyła Kelly, z zafascynowaniem słuchając opowieści Jake'a.

W głębi duszy była romantyczką. Oczywiście po aferze z Colinem starała się twardo

stąpać po ziemi, ale czasem uśpiony romantyzm się w niej budził. Tak jak teraz. Zapominając o swoich pretensjach do Jake'a, zaczęła go błagać, aby opowiedział jej coś więcej.

– Jeśli interesują cię kroniki rodzinne, powinnaś pogadać z moim ojcem. Genealogia to jego konik; poświęca jej większość wolnego czasu. Zwłaszcza od śmierci mamy, którą bardzo kochał...

Nagle łzy napłynęły Kelly do oczu. Nie tyle słowa Jake'a przejęły ją smutkiem, co wyraz malujący się na jego twarzy.

– Kiedy ojciec narzeka – ciągnął po chwili – że tak długo każe mu czekać na wnuki, wytykam mu, że on sam ożenił się dopiero w wieku trzydziestu kilku lat. Rodzice stanowili wyjątkowo dobraną parę. Powiada się, że dziecko szczęśliwych małżonków ma większą szansę na szczęśliwy związek niż dziecko z rozbitego domu. Może dlatego, że jest bardziej wymagające wobec siebie i partnera, że wie, czego szukać, a czego unikać.

Nie wiedziała, jak zareagować. Czy w subtelny sposób Jake dawał jej do zrozumienia, że ona nie spełnia jego wymagań? Że nie dorasta do jego standardów?

Przyjrzawszy mu się uważnie, zmusiła się do uśmiechu.

– Musisz się więc pilnować, abyś niepostrzeżenie nie został zgorzkniałym starym kawalerem.

– Och, nie sądzę, żeby mi to groziło – odparł cicho.

Jego słowa długo nie dawały jej spokoju. Czyżby planował ślub ze śliczną blondynką, z którą żegnał się tak czule na lotnisku na Korfu?

– Jeśli wyjrzysz przez okno, zobaczysz Marne. – Głos Jake'a przerwał jej rozmyślenia.

Posłusznie popatrzyła w dół. Żołądek podskoczył jej do gardła, świat zawirował przed oczami.

Pośród błękitu morza dostrzegła malutką plamkę zieleni. Czym prędzej odwróciła wzrok.

– O co chodzi? – spytał drwiąco Jake. – Nie ufasz pilotowi? Na tym polega twój problem, Kelly.

Po prostu nikomu nie ufasz.

– Może to dobrze – odgryzła się.

Jemu zaufała i dokąd to ją zaprowadziło? Była gotowa zaakceptować go takiego, jaki jest, oddać mu serce, podzielić się z nim majątkiem, agencją. Ogarnął ją pusty śmiech. W porównaniu z nią Jake był krezusem! Ale świadomie wprowadził ją w błąd, pozwolił, by uważała go za marnie sytuowanego.

– Jeżeli cierpisz na lęk wysokości, lepiej zamknij teraz oczy – poradził jej, kiedy pilot zaczął schodzić do lądowania. – Lotnisko jest nieduże, dlatego lecimy małym samolotem. Ale nie denerwuj się. – Uśmiechem próbował dodać jej otuchy. – Ta maszyna potrafi wylądować na pasie wielkości żyletki.

Oby to była prawda! Zaczęła się modlić, kiedy zerknęła w dół i zobaczyła maleńki trójkąt, który podobno był lotniskiem. Po chwili maszyna zeszła niżej, a Kelly dojrzała z góry zamek. Wcale nie był wielki, szary i posępny, jak się spodziewała, ale lekki, niemal koronkowy, pełen malowniczych wieżyczek. W dodatku oświetlały go promienie słońca, które wreszcie przedarły się przez mgłę.

Lotnisko było opustoszałe. Jake wysiadł z samolotu, po czym wyciągnął rękę do Kelly. Ten niewinny dotyk sprawił, że przeszył ją dreszcz.

– W porządku, John, możesz po nas wrócić po południu – zwrócił się Jake do pilota. – Około szesnastej. Kilka godzin powinno nam wystarczyć. – Wskazał głową niski budynek na skraju lotniska. – W garażu czeka land-rover. Chodźmy, Kelly.

Po chwili, usłyszawszy za sobą warkot silnika, Kelly obejrzała się przez ramię. Samolot szykował się do odlotu.

– Gdzie są wszyscy? – spytała zaintrygowana, rozglądając się wokoło.

– Jacy wszyscy? Na wyspie nikt nie mieszka. Jesteśmy tu sami, tylko ty i ja.

– Sami? – Głos jej zadrżał. – Tylko we dwoje?

– Mówisz tak, jakbyś trafiła tu z epoki wiktoriańskiej! – Jake roześmiał się. – Nie poznaję cię, Kelly. Na Korfu wykazywałaś znacznie więcej odwagi i pewności siebie.

Nim zdołała spytać, co ma na myśli, wszedł do garażu i otworzył drzwi starego, lekko pordzewiałego land-rovera.

– Od co najmniej dwudziestu lat wyspa jest niezamieszкана. Na tak niedużej powierzchni nie opłaca się hodować bydła; trudno byłoby z tego żyć. Mieliśmy paru dzierżawców; część umarła, a część opuściła wyspę, kiedy ich dzieci skończyły szkoły i wyjechały. Dlatego ojcu zależy, aby stworzyć tu luksusowy ośrodek wypoczynkowy z pięknym polem golfowym. Goście mogliby grać w golfa, wypływać kutrem w morze, łowić ryby w niedużym jeziorze, polować na kaczki i pardwy. – Na moment zamilkł. – Raz w tygodniu zjawia się tu nadzorca, sprawdza, czy wszystko jest w porządku, włącza ogrzewanie, ojciec jednak chce, aby to miejsce ożyło... Wskakuj. – Wskazał fotel dla pasażera.

Chcąc nie chcąc, Kelly wsiadła do samochodu. Nie pojmowała, dlaczego fakt, że są jedynymi osobami na wyspie, tak bardzo wytrącił ją z równowagi. Nie zamierzali tu nocować, a nawet gdyby się tak miało zdarzyć, to przecież Jake nie wyrządziłby jej krzywdy. Zaczernienia się na wspomnienie nocy, którą spędziła w jego ramionach, cudownej nocy pełnej miłosnych uniesień. Niecałe dziesięć minut później dotarli do zamku. Wjechali przez podnoszoną bramę na wewnętrzny dziedziniec wyłożony kocimi łbami. Dookoła rozciągał się piękny ogród pełen kamiennych ścieżek, kęp barwnego wrzosu oraz skalnic.

– To był ogród mojej matki – wyjaśnił Jake, parkując na placu przed zamkiem. – Rodzice mieszkali tu przez ładnych kilka lat. Ale kiedy mój wuj, brat mamy, zginął w katastrofie na jachcie, mama uparła się, żeby stąd wyjechać. Chciała zmienić otoczenie, bo wyspa stale przypominała jej o tragedii.

– Pewnie brakowało ci tego wszystkiego? – Kelly zadarła głowę, omiatając wzrokiem wspaniały stary budynek. Wyobraziła sobie, że dla dziecka to musi być niesamowita frajda mieszkać w takim miejscu.

Jake wzruszył ramionami.

– Większość czasu i tak spędzałem w szkole z internatem. W każdym razie rodzice przenieśli się do Londynu. Stamtąd ojcu wygodniej było prowadzić interesy. Dopiero parę lat temu, kiedy zainwestowaliśmy w ropę, uznaliśmy, że rozsądniej byłoby urządzić główną siedzibę w Edynburgu. – Skierował się w stronę zamku. – Chodź, oprowadzę cię. Musisz zobaczyć, jak to wygląda w środku. Potem pojeździmy po wyspie, żebyś poczuła atmosferę tego miejsca.

– Jake, dlaczego poleciłeś mnie swojemu ojcu? Prowadzę małą agencję. Na pewno sam o niej nie słyszał.

Zerwał się chłodny wiatr. Kelly zadrżała. Nie powinnam była zadawać tego pytania, przemknęło jej przez myśl.

– Dlaczego? Na miłość boską, Kelly, wytęż umysł! Odpowiedź nie jest trudna.

Zanim zdążyła zareagować, ruszył po kocich łbach do ogromnych dębowych drzwi bogato zdobionych ćwiekami. Pchnął je na oścież.

Wytęż umysł? O co mu chodzi? Że to przeprosiny za oszustwo? Ale odkąd weszła do jego gabinetu, zachowywał się w stosunku do niej wrogo i cynicznie.

Powtarzała sobie, że drugi raz nie popełni tego samego błędu. Wiedziała, że Jake nie jest nią zainteresowany jako kobietą i nigdy nie był. Co najwyżej uważał ją za kuriozum, za dziwadło

o staroświeckich poglądach niepasujących do współczesnych czasów. Ale... hm, wtedy na Korfu wydawał się autentycznie zaskoczony, kiedy przekonał się, że ona jest dziewicą, i kochał się z nią delikatnie. Przynajmniej takie miała wrażenie.

Podmuch wiatru uderzył w drzwi; te walnęły z hukiem o ścianę. Kelly podskoczyła i nagle uświadomiła sobie, że stoi sama na dziedzińcu. Biorąc się w garść, pośpiesznie skierowała się za Jakiem do zamku. Przyleciała na Marne w celach służbowych. To wszystko. Do niczego między nią a Jakiem nie dojdzie.

– A tu jest skrzydło georgiańskie dobudowane przez przodka, któremu król Jerzy sprezentował wyspę. Chciał sprowadzić na Marne architekta z Londynu, ale mu się nie udało, więc zatrudnił człowieka z Edynburga, który studiował u Vanbrugha. Podobno z rezultatu był całkiem zadowolony.

Stali w bibliotece o ścianach prawie niewidocznych zza regałów z książkami. Długie wąskie okna wychodziły na wspaniały angielski ogród.

– Początkowo zamierzał zburzyć mur otaczający zamek, żeby mieć rozleglejszy widok na wyspę, ale architekt go ostrzegł, że jeśli to zrobi, będzie mógł podziwiać jedynie jałową ziemię. Z tej strony wieją wiatry. Bez ochronnego muru niewiele by tu rosło.

Kelly uważała, że ogród jest przepiękny. Podchodząc bliżej do okna, wyjrzała na zewnątrz. Otoczona murem zieleń kojarzyła się jej z „Tajemniczym ogrodem”, książką, którą kochała w dzieciństwie. Przemknęło jej przez myśl, że pewnie współcześni pedagodzy nie pochwalają takich lektur, ale jej się powieść Frances Burnett ogromnie podobała.

– Chodźmy na tę przejażdżkę – zaproponował Jake, również podchodząc do okna. – Póki jeszcze cokolwiek widać.

Miał rację. Mgła zaczynała ponownie opadać, horyzont stawał się coraz bardziej zamazany. Kelly zdrząła, choć w bibliotece było miło i ciepło.

– Ojciec chciał, żebym pokazał ci całą wyspę. Poczekaj... – Przytrzymał ją, kiedy skierowała się ku drzwiom. – Wyjdziemy tędy.

Jego dotyk sprawił, że serce zabiło jej mocniej. Jake, nieświadom jej reakcji, wskazał drzwi, których wcześniej nie zauważyła. Przeszli wąskim korytarzem prowadzącym na tył zamku, gdzie znajdowały się nieużywane stajnie.

– W tych budynkach ojciec chciałby urządzić pokoje gościnne.

– A ty jesteś temu przeciwny? – odgadła Kelly.

– Po prostu przywykłem do myśli, że kiedyś tu będzie mój dom.

– I będzie, jeśli się ożenisz.

– Hm, podoba ci się zamek, prawda? Gdybym ci go podarował, może byś mnie również wzięła? – spytał z uśmiechem.

– Zamek mnie zachwyca, czego niestety nie mogę powiedzieć o tobie – skłamała, pochylając szybko głowę, żeby Jake nie dostrzegł rumieńców, jakie pojawiły się na jej policzkach.

– Dlaczego? – warknął, zaskakując ją swoim agresywnym tonem. – Co ci we mnie przeszkadza? To, że za bardzo przypominam Colina? – Wykrzywił usta. – Ale pod jednym względem różnię się od niego. – Z całej siły zacisnął ręce na jej ramionach i brutalnie obrócił ją do siebie. Jego oddech niemal parzył ją w twarz. – W przeciwieństwie do niego pragnę cię!

Przywarł ustami do jej ust. Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. Objęła Jake'a za szyję, zamknęła oczy i zaczęła odwzajemniać pocałunki.

Pieścił wargami jej powieki, szyję, uszy. Czowała się coraz bardziej bezsilna. Mijały wieki, a może to były tylko sekundy? Przeniosła się w inny świat. Usta, ręce, ciało Jake'a w sposób jednoznaczny mówiły jej wszystko: że jest piękna, że jest naprawdę pożądana. Wreszcie uniósł

głowę; oddychając ciężko, utkwił spojrzenie w jej twarzy.

– Ty też mnie pragniesz – rzekł drżącym głosem. – Bez względu na to, co mówił Jeremy Benson, wiem, że mnie pragniesz.

Kelly zrobiło się słabo. Instynktownie zaczęła się wyrwać. Może powiedziała Jeremy'emu, że Jake jej nie pociąga, nawet nie pamiętała, co mu mówiła, ale najwyraźniej Jake potraktował jej słowa jak wyzwanie. Przeszył ją dreszcz. W identyczny sposób patrzył na nią Colin, zanim odepchnął ją ze wstrętem. Był tak samo zły, tak samo podniecony, tak samo zdeterminowany zmusić ją do uległości. Mężczyźni nie mogą ścierpieć, gdy kobieta ich odtrąca, gdy podważa ich męskość. Powinna o tym pamiętać.

– Nie! Puść mnie! – krzyknęła.

Rzuciła się pędem przed siebie, nie zastanawiając się, dokąd biegnie. Wkrótce ogród został w tyle; zewsząd otaczały ją krzaki porastające strome zbocza. Mgła gęstniała, przenikała przez dzinsy i ciepły sweter. Gdzieś z tyłu dobiegał głos Jake'a, ale brzmiał ostro, gniewnie. Kelly przyspieszyła; nie zamierzała się zatrzymywać. Nagle potknęła się. Zahaczyła nogą o kępę chwastów i upadła. Leżała na mokrej trawie, dysząc ciężko, kiedy Jake do niej dobiegł.

– Oszalałaś?! – krzyknął. – Psiakrew, nie znasz tutejszej topografii, a widoczność ograniczona jest do metra! Mogłaś się zabić! Swoją drogą, co cię napadło? Dlaczego zaczęłaś się wyrwać?

– To chyba nietrudno zgadnąć – oznajmiła lodowatym tonem, wciąż zdyszana. – Nie chciałam, żebyś mnie dotykał.

– Wiem, ciągle to powtarzasz. Że nie chcesz być dotykana, ale twoje ciało mówi co innego. Dasz radę wstać i o własnych siłach wrócić do zamku? Bo mógłbym cię zanieść, no ale nie chcesz być dotykana, prawda? – Wyprostował się i rozejrzał. – Chyba musimy zrezygnować z wycieczki po wyspie. Mgła robi się coraz gęstsza; zaraz nie będzie nic widać.

– Pilot zdoła wylądować? – spytała, dzwoniąc zębami z zimna.

– A co? Boisz się zostać ze mną sama?

– Bynajmniej – odparła wyniosłym tonem. – Po prostu powiedziałam w pracy, że dziś wieczorem wrócę.

– Nie przejmuj się. Jeżeli Johnowi nie uda się posadzić maszyny, powiadomi nas o tym drogą radiową. Wtedy poproszę go, żeby poinformował twoich współpracowników, że wrócisz dzień później.

Wolnym krokiem wspinali się z powrotem pod górę. Kelly co rusz zaciskała powieki. Po niefortunnym upadku wszystko ją bolało. Podejrzewała, że bez Jake'a nie trafiłaby do zamku, tym bardziej że mgła gęstniała w oczach.

– Włączę generator – powiedział, słysząc, jak Kelly szczeka zębami. – Za pół godziny będziesz mogła zrobić sobie gorącą kąpiel. Nic dziwnego, że ci zimno. Jesteś przemoknięta.

Pchnął drzwi i weszli do środka. Mgła nie zdołała przeniknąć przez jego skórzaną kurtkę.

Ciekawe, czy przed wylotem z Edynburga wiedział, jaka tu będzie pogoda? Jeśli tak, to mógł mnie uprzedzić, pomyślała smętnie Kelly. Sweter, który miała na sobie, ciążył jej niczym mokry koc.

– Należę ci drinka, a potem uruchomię generator. – Zaprowadziwszy Kelly do biblioteki, podszedł do kominka i przyłożył zapalną do ułożonych w stos szczap. – Tak jak ci mówiłem, Angus zagląda tu raz w tygodniu i pilnuje, żeby w kominku zawsze było drewno.

Odczekał kilkanaście sekund; dopiero gdy w górę strzeliły płomienie, wstał z kolan i podszedł do barku.

– Wypij. – Podał Kelly małą szklankę do połowy wypełnioną bursztynowym płynem. – To whisky – wyjaśnił, widząc jej zbuntowaną minę. – Nie bój się, taka ilość nie zaszkodzi, a na

pewno cię rozgrzeje. No, trzymaj.

Wzięła szklankę, zdumiona tym, że tak bardzo trzęsą się jej ręce.

– Usiądź przy kominku, a ja niedługo wrócę – polecił.

Przez moment wpatrywał się w nią bez słowa, po czym skierował się do drzwi. Kiedy się za nim zamknęły, Kelly wypuściła z płuc powietrze. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymuje oddech. Powoli zaczęło opuszczać ją napięcie. Jednakże im bardziej stawała się odprężona, tym bardziej doskwierał jej ból. Wypiła kilka łyków. Wciąż drżała z zimna. Mokry sweter niweczył dobroczynne działanie zarówno whisky, jak i ognia.

Strzelające w górę płomienie okazały się zbyt silną pokusą. Spoglądając niepewnie na drzwi, Kelly zbliżyła się do kominka, po czym ściągnawszy przez głowę sweter, zawiesiła go na kracie. Przecież usłyszy w holu kroki i zdąży się ubrać, zanim Jake pojawi się w bibliotece, a teraz przynajmniej trochę się rozgrzeje.

Czuła, jak krew znów zaczyna krążyć po jej zmarzniętym ciele. Popijając whisky i rozkoszując się ciepłem płomieni, oparła się wygodnie o miękki podnózek. Jake długo nie wracał. Może ma problemy z uruchomieniem generatora, pomyślała sennie. Powieki zaczęły jej ciążyć.

Kiedy Jake nacisnął klamkę, Kelly spała kamiennym snem. Nawet nie drgnęła, gdy podszedł bliżej. Przez moment stał bez słowa, z wyrazem zadumy w oczach, po czym kucnął obok Kelly i gładząc ją delikatnie po plecach, wymówił cicho jej imię.

Otworzyła oczy; było jej tak dobrze, tak ciepło! W dodatku miała cudowny sen. Śniło jej się, że Jake trzyma ją w ramionach. Westchnęło błogo. Nagle zeszywniała; uświadomiła sobie, gdzie się znajduje i że nie jest sama. A także, że sen wcale nie był snem, lecz rzeczywistością. Siedziała z głową opartą na piersi Jake'a, on ją obejmował i delikatnie gładził palcami po plecach. Po plecach? Popatrzyła na sweter, który wisiał nieopodal. Boże! Jak mogła zasnąć?

– Jake?

– Cii, nic nie mów. Nie psuj tej chwili.

Pochylił głowę i przytknął wargi do jej szyi, budząc w Kelly wspomnienia, o których od powrotu z Korfu próbowała zapomnieć. Przesuwał usta w dół, kręg po kręgu. Poczuła, jak rozpina jej stanik, po chwili zaciska dłonie na jej piersiach. Usiłowała się oswobodzić, uciec od emocji, jakie jego dotyk w niej rozpałał, ale było za późno. Ciało zaczęło reagować, nie słuchając rozumu. Przytuliła się mocniej do Jake'a, oddając się we władanie zmysłów.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo tego pragnęłam – szepnął, rozpinając jej dzinsy. – Ty też. Nie zaprzeczaj, Kelly.

Nie zamierzała się z nim spierać; chciała tylko go czuć, całować, pieścić, słuchać jego cichych westchnień. Wiła się w jego objęciach, przywierała mocniej. Po chwili Jake zrzucił kurtkę, rozpiął guziki koszuli. Pociągnął Kelly z sobą na podłogę.

Czuła lekko słony smak jego skóry. Pieściła go językiem i wargami. Pochłonięta tym, co robi, nawet nie zauważyła, kiedy zsunął jej spodnie. Dyszała głośno, drżała na całym ciele. Bała się, czy po jej reakcji Jake nie odgadnie prawdy, ale nagle uświadomiła sobie, że on też drży.

Zamknęła oczy i przeniosła się w inny świat.

Lekko zeszywniała, gdy palce Jake'a zaczęły błędzić po wewnętrznej stronie jej uda.

– Kelly, nie jestem Colinem – szepnął, na moment odrywając usta od jej skóry.

Uspokoiła się. Instynktownie rozchyliła uda. Ciszę wypełniały głośne oddechy, bicie dwóch serc. I raptem wszystko się skończyło. Czar prysnął. Jake uniósł głowę, spojrział na zegarek.

– Psiakrew! – zaklął głośno. – To John! Wrócił po nas.

Kelly poderwała się i sięgnęła pośpiesznie po sweter.

– Pragnęłaś mnie – oznajmił Jake, powstrzymując ją. – Dałaś mi tego niezbity dowód. Jego spojrzenie zdawało się mówić: znam prawdę, nawet nie próbuj zaprzeczać. Oczywiście on też jej pragnął; nigdy tego nie ukrywał. Ale mężczyzna potrafi iść do łóżka z kobietą, której nie kocha, kobiecie trudniej zaś rozdzielić miłość od pożądania. Ubierając się, Kelly zastanawiała się, co by było, gdyby nie uciekła z zamku, nie potknęła się, nie zmokła, potem nie zdjęła swetra i nie zasnęła przy kominku. Hm... niczego nie żałowała. Może tylko tego, że John wrócił w tak nieodpowiednim momencie. W ramionach Jake'a nie myślała o tym, że ją oszukał, że zrobił z niej idiotkę. Przerazała ją świadomość tego, że miłość jest dla niej ważniejsza od godności i dumy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– W porządku. Była za gęsta mgła, żebyś mogła dokładnie obejrzeć wyspę, ale nie mogliście tam wrócić nazajutrz? Zaczynamy się poważnie niepokoić, Kelly. O ciebie i o przyszłość agencji. Sprawy nie wyglądają najlepiej. Panuje recesja. A co się dzieje podczas recesji? Ludzie oszczędzają na rzeczach luksusowych, na tych, bez których mogą się obyć. Czyli na reklamie. Umowa z Carewem bardzo by się nam przydała.

Kelly popatrzyła z niedowierzaniem na jednego ze swych wspólników. Alan nic jej nie mówił o kłopotach, kiedy wyjeżdżała do Edynburga. W ostatnim czasie interesy faktycznie nie szły najlepiej, ale chyba nie jest tak źle, jak dawał jej do zrozumienia?

– Posłuchaj, niewątpliwie ponosimy część winy. Przewidywaliśmy taki scenariusz, ale nie chcieliśmy cię martwić. W ciągu miesiąca czterech klientów się wycofało, trzech, kiedy byłaś na Korfu.

– To był mój pierwszy urlop od ponad dwóch lat – oznajmiła, słysząc nutę pretensji w głosie mężczyzny. – Rozumiem powagę sytuacji, chociaż mam żal, że ukrywaliście przede mną kłopoty. Proponuję, żebyśmy się wszyscy spotkali i wspólnie zastanowili, jak zaradzić tym problemom.

– Nie wiem, czy można im zaradzić – rzekł ponurym tonem Alan Cormont. – Nie chcę krakać, Kelly, ale myślę, że czeka nas trudny okres. Jedynym pocieszeniem może być to, że inni są w identycznym położeniu. – Na moment zamilkł. – Sprawiasz wrażenie zmęczonej – dodał z z troskaniem. – Od pewnego czasu, właściwie od powrotu z Korfu, nie jesteś sobą. Coś cię dręczy?

A żebyś wiedziała! – pomyślała, ale oczywiście nie zamierzała mu się zwierzać. Wyjechała z Edynburga prawie natychmiast po powrocie z wyspy. W samolocie nie odzywała się do Jake'a. Siedziała w milczeniu, zastanawiając się nad tym, co zaszło między nimi. Dlaczego nie zdołała nad sobą zapanować? Co Jake sobie pomyślał, kiedy całowała go tak namiętnie i bez opamiętania?

Pożegnali się zwyczajnie, jak dwoje kulturalnych, choć niemal obcych sobie ludzi. Od powrotu czuła się tak, jakby zamiast serca miała w piersi ołów. A teraz jeszcze Alan krytykuje ją, że za mało się starała, aby zdobyć kontrakt – kontrakt, na którym, jak się okazuje, agencji ogromnie zależy. Dawniej praca stanowiła sens jej życia, teraz jednak zeszła na drugi plan. Oczywiście, nadal przejmowała się stanem firmy, ale nie tak jak kiedyś.

Ból głowy, który dokuczał jej od rana, nasilił się po lunchu złożonym z pośpiesznie zjedzonej kanapki popitej zimną kawą. Kierując się impulsem, postanowiła pojechać do domu. Tam może się zamartwiać równie dobrze jak w swoim gabinecie, uznała, zgarniając do torby dokumenty. Przechodziła przez Bond Street, gdy poczuła czyjąś rękę na ramieniu. Obróciła się gwałtownie, pewna, że ktoś chce ukraść jej torebkę, ale zamiast złodzieja ujrzała uśmiechniętą twarz blondynki, którą ostatni raz widziała na lotnisku na Korfu.

– Wydawało mi się, że to pani – oznajmiła z podnieceniem w głosie dziewczyna. – Przepraszam, że panią... cię zatrzymuję, ale... Nie wiem, czy mnie pamiętasz. Przyjęcie u Wraymana na Korfu...?

– Pamiętam – odparła Kelly. W gardle jej zaschło, język miała sztywny, wargi jej drżały. – Rozmawiałaś z Jakiem.

– Tak, zwierzał mi się ze swoich kłopotów. – Dziewczyna uśmiechnęła się promiennie. –

Na ogół dzieje się odwrotnie, to kobieta wypłakuje się na męskim ramieniu. Słuchaj, masz wolną chwilę? Mogłybyśmy wstąpić gdzieś na herbatę czy kawę? Swoją drogą, mam na imię Lyn. Wujek Richard mówił mi, że byłaś w Edynburgu. Strasznie jestem wszystkiego ciekawa. Och, pewnie myślisz, że jestem wścibska – trąkotała blondynka – ale widzisz, to ja kazałam Jake'owi się nie poddawać. Byłam pewna, że ci na nim zależy. Kobiety to wyczuwają, prawda? I nawet nie wiesz, jak się ucieszyłam, kiedy wuj Richard napisał, że udało im się ściągnąć cię pod jakimś pretekstem. Ojej... – Urwała i popatrzyła niepewnie na Kelly, która stała bez ruchu, blada jak ściana. – Palnęłam coś? Cholera! Widzisz, wbrew temu, co mówił Jake, byłam przekonana, że go kochasz...

– Lepiej chodźmy do kawiarni – wtrąciła Kelly, starając się zebrać myśli.

Znalazły nieduży lokal, na szczęście cichy i pusty. Kelly zamówiła dla nich obu po filiżance herbaty i ciastku. Cały czas czuła się oszołomiona, jak Alicja po drugiej stronie lustra.

– Zaczniemy od początku – rzekła, gdy kelnerka postawiła przed nimi talerzyki. – Faktycznie widziałyśmy się na Korfu, na przyjęciu u Wraymana. Ty i Jake...

– Ja i Jake? Ojej, myślałaś, że my... Nic dziwnego, że nie chciałaś mieć z nim do czynienia! Jake jest dla mnie jak starszy brat. Jego ojciec, którego nazywam wujem, jest moim ojcem chrzestnym. Jake zawsze mi pomaga, jak pakuję się w tarapaty. Na przykład w zeszłym roku zakochałam się w pewnym facecie, a kiedy zerwaliśmy, Jake mnie pocieszał. On jest taki cudowny! Ilekroć na siebie wpadamy, dopytuję się, czy już spotkał tę jedną jedyną. I tamtego dnia na Korfu odpowiedział, że tak. – Lyn uśmiechnęła się. – Opowiedział mi, jak się poznaliście. Że wzięłaś go za pracownika agencji towarzyskiej. Tylko nie gniewaj się, błagam. Niechący zdradził jakiś szczegół, a resztę sama z niego wyciągnęłam. W każdym razie ponieważ wuj Richard jest taki bogaty, wiele kobiet traktuje Jake'a jak świetną partię. Prosiłam go, żeby mi ciebie przedstawił, ale twierdził, że nie chce cię wystraszyć. Tym bardziej że nie odwzajemniasz jego uczuć. – Zmarszczyła zabawnie nos. – Ja uważałam, że się myli, i powiedziałam mu to wprost. Nazajutrz rano odlatywałam z Korfu i Jake obiecał odprowadzić mnie na lotnisko. Właśnie tam przykazałam mu, żeby się nie poddawał. Zadzwoił do mnie jakieś dwa tygodnie temu. Spytałam o ciebie. Odparł, że nic z tego nie wyszło. Wygarnęłam mu, co o nim myślę: że jest głupi, skoro pozwolił ci odejść. Pozwolił?

Kelly uśmiechnęła się blado.

– I tak, i nie – odparła drżącym głosem. – Czy jesteś pewna, że...

– Że cię kocha? – Lyn przewróciła oczami. – No jasne! Sam mi o tym powiedział. Wiesz, jaki on jest. Niewiele o sobie mówi, ale przyznał, że zakochał się w tobie od pierwszego wejrzenia. I że boi się twojej reakcji, kiedy dowiesz się, że cię oszukał. Że nie jest bezrobotnym aktorem dorabiającym w agencji towarzyskiej. Tamtego dnia, gdy weszłaś do agencji, zamierzał ci powiedzieć, że agencja zbankrutowała i on przejmuje lokal, ale wystraszył się, że wtedy wyjdiesz i na zawsze znikniesz z jego życia. Postanowił zaryzykować. – Lyn roześmiała się wesoło. – Biedny Jake! Nieźle musiał się nagimnastykować. Ale dobrze mu tak! Zawsze dotąd to kobiety się za nim uganiały, teraz role się odwróciły. Boże, gadam jak najęta; w ogóle nie daję ci dojść do słowa...

– Czy ktoś był z wami, kiedy Jake mówił ci o nieporozumieniu z agencją? – spytała cicho Kelly. Blondynka zmarszczyła czoło.

– Nie. Staliśmy na patio przy basenie. Wokół kręciło się mnóstwo ludzi, ale z nami akurat nikogo nie było. Dlaczego o to pytasz?

Może bezpośredniość Lyn jest zaraźliwa, pomyślała Kelly, trochę rozbawiona, a trochę zaniepokojona potrzebą zwierzenia się dziewczynie.

– Po prostu znajomy powiedział mi, że Jake wyznał mi prawdę o naszym poznaniu się; że chwalił się, jak to mnie nabrał... – Starła się zapanować nad drżeniem głosu. – I jaką będzie miał frajdę, kiedy wreszcie...

– Nie! To jakieś bzdury! – sprzeciwiła się Lyn. – Znam Jake'a. Nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Oczywiście miewa humory, ale podłość nie leży w jego naturze. Jest dżentelmenem... Ale chyba wyjaśnił ci wszystko jeszcze na Korfu, prawda?

– Wyleciałam tym samym samolotem co ty.

– To znaczy, że nie kochasz Jake'a? – Lyn jęknęła. – Boże, niepotrzebnie wtykam nos...

– Kocham – przerwała jej Kelly. – Między innymi dlatego wcześniej wyjechałam. Bo myślałam, że ty i on...

– Ale pojechałaś do Edynburga?

– Tak. – Kelly westchnęła ciężko.

Czy Jake naprawdę powiedział, że ją kocha? Chyba Lyn nie ma powodu jej oszukiwać? Jeremy zaś mógł podsłuchać ich rozmowę, a potem wszystko przeinaczyć. Jest zgorzkniały i zawistny, no i sprawia mu przyjemność zadawanie innym bólu. Ale dlaczego w takim razie Jake nie próbował jej odnaleźć zaraz po powrocie z Korfu? Dlaczego tak długo czekał z Edynburgiem? W dodatku zachowywał się tak chłodno, zwłaszcza na początku. Zbyt wiele pytań pozostawało bez odpowiedzi. Kelly przygryzła wargę. Nagle wpadła na pewien pomysł; tak, kilka odpowiedzi może uzyskać już teraz.

– Nie pogniewasz się, jeśli cię zostawię? – Popatrzyła na Lyn. – Muszę koniecznie z kimś porozmawiać.

– A Jake?

– Co Jake?

– Przylatuje jutro do Londynu. Ma mieszkanie, a właściwie apartament na ostatnim piętrze w tym nowym biurowcu Hartland. Zaprosił mnie na kolację, ale coś mi wypadło i nie będę mogła przyjść.

– Słuchaj, muszę lecieć. Dzięki za rozmowę.

– Jake by mnie zabił, gdyby się dowiedział, że ci wszystko wygadałam. Nie rozumiem, dlaczego sam ci dotąd nic nie powiedział.

– Może doszedł do wniosku, że jednak mnie nie kocha?

Lyn potrząsnęła energicznie głową.

– Nie wierzę. – Roześmiała się. – Na pewno kocha. I znając Jake'a, jest to miłość do grobowej deski. Taki on już jest.

Telefon odebrała sekretarka, która po paru sekundach połączyła ją z Jeremym. Kelly wzdrygnęła się z niechęcią, słysząc zadufanie w jego głosie.

– Dzwoniła do ciebie Sue? – spytał. – Wiesz, znów jest w ciąży, ale tym razem lekarz kazał jej bardzo na siebie uważać. Jak mogę, staram się ją maksymalnie odciążać.

– Brawo – mruknęła ironicznie Kelly. – Słuchaj, muszę się z tobą zobaczyć. Chcę cię o coś spytać.

– No, no, już myślałam, że nigdy się takiej propozycji nie doczekam.

Ugryzła się w język, żeby nie wygarnąć mu, co o nim sądzi.

– To gdzie się spotkamy? U ciebie czy u mnie?

– Ani tu, ani tu – odparła szybko. – Może w Savoy Bar?

– Takie rzeczy możesz sobie odliczyć od podatku, prawda? – spytał zgryźliwie.

– Nieważne, czy mogę, czy nie. To co, widzimy się?

– Pewnie.

Nie była zdziwiona, że pomysł spotkania w tak droгим i eleganckim lokalu przypadł mu

do gustu.

Dziesięć po siódmej Kelly zerknęła niecierpliwie na zegarek. Gdzież on jest, do cholery? Pięć minut później zobaczyła, jak Jeremy otwiera drzwi i przystaje na moment przed lustrem. Jeremy i Jake – tak bardzo się różnią! Są jak dzień i noc. Kelly ponownie zrobiło się żal przyjaciółki, że ma tak próżnego i podłego męża.

– Cześć, złotko – powiedział, pochylając się.

Domyśliwszy się, że zamierza ją pocałować, odwróciła głowę.

– To nie jest towarzyskie spotkanie, Jeremy – rzekła sucho. – Bądź łaskaw wrócić pamięcią do naszego pobytu na Korfu, dobrze?

Zmarszczył czoło, nie wiedząc, o co jej chodzi. Kelly podjęła wątek, kiedy kelner przyjął ich zamówienie i odszedł od stolika.

– Ostatniego dnia powiedziałeś mi o swoim wielkim odkryciu. Że Jake mnie okłamał, że udawał pracownika agencji towarzyskiej, choć w rzeczywistości jest bardzo zamożnym człowiekiem.

Dałeś mi do zrozumienia, że się mną zabawiał, że potraktował mnie jako pewnego rodzaju wyzwanie.

– I co? – Przyglądał się jej uważnie.

Przez chwilę siedziała bez ruchu, wpatrując się w kieliszek. Serce biło jej niespokojnie. Tak wiele zależy od tego, jak rozegra tę partię...

– I nic. Po prostu zastanawiam się, co powiedziałaś Jake'owi o mnie.

Trafiła w dziesiątkę! Po minie Jeremy'ego zorientowała się, że musiał coś Jake'owi o niej nagadać.

– Nie udawaj niewiniątka. Kiedy wrócił z lotniska i zobaczył, że mnie nie ma, na pewno spytał, gdzie się podziałam.

– Pewnie spytał – przyznał Jeremy. – A ja pewnie wyjaśniłem, że Sue i ja nie jesteśmy twoimi strażnikami. Zresztą Sue była zbyt roztrzęsiona twoim nagłym wyjazdem, żeby z kimkolwiek rozmawiać.

– Ale ty nie. Prawda? Co mu powiedziałaś, Jeremy? Że nie pociąga mnie jako facet? – strzeliła w ciemno. – Że nie mam ochoty się z nim zadawać?

Nie spuszczała z niego oczu.

– Zachowywał się jak szaleniec – oznajmił w końcu. – Dopytywał, gdzie jesteś, cośmy ci zrobili. Odparłem, że twój wyjazd nie ma z nami nic wspólnego.

– A przyznałeś mu się do tego, co mnie powiedziałaś?

Jego mina wystarczyła jej za odpowiedź.

– Powinam cię nienawidzić, wiesz? Ale nie jesteś tego wart. Biedna Sue. Za jakie grzechy ma za męża taką nędzną kreaturę?

– Suka! – warknął Jeremy. – Wyzywaj się na Fieldingu, nie na mnie!

Odstawił z hukiem szklankę, poderwał się od stolika i skierował pośpiesznie do wyjścia.

Wyzywaj się na Fieldingu... Hm, tylko czy Jake'owi na niej zależy? Czy naprawdę ją kocha? Tak twierdziła Lyn, ale może się myliła? Może...

Jest jeden sposób, by się o tym przekonać, uznała, odsuwając krzesło. Miała tylko nadzieję, że do jutra nie opuści jej odwaga.

– I minął kolejny dzień.

Kelly uśmiechnęła się do asystentki.

Obserwując swoją szefową, Maisie zaczęła porządkować papiery na biurku.

– Wychodzisz gdzieś wieczorem? – spytała.

Kelly cały dzień wydawała się nieobecna myślami, a zarazem jakby dziwnie podniecona. Dawno jej takiej nie widziała.

– Może. Chyba tak.

Czy ten strój jest odpowiedni? – zastanawiała się, spoglądając na swoje odbicie w lustrze. Od powrotu do domu przebierała się już dwukrotnie. Jasnoróżowa jedwabna sukienka oraz popielaty żakiet z jedwabiu wydawały się trochę zbyt eleganckie jak na niezapowiedzianą wizytę, ale nie chciała przebierać się po raz trzeci. Dochodziła ósma. Jeżeli dłużej będzie zwlekać z wyjściem, może się okazać, że nie zastanie Jake'a w domu.

Zebrawszy się w sobie, zbiegła na dół, złapała taksówkę i podała kierowcy adres. Biurowiec Hartland wydawał się pusty, zimny i nieprzyjazny. W drzwiach minęła się z ekipą sprzątaczy. Wjechała windą na ostatnie piętro. Kiedy drzwi się rozsunęły, jej oczom ukazał się hol wyłożony szarą wykładziną oraz wisząca na ścianie tabliczka z napisem: Mieszkanie prywatne. Oblizując spierzchnięte wargi, Kelly przeszła bezgłośnie po szarej wykładzinie i nacisnęła dzwonek umieszczony w marmurowej ścianie.

Miała wrażenie, że czeka potwornie długo. Kiedy w końcu usłyszała kroki, a potem brzęk łańcucha, z trudem powstrzymała się, by nie uciec. Wpadła w panikę. A jeżeli popełnia błąd? A jeśli Jake jej nie zechce? Jednak na ucieczkę było już za późno.

Drzwi się otworzyły. Zobaczyła plecy odzianego w szlafrok Jake'a, który oddalał się korytarzem.

– Wejść, Lyn! – zawołał. – Dlaczego ty zawsze musisz się spóźniać?

Kelly weszła do środka, zamknęła za sobą drzwi i ruszyła za Jakiem w głąb mieszkania. Po chwili znalazła się w ogromnym, surowo urządzonym salonie, w którym dominowały szarości i różne odcienie błękitu.

– Siadaj – powiedział Jake, wciąż zwrócony do niej tyłem. – Już myślałem, że nie przyjdiesz.

– Naprawdę?

Na dźwięk jej głosu zamarł z ręką zawieszoną nad karafką. Powoli odwrócił się. Miał kamienną twarz, z której nie sposób było nic wyczytać.

– Kelly?

– Spotkałam wczoraj na mieście Lyn i... i... – straciła wątek.

Na miłość boską, weź się w garść! – zganiła się w duchu. Po co w ogóle wspominać Lyn?

Jake zmrugał oczy.

– Nie potrzebuję twojej litości ani współczucia, Kelly. Wiesz, gdzie są drzwi. Najlepiej będzie dla nas obojga, jeśli z nich skorzystasz.

Miała ochotę się rozpłakać. Poczula się tak, jakby wbił jej w serce sto sztyletów.

– Jake, proszę... – szepnęła.

– Proszę? O co?

Chciała spytać, czy to prawda, że ją kocha. Ale nie mogła, gdy patrzył na nią jak na wroga. Już zamierzała wykonać jego polecenie i ruszyć do drzwi, kiedy nagle usłyszała cichy wewnętrzny głos, który powtarzał niestrudzenie, żeby się nie poddawała. Od tego, co teraz zrobi, zależy jej przyszłość.

– Powiedz mi jedno – rzekła, siląc się na spokój. – Czy komukolwiek mówiłeś, że uwiedzenie mnie traktujesz w kategoriach zabawy czy wyzwania?

Widziała, że zaskoczyły go jej słowa. Zmrugał z namysłem oczy.

– Kto ci to powiedział? – spytał wreszcie.

Chciała uciec, wycofać się, ale miała zbyt wiele do stracenia. Nie po to tu przyjechała, żeby teraz stchórzyć.

– Ten sam człowiek, który nie wyjaśnił ci, dlaczego tak nagle opuściłam Korfu – odparła.

– Jeremy. Powiedział mi, że słyszał, jak rozmawiasz z Lyn. Specjalnie wprowadził mnie w błąd, sugerując, że jesteście kochankami.

– Kochankami? – Jake potrząsnął z niedowierzaniem głową. – Ale...

– Znał moje słabości i lęki; wiedział, w co uderzyć, żeby mnie najbardziej zabolalo. – Wzięła głęboki oddech. – Po prostu wiedział, że cię pokochałam.

Cisza trwała tak długo, że Kelly powoli zaczął ogarniać strach. Zaryzykowała, postawiła wszystko na jedną kartę i... I nagle usłyszała zadane ochryplym głosem pytanie:

– Że pokochałaś?

– I wciąż Kocham – przyznała. – Nie domyśliłeś się po tym, jak... jak reagowałam na ciebie, kiedy... kiedy spędziliśmy razem noc?

Czuła potworny ucisk w gardle, ale zmusiła się, by wypowiedzieć te słowa. Nie zamierzała przegrać bez walki. Może Jake jej nie kocha, może Lyn się myli, ale i tak chciała, żeby poznał prawdę.

– Pierwszego dnia... – zaczął wolno. – Boże, jaki byłem wściekły! Weszłaś do pokoju, a mnie się wydawało, że spełnił się mój sen. Byłaś uosobieniem kobiet z marzeń. A potem przemówiłaś. Zrozumiałem, że nie znosisz mężczyzn, lecz potrzebujesz towarzysza na weekend. Postanowiłem skorzystać z okazji. Już wtedy pragnąłem cię do bólu. Uznałem, że później powiem ci prawdę, kiedy zdobędę twoje zaufanie. Ale wszystko było takie skomplikowane. Kiedy dowiedziałem się o tragicznej śmierci Colina, sądziłem, że nadal Kochasz męża i wciąż po nim rozpaczasz. Osoba Jeremy'ego też z początku nie dawała mi spokoju. Nie byłem pewien, co was łączy. No i co rusz wytykałaś mi moje ubóstwo... Chciałem, żebyś mnie pokochała, ale takiego, jaki ci się jawił: czyli faceta o skromnych zasobach finansowych.

– I tak się stało – przerwała mu Kelly. – Walczyłam z uczuciem, ale podczas naszego pobytu na Korfu zaakceptowałam prawdę: że cię Kocham i pragnę. Tamtej nocy próbowałam ci powiedzieć, że liczysz się tylko ty. Obudziłam się z tą myślą. Byłam taka szczęśliwa...

– Taka szczęśliwa, że wyjechałaś bez słowa?

– Jeremy powiedział mi, kim jesteś. Śmiał mi się w twarz, mówiąc, że się mną bawiłeś. Postaraj się mnie zrozumieć, proszę. Czułam się zdruzgotana, dlatego uciekłam. Zobaczyłam cię na lotnisku obejmującego Lyn i ten obrazek był jakby potwierdzeniem słów Jeremy'ego.

– Och, Kelly! Powinienem cię stłuc na kwaśne jabłko. Jak mogłaś mnie tak źle osądzić?

Naprawdę mnie Kochasz? – Ujmując jej twarz w dłonie, uważnie się jej przyjrzał.

– Naprawdę – szepnęła. – Marzyłam o tym, że wrócisz ze mną do Londynu, że wszystko mi wyjaśnisz...

– Jeremy powiedział, że nie chcesz mnie więcej widzieć, że za bardzo przypominam ci Colina.

Wiesz, co pomyślałem? Że w nocy wcale się ze mną nie Kochałaś, lecz konsumowałaś małżeństwo z innym. Usiłowałem wmówić w siebie, że cię nienawidzę, ale to nie była prawda. Udało mi się wytrwać miesiąc; dłużej nie mogłem wytrzymać. Przekonałem ojca, aby ściągnął cię do Edynburga. Liczyłem na to, że kiedy będziemy sami na wyspie, wszystko ci wyjaśnię; udowodnię, że to na mój dotyk reagujesz, a nie jakiegoś ducha z przeszłości.

– Dlatego byłeś taki zły! A ja myślałam, że to przeze mnie, że powiedziałam albo zrobiłam coś nie tak. Byłam pewna, że ci na mnie nie zależy, że się mną jedynie bawisz. A potem przypadkiem spotkałam Lyn, która zdradziła mi, że mnie Kochasz. Nie mogłam uwierzyć. Wybrałam się do Jeremy'ego. Uznałam, że skoro okłamał mnie, równie dobrze mógł okłamać ciebie... Jake, nigdy nie traktowałam cię jako namiastki Colina – oznajmiła. – Wszystko, co ci mówiłam tamtej nocy, jest prawdą. Dość szybko zrozumiałam, że nie Kocham Colina, ale rany, jakie mi zadał, sprawiły, że wystrzegałam się mężczyzn. Tak było, dopóki nie poznałam ciebie. Ty zburzyłeś moje mury ochronne...

– Bardzo to kuszące – szepnął, a ona nagle zdała sobie sprawę, że stoi przed nią w samym szlafroku i przygląda się jej z błyskiem podniecenia w oczach.

– Co takiego? – spytała z bijącym mocno sercem.

– To, że mogę cię wziąć w ramiona... – i tak też zrobił – wiedząc, że nic nas nie dzieli. Że mogę cię pocałować... – na moment zamilkł i przywarł ustami do jej ust – wiedząc, że nie tęsknisz za Colinem lub, co gorsza, za Jeremym. Że mogę cię pieścić...

Wsunął ręce pod jedwabny zakiet. Tulił Kelly do siebie, obsypywał ją pocałunkami, nie pozostawiając jej żadnych wątpliwości co do swoich uczuć.

– Kocham cię, moja piękna – szepnął, powoli wędrując wargami po jej brodzie i szyi. Odpiął jeden guzik, drugi... – Kocham do szaleństwa. Od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem. Byłaś nieprzystępna, pełna rezerwy, ale wiedziałem, że gdzieś pod tą maską chłodu i obojętności kryje się cudowna, namiętna kobieta. Postanowiłem ją odnaleźć.

– A teraz, gdy odnalazłeś...?

– Dopilnuję, aby mi nie uciekła. I żeby obiecała pewnemu miłemu staruszkowi, że da mu wnuki. Lyn opowiedziała o tobie mojemu ojcu, a on zagroził, że jeśli wrócę do Edynburga sam, mogę zapomnieć o Marne i stanowisku prezesa. Trudniej, oznajmił, przekonać kobietę do zmiany zdania, niż zarządzać koncernem. Jeśli nie potrafię tego dokonać, nie zasługuję na to, by zająć jego miejsce. Oczywiście wcale nie zamierza przechodzić jeszcze na emeryturę, przynajmniej dopóki nie zostanie potrójnym dziadkiem – dodał ze śmiechem Jake. Po chwili spoważniał. – Kelly, czy wyjdiesz za mnie za męża? Czy zostaniesz moją żoną?

Wspięła się na palce, objęła go mocno za szyję i czując, jak przenika ją żar, zaczęła szeptać: tak, tak, tak. Pociągnąwszy za pasek, rozsunęła poły szlafroka Jake'a, aby jak najmniej ich dzieliło. Niewiele się namyślając, chwycił ją w ramiona i ruszył przed siebie – nie do sypialni, która była za daleko, lecz w stronę kominka. Delikatnie ułożył Kelly na miękkim dywanie w blasku tańczących płomieni ognia.

– Tym razem nikt nam nie przeszkodzi...

– A już na pewno nie samolot lądujący na pasie za oknem. – Uśmiechnęła się na wspomnienie ostatniego razu. – Och, Jake, kochaj mnie. Chodź, błagam...

Zamknęła oczy. Przeszłość zniknęła; liczyła się tylko teraźniejszość i przyszłość.

Tytuł oryginału:

Blackmail

Man-Hater

Pierwsze wydanie:

Mills&Boon Limited, 1982

Mills&Boon Limited, 1983

Opracowanie graficzne okładki:

Robert Dąbrowski

Redaktor prowadzący:

Małgorzata Pogoda

Korekta:

Jolanta Nowak

© 1982, 1983 by Penny Jordan

© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2006, 2009, 2014

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Wyłącznym właścicielem nazwy i znaku firmowego wydawnictwa Harlequin jest Harlequin Enterprises Limited. Nazwa i znak firmowy nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Staroscinska 1B lokal 24-25

www.harlequin.pl